ALEKSANDER
Litwinienko
JURIJ
Felsztinski

WYSADZIĆ ROSJĘ

KULISY INTRYG FSB

KSIĄŻKA ZAKAZANA NA TERENIE ROSJI

Z posłowiem
Krystyny Kurczab-Redlich

REBIS

ALEKSANDER
Litwinienko
JURIJ
Felsztinski

WYSADZIĆ ROSJĘ

KULISY INTRYG FSB

Przełożył
Maciej Szymański

REBIS

DOM WYDAWNICZY REBIS

ŚMIERĆ ALEKSANDRA LITWINIENKI

Aleksander Litwinienko został otruty w listopadzie 2006 roku w Londynie. Lata po jego śmierci wciąż coś nie pozwala nam o nim zapomnieć, postawić kropki na końcu historii jego życia. Co to takiego?

To niewiarygodne, lecz prawdziwe, że kiedy Litwinienko żył, nie został wysłuchany. Udzielił mnóstwa wywiadów, z których większość była publikowana w rosyjskiej prasie emigracyjnej, ale nie zostały zauważone przez główne wydawnictwa na Zachodzie i przez ekspertów od spraw rosyjskich. Naszej książki *Wysadzić Rosję*, opublikowanej w specjalnym numerze „Nowej Gaziety" w sierpniu 2001 r. w Moskwie, nie dostrzegł żaden zagraniczny wydawca. Do dziś ukazała się jednak w każdym cywilizowanym kraju na świecie. I tak ci, którzy nigdy nie słyszeli o Litwinience za jego życia, ze szczegółami pamiętają historię jego śmierci. Dlaczego?

Wraz ze śmiercią Litwinienki zaczęło się otwierać wiele małych drzwiczek w tajemniczej szkatułce, o której pisał i mówił. To, co wielu uważało za fantazje, okazało się przykrą rzeczywistością i, po prawdzie, jedynie wierzchołkiem niebotycznej i przerażającej góry lodowej, jaką jest rosyjska służba bezpieczeństwa. Ten konglomerat, który pozostawał w cieniu rządów sowieckich, teraz ma w posiadaniu Rosję i zarządza nią niczym spółką akcyjną – „korporacją", która wypłaca dywidendy, bazuje na procencie udziałów tego czy tamtego akcjonariusza i której akcje są rozdzielane między polityków i oficjeli – większość z nich to funkcjonariusze FSB i innych służb – lub nabywane przez rosyjskich miliarderów, z których wielu to byli pracownicy lub agenci służb bezpieczeństwa. Jest rzeczą oczywistą, że w takim systemie największym wpływem cieszy się głowa zarządu „korporacji" – prezydent Rosji Władimir Putin. Nie jest niespodzianką, że on również był funkcjonariuszem KGB w stopniu pułkownika oraz stał na czele Federalnej Służby Bezpieczeństwa (FSB).

Taki właśnie jest pejzaż, na którego tle popełniono niespodziewane i tajemnicze morderstwo Litwinienki. To jednak nie było zwykłe zabójstwo, lecz rozdzierająca publiczna egzekucja na oczach całego świata.

W grudniu 2012 roku, podczas wstępnego wysłuchania poprzedzającego śledztwo związane ze śmiercią Litwinienki, prawnik Mariny Litwinienko, wdowy po Aleksandrze, stwierdził, że „pan Litwinienko przez wiele lat był regularnym oraz opłacanym agentem i pracownikiem MI6, miał również oficera prowadzącego o pseudonimie Martin". Dodał też, że na polecenie MI6 Litwinienko pracował także dla hiszpańskiego wywiadu z oficerem o imieniu Uri. Litwinienko dostarczał Hiszpanom informacje o zorganizowanych grupach przestępczych oraz działalności rosyjskiej mafii w Hiszpanii. Emmerson stwierdził, że w śledztwie powinno się wziąć pod uwagę, czy MI6 zawiodło, jeśli chodzi o obowiązek ochrony Litwinienki w obliczu „realnego i bezpośredniego zagrożenia życia". Zasugerował, że istniał „rozszerzony obowiązek zapewnienia bezpieczeństwa podczas zlecanych niebezpiecznych zadań z udziałem agentów zagranicznych wywiadów, który to obowiązek spoczywał na brytyjskim rządzie" („Guardian", 14 grudnia 2012).

Jeśli FSB zdobyła informacje, że Litwinienko nawiązał stałą współpracę z brytyjskim i hiszpańskim wywiadem, to dla Moskwy mógłby to być główny argument przemawiający za eliminacją Aleksandra. Dlatego nieistotne jest, czy Litwinienko naprawdę pracował dla MI6 i pobierał tam regularną pensję, czy tylko tak to wyglądało dla paranoicznej FSB. Moskwa przyjęła, że Litwinienko ją zdradził. Praca w Londynie dla zbiegłego oligarchy Bieriezowskiego to jedna sprawa. Całkiem inną sprawą zaś była praca dla służb bezpieczeństwa innych państw. Dla byłego funkcjonariusza KGB/FSB współpraca z obcym wywiadem była podstawą do wyroku śmierci. Dlaczego jednak rosyjski wywiad wybrał tak skomplikowany sposób zamordowania Litwinienki jak radioaktywna trucizna?

Niestety, w sprawie Aleksandra Litwinienki nie ma nic niespodziewanego, nic zaskakującego i nic nowego. Mówiąc dokładniej: niespodziewane było to, że trzymał się życia dłużej niż inni – 23 dni – co umożliwiło nie tylko ustalenie przyczyny śmierci, ale również określenie natury substancji, którą został otruty; zaskakujące było to, że do morderstwa po raz kolejny doszło w Londynie, stolicy silnego i ważnego europejskiego kraju; nowe były sprawozdania telewizyjne z ostatnich dni Litwinienki, które obiegły cały świat. W rezultacie dzisiaj nawet dzieci, które nie uczyły się o układzie okresowym pierwiastków, znają polon 210.

Tal jest srebrzystym metalem, miękkim i plastycznym. Ta niezwykle toksyczna substancja chemiczna bywa nazywana „bronią morderców” w powieściach detektywistycznych i historii współczesnej. Tal nie ma smaku i zapachu, co czyni go użytecznym dla zabójców: to trucizna, której nie można wyczuć. Zatrucie talem jest jednym z bardziej niebezpiecznych, ponieważ jego objawy u ofiary przypominają infekcję, z którą lekarze umieją sobie radzić. Skutki jej działania zostają zdiagnozowane jako grypa lub zapalenie płuc. Zapisywane zazwyczaj w takim przypadku antybiotyki nie pomagają, a choroba postępuje. Tal zabija powoli, lecz nieuchronnie. Wszystko zależy od dawki. Jedynym znanym antidotum jest tak zwany błękit pruski.

By zrozumieć, jak FSB wykorzystuje trucizny w morderczych celach, należy zaznaczyć, że takie radioaktywne substancje jak polon 210, którym otruto Aleksandra Litwinienkę, wytwarzają tal jako produkt uboczny rozpadu. To właśnie tal wykrywają eksperci. Zazwyczaj nie dowiadujemy się, czy ofiara została otruta talem, czy użyto bardziej wyrafinowanej trucizny, jak np. polonu 210. W Rosji na takie pytanie mogłaby odpowiedzieć jedynie FSB, która kontroluje tajne laboratoria produkujące toksyny, a w jej interesie nie leży upublicznianie takich informacji. Poza Rosją podejrzenia dotyczące użycia radioaktywnych substancji nie pojawiły się przed listopadem 2006 roku, nie było tam więc sprzętu do wykrywania ich obecności w organizmie.

Tymczasem sowieckie/rosyjskie służby używały radioaktywnych trucizn od dziesięcioleci. Pierwszy udokumentowany przypadek związany jest ze sprawą Nikołaja Chochłowa, kapitana sowieckiego Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego.

Chochłow urodził się w 1922 roku w Niżnim Nowogrodzie i pracował w wywiadzie zagranicznym. W 1943 roku w okupowanym przez Niemców Mińsku wziął udział w operacji mającej na celu zabicie Wilhelma Kubego, gauleitera Białorusi. Następnie stacjonował jako rezydent w Rumunii i Austrii. W marcu 1952 roku Chochłow przygotowywał się do kolejnego zadania: zabicia Aleksandra Kierenskiego, byłego szefa rosyjskiego Rządu Tymczasowego, mieszkającego wtedy za granicą. Jednak po śmierci Stalina w 1953 roku Chochłow został wezwany do Moskwy i poinformowany, że operacja została odwołana. Zamiast tego w 1954 roku został oddelegowany do zorganizowania zamachu na mieszkających we Frankfurcie Gieorgija

Okołowicza i Władimira Poremskiego, członków Ludowo-Pracowniczego Związku Rosyjskich Solidarystów (NTS), emigracyjnej organizacji antykomunistycznej. Chochłow nie wykonał jednak tego zadania. Przyjechał do mieszkania Okołowicza i powiedział mu, że został przysłany, by zorganizować zabójstwo liderów NTS. Tak oto operacja wyeliminowania Okołowicza i Poremskiego zakończyła się fiaskiem.

Chochłow zdezerterował i został przez Moskwę skazany na śmierć za zdradę. 15 września 1957 roku, krótko po opublikowaniu swoich wspomnień, zemdlał podczas konferencji w Palmengarten we Frankfurcie, corocznie organizowanej przez NTS. Wypił odrobinę kawy z filiżanki przyniesionej na jego polecenie przez obsługę, usłyszał jednak, że rozpoczyna się interesująca mowa, i pobiegł na salę, nie dopiwszy napoju. Lekarz ze szpitala uniwersyteckiego, do którego Chochłow został przewieziony, podejrzewał zatrucie. Po pięciu dniach na twarzy i całym ciele Chochłowa pojawiły się brązowe pręgi, czarne plamy i niebieskie ślady. Z oczu zaczął się sączyć kleisty płyn, w porach ciała pojawiła się krew, jego skóra wyschła, napięła się i wdała się infekcja. Od najlżejszego nawet dotyku wypadały mu kępy włosów. Popękała mu skóra, a tam, gdzie jest wyjątkowo delikatna, jak za uszami i pod oczami, nieustannie się sączyła krew, więc Chochłow musiał ją ciągle ocierać chusteczkami. Nie mógł zostać zabandażowany, ponieważ opatrunki zrywały strupy i ponownie otwierały rany na ciele. Krew tak błyskawicznie się rozkładała, że lekarze nie potrafili tego zrozumieć. Badania przeprowadzone 22 września wykryły, że białe krwinki są szybko i nieodwracalnie niszczone, a ich poziom spadł z 7000 do 700. Przestały funkcjonować gruczoły ślinowe. Pobrano próbkę szpiku kostnego. Okazało się, że duża część komórek wytwarzających krwinki jest martwa. W błonę śluzową ust, gardła i przełyku wdała się martwica. Jedzenie, picie, a nawet mówienie stały się dla pacjenta bardzo trudne.

Chochłow został przeniesiony do amerykańskiego wojskowego szpitala we Frankfurcie. Leczyło go tam sześciu lekarzy. Otrzymywał zastrzyki kortyzonu, witamin, sterydów i eksperymentalnych leków, był utrzymywany przy życiu dzięki odżywianiu dożylnemu i praktycznie nieprzerwanym transfuzjom krwi. W pogotowiu zawsze był anestezjolog, żeby ulżyć cierpieniom Chochłowa. Usta, całkowicie pozbawione śliny, płukano mu specjalnymi roztworami. Różni specjaliści konsultowali jego przypadek. Do Frankfurtu szybko ściągano nowe leki. Po trzech tygodniach stan Cho-

chłowa zaczął się poprawiać. Niedługo potem opuścił szpital, choć jeszcze przez wiele miesięcy był całkowicie łysy i pokryty bliznami. Wtedy została już ustalona diagnoza: zatrucie talem. Jakiś czas później sławny amerykański toksykolog z Nowego Jorku studiował historię choroby Chochłowa i doszedł do wniosku, że został on zatruty talem radioaktywnym. To była pierwsza wzmianka na temat wykorzystania radioaktywnych trucizn przez KGB.

Dezercja Chochłowa i nieudana próba jego otrucia nie były jedynymi niepowodzeniami KGB za granicą. Właściwie praca zagranicznych placówek KGB zawsze była kombinacją sukcesów i porażek. 9 października 1957 roku w Monachium Bohdan Staszynski wystrzelił, za pomocą specjalnie zaprojektowanej rurki, kapsułkę z trucizną – kwasem cyjanowodorowym – w twarz jednego z liderów ukraińskiej społeczności emigracyjnej, Ława Rebeta, w budynku, w którym mieszkała ofiara. Rebet zmarł na miejscu. Autopsja wykazała, że przyczyną śmierci był atak serca. Dwa lata później, 15 października 1959 roku, w Monachium, Staszynski powtórzył tę operację, strzelając wypełnioną cyjanowodorem kapsułką w twarz lidera ukraińskich nacjonalistów Stepana Bandery. On również zginął na miejscu. Jednak po kolejnych dwóch latach Staszynski zakochał się w Niemce, zdezerterował, zatrudnił się w zachodnioniemieckim kontrwywiadzie i wszystko wyznał.

3 listopada 1961 roku w Buenos Aires został otruty emigracyjny dziennikarz i pisarz Michaił Bajkow. We wrześniu 1978 roku zmarł w Londynie czterdziestodziewięcioletni bułgarski dysydent Georgi Markow. Otruto go rycyną, którą wytworzono w sławnym „Laboratorium nr 12” w ZSRR. Razem z tą toksyczną substancją sowieccy agenci dali swoim bułgarskim kolegom specjalnie zaprojektowane parasole, z których wystrzeliwano kapsułki z trucizną. Kilka tygodni przed morderstwem Markowa bułgarscy agenci próbowali wyeliminować innego dysydenta, Władimira Kostowa, któremu udzielono politycznego azylu we Francji. Zjeżdżając ruchomymi schodami w metrze, Kostow poczuł niewielki ból w pośladku. Wieczorem nagle podniosła mu się temperatura. Następnego dnia miał gorączkę, która się utrzymywała. Kostow poszedł do lekarza, który jednak nie potrafił postawić diagnozy. Dopiero gdy do Paryża dotarły informacje o nagłej śmierci Markowa, został ponownie przebadany. Tym razem lekarz odkrył

oraz usunął z jego ciała mikroskopijną kapsułkę, podobną do tej, którą znaleziono w nodze Markowa. Jej powłoka była zrobiona w 90 procentach z platyny i w 10 procentach z irydu. Wypełniono ją rycyną.

W 1980 roku Boris Korzak, obywatel radziecki i podwójny agent CIA, kupując coś w sklepie w Wirginii, poczuł jakby ukłucie szpilki lub ukąszenie komara. Dostał wysokiej gorączki. Kilka dni później doszły do tego krwotok wewnętrzny i arytmia. Lekarz z miejsca „ukąszenia komara" wyciągnął kapsułkę. Tak jak w Paryżu i Londynie, miała ona dwa otworki zalane woskiem. W ciele wosk się rozpuszczał i trucizna wnikała do organizmu. Ani Kostow, ani Korzak nie wiedzieli, jak kapsułki znalazły się w ich ciałach. Mijały lata. Związek Radziecki upadł. Uczestnicy dawno przebrzmiałych już akcji zaczęli mówić. Dziś znamy wszystkie szczegóły morderstwa Markowa oraz prób zabójstwa Kostowa i Korzaka.

Lata dziewięćdziesiąte przyniosły nowe tendencje w pracy rosyjskich służb bezpieczeństwa. FSB używa trucizn – klasycznej broni morderców – nie po to, żeby zwalczać wrogów ideologicznych, jak za czasów radzieckich, lecz przeciwko krytykom swoim i rosyjskiego rządu. Na liście ofiar z tej kategorii znajduje się Jurij Szczekoczichin, deputowany Dumy Państwowej oraz redaktor naczelny „Nowej Gaziety" – jej reporterką była Anna Politkowska – oraz były podpułkownik FSB Aleksander Litwinienko.

Następna kategoria ofiar to wrogowie państwa rosyjskiego nieuznający jego roszczeń do terytoriów, które traktuje jako swoje lenno. Do tej grupy należy były prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko.

Wreszcie FSB do swoich śmiertelnych wrogów zalicza wszystkich tych, którzy wspięli się po szczeblach kariery zbyt szybko i przeszedłszy do innej sfery, zaczęli zgłaszać obiekcje w związku z redystrybucją wpływów rosyjskiego rządu. Do nich możemy włączyć biznesmena-polityka Iwana Kiwilidiego oraz innych, którzy wiedzą zbyt dużo i mogliby skompromitować Kreml, jak na przykład Roman Cepow, były szef ochrony Putina w Petersburgu.

Jedyną rzeczą, która łączyła ofiary, było to, że stanowiły zagrożenie dla FSB. Dlatego to oczywiste, że właśnie FSB podjęła decyzję o wyeliminowaniu tych osób za pomocą silnych trucizn produkowanych w jej laboratoriach, przechowywanych w jej sejfach i aplikowanych przez jej profesjonalnie wyszkolonych agentów.

Jeśli dodatkowo weźmiemy pod uwagę, że rosyjskie organa sprawiedliwości – biuro prokuratora generalnego, policja, sama FSB oraz sądy – chronią profesjonalnych zabójców i superprofesjonalnych trucicieli za wszelką cenę, jakby byli ich największym narodowym skarbem, to nic dziwnego, że żadna z tych spraw nie została ani nie zostanie rozwiązana. Nietykalność agentom mordercom zapewniają ci sami ludzie, którzy wydają rozkazy eliminacji ofiar.

I tak 1 sierpnia 1995 roku Iwan Kiwilidi – prezes Russian Business Round Table, szef zarządu Rady Przedsiębiorców, prezes Rosbiznesbanku, lider Wolnej Partii Pracy – zmarł w Centralnym Szpitalu Klinicznym w Moskwie od bardzo rzadkiej toksyny, która została umieszczona w głośniku jego telefonu komórkowego. 1 sierpnia Kiwilidi został przewieziony do szpitala w stanie śpiączki. Nie wybudził się z niej – zmarł 4 sierpnia. 2 sierpnia sekretarka Kiwilidiego, Zara Ismałowa, która spędziła cały poprzedni dzień na odbieraniu telefonu komórkowego szefa, dostała ataku i została przewieziona do szpitala miejskiego. 3 sierpnia zmarła. Przez dziesięć dni ciała były badane w Centralnym Szpitalu Klinicznym i Szpitalu Wojskowym im. Burdenki. W aktach zgonu jako przyczynę śmierci wpisano ostrą niewydolność serca. Mimo to 18 sierpnia prasa podała, że Kiwilidi i jego sekretarka zostali otruci substancją radioaktywną.

17 stycznia 2001 roku rosyjskie Ministerstwo Sprawiedliwości triumfalnie obwieściło, że przeprowadziło analizy z zakresu medycyny sądowej w sprawie śmierci Kiwilidiego. Prawdą jest jednak, że Aleksander Kaledin, szef Federalnego Centrum Dochodzeniowego Medycyny Sądowej w Ministerstwie Sprawiedliwości, odmówił określenia konkretnej przyczyny śmierci bankiera, twierdząc, że to najwyższe organy decydują, czy takie informacje mogą być upubliczniane. Kaledin wyjawił jednak, że substancja, którą został otruty Kiwilidi, miała „niespotykany skład i wysoce poufną nazwę”.

Ostatecznie 9 października 2006 roku moskiewski prokurator Jurij Siomin powiedział w wywiadzie, że śledczy ustalili mechanizm morderstwa Kiwilidiego. „Został otruty substancją, która po prostu nie ma żadnych odpowiedników”.

3 lipca 2003 roku, po kilku dniach męczarni, zmarł Jurij Szczekoczichin. Był deputowanym Dumy Państwowej z ramienia partii Jabłoko, szefem Komitetu Bezpieczeństwa Dumy, członkiem komisji antykorupcyjnej,

dziennikarzem i redaktorem naczelnym „Nowej Gaziety”. W lipcu 2001 roku w Zagrzebiu dałem Szczekoczichinowi maszynopis książki *Wysadzić Rosję*, by opublikował ją w swojej gazecie. W sierpniu 2001 roku kilka jej kluczowych rozdziałów ukazało się w specjalnym wydaniu gazety. To właśnie Szczekoczichin próbował doprowadzić do wszczęcia przez Dumę śledztwa nad przestępstwami FSB, które są opisane w tej książce.

Zachorował 16 czerwca 2003 roku. Tego dnia był w Riazaniu na otwarciu prac komisji antykorupcyjnej i brał udział w konferencji prasowej. 18 czerwca jego stan się pogorszył. Nocą z 19 na 20 czerwca zaczęła mu schodzić skóra, jak po poważnym poparzeniu. 21 czerwca został przeniesiony do Centralnego Szpitala Klinicznego w Moskwie w stanie ciężkim. Według wyników badań z zakresu medycyny sądowej bezpośrednią przyczyną śmierci Szczekoczichina była ogólna ostra toksykoza – zespół Lyella (toksyczna nekroliza naskórka) – ostra reakcja alergiczna, która zazwyczaj rozwija się w odpowiedzi na leki. Zespół Lyella występuje bardzo rzadko: raz na milion. Objawy systemowej reakcji toksyczno-alergicznej u Szczekoczichina były ewidentne. Został przyjęty do szpitala z wysoką temperaturą, zanikiem błon śluzowych i naskórka, osłabioną pracą nerek i narastającymi problemami oddechowymi, przez które został później podłączony do respiratora. Nie wykluczano, że tak „rzadka reakcja alergiczna” mogła zostać sprowokowana przez „nieznany czynnik”, to znaczy przez truciznę o nieznanej naturze. Nigdy nie stwierdzono, jak trucizna („nieznany czynnik”) przeniknęła do ciała ofiary, ponieważ nie przeprowadzono żadnych badań, a dokumenty sądowe nie zostały upublicznione. Przeciwnie, wyniki autopsji Szczekoczichina oraz historię jego choroby objęto „tajemnicą lekarską”. Pozostały tajemnicą również dla jego rodziny. Krewni nigdy nie otrzymali raportu z autopsji. Kiedy próbowali doprowadzić do wszczęcia postępowania w związku z prawdopodobnym morderstwem, ich prośba została odrzucona.

Anna Politkowska prawie zginęła na początku września 2004 roku, kiedy próbowano ją otruć na pokładzie samolotu lecącego do Osetii Północnej. Politkowska zamierzała wesprzeć zakładników w czasie kryzysu w Biesłanie, który rozpoczął się 1 września. Wierzono, że dziennikarka, która cieszyła się wielkim autorytetem wśród Czeczenów, będzie mogła wziąć udział w negocjacjach z terrorystami i uzyskać zwolnienie zakładników. Zamierzała również spróbować nawiązać kontakt z Asłanem Mascha-

dowem, prezydentem Republiki Czeczeńskiej, oraz prosić go, by zaryzykował życie i przyjechał do Biesłanu, żeby negocjować z terrorystami. Rosyjskim służbom bezpieczeństwa nie w smak był jej przylot do Osetii Północnej, z uwagi na zaufanie i wpływ, jakie zyskaliby Politkowska i Maschadow – dziennikarka i prezydent nieuznawany przez Moskwę – po zakończeniu kryzysu i uratowaniu dzieci. Na pokładzie samolotu Politkowska rozsądnie odmówiła jedzenia, poprosiła jednak personel o filiżankę herbaty. Zemdlała, zapadła w śpiączkę i obudziła się w szpitalu. Przeżyła, ale było już za późno na negocjacje z terrorystami w Biesłanie, ponieważ najtragiczniejsze dni spędziła na oddziale intensywnej terapii.

Roman Cepow był szefem ochrony Putina w Petersburgu, a jednocześnie agentem i pracownikiem kilku różnych służb i organów ścigania: FSB, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz Służby Wywiadu Zagranicznego. Miał pięć różnych dokumentów tożsamości. Sfera jego działalności stopniowo się rozszerzała. Włączono do niej ochronę i biznes farmaceutyczny, porty, turystykę, transport morski, ubezpieczenia, a nawet media. Po tym, jak Putin przeprowadził się do Moskwy i został prezydentem, Cepow nawiązał bliskie kontakty z wieloma siłowikami – od ministra spraw wewnętrznych Raszyda Nurgalijewa, do szefa prezydenckiej ochrony Władimira Zołotowa. Dodatkowo miał wpływ na mianowanie funkcjonariuszy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz FSB, był w bliskich stosunkach z Igorem Sieczinem, szefem prezydenckiej administracji, a nawet z samym Władimirem Putinem.

24 września 2004 roku Cepow zmarł. Inaczej niż w przypadku Szczekoczichina natychmiast postawiono diagnozę: otrucie substancją radioaktywną. Lekarz wskazał na zniszczenie szpiku kostnego w kręgosłupie, które towarzyszyło wyraźnym objawom radioaktywnego zatrucia.

Cepow źle się poczuł 11 września. Rankiem zjadł śniadanie w swojej daczy. Następnie pojechał do biura FSB w Petersburgu, na Litiejnyj Prospiekt 4. Tam wypił herbatę. Następnie pojechał do Zarządu Spraw Wewnętrznych, gdzie spotkał się z szefem i zjadł lody. O 16.00 jego samopoczucie się pogorszyło. Lekarze nie mogli jednak postawić diagnozy. Objawy przypominały ostre zatrucie pokarmowe. Cepow został przewieziony w stanie krytycznym do jednej z prywatnych klinik w Petersburgu. Dwa dni przed śmiercią został przeniesiony do Ośrodka Zaawansowanych Technik Medycznych (wcześniej Szpital Swierdłowa). Były plany, żeby

przewieźć go do Niemiec na leczenie doraźne. Choroba postępowała jednak zbyt szybko i zanim zorganizowano transport, Cepow już nie żył.

Wstępne badania z zakresu medycyny sądowej ujawniły, że w krwi Cepowa było duże stężenie środka, który stosuje się w leczeniu białaczki. Nieboszczyk jednak nie miał raka. Według lekarzy śmiertelna dawka leku – w postaci roztworu lub pokruszonych tabletek – mogła zostać dodana do jedzenia. Eksperci są innego zdania: radioaktywne izotopy, nieznana trucizna, sole metali ciężkich.

W nabożeństwie pogrzebowym uczestniczyli Wiktor Zołotow, szef prezydenckiej ochrony; Konstantin Romodanowski, szef Zarządu Bezpieczeństwa Wewnętrznego; Andriej Nowikow, w tym czasie szef Zarządu Głównego Spraw Wewnętrznych dla Północno-Zachodniego Okręgu Federalnego oraz obecny minister; Michaił Waniczkin, szef petersburskiego Zarządu Spraw Wewnętrznych, oraz Dmitrij Jakubowski, prawnik i generał FSB. Oddział policjantów uczcił pamięć Cepowa salwą honorową (zgodnie z regułami w ten sposób można uczcić jedynie funkcjonariuszy w randze pułkownika lub wyższej). Cepow został pochowany w Petersburgu na sławnym Cmentarzu Serafimowskim. Postępowanie śledcze w sprawie jego śmierci wszczęto na mocy artykułu 105 rosyjskiego kodeksu karnego (morderstwo). Wyniki śledztwa nie zostały podane do wiadomości publicznej.

5 września 2004 roku, w szczytowym momencie kampanii wyborczej, kandydat na prezydenta Ukrainy Wiktor Juszczenko jadł obiad i prowadził negocjacje w swojej daczy z byłym szefem Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) Wołodymyrem Saciukiem. Był tam również Taras Zaleski, inny wysoki funkcjonariusz USB, który przyniósł talerze z pilawem do stołu Juszczenki. Potrawa przyszłego prezydenta była zatruta. Po obiedzie Juszczenko źle się poczuł. 10 września został hospitalizowany w klinice Rudolfinerhaus w Austrii. Tam zdiagnozowano u niego ostre zapalenie trzustki z komplikacjami po zatruciu toksyczną substancją. Czas zatrucia: około pięciu dni przed hospitalizacją.

Substancje chemiczne, które zidentyfikowano w organizmie Juszczenki, nie znajdują się zazwyczaj w produktach spożywczych. Grupa amerykańskich lekarzy odkryła w jego krwi dioksyny. Wiedziano, że jedno z rosyjskich tajnych laboratoriów z sukcesem pracowało nad dioksyną kilka lat wcześniej.

21 września Prokuratura Generalna na Ukrainie rozpoczęła postępowanie śledcze w sprawie próby otrucia Juszczenki. Podejrzani byli Wołodymyr Saciuk, Taras Zaleski i Aleksiej Poletucha. Ten ostatni to stary znajomy Saciuka, z którym pracował w wielu komercyjnych organizacjach, zanim Saciuk został szefem USB. W 2001 roku Poletucha został umieszczony na liście osób poszukiwanych w związku z przestępstwami finansowymi, których dopuścił się jako prezes Banku Ukraina, i opuścił kraj. Według ukraińskiego biura Interpolu do dzisiaj jest na liście poszukiwanych i prawdopodobnie ukrywa się gdzieś w Rosji. Został uznany za podejrzanego w sprawie otrucia Juszczenki, ponieważ przypuszczano, że to właśnie on zajął się przewiezieniem dioksyny z Rosji na Ukrainę.

Sam prezydent Juszczenko wielokrotnie twierdził, że wie, kto próbował go otruć, że dioksyna, której użyto, została wyprodukowana w Rosji, że wie, kto i jak przywiózł truciznę na Ukrainę, i że osoby za to odpowiedzialne ukrywają się w Rosji.

24 listopada 2006 roku Jegor Gajdar, były premier pierwszego demokratycznego rządu Rosji, pełniący później funkcję dyrektora Instytutu Gospodarki Stanu Przejściowego, przemawiał na konferencji na National University of Ireland. Tematem konferencji było „Irlandia i Rosja: historia, prawo i zmieniające się stosunki międzynarodowe”. Gajdar źle się poczuł już rano po śniadaniu. Według jego córki, Marii, śniadanie było proste – sałatka owocowa i filiżanka herbaty. Jekatierina Ganiewa, organizatorka konferencji, przypomniała sobie, że Gajdar zjadł je w kawiarni w Maynooth College, gdzie została zakwaterowana delegacja z Moskwy. Spośród dziesięciu osób, z którymi Gajdar jadł śniadanie, tylko on zachorował.

Podczas swojej prezentacji Gajdar źle się poczuł, wyszedł z sali wykładowej i zemdlał. Leżał na podłodze, nieprzytomny, z nosa i ust tryskała mu krew. Był w takim stanie ponad pół godziny. Potem został przewieziony na oddział intensywnej terapii do James Connolly Memorial Hospital w Blanchardstown. Były premier spędził trzy godziny pod intensywną opieką lekarską, nie odzyskawszy przytomności. Gdy się ocknął, okazało się, że nie może się ruszyć, i przez następny dzień jego życie wisiało na włosku.

Gajdar przeszedł pełną wstępną detoksykację – standardową terapię dla pacjentów z objawami zatrucia pokarmowego. Objawy były tak niejednoznaczne, że lekarze wahali się z postawieniem diagnozy. Gajdar został wypisany ze szpitala w niedzielę 26 listopada. W opinii lekarzy jego życiu

nie zagrażało niebezpieczeństwo, a i on sam lepiej się czuł. Po opuszczeniu szpitala zatelefonował do rosyjskiej ambasady z prośbą, by pozwolono mu spędzić tam noc. „Tak będzie bezpieczniej” – powiedział. Ambasada zgodziła się. W poniedziałek ciągle był blady, narzekał na mdłości, osłabienie i zdenerwowanie. Mimo to bezzwłocznie wyjechał do Moskwy, gdzie natychmiast został hospitalizowany. W czasie podróży Gajdar próbował zrozumieć, co właściwie się stało, i przypomniał sobie, że „herbata nie smakowała zbyt dobrze…”

Lekarze, którzy badali Gajdara, jednomyślnie orzekli, że podano mu truciznę. I mimo że trucizny nie rozpoznano, było jasne, że zamierzano go otruć, że nie doszło do zwykłego zatrucia pokarmowego. Innymi słowy – to był zamach na jego życie. To właśnie z tego powodu pobyt Gajdara w moskiewskim szpitalu był początkowo utrzymywany w tajemnicy. Jego krewni nie wykluczali, że próba otrucia może się powtórzyć. Zmarł 16 grudnia 2009 roku w Moskwie.

Nie wiemy, kto w tym czasie zapewniał Gajdarowi ochronę. Wiemy jedynie, kim był szef jego ochrony w czasie, gdy Gajdar był premierem Rosji. Andriej Ługowoj, ten sam człowiek, który otruł Aleksandra Litwinienkę.

Gajdarowi podano truciznę 24 listopada. Litwinienko zmarł wieczorem 23 listopada. To pierwszy z kątów tego wielokąta. Andriej Ługowoj był szefem ochrony Gajdara i Borisa Bieriezowskiego i brał udział w otruciu Litwinienki. To drugi kąt. Istnieje pewien związek między październikowym morderstwem Anny Politkowskiej a listopadowym zabójstwem Litwinienki. To trzeci kąt wielokąta. W 2006 roku wielokąt morderstw znany był jedynie tym, którzy owe zabójstwa zaplanowali.

„Pogratuluj mi. Właśnie zostałem obywatelem brytyjskim. Teraz nie odważą się mnie tknąć. Nikt nie będzie próbował zabić obywatela Wielkiej Brytanii”.

Tymi słowami powitał mnie Aleksander Litwinienko 13 października 2006 roku w Londynie, podczas nabożeństwa żałobnego za Annę Politkowską, która właśnie została zamordowana. Dziewiętnaście dni później, 1 listopada, Litwinienko został otruty.

Tego dnia spotkał się z kilkoma osobami, które przyjechały do Londynu z innych krajów. Byli to: agent FSB Andriej Ługowoj, agent FSB Dmitrij Kowtun, agent FSB Wiaczesław Skolenko i najwyraźniej jeszcze jeden –

nieznany i niezidentyfikowany agent FSB (choć może Litwinienko wcale nie spotkał się z nim tego dnia, lecz człowiek ten był już wtedy w Londynie i wziął udział w spotkaniu bez wiedzy Litwinienki). Były podpułkownik FSB Aleksander Litwinienko pił ze swoimi byłymi kolegami zieloną herbatę.

Wieczorem źle się poczuł. Miał mdłości i zaczęły się wymioty. Zrozumiał, że to zatrucie. Rozpuścił w wodzie trochę nadmanganianu potasu – powszechnego w Rosji lekarstwa, które znał z wojska – i zaczął pić, od czasu do czasu wymiotując. Miał skurcze żołądka i trudności z oddychaniem, dostał gorączki, a puls stał się nieregularny. Tak Litwinienko spędził pierwszy dzień po podaniu trucizny.

2 listopada wezwano karetkę. Lekarz stwierdził sezonową infekcję. Pacjentowi kazano pić wodę. Znów wymiotował, ale średnio co dwadzieścia minut zamiast wymiocin z jego ust wydobywał się pienisty płyn. Dostał skurczów żołądka i ostrej krwawej biegunki.

3 listopada wezwano innego lekarza. Stwierdził, że Litwinienko cierpi z powodu infekcji, ale nie wykluczył zatrucia (nikt nie podejrzewał jednak, że celowego). Wezwano karetkę i Litwinienko został przewieziony do szpitala. Podłączono go do kroplówki i pobrano krew. Wyniki badań krwi nie były złe. Lekarze jednak stwierdzili, że powinien zostać w szpitalu. Obiecano Aleksandrowi, że będzie mógł wrócić do domu za trzy lub cztery dni. Jego żona, Marina, uważała, że powinni zatrzymać go w szpitalu tak długo, aż znajdą przyczynę dolegliwości. Przez cały ten czas Litwinienko utrzymywał swój stan w tajemnicy. Ani przyjaciele, ani policja nic o tym nie wiedzieli. Nie chciał, żeby ludzie się dowiedzieli, że przechodzi zatrucie pokarmowe. Kto wie, może za jakiś czas ktoś naprawdę poda mu truciznę, a wtedy wszyscy będą myśleć, że to znów zatrucie pokarmowe, tak jak wtedy, w listopadzie 2006 roku.

Przez ten czas Aleksander nie mógł jeść ani pić. Stracił na wadze 33 funty. Wierzył jednak, że to przetrwa. Pod koniec pierwszego tygodnia choroby miał już pewność, że chciano go otruć, ale myślał, że zdołał się uratować dzięki płukaniu żołądka nadmanganianem potasu, tak jak go uczono w wojsku.

„Wiesz, gdyby dali mi do wyboru: przejść przez to wszystko jeszcze raz albo spędzić rok w rosyjskim więzieniu, wybrałbym rok w więzieniu. Naprawdę. Nie wyobrażasz sobie, jak źle się czuję” – powiedział mi.

Jednak nie dano mu możliwości spędzenia roku w więzieniu – pozostało mu jedynie 15 dni cierpienia.

W jego gardle pojawiły się ropnie. Lekarze sądzili, że to reakcja na antybiotyki – flora bakteryjna została zniszczona i doszło do podrażnienia. Po kilku kolejnych dniach pacjent nie mógł już otworzyć ust. We wszystkie błony śluzowe wdało się zapalenie, język nie mieścił się w ustach. Zaczęły mu wypadać włosy. Wówczas lekarze pomyśleli, że został uszkodzony szpik kostny. Litwinienkę przeniesiono na oddział onkologiczny. Pojawiła się wstępna teoria o zatruciu talem. Do śledztwa została włączona policja. Litwinience przepisano antidotum na tal, tak zwany błękit pruski. Jednak było już bezużyteczne, ponieważ działa jedynie w czasie pierwszych 48 godzin po zażyciu trucizny. Tymczasem minął tydzień. Co więcej, błękit pruski to odtrutka na tal. Aleksander zaś został otruty polonem 210, który wykryto u niego dopiero 23 listopada, kilka godzin przed śmiercią, gdy jego mocz został wysłany na badania do Atomic Weapons Establishment w Aldermaston – jedynego laboratorium w Wielkiej Brytanii, które może wykryć toksynę emitującą promienie alfa. I gdyby Litwinienko zmarł „tak jak wszyscy inni", dwa lub trzy tygodnie po otruciu, a nie trzymał się życia do 23 listopada, to nigdy byśmy się nie dowiedzieli, że został otruty polonem, że brała w tym udział grupa agentów FSB, że trucizna pochodziła z Moskwy i że uczestnicy akcji właśnie tam odlecieli. Nadal myślelibyśmy, że ze śmiercią Litwinienki wiąże się więcej pytań niż odpowiedzi i że możliwe, iż zmarł z powodu zatrucia pokarmowego albo alergii na sushi, które jadł w restauracji 1 listopada o 15.00.

Na podstawie biletu autobusowego na miejską linię 134, który został znaleziony w jego kieszeni, brytyjscy śledczy dowodzą, że Litwinienko nie był jeszcze skażony polonem 210, gdy zmierzał na spotkanie z Ługowojem i jego kolegami, oraz że miejscem otrucia był hotel Millenium. Bilet został zakupiony niedaleko domu Litwinienki w północnym Londynie. To stamtąd udał się on na spotkanie z agentami z FSB w Millenium. Hotel ten był pierwszym miejscem, do którego skierował się Litwinienko po wyjściu z autobusu. Ślady polonu 210 znaleziono na spodku i filiżance, z której Litwinienko pił zieloną herbatę z rosyjskimi agentami. To wszystko dowodzi, że to nie on przyniósł polon 210 na spotkanie z Ługowojem i towarzystwem, lecz grupa agentów FSB z Moskwy przyniosła polon na spotkanie z Litwinienką.

Andrieja Ługowoja poznałem w tym samym czasie co Litwinienkę – w 1998 roku w Moskwie. Pamiętam dobrze również nasze ostatnie spotkanie: wieczorem, 12 listopada 2006 roku, przypadkowo wpadłem na Ługowoja i nieznanego mi mężczyznę na ulicy Picadilly w centrum Londynu. Zatrzymaliśmy się i rozmawialiśmy przez kilka minut. Szedłem w stronę Picadilly Circus, a oni w stronę Park Lane. Dopiero później odkryłem, że mężczyzną, którego nie znałem, był Dmitrij Kowtun.

By dojść do wniosku, że Ługowoj i Kowtun byli zamieszani w zlecone przez FSB otrucie Litwinienki, nie trzeba już dziś koniecznie prześledzić wszystkich faktów dotyczących samego morderstwa. Wystarczy sprawdzić, kim Ługowoj był przed 23 listopada 2006 roku oraz kim został później.Wcześniej Ługowoj był eksfunkcjonariuszem KGB/FSB, byłym szefem ochrony Borisa Bieriezowskiego, skazanym kryminalistą, który (według oficjalnych źródeł) odsiedział 14 miesięcy za zorganizowanie (nieudanej) ucieczki z więziennego szpitala Nikołaja Głuszkowa, byłego szefa Aerofłotu i partnera Borisa Bieriezowskiego – zbiegłego oligarchy mieszkającego w Londynie, oskarżonego przez rosyjską prokuraturę o liczne przestępstwa finansowe. Naturalne są podejrzenia, że gdyby Ługowoj nie był zamieszany w zabicie Litwinienki i gdyby teorie Scotland Yardu były – dla odmiany – wynikiem nieporozumienia, rosyjskie władze i służby, które od wielu lat próbują wyrównać rachunki z Bieriezowskim i wszystkimi jego współpracownikami, mogłyby być zachwycone: oto były szef ochrony Bieriezowskiego podejrzewany jest przez brytyjskich śledczych o udział w morderstwie innego byłego współpracownika Bieriezowskiego, Litwinienki. Można by sobie wyobrazić, że rosyjskie władze, które nie słyną ze szczególnej skrupulatności, mogłyby po prostu aresztować Ługowoja w Moskwie i nakazać przesłuchanie, w efekcie którego okazałoby się, że to on otruł Litwinienkę na zlecenie swojego byłego szefa, Bieriezowskiego. Ługowoj ponownie zostałby osadzony w więzieniu, tym razem za morderstwo. Rosyjska prokuratura znowu zażądałaby od Londynu ekstradycji Bieriezowskiego, tym razem nie pod zarzutem przestępstw gospodarczych, lecz zlecenia morderstwa Litwinienki na terenie Wielkiej Brytanii. Wszystko zostałoby załatwione: Litwinienko by nie żył, Bieriezowski zostałby wydalony do Rosji, jego były szef ochrony Andriej Ługowoj ponownie siedziałby w więzieniu, a właściwi uczestnicy operacji wyeliminowania Litwinienki – agenci FSB – pozostaliby poza podejrzeniami.

Wszyscy uczestnicy tej skomplikowanej tajnej operacji zostaliby nagrodzeni i awansowani, a akcja wyeliminowania Litwinienki otworzyłaby (choć ciągle w sekrecie) nowy rozdział w historii rosyjskiego wywiadu jako jego najbardziej błyskotliwe osiągnięcie.

Tak właśnie by się stało, gdyby Ługowoj nie był aktywnym funkcjonariuszem FSB i nie był zamieszany w morderstwo Litwinienki.

Zamiast tego człowiek podejrzewany przez brytyjską policję o udział w morderstwie, skazaniec, który odsiedział 14 miesięcy jako wspólnik Bieriezowskiego, z jakiegoś powodu został członkiem Dumy Państwowej. Wszystkie rosyjskie media są do jego dyspozycji – telewizja, prasa, radio – tak aby mógł pojawić się na żywo w niemal wszystkich głównych kanałach i powiedzieć całemu światu, że nie zabił Litwinienki (choć, bądźmy szczerzy, skoro nie zabił Litwinienki, skąd dla niego tyle honorów w Rosji?). Co interesujące, Ługowoj w ciągu kilku dni stał się właścicielem całej sieci firm ochroniarskich, które mają koncesję na wszystkie sprawy prowadzone przez FSB, a przecież jest oczywiste, że Ługowoj, były więzień i były współpracownik Bieriezowskiego, nie mógł dostać takiej koncesji ot, tak. Innymi słowy, rosyjski rząd robi wszystko, co w jego mocy, żeby pokazać i udowodnić całemu światu, że Andriej Ługowoj jest jednym z cenniejszych agentów centrali FSB, z którego Moskwa nigdy nie zrezygnuje (tak jak nie zrezygnowała z morderców prezydenta Czeczenii Jandarbijewa, którzy zostali złapani i uznani winnymi w Katarze, a wrócili do Rosji dzięki uporowi Putina).

Moskwa naprawdę chroniła Ługowoja – w tej materii musimy oddać honor Putinowi. Jedyną osobą uczczoną w Moskwie w ten sposób był – po dwudziestu latach od morderstwa, którego dokonał – Ramón Mercader, który spędził dwadzieścia lat w meksykańskim więzieniu za zabicie Lwa Trockiego.

Jurij Felsztinski

styczeń 2013, Boston

przełożyła Julia Sworowska

WPROWADZENIE

Nie odrzuciliśmy swojej przeszłości. Powiedzieliśmy uczciwie:
„Historia Łubianki w dwudziestym stuleciu jest naszą historią…”

Nikołaj Płatonowicz Patruszew, dyrektor FSB
„Komsomolskaja Prawda”, 20 grudnia 2000

Rodowód Federalnej Służby Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej (FSB) w zasadzie nie wymaga komentarza. Od najwcześniejszych lat sowieckiej państwowości aparat przymusu stworzony przez partię komunistyczną znany był z bezwzględności. Działania jego funkcjonariuszy nigdy nie miały wiele wspólnego z wartościami i zasadami człowieczeństwa. Począwszy od rewolucji roku 1917, tajna policja sowieckiej Rosji, a później ZSRR, funkcjonowała niezawodnie jako mechanizm służący likwidacji milionów ludzi. W istocie jej struktury nigdy nie podejmowały działań innego rodzaju, ponieważ władze nie wyznaczyły im żadnych innych praktycznych czy politycznych celów, nawet w okresach względnej liberalizacji ustroju. Żaden cywilizowany kraj nie stworzył nigdy czegoś, co można by porównać z państwowymi siłami bezpieczeństwa ZSRR. Nigdy też – wyjąwszy Gestapo w nazistowskich Niemczech – żadna tajna policja nie dysponowała własnymi oddziałami operacyjnymi i śledczymi oraz ośrodkami dla zatrzymanych, takimi jak więzienie FSB w Lefortowie.

Wydarzenia z sierpnia 1991 roku, kiedy to spiętrzona fala społecznego niezadowolenia zmyła system komunistyczny, ukazały bardzo wyraźnie, że nieuniknionym skutkiem liberalizacji struktur politycznych w Rosji będzie osłabienie – a może nawet zawieszenie – Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego, czyli organizacyjnego parasola, pod którym działały tajne służby o charakterze policyjnym i wywiadowczym, znanego w świecie pod szyldem KGB. Panika, która wybuchła wówczas wśród szefów owych agencji, zaowocowała serią – niekiedy niezrozumiałych – zmian: rozwiązano wiele

starych służb specjalnych, tylko po to, by w ich miejsce powołać nowe. Już 6 maja 1991 roku rozpoczął działalność rosyjski KGB, niejako dublując stary, ogólnozwiązkowy. Zgodnie z protokołem podpisanym przez prezydenta Borisa Jelcyna oraz przewodniczącego KGB ZSRR, Władimira Kriuczkowa, kierownictwo rosyjskiego KGB objął Wiktor Iwanienko. Następnie, 26 listopada, rosyjski KGB został przekształcony w Federalną Agencję Bezpieczeństwa (AFB), a ledwie tydzień później, 3 grudnia, prezydent ZSRR Michaił Gorbaczow podpisał dekret O reorganizacji organów bezpieczeństwa państwowego. Na mocy tego prawa powstała Międzyrepublikańska Służba Bezpieczeństwa (MSB) Związku Radzieckiego, a będący jej bazą KGB przestał istnieć.

Jednak niczym hydra dał on początek licznym nowym strukturom. I Zarząd Główny KGB, odpowiedzialny za wywiad zagraniczny, wydzielił się i przekształcił w Centralną Służbę Wywiadowczą, przemianowaną później na Służbę Wywiadu Zagranicznego (SWR). VIII Zarząd Główny i XVI Zarząd, odpowiedzialne za łączność rządową, szyfrowanie i wywiad elektroniczny, przekształcono w Komitet Łączności Rządowej (przyszłą Federalną Agencję Łączności i Informacji Rządowej, czyli FAPSI). Zarząd Główny Wojsk Ochrony Pogranicza stał się Federalną Służbą Graniczną. Dawny IX Zarząd zmieniono w Biuro Ochrony Prezydenta Rosji. Były XV Zarząd stał się Rządową Służbą Bezpieczeństwa i Ochrony. Te dwie struktury dały później początek Służbie Ochrony Prezydenta (PBS) oraz Federalnej Służbie Ochrony (FSO). Z dawnego XV Zarządu KGB wyodrębniono jeszcze jedną, supertajną służbę: Główny Zarząd Programów Specjalnych Prezydenta.

24 stycznia 1992 roku Jelcyn podpisał dekret o utworzeniu na bazie AFB i MSB nowego Ministerstwa Bezpieczeństwa (MB). W tym samym czasie pojawiło się Ministerstwo Bezpieczeństwa i Spraw Wewnętrznych, którego żywot był jednak bardzo krótki. W grudniu 1993 roku MB przemianowano na FSK – Federalną Służbę Kontrwywiadu, a następnie, 3 kwietnia 1995 roku, mocą kolejnego dekretu Jelcyna, O utworzeniu Federalnej Służby Bezpieczeństwa w Federacji Rosyjskiej, FSK została przekształcona w FSB.

Cała ta długa sekwencja przekształceń i przemianowań służyła jednemu celowi: uchronieniu struktury organizacyjnej państwowych służb bezpie-

czeństwa – choćby i w zdecentralizowanej formie – przed atakami demokratów. Ocalono tym sposobem także personel, archiwa oraz agentów.

Ważną rolę w ratowaniu struktur KGB przed zniszczeniem odegrali Jewgienij Sawostjanow (w Moskwie) oraz Siergiej Stiepaszyn (w Leningradzie). Obaj zyskali sobie opinię demokratów i właśnie im powierzono zadanie zreformowania i sprawowania nadzoru nad KGB. W rzeczywistości jednak na rozkaz państwowych służb bezpieczeństwa infiltrowali oni ruch demokratyczny, by zapobiec zniszczeniu KGB przez demokratów. Choć z biegiem lat wielu etatowych funkcjonariuszy i okresowych współpracowników tajnych służb znalazło sobie miejsce w świecie biznesu i polityki, cała struktura przetrwała – dzięki staraniom Sawostjanowa i Stiepaszyna. Wcześniej polityczną kontrolę nad KGB sprawowała Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego, która była w pewnej mierze hamulcem dla działań tajnych służb, jako że żadne poważne operacje nie były możliwe bez aprobaty Politbiura. Po roku 1991 dawny KGB mógł działać w Rosji z całkowitą swobodą i niezależnością; jedyny nadzór nad poczynaniami jego funkcjonariuszy i agentów sprawowali ich przełożeni. Z natury drapieżna i wszechobecna struktura nie miała już żadnych ograniczeń, ani prawnych, ani ideologicznych.

Po okresie zamieszania, który nastąpił po wydarzeniach z sierpnia 1991 roku, a także po krótkiej fazie mylnego oczekiwania, iż pracownicy dawnego KGB zostaną poddani podobnemu ostracyzmowi jak członkowie partii komunistycznej, funkcjonariusze służb specjalnych zdali sobie sprawę, że nowa era – wolności od ideologii komunistycznej i od kontroli partyjnej – ma też dobre strony. Dawny KGB potrafił wykorzystać swój ogromny potencjał ludzki (zarówno istniejący oficjalnie, jak i całkiem nieoficjalny) tak, by umieścić swych ludzi we wszystkich sferach życia wielkiego państwa rosyjskiego.

Jakimś sposobem byli ludzie KGB zaczęli pojawiać się wśród włodarzy kraju, często niezauważalni dla niewtajemniczonych. Najpierw byli to tylko agenci; potem w wyższych sferach zaistnieli także byli lub pozostający w czynnej służbie funkcjonariusze służb specjalnych. Na przykład za plecami Borisa Jelcyna, już od pierwszych dni wydarzeń sierpniowych z 1991 roku, stał Aleksander Korżakow, człowiek KGB, były ochroniarz przewodniczącego KGB i sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Jurija Andropowa. Emerytowany pułkownik GRU Bogoma-

zow objął kierownictwo ochrony w Metalurgicznej Kompanii Inwestycyjnej (MIKOM), a wiceprezesem Grupy Finansowo-Przemysłowej został oficer KGB z dwudziestoletnim doświadczeniem, który dawniej służył pod rozkazami Korżakowa.

Generał armii Filip Bobkow, były pierwszy zastępca przewodniczącego KGB, który za czasów Związku Radzieckiego przez długie lata szefował tak zwanej piątej linii (komórce prowadzącej śledztwa polityczne), znalazł zatrudnienie u rekina biznesu Władimira Gusinskiego. Do największych sukcesów „piątej linii" należało wydalenie z kraju Aleksandra Sołżenicyna i Władimira Bukowskiego oraz aresztowanie i więzienie całymi latami wszystkich tych, którzy myśleli i mówili to, co uważali za słuszne, a nie to, co kazała im mówić partia. Tymczasem za plecami Anatolija Sobczaka, mera Leningradu (obecnie Sankt Petersburga) i jednego z liderów ruchu reformatorskiego w Rosji, pojawił się inny człowiek KGB – Władimir Putin. Jak stwierdził sam Sobczak, oznaczało to, że „KGB rządzi Sankt Petersburgiem".

O tym, jak dokonywał się ten proces, napisał szczegółowo prowadzący wykłady w Zurychu szef włoskiego Instytutu Polityki i Ekonomii Międzynarodowej Marco Giaconi:

> Podejmowane przez KGB działania mające na celu przejęcie kontroli nad działalnością finansową rozmaitych firm przebiegają zawsze według tego samego schematu.
>
> Pierwsza faza rozpoczyna się, gdy gangsterzy usiłują wyłudzić od firmy „należność za ochronę" lub uzurpują sobie inne, nienależne im prawa. Wtedy pojawiają się na horyzoncie ludzie służb specjalnych i oferują pomoc w rozwiązaniu problemu. W tym momencie firma na zawsze traci niezależność.
>
> Początkowo firma złapana w sidła KGB ma problemy z pozyskaniem kredytów, a może nawet jest w ciężkiej sytuacji finansowej. Nagle jednak okazuje się, że zdobywa licencję na działalność w tak szczególnych gałęziach gospodarki, jak handel aluminium, cynkiem, żywnością, celulozą czy drewnem. Nowe możliwości stymulują jej rozwój.
>
> Na tym etapie można mówić o zinfiltrowaniu firmy przez byłych pracowników KGB – staje się ona dla nich nowym źródłem dochodu.

W latach 1991–1996 okazało się jednak, że mimo rabunkowej działalności tajnych służb (operujących zarówno otwarcie, jak i poprzez zorganizowane grupy przestępcze, które służby te mają pod kontrolą), rosyjski biznes

przekształca się w szybkim tempie w znaczącą, niezależną siłę polityczną, która w żadnym razie nie podlega w całości wpływom FSB. Po tym, jak w 1993 roku Jelcyn rozprawił się z prokomunistycznym parlamentem, który próbował wstrzymać liberalne reformy w Rosji, szefowie dawnego KGB, kierujący teraz MB i FSK, postanowili zdestabilizować i osłabić reżim Jelcyna. Dążąc do zablokowania reform, posługiwali się metodą celowego wspierania przestępczości w kraju oraz zaogniania konfliktów etnicznych, przede wszystkim na północnym Kaukazie, najsłabszym ogniwie wielonarodowościowego państwa rosyjskiego.

Jednocześnie prowadzili ożywioną kampanię medialną, promując tezę, jakoby zubożenie społeczeństwa oraz wzrost przestępczości i ożywienie ruchów nacjonalistycznych były wynikiem demokratyzacji. Sugerowali, że jedynym wyjściem dla Rosji jest odrzucenie reform demokratycznych i zachodnich modeli funkcjonowania państwa oraz podążanie własną, czysto rosyjską ścieżką rozwoju, opartą na porządku publicznym i powszechnym dobrobycie. W istocie była to propaganda dyktatury wedle standardowego nazistowskiego wzorca. Spośród wszystkich dyktatorów, małych i wielkich, oświeconych i żądnych krwi, wybrano model najmniej oczywisty i najbardziej ujmujący: postać chilijskiego generała Augusta Pinocheta. Z jakiegoś powodu panowało przekonanie, że jeśli w Rosji naprawdę pojawi się dyktatura, nie będzie ona gorsza niż reżim Pinocheta. Jednakże z doświadczeń historycznych wynika, że w Rosji zawsze wybiera się najgorszą możliwość.

Do roku 1996 państwowe służby bezpieczeństwa zwalczały reformatorów, jako że najpoważniejsze zagrożenie dla siebie widziały w demokratycznej ideologii, według której należało wprowadzić radykalne prozachodnie reformy ekonomiczne i polityczne, opierając się na zasadach gospodarki wolnorynkowej, z zamiarem politycznej i ekonomicznej integracji Rosji ze społecznością cywilizowanego świata. Po zwycięstwie Jelcyna w wyborach prezydenckich w 1996 roku, gdy rosyjski wielki biznes po raz pierwszy okazał swą siłę polityczną, odmawiając zgody na anulowanie wyników demokratycznych wyborów i wprowadzenie stanu wyjątkowego (a takie żądania stawiała frakcja prodyktatorska w osobach Korżakowa, Barsukowa – szefa Federalnej Służby Ochrony – i im podobnych), a co ważniejsze, mógł doprowadzić do zwycięstwa własnego kandydata, służby specjalne musiały zmienić główny cel swojej ofensywy: stała się nim elita rosyj-

skiego życia gospodarczego. Wkrótce po wygranej Jelcyna rozpoczęły się więc – początkowo niezrozumiałe – kampanie propagandowe, których celem było oczernienie czołowych rosyjskich biznesmenów. Na ich czele stały naturalnie znajome twarze ze służb specjalnych.

W języku rosyjskim pojawił się nowy termin, „oligarcha", choć było oczywiste, że nawet najbogatszy z Rosjan nie jest oligarchą w dosłownym znaczeniu tego słowa, ponieważ nie ma najważniejszego komponentu systemu oligarchicznego: władzy. Prawdziwa władza spoczywała bowiem, jak dawniej, w rękach funkcjonariuszy tajnych służb.

Stopniowo, przy pomocy dziennikarzy, którzy byli albo pracownikami, albo agentami służb specjalnych, a także całej armii pozbawionych skrupułów pisarzy żerujących na tanich sensacjach, niewielkiej grupie „oligarchów" rosyjskiego biznesu przyklejono łatkę złodziei, kanciarzy, a nawet morderców. Tymczasem prawdziwi przestępcy, którzy zdobyli autentyczną oligarchiczną władzę i napełniali kieszenie miliardami, które nigdy nie przepłynęły przez oficjalne konta, siedzieli za dyrektorskimi biurkami w urzędach bezpieczeństwa państwa rosyjskiego – czy to w Federalnej Służbie Bezpieczeństwa (FSB), w Służbie Ochrony Prezydenta (PBS), Federalnej Służbie Ochrony (FSO), Służbie Wywiadu Zagranicznego (SWR), Głównym Zarządzie Wywiadowczym (GRU), Prokuraturze Generalnej, Ministerstwie Obrony (MO), Ministerstwie Spraw Wewnętrznych (MWD), w służbach celnych, w policji skarbowej czy w innych tego rodzaju instytucjach.

Właśnie oni byli prawdziwymi oligarchami, szarymi eminencjami rosyjskiego biznesu i życia politycznego kraju. Posiadali realną władzę, nieograniczoną i przez nikogo niekontrolowaną. Chronieni legitymacjami tajnych służb, byli nietykalni. Regularnie nadużywali swych stanowisk, przyjmowali łapówki i kradli, gromadzili nielegalnie zdobywany kapitał i zlecali swym podwładnym działania o charakterze przestępczym.

Książka ta jest próbą ukazania, iż fundamentalne problemy współczesnej Rosji nie są wynikiem radykalnych reform dokonanych w duchu liberalizmu przez prezydenta Jelcyna, ale rezultatem otwartego lub utajonego oporu wobec tych reform, który stawiły rosyjskie tajne służby. To one rozpętały pierwszą i drugą wojnę czeczeńską, by zawrócić Rosję ze ścieżki demokracji i skierować ją ku dyktaturze, militaryzmowi i szowinizmowi. To one zorganizowały serię podstępnych ataków terrorystycznych

w Moskwie i innych miastach Rosji, by stworzyć warunki pozwalające wywołać wojny w Czeczenii.

Eksplozje z września 1999 roku – a zwłaszcza udaremniony atak terrorystyczny w Riazaniu z 23 września – są głównym tematem tej książki. To one dostarczyły najwyraźniejszych tropów, które pozwalają prześledzić taktykę i strategię rosyjskich tajnych służb w drodze do ich celu: władzy absolutnej.

Być może zaskoczy czytelnika forma tej pracy – jest ona czymś pośrednim między analitycznym pamiętnikiem a monografią historyczną. Obfitość nazw, nazwisk i faktów oraz lakoniczny styl zapewne zawiodą tego, kto ma nadzieję przeczytać wciągający kryminał. Zgodnie z zamierzeniem autorów książkę tę odróżnia od płodów powierzchownego dziennikarstwa i pamiętnikowej beletrystyki wewnętrzna prawda, wierność historycznej prawdzie. Jest to książka o tragedii, która dotknęła nas wszystkich, o straconych sposobnościach, ludziach, którym odebrano życie, oraz o kraju, który umiera. Jest to książka dla tych, którzy nie boją się poznać prawdy o przeszłości i kształtować przyszłości.

Po tym, jak 27 sierpnia 2001 roku „Nowaja Gazieta” opublikowała fragmenty tej pracy, wielokrotnie pytano nas o źródła informacji. Pragniemy zapewnić czytelników, że w naszej książce nie znalazła się ani jedna sfabrykowana informacja i ani jedna bezpodstawna opinia. Doszliśmy jednak do wniosku, że w obecnej sytuacji w Rosji, gdzie u władzy wciąż znajduje się wiele osób podejrzewanych przez nas o współudział w organizowaniu, wprowadzaniu w czyn lub sankcjonowaniu aktów terrorystycznego okrucieństwa we wrześniu 1999 roku, opublikowanie nazwisk naszych informatorów byłoby posunięciem przedwczesnym. Już w pierwszych wywiadach po 27 sierpnia 2001 roku obiecaliśmy, że nasze źródła ujawnimy niezwłocznie rosyjskiej lub międzynarodowej komisji powołanej do zbadania bolesnych wydarzeń z września 1999 roku. Do dziś nie zmieniliśmy zdania: wszystkie materiały wykorzystane przy pisaniu tej książki zostaną przekazane ciału, które mogłoby bezstronnie wyjaśnić, co się wtedy stało.

SŁOWNICZEK SKRÓTÓW

AFB	Federalna Agencja Bezpieczeństwa
FAPSI	Federalna Agencja Łączności i Informacji Rządowej
FSB	Federalna Służba Bezpieczeństwa
FSK	Federalna Służba Kontrwywiadu
FSO	Federalna Służba Ochrony
GRU	Główny Zarząd Wywiadowczy (Sztabu Generalnego)
MB	Ministerstwo Bezpieczeństwa
MCzS	Ministerstwo Sytuacji Nadzwyczajnych
MO	Ministerstwo Obrony
MSB	Międzyrepublikańska Służba Bezpieczeństwa
MUR	Moskiewski Urząd Śledczy
MWD	Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
NTW	niezależna stacja telewizyjna
ORT	niezależna stacja telewizyjna
RTR	kanał państwowej telewizji rosyjskiej
RUOP	Regionalny Urząd Zwalczania Przestępczości Zorganizowanej (MWD)
SBP	Służba Ochrony Prezydenta
SWR	Służba Wywiadu Zagranicznego
UPP	Zarząd Programów Długofalowych (FSB)
URPO	Zarząd Analiz Organizacji Przestępczych (FSB)
WNP	Wspólnota Niepodległych Państw
WDW	Wojska Powietrznodesantowe

ROZDZIAŁ 1

FSB wszczyna wojnę w Czeczenii

Tylko skończony szaleniec mógłby chcieć wciągnąć Rosję w wojnę, a zwłaszcza w wojnę na północnym Kaukazie. To tak, jakby nigdy nie było Afganistanu. Jakby nie było wystarczająco jasne, w jakim kierunku może potoczyć się taki konflikt i jakie mogą być konsekwencje wypowiedzenia wojny dumnemu, mściwemu i wojowniczemu ludowi stanowiącemu część wielonarodowego państwa. Jakim sposobem Rosja zaplątała się w jedną ze swych najbardziej haniebnych wojen w najbardziej demokratycznym i liberalnym okresie swego rozwoju? Był to konflikt wymagający mobilizacji wielkich środków oraz wydatnego zwiększenia budżetów służb bezpieczeństwa oraz odpowiednich ministerstw. Miał podnieść rangę i zwiększyć wpływy ludzi w mundurach oraz osłabić lub zupełnie zniweczyć wysiłki tych, którzy bronili pokoju, demokracji i liberalnych wartości, starając się podtrzymać impet prozachodnich reform gospodarczych. Z powodu wojny czeczeńskiej państwo rosyjskie znalazło się w izolacji; cywilizowany świat odwrócił się od niego, bo nie popierał i nie rozumiał tego konfliktu. Niegdyś popularny, a nawet kochany prezydent utracił wsparcie i własnego narodu, i społeczności międzynarodowej. Gdy wpadł w tę pułapkę, nie miał już wyboru: zrezygnował przed końcem kadencji i oddał władzę sukcesorom KGB w zamian za gwarancję nietykalności dla siebie i swojej rodziny. Wiemy, kto na tym zyskał – ludzie, którym Jelcyn oddał władzę. Wiemy, jak osiągnięto ten cel – rozpętując wojnę w Czeczenii. Pozostaje jedynie ujawnić, kto wprawił w ruch cały ten proces.

Czeczenia stała się najsłabszym ogniwem w wielonarodowościowej mozaice Rosji, ale szefowie KGB nie oponowali, gdy Dżochar Dudajew

przejmował władzę w tej republice, ponieważ uważali go za swojego człowieka.

Generał Dudajew, od 1968 roku członek Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, mógł więc spokojnie uzyskać przeniesienie do rodzinnego miasta Grozny, przejść w stan spoczynku, stanąć do wyborów w opozycji wobec miejscowych komunistów, zostać prezydentem Republiki Czeczeńskiej i w listopadzie 1991 roku ogłosić niepodległość swego kraju, tym samym niejako demonstrując rosyjskiej elicie politycznej, że rozpad Rosji pod liberalnym reżimem Jelcyna jest nieunikniony. Zapewne nie było sprawą przypadku, że inny Czeczen z bliskiego otoczenia Jelcyna, Rusłan Chasbułatow, był współodpowiedzialny za zadanie owemu reżimowi ostatecznego ciosu. Od września 1991 roku Chasbułatow, były członek Komitetu Centralnego Komunistycznego Związku Młodzieży oraz członek partii komunistycznej od roku 1966, był przewodniczącym Rady Najwyższej, czyli ówczesnego rosyjskiego parlamentu.

Eskalacja nieporozumień w złożonych i niejasnych stosunkach między Rosją i Czeczenią mogłaby być tematem odrębnej książki. Dość powiedzieć, że w roku 1994 polityczne kierownictwo Rosji zdawało już sobie sprawę, że nie może ofiarować Czeczenii niepodległości, jaką uzyskały choćby Białoruś czy Ukraina, groziłoby to bowiem rozpadem całej Federacji Rosyjskiej. Ale czy Rosja mogła sobie pozwolić na rozpętanie wojny domowej na północnym Kaukazie?

„Partia wojny”, złożona z przedstawicieli resortów siłowych, wierzyła, że tak, jeśli tylko opinia publiczna zostanie odpowiednio przygotowana. Mogło to być śmiesznie łatwe, gdyby zapanowało powszechne przekonanie, że w walce o niepodległość Czeczeni uciekają się do metod terrorystycznych. Wystarczyło zorganizować ataki terrorystyczne w Moskwie i sfabrykować ślady prowadzące do Czeczenii.

Wiedząc, że rosyjscy żołnierze oraz siły opozycyjne wobec Dudajewa mogą w każdej chwili rozpocząć szturm na Grozny, 18 listopada 1994 roku funkcjonariusze FSK – dawnego KGB – podjęli pierwszą znaną nam próbę wzbudzenia nastrojów antyczeczeńskich, dopuszczając się zamachu terrorystycznego, o którego zorganizowanie oskarżyli następnie separatystów czeczeńskich. Wiedzieli, że jeśli uda się rozniecić szowinistyczne sentymenty moskwian, łatwiej będzie tłumić ruch narodowo-wyzwoleńczy w Czeczenii.

Należy zauważyć, że i 18 listopada, i później domniemani „terroryści czeczeńscy” detonowali ładunki wybuchowe w najmniej odpowiednim dla siebie momencie, a w dodatku nigdy nie twierdzili, że ataki te są ich dziełem (skutkiem czego zupełnie traciły one znaczenie). Poza tym w listopadzie 1994 roku zarówno rosyjska, jak i światowa opinia publiczna stały po stronie Czeczenów, zatem z jakiego powodu mieliby oni dopuszczać się zamachów terrorystycznych w Moskwie? Znacznie większy sens miałyby akty dywersji, których celem byłyby wojska rosyjskie stacjonujące na terytorium Czeczenii. Ale rosyjscy zwolennicy wojny z Czeczenią aż nadto chętnie dopatrywali się udziału separatystów w kolejnych akcjach i za każdym razem odpowiadali jednakowo: nagłym i nieproporcjonalnie brutalnym ciosem w czeczeńską suwerenność. Reakcje te wywołały wrażenie, że rosyjskie resorty siłowe, choć zupełnie niezdolne do przeciwdziałania atakom terrorystycznym, są wręcz niewiarygodnie dobrze przygotowane do akcji odwetowych.

Eksplozja z 18 listopada 1994 roku nastąpiła w Moskwie na moście kolejowym nad rzeką Jauzą. Zdaniem ekspertów wywołały ją dwa silne ładunki trotylu, mniej więcej po półtora kilograma. Zniszczonych zostało dwadzieścia metrów toru, a sam most omal się nie zawalił. Wydawało się oczywiste, że wybuch nastąpił przedwcześnie, zanim do mostu dojechał pociąg. Dobrych sto metrów od miejsca eksplozji znaleziono szczątki ciała zamachowca: był nim kapitan Andriej Szczelenkow, pracownik kompanii naftowej Łanako. Zginął rozerwany wybuchem bomby, którą sam podkładał na moście.

Tylko śmiertelny błąd człowieka, którego wyznaczono do tego zadania, sprawił, że łatwo było ustalić zleceniodawcę zamachu. Szefem Łanako był trzydziestopięcioletni Maksim Łazowski, ceniony agent moskiewskiego oddziału dawnego KGB, znany w kręgach przestępczych pod pseudonimami „Maks” i „Kaleka”. Być może warto uprzedzić bieg wydarzeń i wskazać na znaczący fakt, iż wszyscy, co do jednego, pracownicy Łanako byli stałymi lub okresowymi współpracownikami rosyjskich tajnych służb.

W dniu eksplozji nad Jauzą, 18 listopada 1994 roku, milicja odebrała telefon od anonimowego informatora, który twierdził, że przed biurami Łanako stoi ciężarówka z materiałami wybuchowymi. W wyniku szybko podjętej akcji istotnie udało się przechwycić ciężarówkę z ładunkiem trzech min MON-50, pięćdziesięciu pocisków do granatnika, czternastu granatów

RGD-5, dziesięciu granatów F-1 oraz czterech półtorakilogramowych opakowań materiału wybuchowego zwanego plastykiem. Służba bezpieczeństwa twierdziła jednak, że nie udało się ustalić, do kogo należała ciężarówka, choć przy szczątkach Szczelenkowa znaleziono firmowy identyfikator Łanako, a użyte nad Jauzą materiały wybuchowe były takie same jak te, które znaleziono w ciężarówce.

Wojna w Czeczenii była doskonałym sposobem na polityczne zniszczenie Jelcyna, a ci, którzy zorganizowali ataki terrorystyczne w Rosji i sprowokowali tę wojnę, rozumieli to doskonale. W relacjach między przywódcami Rosji a prezydentem Republiki Czeczenii istniał jeszcze jeden, prymitywny, finansowy aspekt: Rosjanie nieustannie wymuszali od Dudajewa pieniądze. Zaczęło się to w roku 1992, od przyjęcia od Czeczenów łapówek w zamian za pozostawienie uzbrojenia przez odchodzącą armię rosyjską. Zajmowali się tym szef Służby Ochrony Prezydenta (PBS) Aleksander Korżakow, szef Federalnej Służby Ochrony (FSO) Michaił Barsukow oraz pierwszy wicepremier Federacji Rosyjskiej, Oleg Soskowiec. Ministerstwo Obrony oczywiście wiedziało o wszystkim. Parę lat później naiwni obywatele Rosji zaczęli się zastanawiać, jakim cudem całą tę broń, z której zabijano rosyjskich żołnierzy, pozostawiono w Czeczenii. Odpowiedź była prosta: zostawiono ją, ponieważ Dudajew zapłacił wielomilionowe łapówki w dolarach Korżakowowi, Barsukowowi oraz Soskowcowi.

Po 1992 roku moskiewscy biurokraci nadal z powodzeniem wymuszali na Dudajewie łapówki: czeczeńskie władze regularnie słały do Moskwy pieniądze, jako że w żaden inny sposób nie mogły rozwiązać jakiegokolwiek problemu natury politycznej. Jednakże w 1994 roku system zaczął zawodzić, ponieważ Moskwa domagała się coraz to większych kwot w zamian za polityczne przysługi związane z niezawisłością Czeczenii. Dudajew nie chciał już płacić. Konflikt natury finansowej stopniowo przekształcił się w polityczną próbę sił między władzami Rosji i Czeczenii. Groźba wojny wisiała w powietrzu. Dudajew zażądał spotkania z Jelcynem i być może nawet zamierzał wyjaśnić mu, co się działo, ale Korżakow, Barsukow i Soskowiec, którzy kontrolowali dostęp do prezydenta, zażyczyli sobie kilku milionów dolarów łapówki za zorganizowanie spotkania dwóch głów państw. Dudajew odmówił zapłaty i zażądał, by spotkanie z Jelcynem odbyło się bez przekazywania pieniędzy z rąk do rąk. Co więcej, po raz pierwszy zagroził, że ujawni dokumenty zawierające kompromitujące ich

informacje o cichych interesach z Czeczenami. Dudajew wierzył, że owe dokumenty są jego polisą ubezpieczeniową i uchronią go przed aresztowaniem. Przeliczył się. Nikt nie zamierzał go aresztować – mógł jedynie zostać zabity, ponieważ był naocznym świadkiem przestępstw popełnionych przez ludzi z dworu Jelcyna. Jego szantaż zawiódł, a spotkanie, którego pragnął, nigdy nie doszło do skutku. Prezydent Czeczenii był teraz niebezpiecznym świadkiem, którego należało usunąć. I dlatego celowo sprowokowano okrutną i bezsensowną wojnę. Prześledźmy tok wydarzeń.

22 listopada 1994 roku Państwowy Komitet Obrony Republiki Czeczeńskiej, utworzony poprzedniego dnia na mocy dekretu Dudajewa, oskarżył Rosję o rozpoczęcie wojny przeciwko Czeczenii. Zdaniem dziennikarzy wojny nie było, ale Dudajew wiedział dobrze, że „partia wojny" już zdecydowała o rozpoczęciu działań zbrojnych. Komitet, w którego skład wchodzili prócz Dudajewa dowódcy armii i służb bezpieczeństwa oraz szefowie najważniejszych ministerstw, zebrał się w trybie pilnym, by omówić kwestię reakcji na „zagrożenie interwencją militarną". W oświadczeniu komitetu, które opublikowano w Groznym, znalazły się słowa o „rosyjskich oddziałach regularnej armii, które okupują rejon nadtereczny na terytorium Republiki Czeczeńskiej", oraz o planach na najbliższe dni, w których przewidziano już „okupację terytorium rejonu naurskiego i szełkowskiego. W tym celu wykorzystywane są jednostki lądowe i lotnicze Północnokaukaskiego Okręgu Wojskowego oraz pododdziały specjalne rosyjskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Według informacji zgromadzonych przez Państwowy Komitet Obrony w operacji biorą też udział pododdziały specjalne rosyjskiej FSK".

Dowództwo czeczeńskich sił zbrojnych potwierdziło, że koncentracja wojsk następuje w wiosce Wiesiełaja w Kraju Stawropolskim, tuż przy granicy czeczeńskiego rejonu naurskiego. Znalazły się tam czołgi, artyleria oraz aż sześć batalionów piechoty. Później okazało się, że trzonem tych sił, które miały zaatakować Grozny, była kolumna rosyjskich pojazdów pancernych zebrana z inicjatywy FSK. To FSK wyłożyła pieniądze i najęła żołnierzy oraz oficerów, z których wielu służyło na co dzień w elitarnych dywizjach pancernych – Tamańskiej i Kantemirowskiej.

23 listopada dziewięć rosyjskich śmigłowców Mi-8 Północnokaukaskiego Okręgu Wojskowego rozpoczęło atak rakietowy na miasto Szali, położone mniej więcej czterdzieści kilometrów od Groznego, próbując

zniszczyć stacjonujący tam pułk pancerny. Odpowiedział im zmasowany ogień obrony przeciwlotniczej. Po stronie czeczeńskiej byli ranni; władze republiki ogłosiły, że mają materiał filmowy, na którym widać rosyjskie oznaczenia na atakujących maszynach.

25 listopada siedem rosyjskich helikopterów z bazy wojskowej w Kraju Stawropolskim wystrzeliło kilka salw rakietowych w kierunku lotniska w Groznym i pobliskich budynków mieszkalnych. Uszkodziły pas startowy i stojący na nim cywilny samolot. Zginęło sześciu ludzi, a dwudziestu pięciu zostało rannych. W odpowiedzi Ministerstwo Spraw Zagranicznych Czeczenii przekazało władzom Kraju Stawropolskiego oświadczenie, w którym zaznaczono między innymi, że władze te „ponoszą odpowiedzialność za te działania, a w razie podjęcia przez stronę czeczeńską stosownych przeciwdziałań" wszelkie skargi „należy kierować do Moskwy".

26 listopada siły „Rady Tymczasowej Czeczenii" (czyli czeczeńskiej opozycji), przy wsparciu rosyjskich śmigłowców i pojazdów pancernych zaatakowały Grozny z czterech stron. W operacji wzięło udział tysiąc dwustu ludzi, pięćdziesiąt czołgów, osiemdziesiąt transporterów opancerzonych oraz sześć samolotów Su-27. W oświadczeniu stworzonym w moskiewskiej centrali marionetkowej „Rady Tymczasowej" napisano: „zdemoralizowane siły stronników Dudajewa praktycznie nie stawiają oporu i prawdopodobnie nad ranem operacja dobiegnie końca".

W rzeczywistości jednak atak zakończył się totalną klęską. Intruzi stracili mniej więcej pięciuset żołnierzy i ponad dwadzieścia czołgów; kolejnych dwadzieścia przechwyciły siły Dudajewa. Około dwustu ludzi wzięto do niewoli. 28 listopada kolumna jeńców przemaszerowała ulicami Groznego, „by uczcić zwycięstwo nad siłami opozycji". W tym czasie władze czeczeńskie opublikowały listę czternastu nazwisk schwytanych żołnierzy i oficerów, którzy służyli w rosyjskich siłach zbrojnych. Jeńcy zeznali przed kamerami telewizji, że większość z nich służyła w jednostkach 43162 i 01451, stacjonujących w pobliżu Moskwy. Rosyjskie Ministerstwo Obrony odpowiedziało naturalnie, że pokazani przez telewizję osobnicy nigdy nie służyli w rosyjskich siłach zbrojnych. Na pytanie o konkretnych dwóch jeńców, kapitana Andrieja Kriukowa i porucznika Jewgienija Żukowa, urzędnicy Ministerstwa Obrony odparli, że oficerowie ci istotnie służyli niegdyś w jednostce 01451, ale nie stawili się w niej od 20 października 1994 roku i gotowy był już rozkaz zwolnienia ich ze służby. Innymi

słowy, rosyjskie Ministerstwo Obrony uznało schwytanych przez Czeczenów żołnierzy za dezerterów. Następnego dnia ojciec Jewgienija Żukowa podważył wiarygodność ministerialnego oświadczenia. W wywiadzie dla Rosyjskiej Agencji Informacyjnej Nowosti stwierdził, że jego syn opuścił macierzystą jednostkę 9 listopada, informując rodziców, że skierowano go na dziesięć dni do Niżnego Tagiłu w górach Ural, dobrych dwa tysiące kilometrów od Czeczenii. Gdy zobaczyli go ponownie, był już w grupie jeńców rosyjskich w Groznym, pokazanej 27 listopada przez cotygodniowy telewizyjny program informacyjny „Itogi". Gdy ojciec Żukowa zapytał dowódcę jego jednostki, jakim sposobem Jewgienij znalazł się w Czeczenii, nie doczekał się odpowiedzi.

Wkrótce pojawiła się barwna relacja z wydarzeń 26 listopada, przedstawiona przez majora Walerego Iwanowa po tym, jak 8 grudnia został zwolniony z niewoli wraz z siedmioma innymi oficerami rosyjskich sił zbrojnych.

> Zgodnie z rozkazem dziennym wszystkim zwerbowanym udzielono urlopu w związku ze „sprawami rodzinnymi". Wybranymi byli w większości oficerowie o nieuregulowanej sytuacji mieszkaniowej i rodzinnej. Połowa z nich po prostu nie miała mieszkań – teoretycznie każdy miał prawo odmówić, ale wiadomo było, że kiedy przyjdzie do przydzielania mieszkań, zostanie pominięty.
>
> 10 listopada przyjechaliśmy do Mozdoku w Osetii Północnej. W ciągu dwóch tygodni przygotowaliśmy do boju czternaście czołgów z czeczeńskimi załogami i dwadzieścia sześć dla żołnierzy rosyjskich. 25 listopada ruszyliśmy na Grozny […].
>
> Ja znalazłem się wśród załóg trzech czołgów, które 26 listopada opanowały wieżę telewizyjną w Groznym. Nie napotkaliśmy oporu ze strony broniących jej jednostek Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Ale trzy godziny później, gdy nie mieliśmy łączności z naszym dowództwem, zaatakował nas słynny batalion abchaski.
>
> Otoczeni przez czołgi i piechotę wymianę ognia uznaliśmy za bezcelową, zwłaszcza że siły opozycji [przeciwników Dudajewa] natychmiast się rozpierzchły i zostaliśmy sami, a dwa z trzech naszych czołgów zostały spalone. Ich załogi zdążyły uciec i poddać się straży wieży telewizyjnej, która z kolei przekazała nas ochronie osobistej prezydenta Dudajewa. Traktowano nas dobrze, a w ostatnich dniach prawie w ogóle nie pilnowano, ale z drugiej strony – nie mieliśmy dokąd uciekać.

Z relacji tej można wywnioskować, że kolumna pancerna została celowo wprowadzona do Groznego 26 listopada i spisana na straty. W żadnym razie nie była zdolna pokonać sprawnej, dobrze uzbrojonej armii Dudajewa, a tym bardziej opanować i utrzymać miasta. Nie mogła być niczym więcej niż ruchomym celem dla wojsk czeczeńskich.

Rosyjski minister obrony Pawieł Graczow sugerował, że nie brał udziału w nieodpowiedzialnej próbie zajęcia Groznego. Z wojskowego punktu widzenia, jak zauważył podczas konferencji prasowej zwołanej 28 listopada 1996 roku, było możliwe przechwycenie Groznego „w ciągu dwóch godzin, siłami jednego pułku spadochroniarzy. Jednakże wszystkie konflikty zbrojne rozstrzyga się ostatecznie przy stołach negocjacyjnych, metodami politycznymi. Wprowadzanie czołgów do miasta bez osłony piechoty było doprawdy bezsensowne". Dlaczego więc zostały posłane do Groznego?

Generał Giennadij Troszew mówił nam później o wątpliwościach Graczowa w sprawie kampanii czeczeńskiej:

> Próbował coś z tym zrobić. Próbował choćby wydobyć jasną ocenę sytuacji od [dyrektora FSK] Stiepaszyna i jego specsłużby. Próbował opóźnić wprowadzenie żołnierzy aż do wiosny, a nawet osobiście dogadać się z Dudajewem. Teraz już wiemy, że do spotkania rzeczywiście doszło, ale nie przyniosło ono porozumienia.

Generał Troszew, który w owym czasie odpowiadał za przebieg drugiej wojny czeczeńskiej, nie mógł pojąć, że Graczow nie zdołał porozumieć się z Dudajewem. Tymczasem powód był oczywisty: Dudajew uparcie domagał się spotkania z Jelcynem, a Korżakow, szef Służby Ochrony Prezydenta, odmawiał jego zorganizowania i żądał pieniędzy.

Organizatorem „błyskotliwej" operacji militarnej, w wyniku której rosyjska kolumna pancerna została bez trudu unicestwiona, rzeczywiście nie był Graczow, ale dyrektor FSK Stiepaszyn. Pomagał mu w tym szef moskiewskiego oddziału FSK, Sawostjanow, odpowiedzialny za sprawy związane z obaleniem reżimu Dudajewa i wprowadzeniem żołnierzy na terytorium Czeczenii. Ci, którzy rozwodzili się nad grubymi błędami popełnionymi przez rosyjskich dowódców posyłających kolumnę pancerną w sam środek miasta, na pewną zagładę, nie pojmowali subtelnych kalkulacji politycznych prowokatorów odpowiedzialnych za wywołanie wojny w Czeczenii. Ludzie, którzy zaplanowali wprowadzenie wojsk do Groznego, chcieli,

żeby kolumna ta została w spektakularny sposób zniszczona przez Czeczenów. Tylko tak mogli sprowokować Jelcyna do wypowiedzenia otwartej wojny Dudajewowi.

Zaraz po rozgromieniu kolumny pancernej wysłanej do Groznego prezydent Jelcyn wydał odezwę do rosyjskich uczestników konfliktu w Republice Czeczeńskiej – Kreml zaczął urabiać opinię publiczną, przygotowując ją do nieuchronnej już wojny na wielką skalę. W wywiadzie dla agencji Nowosti Arkadij Popow, konsultant z prezydenckiego centrum analiz, obwieścił, że Rosja może przyjąć rolę „przymusowego pacyfikatora" w Czeczenii i że wszystko wskazuje na rychłe podjęcie przez rosyjskiego przywódcę zdecydowanych działań. Gdyby prezydent ogłosił stan wyjątkowy w Czeczenii, rosyjskie władze mogłyby dokonać „ograniczonej interwencji, która przyjęłaby formę rozbrojenia obu stron konfliktu poprzez wprowadzenie do Groznego niewielkiego kontyngentu rosyjskich żołnierzy" – to samo wydarzyło się piętnaście lat wcześniej w Afganistanie. Tak więc sprowokowawszy konflikt w Czeczenii, udzielając politycznego i militarnego wsparcia czeczeńskiej opozycji, były KGB zamierzał teraz toczyć wojnę przeciwko Dudajewowi pod pretekstem działań pacyfikacyjnych.

Władze czeczeńskie uznały oświadczenie Jelcyna za „ultimatum" i „wypowiedzenie wojny" i stwierdziły, że jest ono – a także wszelkie próby wprowadzenia go w życie – „sprzeczne z normami prawa międzynarodowego", co daje im „prawo do podjęcia stosownych środków odwetowych w celu zabezpieczenia niepodległości i integralności terytorialnej państwa". Zdaniem rządu czeczeńskiego rosyjskie groźby wprowadzenia stanu wyjątkowego świadczyły o „jawnym dążeniu do kontynuowania operacji wojskowych i mieszania się w sprawy wewnętrzne innego państwa".

30 listopada rosyjskie siły powietrzne zaatakowały Grozny. Następnego dnia ich dowództwo odmówiło przepuszczenia samolotu, którym do czeczeńskiej stolicy usiłowała dotrzeć delegacja członków rosyjskiej Dumy Państwowej. Maszyna wylądowała ostatecznie w Nazraniu, stolicy Inguszetii, a parlamentarzyści ruszyli drogą lądową na spotkanie z Dudajewem. 1 grudnia, gdy znajdowali się w drodze do Groznego, mniej więcej o czternastej, osiem samolotów Su-27 dokonało kolejnego nalotu na miasto, biorąc na cel dzielnicę, w której mieszkał Dudajew. Według Czeczenów obrona przeciwlotnicza zdołała strącić jedną z maszyn.

2 grudnia Siergiej Juszenkow, szef delegacji, która dotarła do Groznego (i przewodniczący parlamentarnej komisji obrony), zadeklarował, że użycie siły w stosunkach rosyjsko-czeczeńskich przyniesie porażkę. Dodał, że zapoznawszy się z sytuacją na miejscu, nabrał przekonania, iż jedyną metodą rozwiązania kryzysu są negocjacje, a strona czeczeńska nie ma nic przeciwko temu, by do nich przystąpić.

Opinia publiczna wciąż trzymała stronę Czeczenów, ale kierownictwo FSK było pewne, że może nią manipulować, uciekając się do aktów terroryzmu, za które obwiniłoby Czeczenów. 5 grudnia FSK poinformowała dziennikarzy, że przez granicę państwową przedarli się do Czeczenii zagraniczni najemnicy i dlatego „nie można wykluczyć, że i do innych regionów Rosji przenikną podobne grupy terrorystyczne". Była to pierwsza jawna zapowiedź tajnych służb, że w Rosji dojdzie wkrótce do ataków terrorystycznych, których „ślad prowadzi do Czeczenii". W owym czasie jednak mówiono tylko o przenikaniu do Rosji obcych agentów – była to zagrywka wzięta wprost z podręczników sowieckiego KGB.

6 grudnia Dudajew powiedział w wywiadzie, że polityka Rosji przyczynia się do poważnego wzrostu proislamskich nastrojów w Czeczenii. „Granie «kartą czeczeńską» może wprowadzić do gry globalne interesy państw islamskich, co groziłoby utratą kontroli nad biegiem wydarzeń. W Czeczenii już pojawiła się trzecia siła, która stopniowo przejmuje inicjatywę: islamiści". Dudajew zobrazował nastroje panujące wśród przybywających do Groznego, cytując ich słowa: „Nie jesteśmy już pańskimi żołnierzami, panie prezydencie, jesteśmy żołnierzami Allacha". I dodał: „Sytuacja w Czeczenii zaczyna wymykać się spod kontroli i to mnie martwi".

Jakby odpowiadając na słowa Dudajewa, rosyjski minister obrony Graczow pozwolił sobie na gest, który z pozoru był wyciągnięciem ręki na zgodę, a w rzeczywistości stał się przyczyną eskalacji konfliktu. Graczow zaproponował mianowicie, by czeczeńska opozycja – finansowana, uzbrajana i wspomagana przez ludzi FSK – złożyła broń, ale pod warunkiem, że jednocześnie uczynią to zwolennicy Dudajewa. Innymi słowy, minister zasugerował, aby Czeczeni poddali się jednostronnie, bo o złożeniu broni przez stronę rosyjską nie wspomniał ani słowem. Władze Republiki Czeczeńskiej naturalnie nie zaakceptowały tej propozycji. 7 grudnia Graczow spotkał się z Dudajewem, ale ich rozmowa okazała się bezowocna.

Tego samego dnia w Moskwie zebrała się Rada Bezpieczeństwa. Dysputę o Czeczenii prowadzono też w Dumie, podczas sesji zamkniętej, na którą zaproszono szefów ministerstw siłowych. Ci jednak się nie pojawili, ponieważ nie zamierzali odpowiadać na pytania parlamentarzystów, kto wydał rozkaz rekrutowania żołnierzy rosyjskich sił zbrojnych i zbombardowania Groznego. Dziś wiemy, że rosyjski personel wojskowy rekrutowała FSK na rozkaz Stiepaszyna, a bombardowania zarządziło Ministerstwo Obrony.

8 grudnia strona czeczeńska ogłosiła, że ma informacje, iż Rosja planuje wkroczyć na terytorium republiki i rozpocząć otwartą wojnę. 9 grudnia podczas konferencji prasowej w Dumie Państwowej przewodniczący komitetu spraw zagranicznych i polityki regionalnej (oraz przewodniczący Republikańskiej Partii Rosji) Władimir Łysenko oznajmił, że wobec powyższego zgłosi w parlamencie wniosek o rozwiązanie rządu. Tego samego dnia robocza komisja negocjacyjna do spraw rozwiązania konfliktu w Republice Czeczeńskiej zdołała doprowadzić do porozumienia między przedstawicielami prezydenta Dudajewa a opozycją – ustalono, że negocjacje rozpoczną się 12 grudnia o piętnastej we Władykaukazie. Dwunastoosobową delegacją władz federalnych Rosji miał kierować wiceminister do spraw narodowości i polityki regionalnej. Grozny miało reprezentować dziewięć osób z czeczeńskim ministrem gospodarki i finansów na czele, stronę opozycyjną zaś trzyosobowa delegacja pod kierownictwem prokuratora generalnego Czeczenii. Uzgodniono wstępnie, że głównym tematem negocjacji między Moskwą a Groznym będzie powstrzymanie rozlewu krwi i przywrócenie normalnych stosunków. Rozmowy z przedstawicielami czeczeńskiej opozycji miały dotyczyć wyłącznie rozbrojenia.

Wszystko to zwiększało szanse na zachowanie pokoju, a to oznaczało, że „partia wojny” ma bardzo niewiele czasu, jeśli chce dopiąć swego przed 12 grudnia. W tym sensie można powiedzieć, że oświadczenie roboczej komisji negocjacyjnej o rychłym rozpoczęciu rozmów posłużyło do wyznaczenia terminu operacji lądowej w Czeczenii. Skoro negocjacje miały się zacząć 12 grudnia, dzień wcześniej należało przypuścić atak. Tak też postąpiło rosyjskie kierownictwo: 11 grudnia siły lądowe przekroczyły linię demarkacyjną i weszły na terytorium Republiki Czeczeńskiej. Przez pierwszych kilka dni nie meldowały one o jakimkolwiek oporze i jakichkolwiek stratach.

13 grudnia pierwszy wicepremier rządu rosyjskiego Oleg Soskowiec wiedział już, na czym stoi: poinformował dziennikarzy, że łączny koszt normalizacji sytuacji w Czeczenii wyniesie około biliona rubli. (Pieniądze te należało najpierw wyasygnować z budżetu, by można było rozpocząć ich systematyczne defraudowanie.) Wyjaśnił też, że priorytetem władz będzie udzielenie pomocy materialnej oraz finansowej ludności Czeczenii i że zostaną podjęte szczególne działania, by te środki nie zostały rozkradzione czy zmarnowane (dziś wiemy, że nic z nich do Czeczenii nie dotarło i że rozkradziono lub zmarnowano je w całości).

Soskowiec podkreślił, że członkowie czeczeńskiej diaspory mieszkający w Moskwie i innych rosyjskich miastach nie powinni być uważani za potencjalnych terrorystów. Proszę zwrócić uwagę na tę wypowiedź. Jak dotąd nikomu nawet nie przyszło do głowy, by uważać Czeczenów z diaspory za potencjalnych terrorystów; mało tego, nie doszło nawet jeszcze do żadnych ataków terrorystycznych. Wojna w Czeczenii nie wyglądała nawet na wojnę, a jedynie na operację policyjną; po żadnej ze stron nie było jeszcze poważnych ofiar. Mimo to z jakiegoś powodu pierwszy wicepremier uznał za możliwe, że Czeczeni będą chcieli podjąć działalność terrorystyczną na rosyjskiej ziemi. Uwaga Soskowca, że obywatele czeczeńscy nie będą dyskryminowani oraz że władze federalne w ogóle nie biorą pod uwagę przymusowej deportacji Czeczenów, była jasną sugestią ze strony „partii wojny": działania wojenne dotkną wszystkich Czeczenów, na całym terytorium Rosji, a ich częścią będzie zarówno dyskryminacja, jak i przymusowa deportacja.

Generał Aleksander Lebied´, dowódca rosyjskiej 14. Armii stacjonującej na Naddniestrzu, gwałtownie sprzeciwiał się działaniom „partii wojny", ponieważ doskonale rozumiał aluzje Soskowca oraz to, jak wysoką cenę przyjdzie Rosji zapłacić. W wywiadzie telefonicznym ze swego sztabu w Tyraspolu deklarował:

> Konflikt czeczeński można rozwiązać jedynie drogą negocjacji dyplomatycznych. Czeczenia punkt po punkcie powtarza scenariusz afgański. Ryzykujemy rozpętanie wojny z całym światem islamskim. Samotni bojownicy mogą w nieskończoność niszczyć nasze czołgi i pojedynczymi strzałami likwidować naszych żołnierzy.
>
> W Czeczenii sami strzeliliśmy sobie w stopę – tak samo jak w Afganistanie – i jest to bardzo smutne. Dobrze umocniony i dobrze zaopatrzony Grozny może bronić się długo

i zażarcie.

Lebied´ przypomniał wszystkim, że za czasów sowieckich Dudajew dowodził dywizją bombowców strategicznych, narzędziem wojny na skalę międzykontynentalną, którego „nie powierza się głupcom”.

Począwszy od 14 grudnia, Moskwa znalazła się w stanie niemalże alarmu bojowego, a jej mieszkańców rozmyślnie straszono perspektywą nieuniknionych ataków terrorystycznych ze strony Czeczenów. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych oraz FSK wzmocniły ochronę najważniejszych obiektów miejskiej infrastruktury. Urzędnicy ministerstwa ogłosili, że środki takie przedsięwzięto z uwagi na zagrożenie ze strony grup terrorystycznych, które podobno wysłano z Groznego do Moskwy. Rozpoczęły się poszukiwania pierwszych podejrzanych. Gdy rodowity Czeczen i mieszkaniec Groznego Izrail Getijew został aresztowany za odpalenie noworocznych fajerwerków wieczorem 13 grudnia, informacja ta mogła jedynie wzbudzić uśmiech. Następnego dnia jednak nikomu już nie było do śmiechu. 14 grudnia niespodziewanie obwieszczono też, że po niespełna trzech dobach działań wojennych „straty po obu stronach liczone są już w setkach zabitych”. 15 grudnia ujawniono rzeczywistą skalę prowadzonej operacji. Siły rosyjskie szykowały się do szturmu na miasto. Prócz pododdziałów wystawionych przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w stronę czeczeńskiej stolicy posuwały się także dwie dywizje regularnej armii z Północnokaukaskiego Okręgu Wojskowego oraz dwie uzbrojone po zęby brygady szturmowe. Na terytorium republiki wkroczyły też kombinowane pułki Pskowskiej, Witebskiej i Tulskiej Dywizji Wojsk Powietrznodesantowych (WDW), liczące po 600–800 żołnierzy. W rejon Mozdoku przerzucono kombinowane pułki Dywizji Uljanowskiej i Kostromskiej WDW. Wojska rosyjskie posuwały się w stronę Groznego czterema głównymi szlakami: jednym z Inguszetii, dwoma z Mozdoku i jednym z Dagestanu. Czeczeni, jak informowały rosyjskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i FSK, zgromadzili w rejonie Groznego ponad trzynaście tysięcy uzbrojonych bojowników.

Jelcyn zbliżał się do skraju przepaści. Podczas sesji Rady Bezpieczeństwa, której przewodniczył 17 grudnia, omówiono plan „przywrócenia porządku konstytucyjnego, praworządności i pokoju w Republice Czeczeńskiej”. Rada obarczyła Ministerstwo Obrony (Graczowa), Ministerstwo

Spraw Wewnętrznych (Wiktora Jerina), FSK (Stiepaszyna) oraz Federalną Służbę Graniczną (Nikołajewa) odpowiedzialnością za wykorzystanie wszelkich dostępnych środków w celu rozbrojenia i zniszczenia nielegalnych formacji zbrojnych w Czeczenii oraz zabezpieczenia granic państwowych i administracyjnych tej republiki. Koordynacją działań miał się zająć Graczow. Tego dnia nastąpił kres liberalno-demokratycznego okresu w dziejach Rosji. Prezydent Jelcyn popełnił polityczne samobójstwo.

17 grudnia rosyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych obwieściło, że od północy połączone siły Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Obrony będą zobowiązane podjąć zdecydowane działania i wykorzystać wszelkie dostępne środki do przywrócenia porządku. Grupy rebeliantów zostaną rozbrojone, a jeśli stawią opór – zniszczone. Z oświadczenia wynikało też, że ludność cywilna Czeczenii została poinformowana, iż powinna jak najszybciej opuścić Grozny i inne ośrodki, w których aktywnie działają grupy rebelianckie. Usilnie zalecano, by obywatele innych państw i dziennikarze wyjechali ze stolicy Czeczenii w bezpieczniejsze strony. (Mimo ostrzeżeń władz rosyjskich zagraniczni dziennikarze w większości pozostali w Groznym, a w hotelu Francuzskij Dwor, w którym się zatrzymali, jak zawsze brakowało miejsc.)

Również tego samego dnia pierwszy wicepremier Soskowiec ogłosił światu, że prezydent Dudajew został wezwany do Mozdoku na spotkanie z delegacją rządu rosyjskiego na czele z wicepremierem Nikołajem Jegorowem i dyrektorem FSK Stiepaszynem. Soskowiec powiedział też, że jeśli Dudajew nie stawi się w Mozdoku, siły rosyjskie podejmą działania zgodnie z procedurą na wypadek eliminacji nielegalnych grup zbrojnych. Dodał, że koszt operacji w poprzednim tygodniu sięgnął sześćdziesięciu miliardów rubli, jeśli chodzi o Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, a dwieście miliardów kosztowała ona Ministerstwo Obrony.

Cztery godziny przed upływem terminu, 17 grudnia o dwudziestej, Dudajew podjął ostatnią próbę uniknięcia wojny. Zawiadomił władze Rosji, że zgodzi się „rozpocząć negocjacje na stosownym poziomie, bez żadnych warunków wstępnych, a także osobiście pokierować delegacją państwową Republiki Czeczeńskiej”. Innymi słowy, raz jeszcze prosił o spotkanie z Jelcynem, ale że wciąż odmawiał zapłacenia łapówki, jego telegraficzna wiadomość pozostała bez odpowiedzi.

18 grudnia o dziewiątej rano siły rosyjskie otaczające Grozny przystąpiły do szturmu na miasto. Samoloty sił powietrznych i śmigłowce wojsk lądowych zadały „precyzyjne ciosy w stanowisko dowodzenia Dudajewa w Chankale opodal Groznego, mosty nad rzeką Terek na północ od miasta oraz mobilne oddziały pojazdów opancerzonych". Z komunikatu Tymczasowego Centrum Informacyjnego rosyjskiego dowództwa wynikało, że po zniszczeniu sił pancernych przeciwnika jednostki otaczające Grozny ruszą w głąb miasta, rozbrajając uzbrojone grupy rebeliantów. Pełnomocnik prezydenta Jelcyna w Czeczenii stwierdził nawet, że Dudajew nie ma wyjścia i może jedynie się poddać.

Jeszcze tego samego dnia Soskowiec, któremu powierzono także rządowe stanowisko szefa sztabu operacyjnego do spraw koordynacji działań organów władzy wykonawczej, poinformował dziennikarzy, że w Groznym „rozważa się możliwość" przeprowadzenia ataków terrorystycznych na cele wojskowe i cywilne w centralnej Rosji i na Uralu, a także porwania cywilnego samolotu pasażerskiego. Pierwszy wicepremier przedstawił zdumiewająco szczegółowe dane, z których wynikało, że aktów terroryzmu należy się spodziewać już w najbliższych kilku dniach.

22 grudnia biuro prasowe rządu Federacji Rosyjskiej ujawniło, że Czeczeni sami wysadzają się w powietrze, by następnie winą za eksplozje obciążać armię rosyjską. W oświadczeniu znalazły się następujące słowa:

> Dziś o dziesiątej rano odbyło się spotkanie pod przewodnictwem pierwszego wicepremiera Olega Soskowca, w którym wzięli udział członkowie rządu i Rady Bezpieczeństwa oraz przedstawiciele administracji prezydenta. Omawiano sytuację w Republice Czeczeńskiej oraz działania podjęte przez prezydenta i rząd w celu przywrócenia porządku konstytucyjnego i udzielenia gospodarczego wsparcia mieszkańcom republiki w tych regionach, które zostały już uwolnione od zbrojnych formacji reżimu Dudajewa. Jak twierdzą uczestnicy spotkania, operacje rozpoczęte ostatniej nocy, mające na celu rozbrojenie grup rebelianckich, jeszcze trwają, podobnie jak bombardowania umocnień.
>
> Miasto Grozny nie zostało zbombardowane, jednakże bojownicy próbowali imitować bombardowania w dzielnicach mieszkaniowych. Mniej więcej o pierwszej nad ranem wysadzili w powietrze budynek biurowy oraz blok mieszkalny. Jego mieszkańcy, zarówno Czeczeni, jak i Rosjanie, nie zostali uprzedzeni o planowanym ataku.
>
> Imitacja bombardowania miała być dowodem potwierdzającym tezę o rzekomej „wojnie prowadzonej przez rosyjskie kierownictwo przeciwko narodowi czeczeń-

skiemu”. Tezę taką zawiera wczorajszy „apel do społeczności międzynarodowej” wystosowany przez Dudajewa.

Mówiąc wprost, biuro prasowe rządu rosyjskiego podjęło próbę oskarżenia Czeczenów o zniszczenie budynków wraz z ich mieszkańcami, podczas gdy w rzeczywistości ataku dokonały siły rosyjskie.

Oświadczenie to, napisane z inicjatywy Soskowca i pięknie nawiązujące do stalinowskiego stylu propagandowego, opublikowano na dzień przed eksplozją na torach między stacjami Kożuchowo a Kanatczikowo moskiewskiej obwodnicy kolejowej (wybuch nie spowodował żadnych ofiar, nie znaleziono też terrorystów).

23 grudnia 1994 to data, którą należy uważać za początek kampanii terrorystycznej przeciwko Rosji, wszczętej przez jej służby specjalne. Od tej pory ataki terrorystyczne stały się codziennością.

ROZDZIAŁ 2

Służby specjalne wywołują rozruchy

Warto zauważyć, jak biuro prasowe rządu rosyjskiego opisało atak terrorystyczny z 23 grudnia 1994 roku:

> Pozyskano informacje na temat skierowania do Moskwy [z Czeczenii] trzech doświadczonych partyzantów, w tym jednej kobiety, z zadaniem objęcia dowództwa nad grupami terrorystycznymi wysłanymi tam wcześniej.
>
> Udało się też zatrzymać grupę obcokrajowców szukających kontaktu z partyzantami z Groznego. Znaleziono przy nich i skonfiskowano zapalniki radiowe, dwadzieścia kilogramów trotylu oraz szesnaście sterowanych radiowo min przeciwpiechotnych i przeciwczołgowych.
>
> 23 grudnia w nocy nieznani sprawcy wysadzili tory na moskiewskiej obwodnicy kolejowej. Następną bombę udało się w porę rozbroić. Podjęto stosowne działania, których celem jest ujawnienie grup dywersyjnych operujących w Moskwie i całym obwodzie moskiewskim.

Nie przeprowadzono śledztwa w sprawie żadnego z ataków terrorystycznych; obraz sytuacji wydawał się wystarczająco jasny: najpierw Czeczeni wysłali „grupy dywersyjne” w okolice Moskwy, potem trzech doświadczonych dowódców partyzanckich, którzy mieli im pomóc, i wreszcie „grupę obcokrajowców” zaopatrzonych w trotyl i miny (ci ostatni najwyraźniej zdołali przekroczyć granicę, mając przy sobie materiały wybuchowe). Rezultatem wszystkich tych złożonych przygotowań był atak na podmoskiewską linię kolejową, który wskazywał na to, iż grupy dywersyjne nie zostały jeszcze zneutralizowane (i należało się spodziewać kolejnych aktów terroryzmu).

W oświadczeniu biura prasowego rządu nie było ani słowa prawdy – może poza tym, że 23 grudnia istotnie doszło do eksplozji na torach pod Moskwą. Modus operandi sugeruje nam, że atak z 23 grudnia przeprowadzili ci sami ludzie, którzy 18 listopada wysadzili tory nad Jauzą. Tak czy inaczej, nie sposób uznać za zbieg okoliczności, że zaledwie cztery dni później doszło w Moskwie do kolejnego ataku terrorystycznego. 27 grudnia 1994 roku o dwudziestej pierwszej niejaki Władimir Worobiow, agent FSB i pracownik należącej do Łazowskiego firmy Łanako, pochodzący z rodziny o bogatych tradycjach wojskowych (w 1920 roku jego dziadek brał udział w szturmie na fabrykę broni Arsenał w Tule), kandydat – czyli doktor – nauk technicznych oraz pracownik Akademii Żukowskiego (zatrudniony przy pracach nad nowym systemem obrony antyrakietowej), podpułkownik – podłożył zdalnie detonowaną bombę w stojącym na przystanku autobusie linii 33. W chwili eksplozji w pojeździe nie było pasażerów, a jedyną ofiarą był kierowca, Dmitrij Trapiezow, który doznał wstrząsu mózgu i ciężkich potłuczeń. Stojące opodal trolejbusy zostały podziurawione odłamkami.

Szef Worobiowa, Łazowski, pracował nie tylko dla FSK, ale także dla zajmującej się głównie wywiadem zagranicznym SWR, gdzie jego prowadzącym był doświadczony oficer Piotr Susłow. Karierę Susłowa warto omówić szerzej. Oficjalnie odszedł on z wywiadu w roku 1995 i zajął się biznesem, a następnie odbył wiele podróży do rozdartego wojną Groznego, Bagdadu, Teheranu, Zjednoczonych Emiratów Arabskich oraz innych krajów Bliskiego Wschodu. Nie były to jednak podróże w interesach: Susłow organizował bezprawne akcje odwetowe. Do zadań, których elementem były wymuszenia i zabójstwa, Susłow najął kilku ludzi z oddziałów specjalnych, a konkretnie z jednostki specjalnego przeznaczenia I Zarządu Głównego KGB Związku Radzieckiego, znanej jako „Wympieł”, wśród których byli doświadczeni snajperzy i pirotechnicy. Wympiełowcy pracowali dla niego zarówno jako instruktorzy, jak i wykonawcy, a dla finansowania ich działań powołano nawet specjalny fundusz „Wympieł”. Prezesem owego funduszu był znany w Rosji boss kryminalnego podziemia Siergiej Kublicki, zwany Workuta, a wiceprezesem Susłow, który pełnił też funkcję prezesa rady zarządzającej regionalnego funduszu socjalnego Prawo i Porządek z siedzibą w Moskwie.

Susłow utrzymywał rozległe kontakty z urzędnikami ministerstw siłowych i funkcjonariuszami tajnych służb, nie wyłączając najwyższego kierownictwa FSK/FSB. Szczególnie bliskie związki łączyły go z generałem Jewgienijem Chochołkowem, który latem 1996 roku stanął na czele nowo utworzonego Zarządu Programów Długofalowych (UPP). UPP z kolei stało się bazą stworzonego w 1997 roku Zarządu Analiz Organizacji Przestępczych FSB (URPO). Absolwent szkoły wywiadu SWR Aleksiej Antropow został szefem referatu w 3 Wydziale URPO, którego specjalnością miało być zwalczanie terroryzmu wewnętrznego, a Łazowski i Susłow świetnie się z nim dogadywali.

Warto omówić bardziej szczegółowo historię tego tajnego wydziału tajnej służby o długiej, niezrozumiałej, trudnej do zapamiętania nazwie, którą często zmieniano – głównie po to, by postronnym osobom trudniej było śledzić jej działalność. Zarząd Analiz Organizacji Przestępczych utworzono w celu identyfikowania i neutralizowania źródeł informacji potencjalnie niebezpiecznych dla państwa. Innymi słowy, do przeprowadzania bezprawnych zamachów na życie, prowokacji, aktów terroru oraz porwań. UPP miało własną sekcję inwigilacji, własnego konsultanta do spraw bezpieczeństwa oraz własną sekcję techniczną. Jednym z zastępców Chochołkowa był inny generał, innym zaś były minister bezpieczeństwa państwa w Republice Kabardyjsko-Bałkarskiej na pograniczu gruzińskim. UPP kierowało też dwiema prywatnymi agencjami detektywistycznymi i ochrony, Stieł s i Kosmiczeskaja Altiernatiwa. Druga specjalizowała się w zakładaniu pluskiew w pagerach i telefonach komórkowych oraz w innych czysto technicznych środkach operacyjnych. Reputacja pierwszej była wprost legendarna.

Prywatna agencja ochroniarsko-detektywistyczna Stieł s – zresztą okresowo zmieniająca nazwę – została zarejestrowana w 1989 roku przez mieszkańca Moskwy, niejakiego Iwanowa, który był agentem V Zarządu KGB Związku Radzieckiego (nazywanego później Zarządem Z), odpowiedzialnego za ochronę porządku konstytucyjnego poprzez miażdżenie opozycji politycznej. KGB wykorzystał Iwanowa w walce z międzynarodowym terroryzmem, oferując mu kontakt z departamentem niejakiego pułkownika W. W. Łucenki, który wspierał go przy zakładaniu i rozkręcaniu działalności Stiełsa. Przy pomocy Łucenki, który używał tej prywatnej agencji ochroniarskiej raczej do rozwiązywania problemów osobistych niż służbo-

wych (na przykład takich jak ochrona firm handlowych), Stieł nawiązał w latach 1989–1992 rozległe kontakty z podziemiem przestępczym i ze stróżami prawa, stając się jedną z najbardziej znanych tego rodzaju agencji w Rosji.

W roku 1992, po zwolnieniu z byłego KGB, Łucenko przejął kontrolę nad Stiełsem i ponownie go zarejestrował, tym razem już jako współudziałowiec. Jego dobre kontakty z licznymi wydziałami dawnego KGB, w połączeniu z masowym odchodzeniem ze służb specjalnych doświadczonych funkcjonariuszy (którzy mieli własne, sprawdzone kontakty i sieci agentów), pozwoliły Łucence zatrudnić w Stiełsie najlepiej wykwalifikowanych specjalistów.

Z dawnej sfery swej działalności – zwalczania terroryzmu – Łucenko zachował też znajomości z przedstawicielami byłego IX Zarządu KGB, odpowiedzialnego za ochronę przywódców państwa. Dzięki temu mógł nawiązać kontakt z szefem Służby Ochrony Prezydenta, Korżakowem, szefem Federalnej Służby Ochrony Barsukowem oraz całym ich dworem. Zaproponował im usługi Stiełsa, a konkretnie nietypowe formy walki z zorganizowaną przestępczością.

Jego sugestię zaaprobowano i szybko opracowano ogólny plan działania, korzystając z propozycji pierwszego zastępcy Korżakowa, generała Gieorgija Rogozina. Program przewidywał wykorzystanie organizacji przestępczych i ekstremistycznych, pojedynczych przestępców oraz przeszkolonych byłych żołnierzy specnazu GRU, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i dawnego KGB w celu rozbicia innych ugrupowań przestępczych i fizycznej eliminacji ich szefów.

W praktyce wszystko odbyło się w zgodzie z odwieczną rosyjską zasadą „chcieliśmy dobrze, a wyszło jak zawsze”. Stieł zapewniał parasol ochronny licznym firmom handlowym i prowadził rozmaite działania operacyjne, wywierając nacisk na ich konkurentów w świecie biznesu oraz przestępczości – włącznie z wykonywaniem zabójstw na zlecenie. Wspierając tę działalność, Korżakow, Barsukow i generał Anatolij Trofimow – szef Urzędu Zwalczania Przemytu i Korupcji, a od 1995 roku także FSB obwodu moskiewskiego – starali się nie dopuszczać do wszczynania śledztw kryminalnych przeciwko agencji Stieł (obowiązek ich prowadzenia spoczywał na FSB, Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, policji skarbowej oraz Prokuraturze Generalnej). Szefowie wszystkich tych instytucji

zostali poinformowani o pierwotnych założeniach programu, według którego powołano do życia Stieł – i to wystarczyło, by zostawili agencję w spokoju.

Stieł uczynił z „mafii izmajłowskiej” swą jednostkę uderzeniową, ale z biegiem czasu finansowa siła owej grupy przestępczej oraz infiltracja agencji przez jej ludzi sprawiły, że to Stieł stał się parasolem dla bandytów, a Łucenko – marionetką w ich rękach. Inne prywatne firmy ochroniarskie, takie jak Kmieti i Kobalt, znalazły się w identycznej sytuacji. Wszystkie wykorzystano do realizacji powstałego już programu zwalczania przestępczości zorganizowanej owymi niekonwencjonalnymi metodami Łucenki. Wszystkie też zostały wplątane w serię głośnych zabójstw na zlecenie, których ofiarami byli przywódcy podziemia, biznesmeni i bankierzy. Ludzie, którzy dokonali tych morderstw, byli najemnymi zabójcami z grup przestępczych związanych z tajnymi służbami. Wszystkie ich akcje zaplanowano i przeprowadzono z pełnym profesjonalizmem, nie wyłączając – gdy było to konieczne – eliminacji samych zabójców, a także osób, które ich osłaniały. Nie było szans na to, by śledztwo w którejkolwiek z takich spraw zakończyło się procesem. Jeżeli nawet udawało się zatrzymać któregoś z przestępców, nie dane mu było dożyć rozprawy.

Z czasem Stieł stał się naprawdę skuteczną firmą zajmującą się inwigilacją i ochroną osobistą, dobrze wyposażoną i uzbrojoną (po części w broń nielegalną), zatrudniającą nawet do sześciuset pracowników. Mniej więcej siedemdziesiąt procent jej personelu stanowili byli funkcjonariusze KGB i jego spadkobierców. Pozostałych trzydzieści procent – byli milicjanci. Stieł został przeniesiony pod skrzydła UPP po jego utworzeniu w roku 1996, ale zachował pewien zakres autonomii.

Naczelną zasadą działania UPP było „rozwiązywanie problemów”: jeżeli pojawiał się problem, należało znaleźć rozwiązanie. Jej źródeł należy szukać w pamiętnikach Pawła Sudopłatowa, człowieka odpowiedzialnego za śmierć Lwa Trockiego. Opublikowano je w Moskwie w 1996 roku i tak się złożyło, że stały się ulubioną lekturą szkoleniową szefów UPP. Zabójstwo prezydenta Czeczenii Dżochara Dudajewa jest dobrym przykładem zastosowania zasady „rozwiązywania problemów” dla osiągnięcia celu bojowego. Ludzie, którzy zorganizowali to morderstwo, byli też współtwórcami UPP.

W pewnym sensie było to zabójstwo na zlecenie, ale w tym wypadku zleceniodawcą było kierownictwo państwa. Ustny – lecz przez to nie mniej

oficjalny – rozkaz wyeliminowania Dudajewa wydał prezydent Rosji, Jelcyn. Powody tej decyzji nie są do końca jasne. Wkrótce po 20 maja 1995 roku rozpoczęły się nieoficjalne negocjacje między przedstawicielami Rosji i Czeczenii w sprawie zawieszenia działań wojennych i podpisania ugody. Po stronie czeczeńskiej rozmowy organizował były prokurator generalny Usman Imajew, po rosyjskiej zaś – znany biznesmen Arkadij Wolski. Rosjanie próbowali nakłonić Czeczenów do kapitulacji. W imieniu rządu Wolski oferował Dudajewowi możliwość opuszczenia republiki i udania się do dowolnego kraju na dowolnych warunkach (jak się wyraził Jelcyn, „dokądkolwiek zechce, a im dalej od Rosji, tym lepiej").

Spotkanie nie przebiegło w zbyt przyjemnej atmosferze: Dudajew poczuł się urażony propozycją i wpadł w furię. Prawdopodobnie tylko status parlamentariusza uratował Wolskiego. Imajew także nie uniknął gniewu Dudajewa. Wkrótce został oskarżony o współpracę z rosyjskimi tajnymi służbami. Odsunięty od negocjacji i zdegradowany, powrócił do rodzinnej wioski Kulary, gdzie w nawrocie pobożności zajął się nauczaniem muzułmańskiego prawa, szariatu. Władze federacji nie przeszkadzały Imajewowi podróżować do Stambułu i Krakowa, gdzie Czeczeni czuli się wystarczająco bezpiecznie, by prowadzić otwartą propagandę antyrosyjską. Wyjazdy te niepokoiły natomiast Dudajewa. Imajew wrócił do Czeczenii na krótko przed zabójstwem prezydenta republiki, a ostatni raz widziano go przy rosyjskich pozycjach umocnionych w okolicy wioski Kulary, dokąd udał się na spotkanie z przedstawicielami władz federalnych. Osobom, które towarzyszyły mu w drodze do Kular, powiedział, że wróci za tydzień. Widziano jeszcze, jak odleciał śmigłowcem w nieznanym kierunku – potem przepadł bez wieści.

Jednakże negocjacje rozpoczęte przez Wolskiego i Imajewa miały ciąg dalszy: Dudajew zdołał osiągnąć porozumienie z Moskwą w sprawie zawieszenia działań wojennych. Stosowny dekret władz rosyjskich kosztował go wielomilionową łapówkę w dolarach. Zapłacił, by jego rodacy nie ginęli nadaremno, ale dekret nigdy nie został wydany: ludzie z dworu Jelcyna oszukali Czeczenów.

Dudajew rozkazał więc jednemu ze swych oficerów, Szamilowi Basajewowi, by albo odzyskał pieniądze, albo doprowadził wreszcie do rozpoczęcia rozmów pokojowych i powstrzymania działań wojennych, za co i tak już zapłacił. Basajew wpadł na oryginalny pomysł, żeby zmusić Korża-

kowa, Barsukowa i Soskowca, aby dotrzymali słowa: 14 czerwca 1995 roku zajął ze swym oddziałem szpital w Budionnowsku i wziął tysiąc zakładników. Działał z rozmachem, ponieważ stawka transakcji była wysoka.

W odpowiedzi na zajęcie szpitala Rosjanie skierowali do akcji jednostkę antyterrorystyczną „Alfa". Komandosi zdążyli już zająć jedną kondygnację budynku i byli gotowi do odbicia zakładników oraz rozprawienia się z terrorystami, gdy rosyjski premier Wiktor Czernomyrdin, który podjął się mediacji, wreszcie ocenił sytuację trafnie i zrozumiał, że Czeczeni sięgają po ostateczne środki, ponieważ zostali zwyczajnie oszukani. Obiecał im natychmiastowe rozpoczęcie rozmów pokojowych, postulował natychmiastowe przerwanie akcji „Alfy" i zagwarantował ludziom Basajewa bezpieczny powrót do Czeczenii. Podczas ich ewakuacji pojawiła się jeszcze jedna sposobność odbicia zakładników i rozprawienia się z oddziałem Basajewa – jednostka antyterrorystyczna MSW „Witiaź" czekała już w pogotowiu – ale rozkaz z góry był jednoznaczny: Czernomyrdin udzielił Czeczenom gwarancji i musiał dotrzymać słowa.

3 lipca 1995 roku prezydent Jelcyn podpisał dekret numer 663 – za który zapłacił Dudajew – O stacjonowaniu organów nadzoru wojskowego związków, oddziałów wojskowych oraz innych jednostek organizacyjnych sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej na terytorium Republiki Czeczeńskiej. 7 lipca sygnował kolejny dokument, szczegółowo opisujący sposób wprowadzenia w życie pierwszego dekretu.

Po akcji w Budionnowsku biurokraci z Kremla dopisali nazwisko Szamila Basajewa do swej listy niepożądanych świadków, na którą trafił już Dudajew. Postanowili, że zlikwiduje go specjalnie utworzona jednostka bojowa pod dowództwem szefa 3 Wydziału (wywiadowczego) Zarządu Kontrwywiadu Wojskowego FSB Federacji Rosyjskiej, generała majora Jurija Jarowienki.

Jednocześnie w bazie wojskowej w Chankale stworzono, pod dowództwem szefa UPP Chochołkowa (działającego w Czeczenii pod pseudonimem „Denisow"), bojową grupę operacyjną, której zadaniem było wyeliminowanie Dudajewa. Wśród jej oficerów znalazł się też kapitan Aleksander Kamysznikow, przyszły wiceszef URPO. Do grupy włączono także ekipę Czeczenów, a wśród nich Umara Paszę, który wcześniej służył w Dagestanie, a po śmierci Dudajewa awansował i został przeniesiony do Moskwy. Udział w tym przedsięwzięciu miała też wziąć lotnicza jednostka GRU, do

której należały dwa samoloty ze sprzętem do naprowadzania rakiet na sygnał radiolatarni umieszczonej w radiotelefonie, który udało się podsunąć Dudajewowi w miejsce zwykłego aparatu.

22 kwietnia 1996 roku Dudajew z żoną Ałłą oraz kilkoma towarzyszami wyruszyli z osady Gechi-Czu w rejonie urus-martańskim w zachodniej Czeczenii, gdzie spędzili noc, i zagłębił się w lasy. Dudajew zawsze opuszczał zamieszkane okolice, gdy chciał skorzystać z radiotelefonu, żeby trudniej go było namierzyć. W tym rejonie jednak nie było gęstych lasów; bardziej przypominały one połacie zarośli z rzadko rozrzuconymi drzewami. Ałła zajęła się przygotowaniem posiłku, a mężczyźni trzymali się z boku. Dudajew nie pozwalał nikomu zbliżać się do siebie podczas rozmowy telefonicznej, jako że raz już dokonano w takich okolicznościach ataku z powietrza (rakieta, na szczęście, chybiła).

Tym razem czeczeński przywódca rozmawiał wyjątkowo długo (podobno ze znanym rosyjskim biznesmenem i politykiem Konstantinem Borowojem, który był przy telefonie aż do przerwania połączenia). Układ naprowadzania rakiety wystrzelonej z rosyjskiego samolotu szturmowego Su-24 wykrył sygnał z telefonu i eksplodowała ona blisko Dudajewa, raniąc go w głowę, tuż za prawym uchem, a jego poparzonej twarzy nadając żółto-pomarańczową barwę. Szybko sprowadzono samochód; żona zajęła miejsce na tylnym siedzeniu, obok nieprzytomnego prezydenta. Dżochar Dudajew zmarł, nie odzyskawszy świadomości. Czeczeński Państwowy Komitet Obrony powierzył urządzenie pogrzebu Leczy Dudajewowi, bratankowi prezydenta. Miejsce pochówku znane było tylko wąskiemu gronu wtajemniczonych, wśród których był Zelimchan Jandarbijew, następca Dudajewa na stanowisku przewodniczącego Państwowego Komitetu Obrony i tymczasowy prezydent Republiki Czeczeńskiej do czasu wyborów w 1997 roku, kiedy to na głowę państwa wybrano Asłana Maschadowa. Według źródeł czeczeńskich, kiedy Ałła, wdowa po prezydencie, oraz Musa Idigow, jego osobisty ochroniarz, zostali aresztowani na lotnisku w Nalczyku, szczątki Dudajewa w pośpiechu ekshumowano i pogrzebano w innym miejscu. Jako że Lecza Dudajew został zabity podczas drugiej wojny czeczeńskiej, nie ma oficjalnego źródła informacji na temat miejsca wiecznego spoczynku Dżochara Dudajewa.

Wyeliminowanie czeczeńskiego przywódcy było bodaj najbardziej udaną akcją przeprowadzoną przez Chochołkowa i jego grupę. Sam Cho-

chołkow otrzymał za nią nominację do orderu Bohatera Rosji, ale wolał stanowisko szefa nowo utworzonego URPO oraz stopień generalski.

Latem 1996 roku – gdy grupa Korżakowa, Barsukowa i Soskowca utraciła wpływy – agencja Stiełs nie mogła już liczyć na wsparcie struktur państwowych i została ostatecznie podporządkowana gangowi izmajłowskiemu. Z układów wysokiego szczebla Łucence pozostały jedynie kontakty z URPO, kierowanym przez Chochołkowa. Z punktu widzenia szefów dawnego KGB wchłonięcie grup przestępczych do państwowych agencji „siłowych" było całkiem logicznym krokiem. Niestety logika wydarzeń była odmienna i sprawiła, że to tajne służby coraz częściej angażowały się w działalność przestępczą. W teorii tendencję tę powinien był zahamować Zarząd Bezpieczeństwa Wewnętrznego FSB, lecz w praktyce był on niezdolny do przeciwdziałania masowej już przestępczości, szerzącej się za przyzwoleniem lub wręcz z udziałem funkcjonariuszy rozmaitych struktur FSB i SBP. Jedyną nadzieją była ostatnia ze służb stojących na straży prawa – służba kryminalna. W styczniu 1996 roku z Głównego Urzędu Kryminalnego rosyjskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych do Moskiewskiego Urzędu Śledczego (MUR) został przeniesiony trzydziestosześcioletni Władimir Cchaj.

ROZDZIAŁ 3

Moskiewscy detektywi kontra FSB

Cchaj stanął na czele 12 Wydziału MUR, specjalizującego się w rozwiązywaniu spraw zabójstw na zlecenie. Ledwie dziesięć miesięcy później był już zastępcą szefa całego urzędu. Miał opinię wyjątkowo pracowitego i utalentowanego detektywa. „Był urodzonym detektywem i drugiego takiego nigdy nie będzie", mówili nam jego przyjaciele. „Łatwo i ciekawie współpracowało się z Cchajem", stwierdził Andriej Suprunienko, śledczy do spraw najwyższej wagi z moskiewskiej prokuratury. „Był kompetentnym, przyzwoitym człowiekiem. Jednym z romantyków. Był łącznikiem między funkcjonariuszami operacyjnymi i śledczymi; wierzył, że można rozwikłać nawet najbardziej zawiłe sprawy…"

To właśnie Cchaj wytropił grupę zajmującą się fałszowaniem legitymacji służb specjalnych. W tej sprawie Federalna Agencja Łączności i Informacji Rządowej (FAPSI) udzieliła mu wsparcia swego Zarządu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, którym kierował pułkownik Siergiej Barkowski. Moskiewski dziennikarz Aleksander Chinsztajn napisał – bez wątpienia na zlecenie FSB – że produkcję fałszywek nadzorował sam Maksim Łazowski i że dzięki temu jego ludzie posiadali dokumenty identyfikujące ich jako funkcjonariuszy FSB, FAPSI, GRU i MO. Nie było to prawdą. Łazowski nie miał absolutnie nic wspólnego z procederem fałszowania legitymacji służbowych odkrytym przez Cchaja. W swojej wersji wydarzeń Barkowski naturalnie nie wspomina ani słowem o Łazowskim i wymienia zupełnie inne osoby jako organizatorów fałszerstwa. Oto jego słowa:

> Nawet specjaliści mieli problemy z odróżnieniem falsyfikatów od prawdziwych dokumentów. Niekiedy fałszywki były nawet lepsze od oryginałów. Drobiazgowa ana-

liza wykazała, że w grę wchodził tylko jeden warsztat.

Po długiej serii działań operacyjnych i śledczych zatrzymano czterech dość niezwykłych ludzi. Jednym z nich był były zastępca szefa wydziału KGB Związku Radzieckiego, a obecnie szef firmy o znamiennej nazwie Czest'. Zatrzymano też właściciela jednej z moskiewskich drukarń i byłego szefa drukarni Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego.

Wraz z nimi ujęto byłego porucznika FAPSI, który w przeszłości zajmował się produkcją przepustek. Panuje przekonanie, że to on był pomysłodawcą całego procederu. Ponadto zatrzymano wyjątkowo utalentowanego grawera.

Z raportu Barkowskiego wynika, że producentami fałszywych dokumentów nie byli bandyci, ale członek tak zwanej nomenklatury, dawnej sowieckiej elity (z aparatu administracyjnego Komitetu Centralnego KPZR), oraz funkcjonariusz tajnej służby (FAPSI). A skoro tak, to nie można wykluczyć, że samo laboratorium produkujące tak doskonałe falsyfikaty zostało założone za pozwoleniem FSB i FAPSI oraz pod ich kontrolą.

Wróćmy jednak do Łazowskiego. Likwidacja jego grupy między lutym a sierpniem 1996 roku była największym sukcesem 12 (czyli od zabójstw na zlecenie) Wydziału MUR. Ludzie Łazowskiego nie byli zorganizowani według lokalnego klucza terytorialnego, ale stanowili grupę międzynarodową, o specyficznej naturze. Pracowali dla niego Czeczeni, Kazachowie, a także cyngle z band działających w podmoskiewskich miasteczkach. Marat Wasiliew był moskwianinem, Roman Polonski pochodził z Dubnej, Władimir Abrosimow z Tuły, a Anzor Mowsajew z Groznego. Grupa dysponowała znakomitym sprzętem.

Łazowski był poszukiwany listem gończym od roku 1995, za przestępstwa z artykułu 209. („bandytyzm") kodeksu karnego Federacji Rosyjskiej. Oskarżano go o udział w wielu przestępstwach, takich jak to z grudnia 1993 roku, kiedy jego grupa zabiła konwojentów z firmy MMST i ukradła dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

W tym samym czasie trwały spory między Łanako a korporacją Wiktor, w sprawie umów na dostawy produktów naftowych. 10 stycznia 1994 roku nieznani sprawcy (bez wątpienia pracujący dla korporacji Wiktor) zaatakowali samochód Władimira Kozłowskiego, dyrektora i prezesa zarządu Łanako, strzelając doń z granatnika. (Pierwsza sylaba nazwiska Kozłowskiego stała się trzecią sylabą nazwy Łanako, tak jak pierwsza sylaba

nazwiska Łazowskiego stała się pierwszą sylabą nazwy firmy.) Zaledwie dwa dni później, 12 stycznia, przed mieszkaniem należącym do jednego z menedżerów Wiktora eksplodowała bomba o takiej sile rażenia, że stalowe drzwi wejściowe zostały wepchnięte do środka i w locie przebiły przeciwległą ścianę. Szczęśliwy traf sprawił, że nikt z obecnych w mieszkaniu nie ucierpiał. Wybuch wzniecił jednak pożar w budynku, zmuszając lokatorów sąsiednich mieszkań do skakania z okien. Dwóch z nich zginęło, kilku innych odniosło obrażenia.

13 stycznia niezidentyfikowani intruzi wtargnęli do moskiewskiego biura Łanako przy ulicy Pieriewiedienowskiego. Wymiana obelg z personelem firmy szybko przerodziła się w wymianę ognia. Dziesięć minut później przed budynek zajechały dwa autobusy milicyjnej jednostki szturmowej. Funkcjonariusze przełamali opór intruzów i zajęli siedzibę Łanako (jakimś cudem nie było ofiar strzelaniny). Następnie przeszukali pomieszczenia biurowe, aresztowali około sześćdziesięciu osób, zabrali je na posterunek i przesłuchali przed kamerą. Zatrzymanym szybko zwrócono wolność. Nie wypuszczono przed nocą jedynie czterech ochroniarzy, którzy w chwili aresztowania mieli przy sobie broń palną. Wszyscy czterej zostali później osądzeni, ale jak na uczestników strzelaniny z milicją dostali zaskakująco łagodne wyroki. Sąd uniewinnił dwóch, a dwóch skazał na rok pozbawienia wolności.

4 marca 1994 roku w restauracji Dagmos przy Kazakowskiej doszło do regularnej bitwy między cynglami Łazowskiego a członkami dagestańskiej organizacji przestępczej. Po każdej ze stron walczyło mniej więcej trzydziestu ludzi. Rezultat: siedmiu zabitych (wszyscy po stronie Dagestańczyków) i dwóch rannych.

16 czerwca 1994 roku trzej członkowie grupy przestępczej z dzielnicy Taganka zostali zmasakrowani ogniem z karabinu maszynowego w pobliżu siedziby banku Kredit-Konsensus. Łazowski domagał się od tej instytucji wypłaty 2,5 miliarda rubli odsetek od sumy, o którą bank spierał się z firmą Rosmiasmołoko. Bank zwrócił się po pomoc do swego parasola, grupy przestępczej z Taganki, która odmówiła Łazowskiemu zapłaty – i to właśnie stało się przyczyną otwartej wojny.

Jedną z najbrutalniejszych zbrodni Łazowski popełnił 5 września 1994 roku. Tego roku zaognił się konflikt między nim a jego partnerem, współwłaścicielem rafinerii w Groznym, Atłanem Natajewem (którego nazwisko

dostarczyło środkowej sylaby w nazwie firmy Łanako). Po raz ostatni widziano Natajewa właśnie 5 września, mniej więcej o dwudziestej drugiej, w pobliżu stacji metra Dynamo, w granatowym bmw 740 należącym do Łanako. Towarzyszyło mu dwóch ochroniarzy, Robert Rudenko i Władimir Lipatow, którzy zniknęli wraz z nim. Łazowski nie zadał sobie trudu poinformowania milicji o zniknięciu kolegi i jego ludzi.

Tymczasem 7 września – być może bez związku z powyższą sprawą – szef Regionalnego Urzędu Zwalczania Przestępczości Zorganizowanej (RUOP), Władimir Dońcow, dokonał w asyście dziesięciu ludzi uzbrojonych w broń automatyczną „inspekcji operacyjnej" w biurach firmy Łanako. Podczas przeszukania funkcjonariusze RUOP znaleźli sporo niezarejestrowanej broni, głównie pistoletów TT przeznaczonych na sprzedaż na czarnym rynku. Odkrycia nie potraktowano jednak poważnie – nikt nie został aresztowany.

Jak się później okazało, Natajew, Rudenko i Lipatow zostali porwani przez Polonskiego i Szczelenkowa. Zabrano ich do domku na terenie podmoskiewskiej posiadłości należącej do Rosyjskiej Akademii Nauk. Natajew został zabity, a jego ciało pozbawiono głowy. Następnie zwłoki oraz dwóch ochroniarzy wywieziono na torfowisko w rejonie Jarosławla – tam ucięto głowy także Rudence i Lipatowowi. Wszyscy trzej zabici zostali pogrzebani w torfie; ich ciała wydobyli funkcjonariusze MUR w 1996 roku. Przy zwłokach Natajewa znaleziono identyfikator oficera Sztabu Generalnego.

18 września w Moskwie pojawił się wyraźnie zaniepokojony brat Natajewa. Łazowski wezwał go na rozmowę na parkingu przy ulicy Burakowa, należącym do jego wuja, Nikołaja Łazowskiego. Właściciel parkingu odesłał do domu pracujących tam ochroniarzy, aby pozbyć się świadków. Gdy przyjechał brat Natajewa, Roman Polonski, Andriej Szczelenkow (ten sam, który wkrótce miał dokonać zamachu bombowego) oraz trzeci mężczyzna zaczęli strzelać z broni automatycznej, pistoletów oraz obrzyna. Natajew odpowiedział czternastoma strzałami i zanim zginął, zdołał trafić Polonskiego i trzeciego napastnika. Wymiana ognia była tak intensywna, że kilka samochodów z parkingu stanęło w płomieniach. Gdy przyjechali milicjanci, zastali tam jedynie kałuże krwi i łuski. Kilka minut później otrzymali meldunek ze stacji pogotowia ratunkowego, gdzie przywieziono właśnie ciało Polonskiego (jak się okazało, sześć niezidentyfikowanych osób zabloko-

wało ulicę Korolenki samochodem Wołga, zatrzymało karetkę pogotowia i przekazało Polonskiego sanitariuszom).

Grupa Łazowskiego była też odpowiedzialna za śmierć dyrektora generalnego rafinerii w Tuapse, Anatolija Wasilenki. Dawny wspólnik w interesach Łazowskiego został zastrzelony w Tuapse na krótko przed spotkaniem ze swymi partnerami z rafinerii. Według informacji operacyjnych milicji, na krótko przed tą strzelaniną Łazowski odbył lot samolotem czarterowym do Tuapse, by spotkać się z Wasilenką, i najwyraźniej nie doszedł z nim do porozumienia. Na lotnisku czekali na niego funkcjonariusze miejscowego oddziału FSB. Łazowski był też podejrzewany o porwanie w 1996 roku deputowanego do Dumy Państwowej, J.A. Polakowa, ale ta sprawa nigdy nie została wyjaśniona.

Oczywiste jest, że zanim Cchaj został przeniesiony do MUR, nikt nie próbował zatrzymać Łazowskiego. Nie zwrócono uwagi na Łanako po eksplozji bomby nad Jauzą – przede wszystkim dlatego, że firma była kontrolowana przez FSB. Według danych z MUR, niemal wszyscy członkowie grupy Łazowskiego posługiwali się „zapasowymi dokumentami", nie fałszywymi, lecz oryginalnymi. Funkcjonariusze MUR nie mogli więc wysnuć innego wniosku jak ten, że Łanako łączą bliskie związki z tajnymi służbami, zwłaszcza że sam Łazowski brał udział w operacjach, których celem było uwolnienie ludzi FSB wziętych do niewoli w Czeczenii.

MUR, który w owym czasie działał pod dowództwem Sawostjanowa, byłego szefa moskiewskiej FSB, wielokrotnie obserwował, a nawet zatrzymywał ludzi z kierownictwa Łanako w towarzystwie oficerów FSB. Osobista ochrona Łazowskiego oraz cała służba ochroniarska firmy podlegały czynnemu oficerowi moskiewskiego oddziału Zarządu Zwalczania Nielegalnych Formacji Zbrojnych i Bandytyzmu FSB, majorowi Aleksiejowi Jumaszkinowi. To on zatrudnił dwóch oficerów FSB, Karpyszewa i Miechowa, którzy pewnego razu, gdy próbowano aresztować Łazowskiego, po prostu wyjęli legitymacje FSB i natychmiast zostali zwolnieni – wraz z Łazowskim. Gdy bliski przyjaciel i towarzysz Łazowskiego Roman Polonski został 18 września zastrzelony na parkingu przy ulicy Burakowa, u jego pasa znaleziono „firmową" kaburę GRU, a w kieszeni – legitymację funkcjonariusza tejże służby.

W lutym 1996 roku funkcjonariusze operacyjni MUR śledzący Łazowskiego dotarli do mieszkania przy ulicy Sadowo-Samotiechnej. Łazowski

i jego goryl Marcel Charisow zostali aresztowani w podwórzu, gdy wsiadali do jeepa. Za kierownicą czekał na nich Jumaszkin, który również został zatrzymany. Aresztowania dokonał osobiście Cchaj. On też zdobył nakaz aresztowania i przeszukania, jako że nikt inny nie chciał mieć z tą sprawą do czynienia. Łazowski został zrewidowany i znaleziono przy nim 1,03 grama kokainy i naładowany pistolet, a w mieszkaniu – rewolwer, granat oraz strzelbę. Charisow, który także miał przy sobie niezarejestrowany pistolet TT, wraz z Łazowskim został przewieziony do więzienia FSB w Lefortowie, gdzie obaj odmówili składania zeznań. Jumaszkina zabrał z aresztu dyżurny oficer FSB.

Sprawą Łazowskiego zajmował się nie tylko MUR, ale także 1 Wydział Zarządu Zwalczania Terroryzmu FSB. W imieniu tego organu od 1994 roku prowadził ją major Jewgienij Makiejew, starszy oficer operacyjny do spraw wielkiej wagi. Szefem 1 Wydziału był w owym czasie Aleksander Płatonow. Już wtedy, w 1994 roku, funkcjonariusze FSB (wówczas noszącej jeszcze nazwę FSK) rozumieli, kim jest Łazowski i kto za nim stoi. Dlatego też Płatonow ostrzegł Makiejewa, że sprawa jest trudna i zawiła, załatwił mu małe biuro na ósmym piętrze starego – lecz świeżo odnowionego – budynku na Łubiance, które miał dzielić z jednym tylko kolegą, i poprosił, żeby z nikim nie rozmawiał na temat raportu operacyjnego. Owym kolegą, z którym Makiejew dzielił biuro, był Aleksander Litwinienko, współautor tej książki. To od Makiejewa Litwinienko dowiedział się, że moskiewski oddział FSB zmienił się w gang kryminalistów.

Makiejew zabrał się do pracy bardzo dyskretnie. Z zasady był jedynym pracownikiem swojego wydziału, który pojawiał się na spotkaniach operacyjnych z funkcjonariuszami MUR; dla niepoznaki posługiwał się też identyfikatorem MUR. W 1995 roku Płatonowa zdjęto ze stanowiska, a nowym szefem wydziału został podpułkownik (obecnie generał major) Jewgienij Kolesnikow, który przeszedł do FSB z FSO po tym, jak były dowódca FSO Barsukow w czerwcu 1995 roku został mianowany szefem FSB. Rozpracowywanie grupy Łazowskiego zostało zahamowane. Jedynym człowiekiem, który mógł podjąć jakiekolwiek działania w tej sprawie, był zastępca dowódcy wydziału, Anatolij Rodin, mianowany jeszcze za czasów Płatonowa. Wkrótce jednak i on, i Makiejew zostali zwolnieni.

Prowadząc śledztwo w sprawie firmy Łanako, MUR zidentyfikował sześciu funkcjonariuszy moskiewskiego oddziału FSB, którzy pracowali dla

gangu Łazowskiego. Wkrótce dowiedzieli się o tym dziennikarze i 11 listopada 1996 roku „Nowaja Gazieta” opublikowała list-zapytanie zastępcy redaktora naczelnego, Jurija Szczekoczichina, deputowanego do Dumy Państwowej.

Do dyrektora FSB Federacji Rosyjskiej, N.D. Kowalowa

Kopie otrzymują:

Minister Spraw Wewnętrznych Federacji Rosyjskiej A.S. Kulikow;

Prokurator Generalny Federacji Rosyjskiej J.I. Skuratow;

Szef Administracji Prezydenta Federacji Rosyjskiej A.B. Czubajs.

Komitet Bezpieczeństwa Dumy Państwowej Rosji otrzymał adresowany do mnie list wysokiego rangą urzędnika Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Federacji Rosyjskiej. Z listu tego wynika, że „ostatnio daje się zauważyć tendencja do łączenia się grup przestępczych z grupami funkcjonariuszy organów ścigania i służb specjalnych”. Szukając potwierdzenia lub odrzucenia konkluzji, do której doszedł autor listu, proszę pana o odpowiedź na kilka pytań.

1. Czy do personelu oddziału FSB na Moskwę i obwód moskiewski należą niżej wymienione osoby: S.N. Karpyszew, A.A. Jumaszkin, E.A. Abowian, L.A. Dmitriew, A.A. Dokukin?

2. Czy to prawda, że od ubiegłego roku Siergiej Kublicki, człowiek z kryminalną przeszłością, a obecnie prezes działającej na rynku naftowym firmy Witiaź, zatrudnia jako osobistych ochroniarzy funkcjonariuszy FSB z Moskwy i obwodu moskiewskiego, S.N. Karpyszewa i S.N. Miechowa, oraz że obaj kilkakrotnie towarzyszyli mu podczas spotkań z zarządem rafinerii w Tuapse i przedstawicielami firmy Atlas, głównego udziałowca rafinerii?

3. Czy to prawda, że śledczy z prokuratury w Krasnodarze kilkakrotnie próbowali przesłuchać w charakterze świadka – w sprawie morderstwa dyrektora rafinerii w Tuapse – niejakiego majora A.A. Jumaszkina, pracownika oddziału FSB na Moskwę i obwód moskiewski, który zarazem świadczy usługi ochroniarskie M.M. Łazowskiemu, liderowi ponadregionalnej grupy przestępczej, ale nie zdołali tego dokonać? Na ile ścisła jest informacja, jakoby od 1994 roku major A.A. Jumaszkin był bliskim partnerem biznesowym Łazowskiego i jakoby razem podróżowali kilkakrotnie do Tuapse i Krasnodaru, gdzie razem decydowali o sprawach związanych z rynkiem naftowym?

4. Czy to prawda, że 17 lutego tego roku pracownicy oddziału FSB na Moskwę i obwód moskiewski, A.A. Jumaszkin, S.N. Karpyszew i S.N. Miechow, zostali zatrzymani wraz z S.P. Kublickim i M.M. Łazowskim przez funkcjonariuszy Ministerstwa

Spraw Wewnętrznych? A jeśli tak, to czy prawdą jest, że po okazaniu przez Karpyszewa i Miechowa legitymacji służbowych FSB obaj zostali zwolnieni? Czy kierownictwo FSB oraz pierwszy wiceminister spraw wewnętrznych, generał W.I. Kolesnikow, zostali poinformowani, że owi pracownicy oddziału FSB na Moskwę i obwód moskiewski zostali zatrzymani? Czy to prawda, że milicja i prokuratura podejrzewają aresztowanego Łazowskiego o udział w licznych zabójstwach na zlecenie? Czy aresztowany Kublicki został przesłuchany na życzenie specjalistów z organów porządku publicznego Kraju Krasnodarskiego, którzy prowadzą śledztwo w sprawie morderstwa dyrektora rafinerii naftowej w Tuapse?

5. Czy to prawda, że 16 października ubiegłego roku pracownicy moskiewskiego RUOP zatrzymali A.N. Janina, urodzonego w 1958 roku i zamieszkałego w Moskwie, oraz że wśród znalezionych u niego dokumentów był kwit na odbiór bagażu z przechowalni Centralnego Portu Lotniczego? Czy to prawda, że funkcjonariusze milicji znaleźli w bagażu Janina pięć subkarabinków AKS-74U niezarejestrowanych w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, pięć magazynków do AKS oraz trzydzieści nabojów kalibru 5,45 i trzy naboje kalibru 7,62 mm? Czy słuszne jest stwierdzenie, że broń tę skonfiskowano wcześniej grupom przestępczym i wedle oficjalnych dokumentów miała się ona znajdować w siedzibie moskiewskiej FSB? Czy to prawda, że po tym, jak śledcza Szołochowa z oddziału „Aeroport" Kryminalnej Służby Milicji [SKM] rozpoczęła postępowanie nr 1646 przeciwko A.N. Janinowi, zgodnie z artykułem 218. 4,1 kodeksu karnego Federacji Rosyjskiej, dwaj pracownicy z Zarządu Zwalczania Nielegalnych Formacji Zbrojnych i Bandytyzmu oddziału FSB na Moskwę i obwód moskiewski zjawili się w siedzibie RUOP i jeden z nich, pułkownik Edward Abowian, uzyskał zwolnienie Janina z aresztu? Jeżeli tak, to czy pułkownik Abowian, nalegając, by uwolniono Janina, miał podstawy utrzymywać – i czy istotnie utrzymywał – że wykonuje rozkazy swego bezpośredniego przełożonego, generała Semeniuka, oraz że wie o tym pierwszy wicedyrektor FSB Federacji Rosyjskiej i szef FSB na Moskwę i obwód moskiewski, generał Trofimow? Czy pułkownik Abowian ma swobodny dostęp do specjalistycznego sprzętu i uzbrojenia, którymi dysponuje FSB w Moskwie i obwodzie moskiewskim? Jaki związek – jeżeli jakiś jest – łączy pułkownika Abowiana z komercyjną działalnością banku Mosinrasczot i kombinatem Twerskoje Piwo?

6. Czy to prawda, że 17 października tego roku pracownicy RUOP Okręgu Północnego Moskwy zatrzymali samochód BMW 525 z wymienną tablicą rejestracyjną o numerze 41-34 MOK, dawniej używany przez wspomnianego wcześniej S.P. Kublickiego, w kręgach przestępczych znanego lepiej jako Workuta? Czy w samochodzie tym znajdował się kierowca bez dokumentów oraz trzej pasażerowie, którzy okazali pracownikom RUOP identyfikatory funkcjonariuszy oddziału FSB na Moskwę i obwód

moskiewski, wystawione na nazwiska kapitana L.A. Dmitriewa oraz chorążego A.A. Dokukina, po czym zostali zwolnieni?

Z poważaniem,
Jurij Szczekoczichin
członek Komitetu Bezpieczeństwa
Dumy Państwowej Federacji Rosyjskiej

Abowian, pułkownik FSB zatrudniony w wydziale zwalczania nielegalnych grup bandyckich, wspomniany w liście-zapytaniu Szczekoczichina, był oficerem prowadzącym Łazowskiego z FSB.

23 listopada 1996 roku pierwszy wiceminister spraw wewnętrznych Władimir Kolesnikow wysłał Szczekoczichinowi – poprzez komitet Dumy – odpowiedź, w której napisał:

Istotnie […] w toku działań podjętych w Moskwie, których celem było ujęcie uzbrojonych przestępców oraz Łazowskiego, przekazano organom Ministerstwa Spraw Wewnętrznych osoby, które legitymowały się dokumentami organów ochrony prawa oraz innych służb państwowych […]. W obecnej fazie dochodzenia na Łazowskim i jego wspólnikach ciąży zarzut popełnienia ponad dziesięciu zabójstw z premedytacją w różnych regionach Rosji.

Kolesnikow nie udzielił precyzyjnych odpowiedzi na pytania z listu Szczekoczichina. Nie pozostało nic innego, jak tylko czekać na osądzenie przestępców.

Dyrektor FSB Kowalow spotkał się ze Szczekoczichinem dwukrotnie. Pod koniec roku Szczekoczichin otrzymał od niego dwie odpowiedzi, w zasadzie identycznej treści. Jedna była tajna i została umieszczona w archiwum Dumy Państwowej. Drugą Szczekoczichin opublikował:

Federalna Służba Bezpieczeństwa przeprowadziła dochodzenie wewnętrzne w sprawie faktów i okoliczności przedstawionych w liście deputowanego do Dumy Państwowej opublikowanym w „Nowej Gazietie” […].

W toku czynności śledczych ustalono, że w działaniach [pracowników FSB] wystąpiły pewne odstępstwa od obowiązujących regulaminów, które, w połączeniu z brakiem praktycznego doświadczenia i profesjonalizmu, mogły stać się przyczyną interesującego nas incydentu.

W tej sytuacji szczególną troskę budzi to, że doszło do konfliktu między funkcjonariuszami dwóch resortów prowadzących działalność operacyjną i śledczą w środowisku przestępczym.

Niemniej jednak, mimo pożałowania godnego nieporozumienia, główny cel – neutralizacja gangu Łazowskiego – został osiągnięty.

„Szczególnej troski” Kowalowa nie budziła współpraca FSB ze zorganizowanymi grupami przestępczymi, terrorystami i bossami podziemnego światka, ale działania pracowników MUR pod dowództwem Cchaja. W poczynaniach funkcjonariuszy Federalnej Służby Bezpieczeństwa nie dostrzegał niczego poza „pewnymi odstępstwami od obowiązujących regulaminów”. Kowalow był przekonany, że ma rację. Nie widział zasadniczej różnicy między agentami służb specjalnych a cynglami Łazowskiego i szczerze dziwił się oburzeniu Szczekoczichina. Szczekoczichin zaś wierzył, że przedstawiciele narodu, w osobach parlamentarzystów Dumy Państwowej i funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa państwowego, powinni walczyć razem przeciwko bandytom i terrorystom. Kowalow wiedział natomiast, że sytuacja wygląda inaczej: to FSB i jej podobne agencje, których pracowników zwykli obywatele nazywają bandytami i terrorystami, toczyły wojnę przeciwko ludziom, których reprezentowali w dumie Szczekoczichin i jemu podobni.

W FSB naturalnie nigdy nie przeprowadzono żadnego „wewnętrznego dochodzenia” i nikogo nie zwolniono. Nawet Abowian pozostał w tej służbie, choć pod nowym nazwiskiem. Do żadnego sądu czy trybunału wojskowego nie trafił nigdy akt oskarżenia będący wynikiem wewnętrznego śledztwa. Pojawiła się jedynie wypowiedź pierwszego zastępcy naczelnego prokuratora wojskowego, generała G.N. Nosina, takiej oto treści: „Na podstawie wyników śledztwa w sprawie oficerów FSB z Moskwy i obwodu moskiewskiego wymienionych w liście stwierdza się, że insynuacje na temat ich przestępczej działalności zostały odrzucone”. W odpowiedzi na pytanie korespondenta gazety „Kommiersant” o Jumaszkina, z moskiewskiego oddziału FSB nadeszła szczera odpowiedź: Jumaszkin wykonywał misję specjalną polegającą na monitorowaniu działań grupy Łazowskiego. Jednakże w 1997 roku wreszcie zdemaskowano majora Jumaszkina i okazało się, że jest on główną postacią w śledztwie w sprawie zabójstw na zlecenie prowadzonym przez oddział tagański moskiewskiej prokuratury. Jako

że oficjalnie jego zaangażowanie w zabójstwa na zlecenie było częścią misji specjalnej, Jumaszkin nie przestał służyć w moskiewskiej FSB i w 1999 roku został awansowany na podpułkownika.

Jedynym człowiekiem, który ucierpiał na skutek listu-zapytania Szczekoczichina, był Anatolij Trofimow, którego w lutym 1997 roku usunięto ze stanowisk szefa moskiewskiej FSB i wiceszefa FSB Federacji Rosyjskiej. Siergiej Jastrzembski, sekretarz prasowy prezydenta Rosji, oświadczył, że Trofimow został zwolniony „za poważne nadużycia ujawnione w toku śledztwa prowadzonego przez Izbę Obrachunkową Federacji Rosyjskiej oraz za niedopełnienie obowiązków służbowych". Powszechnie uważa się, że z Trofimowa zrobiono po prostu kozła ofiarnego.

Wedle innej wersji wydarzeń został zwolniony, ponieważ próbował uczciwie działać w sprawach poruszonych przez Szczekoczichina. Podobno, przeczytawszy jego list-zapytanie, Trofimow wezwał jednego ze swych zastępców i rozkazał mu przygotować pisemne rozkazy zwolnienia wszystkich funkcjonariuszy FSB wymienionych przez Szczekoczichina. Zastępca odmówił, a wtedy Trofimow zasugerował mu, żeby sam podał się do dymisji. Ostatecznie wykorzystano skandal towarzyszący aresztowaniu dwóch jego podwładnych, by pozbyć się Trofimowa. Owi funkcjonariusze zostali zatrzymani przez MUR i Zarząd Główny do spraw Nielegalnego Obrotu Narkotykami za handel kokainą. Trofimow został zdjęty ze stanowiska dwa dni po tym, jak media doniosły o aresztowaniu handlarzy narkotyków, którzy legitymowali się dokumentami moskiewskiej FSB.

Należy podkreślić, że kwestia udziału niektórych funkcjonariuszy FSB, a nawet całej tej służby, w działaniach terrorystycznych powszechnie przypisywanych Czeczenom nie została podniesiona ani w liście Szczekoczichina, ani w odpowiedziach udzielonych przez różnych oficjeli. Sąd nie uznał za winnego żadnego z agentów służb specjalnych, których podejrzewano, jak pisał Władimir Kolesnikow, o ponad dziesięć morderstw. 31 stycznia 1997 roku Łazowski i Charisow stanęli przed sądem w Twerze. Proces trwał zaledwie trzy dni. Zostali oskarżeni o posiadanie broni i narkotyków oraz o fałszowanie dokumentów FAPSI i MO. Żaden z prokuratorów i sędziów nawet nie zasugerował, że mogli być zamieszani w ataki terrorystyczne i zabójstwa na zlecenie. Adwokaci oskarżonych dowiedli całkiem słusznie, że nie popełniono żadnego fałszerstwa, ponieważ ich klienci posługiwali się jak najbardziej autentycznymi dokumentami agentów taj-

nych służb. Zarzut fałszerstwa musiał zostać oddalony. W aktach sprawy nie znalazła się informacja o tym, do czego rzekome fałszywki zostały przez oskarżonych wykorzystane, co samo w sobie jest poważnym dowodem interwencji struktur kierowanych przez Barsukowa (FSO), Kowalowa (FSB) i Łazowskiego. Zarzut posiadania i przewożenia niebezpiecznych narkotyków również został oddalony, aby Łazowskiemu i Charisowowi oszczędzić kary za przestępstwo, które w rosyjskim kodeksie karnym jest traktowane bardzo poważnie.

Adwokat Łazowskiego, Boris Kożemiakin, próbował też obalić zarzut nielegalnego posiadania broni. Twierdził, że w chwili aresztowania Łazowski i Charisow przebywali w towarzystwie pracownika FSB, Jumaszkina, z którym spędzili cały dzień, wykonując rzekomo zadanie zlecone przez tajne służby, na którego potrzeby wyposażono ich w broń i dokumenty. (Tuż po aresztowaniu zarzut posługiwania się fałszywymi dokumentami – legitymacją funkcjonariusza milicji – postawiono też Jumaszkinowi z FSB.) Z jakiegoś powodu jednak kwestia współpracy Łazowskiego i Charisowa z tajnymi służbami nie zainteresowała sędzi Jeleny Staszyny. Tak czy inaczej, przedstawiciele FSB odmówili stawienia się przed sądem i być może tylko dlatego zapadł wyrok skazujący obu oskarżonych za nielegalne posiadanie broni na dwa lata więzienia i po 40 milionów rubli grzywny. Usłyszawszy orzeczenie, Boris Kożemiakin stwierdził, że liczył na łagodniejszy wyrok.

Łazowski został osadzony w obozie więziennym opodal Tuły, na południe od Moskwy, wraz ze swym ochroniarzem (i współoskarżonym) Charisowem, czego przepisy surowo zabraniają. Podczas odsiadki werbował spośród skazańców nowych członków swej grupy przestępczej, studiował Biblię, a nawet napisał traktat „o naprawie Rosji”. Został zwolniony już w lutym 1998 roku, jako że zaliczono mu w poczet kary okres aresztowania na czas śledztwa.

Tymczasem w roku 1996 Rosja przegrała wojnę w Czeczenii. Wstrzymano działania wojenne i rozpoczęto negocjacje polityczne z separatystami czeczeńskimi. Istniała groźba, że niszczący konflikt między dwoma narodami, który tajne służby sprowokowały z takim trudem, skończy się traktatem pokojowym, a wtedy Jelcyn będzie mógł wznowić program liberalnych reform. Aby zaburzyć proces negocjacyjny, FSB przeprowadziła w Moskwie serię ataków terrorystycznych. Jako że poprzednie zamachy,

w których nikt nie zginął i nikt nie został ciężko ranny, nie zrobiły wielkiego wrażenia na mieszkańcach stolicy, FSB zabrała się do bardziej spektakularnych akcji. Raz jeszcze zwracamy uwagę, jak dobrze zwolennicy wojny rozplanowali w czasie swoje ataki i jak druzgocący był ich skutek dla obrońców pokoju oraz dla Czeczenów.

11 czerwca 1996 roku między dwudziestą pierwszą a dwudziestą drugą doszło do eksplozji w na pół zapełnionym pasażerami wagonie metra stojącego na stacji Tulska, należącej do linii Sierpuchowska. Cztery osoby zginęły, a dwanaście hospitalizowano. Równo miesiąc później, 11 lipca, bomba podłożona przez terrorystów wybuchła w tramwaju linii 12, przy placu Puszkina. Sześć osób odniosło rany. Intensywnie rozpowszechniano informacje o „czeczeńskim tropie", choć nie schwytano ani jednego z zamachowców i nigdy nie ustalono, czy byli oni Czeczenami czy też nie. Zanim jeszcze wszczęto śledztwo, mer Moskwy Jurij Łużkow zadeklarował na miejscu eksplozji w tramwaju, że wydali z miasta całą czeczeńską diasporę. A przecież nie miał powodu przypuszczać, że za te zamachy odpowiadają właśnie moskiewscy Czeczeni lub choćby w pojedynkę działający terroryści tej narodowości.

A jednak i druga fala terroru zawiodła i podobnie jak pierwsza nie doprowadziła do gwałtownej zmiany nastrojów opinii publicznej. Na początku sierpnia 1996 roku partyzanci wywalczyli sobie drogę do Groznego, a pod koniec miesiąca sekretarz Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej Aleksander Lebied´ i nowy prezydent Czeczenii, Asłan Maschadow, podpisali porozumienie chasawjurckie. Zwolennicy wojny w Czeczenii przegrali, a ataki terrorystyczne w Moskwie ustały – do czasu, aż FSB uznała, że czas rozpocząć nową operację i rozpętać kolejną wojnę czeczeńską.

Trudno ustalić, którzy ze współpracowników FSB przygotowali zamachy bombowe w Moskwie w 1996 roku, Łazowski przebywał wówczas w areszcie, jasne jest jednak, że służba ta miała do dyspozycji wiele podobnych grup jak jego, nie tylko w stolicy. (26 czerwca 1996 roku gazeta „Siegodnia" opublikowała komentarz na temat kontrolowanych przez FSB organizacji przestępczych w Sankt Petersburgu, w których skład wchodzili „głównie byli funkcjonariusze KGB". Założywszy kilka firm przykrywek prowadzących „czyste" interesy, byli pracownicy KGB zajmowali się głównie handlem bronią ręczną, materiałami wybuchowymi i narkotykami,

a także sprowadzaniem do Rosji skradzionych mercedesów i bmw oraz obrotem takimi samochodami.)

Eksplozje w Moskwie mogły być jednak dziełem członków grupy Łazowskiego, którzy pozostali na wolności. Są nawet mocne przesłanki potwierdzające taką wersję wydarzeń.

W lutym 1996 roku funkcjonariusze MUR aresztowali niejakiego Władimira Akimowa przed lombardem przy ulicy Bolszaja Spasskaja w Moskwie, gdzie próbował sprzedać rewolwer Taurus. Akimow, jak się okazało, był dawniej szoferem Łazowskiego. Pod wpływem reportaży publikowanych w mediach, poświęconych nowej fali ataków terrorystycznych na moskiewskie publiczne środki transportu w czerwcu i lipcu 1996 roku, Akimow zaczął zeznawać w sprawie eksplozji w autobusie, do której doszło 27 grudnia 1994 roku: „Dziś, przebywając w ośrodku odosobnienia 48/1 i przyglądając się sytuacji politycznej w takiej postaci, jaką ukazuje telewizja, uważam za swój obowiązek złożyć oświadczenie w sprawie eksplozji w autobusie…” Akimow zeznał, że 27 grudnia 1994 roku udał się wraz z Władimirem Worobiowem na „rekonesans” w okolice przystanku autobusowego. Siedząc w samochodzie marki Żyguli, analizowali możliwe drogi ewakuacji. Wieczorem tego samego dnia zostawili samochód w pobliżu pętli, poszli na przystanek przy Prospiekcie Mira i wsiedli do autobusu numer 33. Kiedy pozostało w nim tylko kilku pasażerów, zeznawał dalej Akimow, podłożyli czterdzieści gramów amonitu pod siedzeniem w pobliżu tylnego prawego koła. Gdy wysiedli na ostatnim przystanku, Akimow oddalił się, żeby rozgrzać silnik samochodu, a Worobiow użył zdalnego sterownika do odpalenia bomby.

Rankiem 28 sierpnia 1996 roku, w drodze na spotkanie z innym pracownikiem FSB, emerytowany podpułkownik Worobiow został aresztowany przez Władimira Cchaja z MUR. Zabrano go do siedziby MUR przy ulicy Pietrowka numer 38, gdzie, jeśli można wierzyć opinii sądu, opowiedział całą historię moskiewskim detektywom, nie ukrywając niczego, nawet tego, że był nieetatowym pracownikiem FSB. Wkrótce potem Akimow wycofał swoje zeznanie, choć wcześniej złożył je na piśmie. Worobiow postąpił tak samo. Sąd miejski w Moskwie pod przewodnictwem sędzi Iriny Kuliczkowej, wyraźnie działając pod naciskiem FSB, najpierw oddalił oskarżenie przeciwko Akimowowi za udział w ataku terrorystycznym, a następnie wymierzył mu karę trzech lat pozbawienia wolności za nielegalną sprzedaż

rewolweru. Jako że wyrok skazujący ogłoszono w kwietniu 1999 roku, a Akimow spędził już trzy lata w areszcie, opuścił salę rozpraw jako wolny człowiek.

Sprawę Worobiowa objęto tajemnicą i na salę rozpraw nie wpuszczono nawet jego krewnych. Jako jego pracodawca FSB wystawiła mu jak najlepsze referencje, które włączono do akt sprawy. W mowie końcowej Worobiow stwierdził, że został wrobiony w całą sprawę przez ludzi, którym zależy na tym, by oczernić FSB oraz jego samego, nieetatowego agenta służby bezpieczeństwa. Skazano go na pięć lat odosobnienia w obozach więziennych; wyrok ten był w jego opinii „obelgą dla służb specjalnych". Sąd Najwyższy zredukował później wymiar kary do trzech lat, z których większość Worobiow zdążył już odsiedzieć. Pod koniec sierpnia 1999 wyszedł na wolność, mimo że zdaniem Akimowa i śledczych był osobiście zamieszany w ataki terrorystyczne z roku 1996. FSB raz jeszcze dowiodła, że nie pozostawia swoich agentów własnemu losowi i że prędzej czy później wyciąga ich z kłopotów.

Cchaj dostał informacje o zaangażowaniu grupy Łazowskiego w letnie zamachy z jeszcze jednego źródła: od Siergieja Pogosowa. Późnym latem i wczesną jesienią roku 1996 jedno ze źródeł operacyjnych doniosło, że niejaki Siergiej Pogosow zamieszkał w wielkim – stu- lub stupięćdziesięciometrowym – i drogim apartamencie przy Nowym Arbacie w Moskwie, niedaleko od księgarni Dom Knigi i kina Oktiabr; na parterze tego samego budynku mieściły się biura jego firmy. Pogosow był bezpośrednio związany z Łazowskim i jego cynglami – finansował wiele jego przedsięwzięć. Telefony Pogosowa przez dwa tygodnie były na podsłuchu; zlecenie wydał 1 Wydział Centrum Antyterrorystycznego FSB. Z zarejestrowanych rozmów wynikało niezbicie, że Pogosow opłaca prawników Łazowskiego i przygotowuje sporą kwotę na łapówki, by wykupić Łazowskiego z więzienia.

Informacje te dotarły do Cchaja, który zażądał od prokuratury nakazu przeszukania mieszkania i biur Pogosowa w ramach śledztwa kryminalnego w sprawie Łazowskiego. Kilka dni później całonocnego przeszukania dokonały wspólnymi siłami 12 Wydział MUR i 1 Wydział Centrum Antyterrorystycznego FSB. Pod łóżkiem Pogosowa znaleziono worek, a w nim siedemset tysięcy dolarów. Nikt nawet nie próbował liczyć rubli, które poniewierały się wszędzie, upchnięte nawet do słojów w kuchni. Znaleziono też kokainę – dziewczyna Pogosowa była uzależniona od narkotyków. Podczas

rewizji w biurze na parterze budynku znaleziono kilka telefonów komórkowych, z których jeden był zarejestrowany na Łazowskiego. Pogosow i jego dziewczyna zostali zabrani na komisariat, ale jeszcze tego samego dnia odebrał ich stamtąd funkcjonariusz moskiewskiej FSB. Milicja nie skonfiskowała pieniędzy. Ich znalezienie nie zainteresowało urzędników skarbowych; nie chcieli nawet pojawić się na miejscu rewizji. Nie wszczęto też śledztwa kryminalnego w sprawie kokainy. Po prostu nikogo nie interesował Pogosow i jego pieniądze.

Znając sposób działania rosyjskich służb specjalnych, Pogosow oczekiwał, że ludzie, którzy przeszukali jego apartament, po prostu wywiozą go gdzieś i zabiją. Dlatego też spróbował się ratować, podpisując deklarację współpracy (pod pseudonimem „Grigorij"). Powiedział też jednemu z funkcjonariuszy operacyjnych o związkach Łazowskiego z moskiewską FSB oraz o działalności, w którą był zaangażowany. Pogosow usłyszał od „Maksa", że jego grupa nie jest jakąś bandą, ale czymś w rodzaju tajnej jednostki wojskowej, że zajmuje się sprawami wagi państwowej i że w każdym kraju są ludzie tacy jak on. Pogosow wierzył, że Łazowski jest „państwowym zabójcą" eliminującym ludzi według instrukcji z góry, a także organizującym akty sabotażu i terroru.

Znalezione w mieszkaniu pieniądze były przeznaczone, jak twierdził Pogosow, dla Łazowskiego, on sam zaś był tylko pośrednikiem. Legalną przykrywką działalności Pogosowa był import do Rosji papierosów Parlament, nawiasem mówiąc, całkiem niezły interes. Pogosow twierdził, że spodziewa się rychłego uwolnienia Łazowskiego, który nie załamał się w śledztwie, nikogo nie wydał i zachował się „z godnością". Szczerze zalecał też, by nie mieszać się w działalność grupy Łazowskiego; uprzedził Cchaja, że jeśli spróbuje to zrobić, czekają go poważne kłopoty.

Kilka dni po uwolnieniu Pogosow spotkał się po raz drugi i ostatni z funkcjonariuszem operacyjnym, któremu opowiadał o Łazowskim. Od razu zaproponował mu pieniądze w zamian za wycofanie zeznania. Wspomniał, że jego „opiekunowie" z moskiewskiej FSB byli bardzo niezadowoleni z jego rozmowności i kazali mu „wykupić" zeznanie. Nie szczędzili też gróźb pod adresem Cchaja.

Pisemne oświadczenie Pogosowa nie zostało mu zwrócone, a propozycję łapówki odrzucono. Kilka dni później w biurze funkcjonariusza, z którym rozmawiał Pogosow, odezwał się telefon. Pracownik moskiewskiego FSB,

który dzwonił w imieniu swego szefa, grzecznie zalecił, żeby Pogosowa zostawić w spokoju. Zagroził, że jeśli tak się nie stanie, zostanie wszczęte śledztwo na temat pieniędzy, które rzekomo ukradziono podczas przeszukania w mieszkaniu Pogosowa. Funkcjonariusz już nigdy nie zobaczył Pogosowa i nie uzyskał od niego dalszych poufnych informacji. 12 kwietnia 1997 roku trzydziestodziewięcioletni Cchaj zmarł nagle na marskość wątroby, choć nigdy nie pił alkoholu i nie palił papierosów. Niewykluczone, że został otruty przez FSB, gdyż poznał tożsamość prawdziwych szefów grupy Łazowskiego i zrozumiał doskonale, kto zorganizował serię wybuchów w Moskwie. Trucizny takie jak ta, która mogła zostać użyta przeciwko Cchajowi, wytwarzano w specjalnym laboratorium FSB, według niektórych źródeł mieszczącym się przy ulicy Krasnobogatyrskiej 42. W tym samym budynku drukowano podobno wysokiej jakości falsyfikaty banknotów dolarowych, którymi FSB opłacała zabójców i używała do różnych operacji kontrwywiadowczych. Laboratoria takie istniały od czasów sowieckich; dolary miały być w nich drukowane na wypadek wojny.

15 kwietnia 1997 na cmentarzu wagankowskim odbył się pogrzeb Cchaja. Po jego śmierci śledztwo w sprawie grupy Łazowskiego rozpadło się na pojedyncze epizody. W MUR prowadzili je kolejno: P. Astafjew, A. Potiechin, I. Trawin, W. Budkin, A. Bazanow, G. Bogusławski, W. Bubnow i A. Kalinin. Czasowo uczestniczył w nim też śledczy do spraw najwyższej wagi Andriej Suprunienko, ten sam, który pierwszy przesłuchiwał Łazowskiego w 1996 roku.

Gdy w lutym 1998 roku Łazowski wyszedł na wolność, kupił sobie luksusową posiadłość w elitarnym wiejskim siedlisku Uspienskoje, w podmoskiewskim rejonie odincowskim, z wygodnym dojazdem Szosą Rublowską. Wkrótce potem ustanowił fundusz „na rzecz pokoju na Kaukazie”, zwany Jedinienije, w którym objął posadę wiceprezesa. Łazowski nie zaprzestał współpracy z tajnymi służbami. Gdy wyszedł na wolność, był obserwowany przez Michaiła Fonariowa z Głównego Urzędu Kryminalnego obwodu moskiewskiego, ale nie są znane żadne szczegóły jego działalności z tego okresu.

ROZDZIAŁ 4

Nikołaj Patruszew: nota biograficzna

Podczas pierwszej wojny czeczeńskiej w latach 1994–1996 organy bezpieczeństwa po prostu próbowały udaremnić marsz Rosji ku liberalno-demokratycznemu modelowi społeczeństwa. Cele polityczne drugiej wojny czeczeńskiej były znacznie poważniejsze: wykorzystać chaos wynikły z konfliktu do przejęcia władzy w Rosji podczas zbliżających się wyborów prezydenckich roku 2000. „Zaszczyt” wywołania wojny z Czeczenią przypadł w udziale nowemu dyrektorowi FSB, generałowi pułkownikowi Patruszewowi.

Nikołaj Patruszew urodził się 11 lipca 1951 roku w Leningradzie. W 1974 roku ukończył leningradzki Instytut Budowy Okrętów i został przyjęty do działającego przy uczelni biura projektowego, gdzie pracował jako inżynier. Zaledwie rok później, w 1975 roku, zaproponowano mu pracę w KGB. Ukończył roczny kurs w Wyższej Szkole KGB ZSRR, specjalizując się w prawie, a następnie wstąpił do leningradzkiego KGB. Służył tam najpierw jako młodszy oficer operacyjny, a potem szef oddziału miejskiego, wiceszef oddziału obwodowego i wreszcie szef służby zwalczania przemytu i korupcji w oddziale KGB na Leningrad i obwód leningradzki. W 1990 roku był już pułkownikiem. Do 1991 roku należał do partii komunistycznej.

W 1990 roku Patruszew został przeniesiony do Karelii, gdzie początkowo służył jako dowódca miejscowej jednostki kontrwywiadu. W 1992 roku został ministrem bezpieczeństwa Karelii. Dwa lata później, gdy leningradczyk Stiepaszyn został dyrektorem FSK, Patruszewa wezwano do Moskwy, gdzie objął posadę szefa jednego z najważniejszych wydziałów na Łubiance: Zarządu Bezpieczeństwa Wewnętrznego FSK Federacji Rosyj-

skiej. Zarząd ten, w istocie kontrwywiad w kontrwywiadzie, zbierał informacje kompromitujące pracowników FSK. Jego szef zawsze był najbardziej zaufanym sojusznikiem dyrektora FSK/FSB i odpowiadał przed nim bezpośrednio.

Przenosząc Patruszewa do Moskwy, Stiepaszyn uratował go przed konsekwencjami poważnego skandalu. Kłopoty Patruszewa w Karelii wiązały się ze sprawą kradzieży i przemytu cennego karelskiego drewna brzozowego. Prokuratura w Pietrozawodsku wszczęła postępowanie przeciwko niemu, choć początkowo był jedynie świadkiem w sprawie. Śledczy dotarli do faktów, które ukazały prawdziwą rolę Patruszewa: wspólnika przestępców. Wtedy właśnie Stiepaszyn przeniósł Patruszewa na bardzo wysokie stanowisko w Moskwie, zdecydowanie poza zasięgiem karelskiej prokuratury. Na szczęście dla niego szef FSB w Republice Karelii, Wasilij Ankudinow, który zapewne miałby nam wiele do powiedzenia na temat Patruszewa i karelskiej brzozy, zmarł 21 maja 2001 roku w wieku lat 56.

W czerwcu 1995 roku Stiepaszyna na stanowisku szefa FSK zastąpił Michaił Barsukow. Latem następnego roku miejsce Barsukowa zajął z kolei Nikołaj Kowalow. Barsukow i Kowalow nie uważali Patruszewa za swojego człowieka i nie zrobili nic, by go awansować. Potem jednak Władimir Putin, który znał Patruszewa jeszcze z Leningradu, stanął na czele prezydenckiego Głównego Urzędu Kontroli i zaprosił starego towarzysza do współpracy, oferując mu stanowisko swego pierwszego zastępcy. I tak Patruszew dołączył do ekipy Putina.

Nagłe przyspieszenie jego kariery, które teraz nastąpiło, miało związek z umacnianiem się pozycji jego przełożonego. W maju 1998 roku, gdy Putin został zastępcą szefa administracji prezydenckiej, Patruszew dostał awans na wakujące stanowisko szefa Głównego Urzędu Kontroli. W październiku tego samego roku powrócił na Łubiankę, początkowo jako zastępca Putina – na to stanowisko został skierowany dekretem Jelcyna z 25 lipca 1998 roku – a potem pierwszy wicedyrektor FSB.

29 marca 1999 roku Jelcyn mianował Putina sekretarzem Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej, nie zwalniając go jednak ze stanowiska dyrektora FSB. 9 sierpnia tegoż roku uczynił go premierem Rosji. Podsumowując pierwszych kilka miesięcy rządów premiera Putina, „Nowaja Gazieta” napisała: „Dawno, dawno temu w wielce demokratycznym kraju starzejący się prezydent powierzył stanowisko kanclerza młodemu, ener-

gicznemu następcy. A potem zapłonął Reichstag […]. Historycy jeszcze nie odpowiedzieli nam na pytanie, kto podłożył ogień, ale dzieje świata pokazały nam, kto na tym zyskał". Jednakże w Rosji „starzejący się Gwarant [Konstytucji] powierzył stanowisko premiera następcy, którego jeszcze nie wybrano demokratycznie. Potem zaczęły wybuchać domy mieszkalne i doszło do nowej wojny w Czeczenii – wojny gloryfikowanej przez arcykłamców".

Owe wydarzenia, które wstrząsnęły całym krajem, miały związek ze wzlotem kariery jeszcze jednego człowieka: tego dnia, gdy Putin został premierem Rosji, Patruszew stał się dyrektorem FSB. Ci, którzy znają tę sprawę od środka, twierdzą, że Putin nie miał wyboru i musiał awansować Patruszewa, ponieważ dysponował on materiałami kompromitującymi premiera. 17 sierpnia 1999 roku Nikołaj Patruszew został więc dyrektorem Federalnej Służby Bezpieczeństwa. I wtedy się zaczęło…

ROZDZIAŁ 5

Fiasko FSB w Riazaniu

Kiedy ktoś popełnia przestępstwo, jest bardzo ważne,
żeby go złapać, póki trop jest ciepły.

Nikołaj Patruszew o wydarzeniach w Riazaniu
„Itogi”, 5 października 1999

We wrześniu 1999 roku Bujnakskiem, Moskwą i Wołgodońskiem wstrząsnęły potworne akty terroryzmu.

Zaczniemy jednak od ataku terrorystycznego, który mógł przynieść najstraszliwsze skutki, gdyby nie został udaremniony. 22 września wydarzyło się coś niespodziewanego: w Riazaniu zauważono pracowników FSB podkładających worki po cukrze z heksogenem w osiedlu mieszkaniowym Daszkowo-Piesocznia.

O dwudziestej pierwszej piętnaście Aleksiej Kartofielnikow, kierowca zatrudniony w klubie piłkarskim Spartak, lokator mieszkania w jedenastopiętrowym bloku zbudowanym dwadzieścia lat wcześniej przy ulicy Nowosiołow 14/16, zatelefonował do osiedlowego komisariatu milicji w Daszkowie-Piesoczni i poinformował, że kilka minut wcześniej zauważył białe żyguli, model pięć lub siedem, z moskiewską tablicą rejestracyjną T534VT77RUS przed jedyną bramą swego bloku, gdzie znajdował się sklep całodobowy. Samochód wjechał na podwórze i zatrzymał się. Wysiedli z niego mężczyzna i młoda kobieta, który zeszli do piwnicy budynku, skąd wrócili chwilę później. Teraz wóz zajechał pod same drzwi i troje pasażerów zaczęło wyładowywać i znosić na dół worki. Jeden z mężczyzn

miał wąsy; kobieta była w dresie. Wreszcie wszyscy wsiedli do samochodu i odjechali.

Warto zauważyć, jak szybko zareagował Kartofielnikow. Milicji nie spieszyło się aż tak bardzo. „Zauważyłem żyguli, model siedem, kiedy szedłem z garażu do domu”, wspomina Kartofielnikow. „Z zawodowego nawyku zwróciłem uwagę na tablicę rejestracyjną. Zauważyłem, że numer regionalny był zamaskowany kawałkiem papieru z riazańskim numerem seryjnym 62. Pobiegłem do domu, żeby zadzwonić na milicję. Wybrałem 02 i usłyszałem leniwą odpowiedź: «Wybierz numer taki a taki». Wybrałem, ale był zajęty. Próbowałem przez dziesięć minut, zanim się dodzwoniłem. Terroryści mieli dość czasu, żeby znieść do piwnicy wszystkie worki i nastawić detonatory […]. Gdybym szybciej dodzwonił się na milicję, […] zostaliby aresztowani jeszcze w samochodzie”.

Gdy milicjanci, pod dowództwem chorążego Andrieja Czernyszowa, dotarli na miejsce o dwudziestej pierwszej pięćdziesiąt osiem czasu moskiewskiego, odkryli trzy pięćdziesięciokilogramowe worki od cukru ukryte w piwnicy bloku, w którym było siedemdziesiąt siedem mieszkań. Czernyszow, który pierwszy zszedł do zaminowanej piwnicy, wspomina:

> Około dziesiątej dostaliśmy sygnał od oficera dyżurnego: widziano podejrzanych osobników wychodzących z piwnicy budynku przy ulicy Nowosiołow 14/16. Na miejscu spotkaliśmy dziewczynę, która opowiedziała nam o mężczyźnie wychodzącym z piwnicy i odjeżdżającym samochodem o zaklejonej tablicy rejestracyjnej. Zostawiłem jednego funkcjonariusza przy drzwiach wejściowych, a z drugim zszedłem na dół, do piwnicy. Piwnica tego budynku jest głęboka i w całości podtopiona. Jedynym suchym miejscem jest nieduży magazynek; taka ceglana komórka. Poświeciliśmy do środka i zobaczyliśmy kilka worków po cukrze, jeden na drugim. Leżący na wierzchu był nacięty i wystawało z niego jakieś urządzenie elektroniczne: widzieliśmy kable owinięte taśmą oraz zegar… Naturalnie byliśmy zszokowani. Wybiegliśmy z piwnicy. Ja stanąłem na straży przy drzwiach, a moi ludzie pobiegli ewakuować mieszkańców. Mniej więcej po piętnastu minutach dotarły posiłki; zjawił się też szef regionalnego Urzędu Spraw Wewnętrznych. Worki z materiałami wybuchowymi zostały wyniesione przez ludzi z Ministerstwa Sytuacji Nadzwyczajnych, w obecności przedstawicieli FSB. Później oczywiście technicy rozbroili ładunki. Nikt nie miał wątpliwości, że zagrożenie było rzeczywiste.

W rozciętym worku znajdowało się urządzenie detonujące domowej roboty, złożone z trzech baterii, zegara elektronicznego oraz ładunku inicjującego. Nastawiono je na czwartkowy ranek, na piątą trzydzieści. Technicy z sekcji sapersko-technicznej Urzędu Spraw Wewnętrznych obwodu riazańskiego, pod dowództwem porucznika milicji Jurija Tkaczenki, potrzebowali zaledwie jedenastu minut, żeby rozbroić bombę. Następnie, około dwudziestej trzeciej, przeprowadzili próbną eksplozję mieszanki wybuchowej. Detonacja jednak nie nastąpiła – albo dlatego, że pobrano zbyt małą próbkę, albo dlatego, że pobrano ją z wierzchniej warstwy materiału, podczas gdy główne skupisko heksogenu mogło znajdować się na dnie worka. Ekspresowa analiza substancji znalezionej w worku, przeprowadzona za pomocą analizatora gazowego, wykazała obecność „oparów materiału wybuchowego z rodzaju heksogenu”. W tym miejscu należy podkreślić, że jakakolwiek pomyłka jest wykluczona. Użyto nowoczesnych i poprawnie działających przyrządów, a specjaliści, którzy przeprowadzili analizę, byli doskonale wyszkoleni.

Zawartość worków nie przypominała kryształów cukru. Wszyscy świadkowie, którzy mieli udział w odkryciu podejrzanych worków, potwierdzili później, że zawierały one żółtawą, granulowaną substancję podobną do makaronu nitki – właśnie tak wygląda heksogen. 23 września centrum prasowe Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Rosji wydało oświadczenie, z którego wynikało, że „analiza wzmiankowanej substancji wykazała obecność oparów heksogenu” i że ładunek wybuchowy został rozbrojony. Innymi słowy, w noc poprzedzającą 23 września miejscowi eksperci stwierdzili, że detonator był sprawny i że „cukier” był w istocie mieszanką wybuchową. „Nasze wstępne badania wskazywały na obecność materiałów wybuchowych […]. Uznaliśmy, że istniało poważne niebezpieczeństwo eksplozji”, oznajmił później podpułkownik Siergiej Kabaszow, szef Urzędu Spraw Wewnętrznych oktiabrskiego okręgu miejskiego.

Zamachowcy wybrali dom przy ulicy Nowosiołow 14/16 nieprzypadkowo. Był to budynek standardowej konstrukcji, stojący w nie najlepszej dzielnicy, zamieszkany przez prostych ludzi. Na parterze, od frontu, mieścił się czynny całą dobę sklep spożywczy. Zwykli mieszkańcy bloku z pewnością nie podejrzewali, że ludzie wyładowujący towar w pobliżu zejścia do przysklepowej piwnicy są terrorystami. Budynek, wzniesiony z cegły sylikatowej, stał na przedmieściach Riazania, na otwartej przestrzeni nazywa-

nej przez miejscowych Starym Kręgiem, na niewielkim pagórku. Worki z materiałem wybuchowym ułożono w piwnicy tuż obok głównej ściany nośnej, gdyby zatem doszło do eksplozji, zawaliłby się cały blok. Sąsiedni dom, stojący na piaszczystym zboczu pagórka, również zostałby uszkodzony.

Ogłoszono alarm; mieszkańcy budynku zerwali się z łóżek i tak jak stali zostali wyprowadzeni na ulicę. Tak opisano tę scenę w gazecie „Trud”:

> W ciągu zaledwie paru minut zmuszono ludzi do opuszczenia mieszkań. Nie mogli zabrać ze sobą dobytku, z czego skwapliwie skorzystali złodzieje. Zebrali się na ulicy, przed pustym, ciemnym blokiem. Kobiety, starcy i dzieci kręcili się uparcie w pobliżu bramy, nie chcąc oddalić się zbytnio w nieznane. Niektórzy nie mieli odzieży wierzchniej, niektórzy uciekli boso […]. Przez kilka godzin przestępowali z nogi na nogę na lodowatym wietrze. Inwalidzi, których zniesiono wraz z wózkami, płakali i klęli na czym świat stoi.

Budynek został otoczony. Dyrektorka pobliskiego kina Oktiabr zlitowała się nad zmarzniętymi ludźmi, wpuściła ich do holu i poczęstowała wszystkich herbatą. Jedynymi osobami, które pozostały w otoczonym przez milicję budynku mieszkalnym, byli najstarsi z inwalidów, którym stan zdrowia nie pozwalał na ewakuację. Była wśród nich sparaliżowana kobieta, której córka spędziła całą noc za milicyjnym kordonem. Oto jej relacja:

> Między dwudziestą drugą a dwudziestą trzecią funkcjonariusze policji zaczęli zaglądać do mieszkań i prosić lokatorów o jak najszybsze opuszczenie budynku. Wybiegłam tak, jak stałam – w nocnej koszuli; zdążyłam tylko zarzucić na siebie płaszcz. Na dworze usłyszałam, że w domu jest bomba. Zostawiłam w mieszkaniu matkę, która nie miała nawet tyle siły, by wstać z łóżka. Przerażona pobiegłam do milicjantów. „Puśćcie mnie do domu, pomóżcie wyprowadzić matkę!” Nie chcieli mnie przepuścić. Było pół do trzeciej, gdy zaczęli znów chodzić po mieszkaniach, tym razem z lokatorami, sprawdzając, czy nie ma tam niczego podejrzanego. Ze mną też poszli. Pokazałam milicjantowi chorą matkę i powiedziałem, że teraz już bez niej się nie ruszę. Spokojnie zapisał sobie coś w notatniku i wyszedł. I nagle dotarło do mnie, że matka i ja byłyśmy pewnie jedynymi ludźmi w domu, pod którym ktoś podłożył bombę. Poczułam nieznośny strach […]. Ale zaraz potem usłyszałam dzwonek do drzwi. Na progu stali dwaj starsi stopniem funkcjonariusze. „Kobieto, postanowiłaś dać się pogrzebać żywcem?”, spytali

surowo. Tak się bałam, że nogi się pode mną uginały, ale nie ustąpiłam. Nie chciałam wyjść bez matki. Wreszcie się zlitowali: „W porządku. Już można zostać; dom jest bezpieczny”. Okazało się, że wyjęli detonatory z ładunku wybuchowego, zanim jeszcze zaczęli inspekcję mieszkań. Wybiegłam na podwórze […].

W budynku pojawili się funkcjonariusze i szefowie rozmaitych służb ratunkowych. Gdy wynik analizy chemicznej ujawnił obecność heksogenu, zalecono rozszerzenie kordonu na wypadek eksplozji. Szef miejscowej delegatury FSB, generał Aleksander Siergiejew, pogratulował lokatorom „drugiego życia”. Bohater nocy, Kartofielnikow, dowiedział się, że „urodził się pod szczęśliwą gwiazdą” (kilka dni później otrzymał cenny prezent od władz miasta: kolorowy telewizor krajowej produkcji). Jedna z rosyjskich agencji informacyjnych poinformowała świat o szczęśliwym zakończeniu tej historii w taki oto sposób:

W Riazaniu udaremniono terrorystyczny zamach bombowy: w piwnicy bloku mieszkalnego funkcjonariusze milicji znaleźli worki z mieszaniną cukru i heksogenu.

Pierwszy zastępca dowódcy obrony cywilnej obwodu riazańskiego, pułkownik Jurij Karpiejew, poinformował korespondenta agencji ITAR-TASS, że substancja znaleziona w workach wciąż jest poddawana analizom. Według dyżurnego oficera operacyjnego z moskiewskiej centrali Ministerstwa Sytuacji Nadzwyczajnych Federacji Rosyjskiej, urządzenie detonujące nastawiono na czwartkowy poranek – na piątą trzydzieści czasu moskiewskiego. Pełniący obowiązki szefa Urzędu Spraw Wewnętrznych obwodu riazańskiego Aleksiej Sawin powiedział korespondentowi ITAR-TASS, że milicja zna już markę, kolor oraz numer rejestracyjny samochodu, którym przywieziono materiały wybuchowe. Według niego specjaliści prowadzili serię testów, których celem było ustalenie składu chemicznego mieszanki znalezionej w workach oraz skutków jej eksplozji. Pierwszy zastępca gubernatora obwodu, Władimir Markow, stwierdził, że w Riazaniu panuje spokój. Lokatorzy bloku, w wielkim pośpiechu ewakuowani po odkryciu ładunku wybuchowego, powrócili już do swoich mieszkań. Sprawdzono wszystkie sąsiednie budynki. Według Markowa to właśnie mieszkańcy powinni być najważniejszą siłą wspomagającą stróżów prawa w walce ze

„złem, które pojawiło się w naszym kraju […]. Im większą zachowamy czujność, tym solidniejsza będzie nasza obrona”.

Pięć minut po północy worki wyniesiono z piwnicy i załadowano do wozu strażackiego, ale dopiero o czwartej nad ranem zapadła decyzja, dokąd zostaną zabrane. (Jednostka antyterrorystyczna, FSB i wojsko odmówiły przejęcia materiałów wybuchowych. Ostatecznie zabrano je na teren oddziału Głównego Urzędu Obrony Cywilnej i Sytuacji Nadzwyczajnych w Riazaniu, gdzie zostały umieszczone w garażu, pod strażą – ratownicy wspominali później, że cukru chętnie użyliby do słodzenia herbaty, gdyby analiza chemiczna nie wykazała obecności heksogenu. Worki leżały w bazie obrony cywilnej przez kilka dni, nim przewieziono je do specjalistycznego ośrodka ekspertyz kryminalistycznych MWD w Moskwie. Biuro prasowe Urzędu Spraw Wewnętrznych obwodu riazańskiego poinformowało, że materiały wybuchowe zabrano 23 września.) O ósmej trzydzieści rano zakończono sprawdzanie budynku i lokatorzy mogli wrócić do swoich mieszkań.

22 września wieczorem w stan pogotowia postawiono tysiąc dwustu milicjantów: rozpoczęto operację Przechwycenie. Odnaleziono naocznych świadków, sporządzono portrety pamięciowe trojga podejrzanych i zablokowano szosy w całym regionie i okolicach. Zeznania świadków były dość szczegółowe i należało przypuszczać, że jest szansa na schwytanie organizatorów nieudanego zamachu.

Gubernator obwodu wraz z władzami miasta przeznaczyli dodatkowe środki na ofensywę antyterrorystyczną. Do pilnowania budynków mieszkalnych skierowano żołnierzy, a sami lokatorzy zorganizowali nocne patrole. Na całym osiedlu mieszkaniowym, ze szczególnym uwzględnieniem bloków, przeprowadzono poszukiwania na dużą skalę (do piątku sprawdzono osiemdziesiąt procent budynków w całym mieście). Opustoszały targowiska – handlarze obawiali się wystawiać towary, a klienci bali się robić zakupy. Zdaniem wicemera Riazania, Anatolija Baranowa, „Praktycznie nikt w mieście nie spał – nie tylko mieszkańcy budynku, którzy spędzili noc na ulicy, ale i cała trzydziestotysięczna populacja osiedla Daszkowo-Piesocznia, gdzie znajduje się ów blok”. Panika w mieście przybierała na sile: krążyły już plotki, że Riazań jest celem ofensywy terrorystów, jako że właśnie tu stacjonuje 137. gwardyjski pułk powietrznodesantowy, który walczył w Dagestanie. Co więcej, z lotniska wojskowego w Diagilewie pod Riaza-

niem odlatywały armijne transporty na Kaukaz. Główna droga wyjazdowa wkrótce stała się nieprzejezdna, gdyż milicjanci sprawdzali wszystkie samochody opuszczające miasto. Niestety operacja Przechwycenie nie przyniosła spodziewanych rezultatów – nie odnaleziono samochodu użytego przez terrorystów, a oni sami nie zostali aresztowani.

Rankiem 23 września rosyjskie agencje informacyjne podały sensacyjną wiadomość, że „w Riazaniu udaremniono zamach terrorystyczny". Od ósmej rano wszystkie rozgłośnie radiowe i stacje telewizyjne nadawały szczegółowe raporty z niedoszłego miejsca zbrodni: „Według przedstawicieli organów riazańskiego Urzędu Spraw Wewnętrznych białą krystaliczną substancją znalezioną w workach jest heksogen".

O trzynastej w programie „Wiesti", emitowanym przez państwową stację RTR, nadano wywiad na żywo z S. Kabaszowem: „Wydano więc tymczasowe zalecenie zatrzymania pojazdu odpowiadającego opisowi sporządzonemu według zeznań lokatorów. Jak dotąd poszukiwania nie przyniosły rezultatu". „Wiesti" doniosły też, że „pirotechnicy z miejskiej jednostki milicji przeprowadzili wstępne analizy i potwierdzili obecność heksogenu. Zawartość worków wysłano teraz do laboratorium FSB w Moskwie, gdzie wykonana zostanie ostateczna analiza. Tymczasem w Riazaniu mer Pawieł Mamatow zwołał nadzwyczajną naradę ze swymi zastępcami i wydał polecenie, by zamknięto wszystkie piwnice w mieście i przeprowadzono bardziej szczegółową kontrolę wynajętych pomieszczeń magazynowych".

Okazało się więc, że zawartość worków wysłano nie tylko do laboratorium MWD, ale także FSB.

Mamatow odpowiadał na pytania dziennikarzy: „Bez względu na to, ile służb sprowadzimy do pomocy, zamknięcie strychów i piwnic, naprawy, wstawianie krat i tym podobne działania przyniosą skutek tylko wtedy, gdy wszyscy połączymy wysiłki". Innymi słowy, 23 września o trzynastej Riazań znalazł się w stanie oblężenia. Szukano terrorystów i ich samochodu, przetrząsano poddasza i piwnice. Gdy program „Wiesti" powrócił na antenę o siedemnastej, w zasadzie nie różnił się od tego, który nadano cztery godziny wcześniej.

O dziewiętnastej „Wiesti" podały z normalną porcją wiadomości: „Dziś premier Rosji Władimir Putin wypowiedział się na temat ataków powietrznych na lotnisko w Groznym". W Riazaniu szukano więc terrorystów, a rosyjskie samoloty bombardowały Grozny. Był to akt zemsty. Ci, którzy

stali za nieudanym zamachem terrorystycznym, mieli drogo zapłacić za nieprzespaną noc i zepsuty dzień Rosjan.

Putin odpowiedział na pytania dziennikarzy:

> Jeśli chodzi o atak sił powietrznych na lotnisko w Groznym, nie mogę go skomentować. Wiem, że generalna dyrektywa nakazuje ścigać bandytów, gdziekolwiek się ukryją. Nie znam szczegółów, ale jeśli ukryli się na lotnisku, tam właśnie należy ich atakować. Naprawdę nie mogę dodać nic ponad to, co zostało już powiedziane.

Wyglądało na to, że premier Putin wie coś, o czym zwykli obywatele jeszcze nie słyszeli: że terroryści znaleźli schronienie na lotnisku w Groznym.

Putin skomentował też doniesienia z Riazania:

> Jeśli chodzi o wydarzenia w Riazaniu, to nie wydaje mi się, by doszło tam do błędu. Skoro worki, w których jak się okazało, znajdowały się materiały wybuchowe, zostały zauważone, to należy spojrzeć na pozytywne strony tego zdarzenia, choćby na to, że obywatele właściwie reagują na to, co dzieje się dziś w naszym kraju. Chciałbym skorzystać z okazji i podziękować za to społeczeństwu […]. To absolutnie słuszna reakcja. Bez paniki, bez sympatii dla bandytów. Oto duch, z jakim należy walczyć z nimi aż do końca. Do zwycięstwa. A zwyciężymy.

Słowa były raczej mętne, ale ogólny sens sytuacji – dość jasny: nieudana akcja terrorystów w Riazaniu nie była pokazem nieudolności służb specjalnych, które nie wykryły spisku, ale triumfem rosyjskiego narodu, który zachowuje czujność nawet w prowincjonalnych miastach. I za to premier był swym współobywatelom wdzięczny.

Jest to najwłaściwszy moment na wyciągnięcie pierwszych wniosków. Przedstawiciele FSB twierdzili później, że w Riazaniu po prostu przeprowadzano ćwiczenia, ale przeczą temu następujące fakty. 22 września wieczorem, gdy w piwnicy bloku odkryto worki z materiałami wybuchowymi, funkcjonariusze Federalnej Służby Bezpieczeństwa nie utrzymywali, że trwają ćwiczenia, że worki zawierają zwykły cukier i że urządzenie detonujące jest tylko makietą. Okazja do ujawnienia rzekomych ćwiczeń pojawiła się po raz drugi 23 września, gdy agencje informacyjne z całego świata opublikowały reportaże o udaremnionym ataku terrorystycznym w Riaza-

niu. FSB jednak nie zaprzeczyła. Nikt nie wspomniał o ćwiczeniach. 23 września premier Rosji i późniejszy następca Jelcyna na stanowisku prezydenta kraju, Władimir Putin, wciąż popierał wersję głoszoną wówczas przez FSB i szczerze wierzył (albo dobrze udawał, że wierzy), iż naprawdę udało się udaremnić atak terrorystyczny.

Wyobraźmy sobie na chwilę, że w Riazaniu rzeczywiście trwały ćwiczenia. Czy moglibyśmy spodziewać się milczenia FSB przez cały 23 września, kiedy światowe media prześcigały się w doniesieniach o udaremnionym ataku terrorystycznym? To niemożliwe. A czy można sobie wyobrazić, by premier Federacji Rosyjskiej i były szef FSB, którego łączyła z Patruszewem bliska znajomość, nie został poinformowany o takich „ćwiczeniach”? Nie, nawet w najgłupszych snach. Byłby to jawny dowód nielojalności Patruszewa wobec Putina; po czymś takim jeden z nich musiałby zniknąć z areny politycznej. To, że 23 września o dziewiętnastej Putin nie wspomniał ani słowem o ćwiczeniach prowadzonych w Riazaniu, jest więc decydującym argumentem na potwierdzenie tezy, iż w rzeczywistości ów budynek mieszkalny próbowali wysadzić ludzie FSB.

Mer Moskwy Jurij Łużkow, który ma całkiem niezłe kontakty w resortach siłowych, także nie został poinformowany o rzekomych „ćwiczeniach” FSB w Riazaniu. Przeciwnie, 23 września władze stolicy wydały zalecenie zachowania szczególnej ostrożności na wypadek ataków terrorystycznych, poparte przede wszystkim opinią przedstawicieli milicji, wydaną na podstawie analizy materiałów wybuchowych znalezionych w Moskwie i Riazaniu oraz podobieństw w sposobie ich przygotowania. Moskiewska milicja dostała rozkaz drobiazgowego przeszukania wszystkich nieruchomości, nie tylko mieszkalnych, a także wszystkich pojazdów wwożących towary do miasta. Zatem i w Moskwie uważano, że w Riazaniu udało się udaremnić atak terrorystyczny.

Jednakże najbardziej znaczące jest to, że nawet Władimir Ruszajło, minister spraw wewnętrznych, który przewodniczył komisji do spraw zwalczania terroryzmu i nadzorował operację Wichr’-Antitierror, nie wiedział absolutnie nic o „ćwiczeniach” w Riazaniu. Oleg Aksjonow, szef departamentu informacji MWD Rosji, powiedział później: „Dla nas, dla mieszkańców Riazania i dla administracji centralnej jest to całkowite zaskoczenie; potraktowaliśmy te zdarzenia jak poważne przestępstwo”. 23 września Aksjonow niejako z urzędu spotykał się kilkakrotnie z przedstawicielami

mediów. Wyjawił, że po zapoznaniu się z sytuacją minister nakazał powtórną kontrolę wszystkich piwnic i poddaszy w Riazaniu, a także wzmożenie czujności. Podkreślił, że wykonanie tych zaleceń jest skrupulatnie nadzorowane, jako że „najmniejszy błąd może kosztować ludzkie życie".

Nawet 24 września, zwracając się do uczestników Pierwszej Ogólnorosyjskiej Konferencji na temat Walki z Przestępczością Zorganizowaną, Ruszajło mówił o udaremnionym ataku terrorystycznym w Riazaniu oraz o tym, że „w działania organów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wkradło się kilka poważnych błędów" i że „wyciągnięto wnioski" z tej bolesnej sytuacji. Zwróciwszy uwagę, że to z powodu niewystarczających działań służb państwowych nie udało się wykryć zamachu wcześniej, Ruszajło przytaknął Putinowi, mówiąc o dzielności mieszkańców Riazania, którzy pokrzyżowali plany terrorystów. „Walka z terroryzmem nie jest jedynie zadaniem organów bezpieczeństwa wewnętrznego", powiedział. Znaczącą rolę odgrywają w niej „władze lokalne i administracja, której praca niestety pozostawia sporo do życzenia". Ruszajło zalecił uczestnikom kongresu „natychmiastowe stworzenie jednostki międzyresortowego monitoringu, która wizytowałaby regiony, sprawdzając na miejscu poprawność wdrażania rozporządzeń oraz zapewniając praktyczne wsparcie". Zauważył, że w MWD już działa taki system i że poprawa jest zauważalna, czego dowodzi udaremnienie próby wysadzenia budynku mieszkalnego w Riazaniu. „Zapobieganie nowym atakom terrorystycznym oraz karanie winnych zbrodni już dokonanych jest dziś naczelnym zadaniem stojącym przed rosyjskim MWD", podkreślił minister spraw wewnętrznych Ruszajło, wyraźnie dumny z pierwszego sukcesu, który mógł zapisać na swoje konto – akcji w Riazaniu.

Skoro sam minister uważał to zdarzenie za udaremnienie ataku terrorystycznego, to jakiego zdania mogli być lokalni przedstawiciele MWD? W ich apelach tyle było rewolucyjnego zapału, że aż się prosiły, by skomponować do nich muzykę:

> Wojna wypowiedziana ludowi Rosji przez terrorystów trwa. To oznacza, że głównym wyzwaniem dnia dzisiejszego jest zjednoczenie wszystkich sił społeczeństwa i państwa w celu pokonania podstępnego wroga. Walka z terroryzmem nie może pozostać jedynie sprawą milicji i służb specjalnych. Najsilniejszym potwierdzeniem tej tezy są doniesie-

nia o próbie wysadzenia budynku mieszkalnego w Riazaniu, udaremnionej dzięki czujności obywateli. 23 września w Riazaniu […] podczas przeszukania piwnicy bloku mieszkalnego milicja znalazła ładunek wybuchowy złożony z trzech worków wypełnionych heksogenem oraz mechanizmu zegarowego nastawionego na piątą trzydzieści rano. Atak terrorystyczny został udaremniony dzięki mieszkańcom domu, który bandyci obrali na cel. To właśnie lokatorzy zauważyli poprzedniego wieczoru obcych, którzy wyładowywali podejrzane worki z samochodu marki Żyguli z tablicą rejestracyjną zaklejoną papierem i znosili je do piwnicy. Mieszkańcy natychmiast zawiadomili milicję. Wstępna analiza zawartości worków ujawniła, że jest to substancja podobna do heksogenu wymieszana z cukrem. Worki natychmiast wysłano pod strażą do Moskwy. Kolejne analizy przeprowadzone przez ekspertów z laboratorium FSB dadzą nam ostateczną odpowiedź, czy mieliśmy do czynienia z nieudanym atakiem terrorystycznym, czy tylko z działaniem dywersyjnym z użyciem atrapy.

W związku z powyższym obwodowy Urząd Spraw Wewnętrznych pragnie raz jeszcze przypomnieć obywatelom o potrzebie zachowania spokoju i zorganizowanego, profesjonalnego działania w celu zapewnienia bezpieczeństwa. Najlepszą odpowiedzią daną terrorystom będzie nasza czujność. Potrzeba tylko, abyśmy przyglądali się nieco bliżej innym ludziom, zwracali uwagę na obcych w bramie, na poddaszu czy w piwnicy domu, a także na puste samochody zaparkowane tuż przy budynkach mieszkalnych. W razie jakichkolwiek podejrzeń należy zatelefonować na milicję.

W żadnym wypadku nie wolno samodzielnie sprawdzać, co zawierają podejrzane pudła, torby i inne, niezidentyfikowane, przypadkowo znalezione przedmioty. W takiej sytuacji należy uniemożliwić osobom postronnym dostęp do podejrzanego obiektu i zawiadomić milicję.

Zakładanie komitetów blokowych, które zorganizują nocną ochronę budynków i okolicznych terenów, również może się przyczynić do zmniejszenia zagrożenia atakami terrorystycznymi w naszym mieście. Pamiętajmy: skuteczność walki ze złem zależy dziś od postawy każdego z nas.

– Grupa Informacyjna MWD

Na swoje nieszczęście generał Aleksander Zdanowicz, szef Centrum Kontaktów Publicznych rosyjskiej FSB, miał wystąpić w programie telewizyjnym „Bohater dnia” stacji NTW. Dzięki temu mamy jeszcze jeden ważny dowód na to, że FSB chciała po prostu przetrzymać całe zamieszanie, pozwalając, by mieszkańcy Riazania i dziennikarze przełknęli taką wersję wydarzeń, w której była mowa o nieudanym zamachu czeczeńskich

terrorystów. Nie budzi wątpliwości, że przed wystąpieniem Zdanowicza FSB nie zamierzała promować wersji o „ćwiczeniach”. Kalkulacja była nadzwyczaj prosta: milicja nie znalazła ani śladu terrorystów z FSB, ani ich samochodu. Historia o udaremnionym zamachu sprawdzała się doskonale i pasowała wszystkim. Nawet Ruszajło mógł sobie przypisać część zasług.

Zdanowicz jednakże dostał od swych szefów zadanie wybadania opinii publicznej, a ściślej wysondowania reakcji na bajeczkę o „ćwiczeniach” – ot, na wszelki wypadek, gdyby coś poszło nie tak i nastąpił przeciek o udziale FSB w wydarzeniach riazańskich. Proszę zauważyć, jak subtelnie zaczął Zdanowicz – od zasugerowania, że w zasadzie próba wysadzenia w powietrze bloku w Riazaniu nie była przestępstwem. Całkiem, jakby chciał przekonać ludzi, że nie ma się czym podniecać. Sekretarz prasowy FSB zadeklarował, że według wstępnych raportów w workach znalezionych w piwnicy bloku mieszkalnego nie było heksogenu, ale znaleziono w nich „coś w rodzaju urządzeń do zdalnego sterowania”. Nie było też urządzenia detonującego; potwierdzono jedynie, że znajdowały się tam „pewne elementy mechanizmu detonującego”.

Zarazem Zdanowicz podkreślił, że ostatecznej odpowiedzi udzielą eksperci, jego koledzy z moskiewskiego laboratorium FSB, podwładni Patruszewa. Wiedział doskonale, że „ostatecznej odpowiedzi” rzeczywiście udzielą specjaliści z Federalnej Służby Bezpieczeństwa, ale będzie to taka odpowiedź, jakiej zażyczą sobie ich szefowie. (Odpowiedź tę poznaliśmy znacznie później, dopiero 21 marca 2000 roku, półtora roku po udaremnionym ataku terrorystycznym i ledwie pięć dni przed kolejnymi wyborami prezydenckimi.)

Ale gdy rozpoczynała się emisja programu „Bohater dnia”, Zdanowicz nie miał żadnych informacji sugerujących, jakoby FSB prowadziła w Riazaniu ćwiczenia. Nie wspomniał nawet o takiej możliwości. W wywiadzie wyraził tylko wątpliwość, czy worki zawierały materiał wybuchowy i czy znalazło się w nich sprawne urządzenie detonujące. O ćwiczeniach – ani słowa. Była to jeszcze jedna poszlaka wskazująca na to, że to służby specjalne zaplanowały atak terrorystyczny w Riazaniu. Nie sposób sobie wyobrazić, by kierownictwo FSB utrzymywało w tajemnicy przed Zdanowiczem informacje o ćwiczeniach, które już dobiegły końca.

Wieczór 23 września przyniósł nam kolejny absurd. Agencja informacyjna Nowosti opublikowała nagranie wywiadu NTW z generałem Zdano-

wiczem, a następnie podała wiadomość, że operacja Przechwycenie – poszukiwanie białego żyguli – wciąż trwa. „Wiele jest niejasnych wątków w tej sprawie". Chodziło zwłaszcza o to, że świadkowie w rozmaity sposób opisywali kolor i model samochodu. Pojawiły się wątpliwości nawet co do tego, czy tablica rejestracyjna rzeczywiście była zaklejona papierem. Mimo to prowadzono poszukiwania, by „zrekonstruować obiektywny obraz wydarzeń".

Mimo zapewnień Zdanowicza, że w workach nie było ani materiałów wybuchowych, ani urządzenia detonującego, riazańska FSB wciąż nie potrafiła „zrekonstruować obiektywnego obrazu wydarzeń".

24 września w porannych gazetach szczegółowo opisano, jak doszło do udaremnienia zamachu, a służba bezpieczeństwa wciąż nie wspominała o „ćwiczeniach".

Nieco później tego dnia dyrektor FSB postanowił wreszcie wystąpić z oświadczeniem na temat „ćwiczeń" w Riazaniu. Co mogło go skłonić do takiej zmiany taktyki? Przede wszystkim podstawowy dowód rzeczowy – trzy worki z materiałami wybuchowymi i sprawnym detonatorem – został dostarczony do Moskwy i znalazł się w jego rękach, co było dla Patruszewa bardzo korzystną okolicznością. Mógł bez trudu zlecić podmienienie worków i z wielką pewnością siebie twierdzić, że prowincjonalni eksperci z Riazania popełnili błąd i opublikowano mylne wyniki analiz. Wkrótce jednak nadeszła i zła dla niego wiadomość: FSB w Riazaniu zatrzymała dwóch terrorystów.

Pomóżmy Federalnej Służbie Bezpieczeństwa ustalić „obiektywny obraz wydarzeń", który tak gorliwie ukrywa przed opinią publiczną. W prostych słowach genialną akcję riazańskiej milicji i FSB obwodu riazańskiego można opisać następująco:

Po odnalezieniu worków z materiałami wybuchowymi i sprawnym urządzeniem detonującym w mieście rozpoczęto operację Przechwycenie. Starszy oficer odpowiedzialny za kontakty z mediami – sekretarz prasowy FSB obwodu riazańskiego Jurij Błudow – oświadczył, że to, co powiedział Patruszew, całkowicie zaskoczyło funkcjonariuszy miejscowej placówki służby bezpieczeństwa.

Do ostatniej chwili blisko współpracowaliśmy z lokalną milicją, działając tak, jakby zagrożenie było rzeczywiste. Sporządziliśmy portrety pamięciowe podejrzanych i opie-

rając się na wynikach analiz, wszczęliśmy śledztwo kryminalne z artykułu 205. kodeksu karnego Federacji Rosyjskiej (terroryzm). Rozpoczęliśmy poszukiwania samochodów i terrorystów.

Po tym, jak obwieszczono, że rozpoczęła się operacja Przechwycenie, gdy zamknięto już wszystkie drogi wyjazdowe z miasta, jednostki operacyjne riazańskiego Urzędu Spraw Wewnętrznych i FSB podjęły próbę wytropienia terrorystów. Kilka razy dopisało im szczęście. Nadieżda Juchanowa, pracownica firmy telekomunikacyjnej Elektroswiaz, nagrała podejrzaną rozmowę z Moskwą: „Wysiadajcie pojedynczo, wszędzie są patrole”, mówił głos ze stolicy. Juchanowa natychmiast zameldowała o tej rozmowie funkcjonariuszom FSB w Riazaniu; założenie podsłuchu na podejrzanej linii telefonicznej nie stanowiło problemu. Funkcjonariusze nie mieli żadnych wątpliwości, że udało się namierzyć niedoszłych sprawców zamachu. Pojawił się jednak problem: numer, z którym kontaktowali się terroryści, przypisany był do jednego z biur FSB w Moskwie.

22 września, oddaliwszy się od ulicy Nowosiołow mniej więcej o dwudziestej pierwszej, terroryści woleli nie ryzykować natychmiastowego wyjazdu do Moskwy, jako że samotny samochód na pustej szosie w środku nocy przyciąga uwagę, zwłaszcza postawionej w stan pogotowia milicji drogowej. Jej funkcjonariusze odnotowywali każde nocne zatrzymanie samochodu, nawet jeśli pasażerowie byli pracownikami FSB czy innych tajnych służb. W dniu, w którym media miały donieść o nieudanym zamachu terrorystycznym, milicjanci bez wątpienia zatrzymaliby pojazd wiozący trzy osoby od strony miasta. Gdyby w dodatku znaleźli się świadkowie akcji przy ulicy Nowosiołow, zatrzymanie samochodu z trojgiem pasażerów byłoby absolutnie pewne. Terroryści musieli zresztą poczekać do rana, by eksplozja dowiodła, że wykonali zadanie. Spodziewali się, że drogi będą pełne samochodów, bo w pierwszych godzinach po ataku zawsze wybucha panika. Świadkowie widzieli dwóch mężczyzn i kobietę w samochodzie, milicja szukałaby więc takiej właśnie grupy. Samotny kierowca wozu miał większe szanse na prześliźnięcie się przez milicyjną blokadę.

O tym, że właśnie tak musiało być, przekonuje nas raport z operacji Przechwycenie, opublikowany przez gazetę „Trud”:

W tym momencie sytuacja w Riazaniu osiągnęła punkt wrzenia. Ulice przemierzały wzmocnione patrole milicji i słuchaczy miejscowych szkół wojskowych. Wszystkie drogi wyjazdowe i wjazdowe były zablokowane przez uzbrojonych po zęby żołnierzy i funkcjonariuszy drogówki. Samochody zmierzające do i z Moskwy utworzyły kilometrowe korki. Przeszukiwano je wszystkie bardzo starannie, szukając trojga terrorystów, dwóch mężczyzn i kobiety, których podobizny zawisły niemal na wszystkich słupach.

Zgodnie z poleceniem ze stolicy 23 września jeden z terrorystów wyruszył samochodem w stronę Moskwy. Porzucił wóz w rejonie Kołomnej i bez przeszkód dotarł do celu podróży. Tym sposobem z rąk riazańskiej milicji wymknął się nie tylko jeden z podejrzanych, ale i samochód, którego wszyscy szukali – znaleziono go jeszcze tego samego dnia, przy szosie, mniej więcej w połowie drogi między Riazaniem a Moskwą. Szybko ustalono, że to ten sam „wóz z zaklejoną papierem tablicą rejestracyjną, który wykorzystano do transportu materiałów wybuchowych”, jak powiedział Błudow. Okazało się też, że samochód figuruje w milicyjnym rejestrze pojazdów zaginionych. Innymi słowy, terroryści przeprowadzili akcję, używając skradzionego środka lokomocji, co jest wręcz klasycznym rozwiązaniem.

To, że samochód został porzucony w rejonie Kołomnej, nie było przypadkiem. Gdyby został skradziony w Moskwie lub obwodzie moskiewskim, milicja zwróciłaby go właścicielowi i zapewne nikomu nie przyszłoby do głowy, że mógł to być wóz wykorzystany przez terrorystów do przewiezienia heksogenu, którym zaminowano blok mieszkalny w dalekim Riazaniu. Nikt też nie zadałby sobie trudu szukania w nim śladowych ilości materiału wybuchowego. Terrorysta zaś mógłby bezpiecznie wrócić po dwoje swych towarzyszy już następnego dnia, zwykłym wozem operacyjnym FSB, i zabrać ich do Moskwy bez najmniejszego ryzyka. Z drugiej jednak strony, gdyby ktoś odkrył, że samochód porzucony w rejonie Kołomnej jest tym samym, którego użyli zamachowcy, riazańska milicja uznałaby zapewne, że terroryści zdołali uciec. Kordon wokół miasta zostałby rozluźniony, a wtedy pozostałym zamachowcom łatwiej byłoby wymknąć się z pułapki.

Tymczasem jednak wciąż przebywali w Riazaniu. Z informacji ujawnionych przez miejscową delegaturę FSB wiemy, że musieli się gdzieś ukryć na noc, bo patrole nie natknęły się na nich na ulicach. Wniosek z tego taki,

że musieli mieć zawczasu przygotowaną kryjówkę, nawet jeśli Riazań nie był ich rodzinnym miastem. Wobec tego nie ulega wątpliwości, że mieli dość czasu na wybór celu ataku i że nie był on przypadkowy. Zapewne zaskoczyło ich błyskawiczne rozpoczęcie operacji Przechwycenie i dlatego postanowili przeczekać ją w mieście. Poniżej przedstawiamy argumenty na poparcie tej tezy.

Przede wszystkim należy zauważyć, że władze obwodu riazańskiego nie były poinformowane o przygotowaniach do zamachu bombowego (albo „ćwiczeń", bo tej dyplomatycznej nazwy używali wtajemniczeni oficjele oraz przedstawiciele służb specjalnych). Gubernator obwodu, W.N. Lubimow, mówił o tym otwarcie, udzielając wywiadu na żywo 24 września: „Nawet ja nic nie wiedziałem o tych ćwiczeniach". Mer Riazania Mamatow nie krył rozdrażnienia: „Zrobili z nas króliki doświadczalne. Jakby sprawdzali, czy znajdą w Riazaniu wszy. Nie mam nic przeciwko ćwiczeniom. Sam służyłem w armii i brałem udział w zajęciach szkoleniowych, ale w życiu nie widziałem czegoś takiego".

Oddział FSB na obwód riazański również nie został poinformowany o „ćwiczeniach". Błudow stwierdził, że „nikt nie uprzedził FSB, że w mieście zostaną przeprowadzone ćwiczenia". Szef riazańskiego FSB, generał A.W. Siergiejew, udzielając wywiadu miejscowej stacji telewizyjnej „Oka", utrzymywał początkowo, że nic nie wiedział o „ćwiczeniach". Dopiero później, gdy dziennikarze pytali go, czy ma jakikolwiek oficjalny dokument potwierdzający, że w Riazaniu przeprowadzono jedynie akcję o charakterze szkoleniowym, odpowiedział przez swego sekretarza prasowego, że dowodem na prawdziwość wersji z „ćwiczeniami" jest dla niego wywiad udzielony przez dyrektora FSB Patruszewa. Marina Siewierina, mieszkanka domu przy ulicy Nowosiołow 14/16, wspominała później, jak funkcjonariusze odwiedzali lokatorów z przeprosinami: „Przyszło do nas kilku ludzi z FSB, pod dowództwem pułkownika. Przepraszali. Mówili, że sami o niczym nie wiedzieli". To jedyny wypadek, w którym możemy wierzyć w szczerość funkcjonariuszy FSB.

W riazańskiej delegaturze FSB zrozumiano, że mieszkańcy miasta zostali „wystawieni" i że Prokuratura Generalna Rosji może wystąpić przeciwko jej funkcjonariuszom z oskarżeniem o zaplanowanie zamachu. Wstrząśnięci zdradą moskiewskich kolegów riazańscy pracownicy FSB postarali się o alibi dla siebie: obwieścili światu, że całą operację zaplano-

wano w Moskwie. Nie można inaczej tłumaczyć oświadczenia FSB obwodu riazańskiego, które ukazało się wkrótce po wywiadzie Patruszewa, kiedy to padły słowa o „ćwiczeniach w Riazaniu”. Przytoczmy pełny tekst tego oświadczenia:

> Jak ujawniono, podłożenie 22 września 1999 roku makiety ładunku wybuchowego w Riazaniu było elementem ćwiczeń międzyregionalnych. Wiadomość ta jest dla nas zaskoczeniem, a została opublikowana, akurat gdy funkcjonariusze miejscowego oddziału FSB ustalili miejsce pobytu podejrzanych o zamach i byli gotowi ich zatrzymać. Sukces ten odniesiono dzięki czujności i wsparciu wielu mieszkańców Riazania, współpracy Urzędu Spraw Wewnętrznych oraz profesjonalizmowi naszego personelu. Dziękujemy wszystkim, którzy ułatwili nam pracę. Będziemy kontynuować nasze wysiłki także w przyszłości, żeby zapewnić bezpieczeństwo mieszkańcom Riazania.

Ten unikatowy dokument odpowiada nam na najważniejsze pytania. Po pierwsze, riazańska FSB nie miała nic wspólnego z nieudaną operacją wysadzenia budynku mieszkalnego. Po drugie, w Riazaniu wytropiono co najmniej dwóch terrorystów. Po trzecie, terroryści przynajmniej przez jakiś czas mieszkali w mieście i ich kryjówki, „bezpieczne domy”, zostały odkryte. Po czwarte, gdy wszystko było gotowe do ich zatrzymania, przyszedł rozkaz z Moskwy: nie aresztować podejrzanych, ponieważ rzekomy atak terrorystyczny w Riazaniu to tylko „ćwiczenia” FSB.

Dla potwierdzenia własnych słów szefowie riazańskiego oddziału FSB powtórzyli je niemal bez zmian w wywiadzie udzielonym mediom. 21 maja 2000 roku, zaledwie pięć dni przed wyborami prezydenckimi, gdy udaremniony zamach bombowy znów stał się modnym tematem, poruszanym w celach politycznych przez stronnictwa walczące o władzę, szef pionu śledczego FSB obwodu riazańskiego, podpułkownik Jurij Maksimow, wypowiedział następujące słowa:

> Możemy jedynie współczuć tym ludziom i przeprosić ich. I dla nas była to trudna sytuacja. Wszystkie wydarzenia tamtej nocy braliśmy na serio, licząc się z rzeczywistym zagrożeniem. Wiadomość o ćwiczeniach FSB Federacji Rosyjskiej kompletnie nas zaskoczyła, zwłaszcza że przekazano ją w chwili, gdy odnaleźliśmy kryjówki sprawców podłożenia – fałszywego, jak się okazało – ładunku wybuchowego i szykowaliśmy się do ich zatrzymania.

Tak oto dwukrotnie potwierdzono, że osoby, które zaminowały blok mieszkalny w Riazaniu, były pracownikami FSB, że podczas operacji mieszkały w Riazaniu i że miejsce, w którym się ukrywały, zostało odnalezione przez funkcjonariuszy FSB obwodu riazańskiego. A skoro tak, to możemy przyłapać Patruszewa na oczywistym kłamstwie. 25 września, w wywiadzie dla jednej ze stacji telewizyjnych, stwierdził on, że „ci ludzie, których należało czym prędzej schwytać, byli w tłumie lokatorów ewakuowanych z budynku, w którym znaleziono rzekomą bombę. Brali udział w tworzeniu własnych portretów pamięciowych i prowadzili rozmowy z pracownikami organów ochrony prawa".

Fakty wyglądały zgoła inaczej. Terroryści rozproszyli się, szukając schronienia w „bezpiecznych domach". Dopiero gdy dowództwo riazańskiej delegatury FSB zgodnie z procedurą zawiadomiło telefonicznie Patruszewa, że podejrzani mogą zostać zatrzymani, odpowiedział on zakazem aresztowania i oznajmił, że udaremniona akcja terrorystyczna w Riazaniu to tylko „ćwiczenia". Możemy sobie tylko wyobrażać, jaką minę miał oficer prowadzący sprawę – zapewne sam generał Siergiejew – gdy w rozmowie ze swym przełożonym, Patruszewem, usłyszał, że ma zostawić terrorystów w spokoju.

Patruszew zaś ledwie zdążył odłożyć słuchawkę, już udzielał wywiadu telewizji NTW:

> Incydent w Riazaniu nie był ani zamachem bombowym, ani udaremnionym zamachem bombowym. To były ćwiczenia. Worki zawierały cukier, a nie materiały wybuchowe. Takie ćwiczenia prowadzone są i w innych miastach, ale trzeba oddać honor milicji i społeczeństwu Riazania za ich szybką reakcję. Jestem przekonany, że tego typu ćwiczenia należy przeprowadzać w warunkach jak najbardziej zbliżonych do rzeczywistych, bo w przeciwnym razie niczego się nie nauczymy i nigdzie odpowiednio nie zareagujemy na zagrożenie.

Dzień później Patruszew powiedział jeszcze, że „ćwiczenia" w Riazaniu przeprowadzono na wieść o tym, że wkrótce w Rosji ma dojść do ataków terrorystycznych. W Czeczenii kilka grup terrorystów było już gotowych do akcji i

miały przedostać się na terytorium Rosji, żeby przeprowadzić serię zamachów […]. Właśnie ta informacja skłoniła nas do konkluzji, że przeprowadzenie ćwiczeń jest niezbędne i że powinny one być niepodobne do poprzednich, znacznie trudniejsze […]. Nasi ludzie muszą być gotowi; musimy poznać słabe strony organizacji naszej pracy i wprowadzić stosowne poprawki.

Gazeta „Moskowskij Komsomolec” pozwoliła sobie z tej okazji na żart:

24 września 1999 roku szef FSB, Nikołaj Patruszew, wygłosił sensacyjne oświadczenie, w którym ujawnił, że zamach bombowy w Riazaniu wcale nie był zamachem, tylko ćwiczeniami […]. Tego samego dnia minister spraw wewnętrznych Władimir Ruszajło pogratulował jego ludziom ocalenia bloku mieszkalnego w Riazaniu od pewnej zagłady.

Ale w Riazaniu, rzecz jasna, nikomu nie było do śmiechu. Mimo zakazu wydanego przez Patruszewa funkcjonariusze miejscowego oddziału FSB aresztowali terrorystów, traktując ich przy tym bardzo szorstko. Gdzie zostali zatrzymani, ilu ich naprawdę było i co ciekawego znaleźli w ich mieszkaniach pracownicy FSB – tego prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy. Terroryści okazali podrobione dokumenty i zostali zatrzymani do czasu przybycia z centrali oficera, który przywiózł papiery upoważniające go do zabrania aresztantów z powrotem do Moskwy.

I tu nasze śledztwo rozbija się o starą dobrą klauzulę „ściśle tajne”. Postępowanie karne wszczęte przez FSB obwodu riazańskiego w związku z wykryciem ładunku wybuchowego (z paragrafu 205. kodeksu karnego Federacji Rosyjskiej, dotyczącego terroryzmu) zostało objęte tajemnicą, a akta sprawy nie są dostępne. Nazwiska terrorystów (pracowników FSB) również utajniono. Nie wiemy nawet, czy zostali przesłuchani, a jeśli tak, to jak brzmiały ich zeznania. Patruszew z całą pewnością miał coś do ukrycia. „Nic na to nie poradzę, chłopaki. Mam obowiązek wszcząć postępowanie karne” – tak brzmiała odpowiedź uparcie powtarzana przez śledczego z riazańskiego FSB na pytania kolegów z Moskwy, którzy próbowali dyskretnie wywierać na niego nacisk. W końcu jednak wysłano na prowincję ludzi z centrali FSB, którzy po prostu skonfiskowali wyniki analiz.

29 września 1999 roku gazety „Czelabinskij Raboczij” i „Krasnojarskij Raboczij”, a także „Wołżskaja Komuna” z Samary opublikowały identyczny artykuł:

> Dowiedzieliśmy się z dobrze poinformowanych źródeł w MWD Federacji Rosyjskiej, że żaden z pracowników operacyjnych FSB i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Riazaniu nie wierzy, by w mieście przeprowadzono „ćwiczenia" polegające na podkładaniu bomby […]. Zdaniem wysoko postawionych pracowników MWD budynek w Riazaniu został zaminowany przez nieznanych sprawców najprawdziwszymi materiałami wybuchowymi oraz detonatorem takiego samego typu jak te, których swego czasu użyto w Moskwie […]. Teorię tę pośrednio potwierdza to, że w Riazaniu po dziś dzień nie zakończono dochodzenia z „terrorystycznego" paragrafu. Co więcej, rezultaty pierwotnych analiz zawartości worków, przeprowadzone w pierwszej fazie operacji przez miejscowych ekspertów z MWD, zostały skonfiskowane przez personel FSB przybyły z Moskwy i natychmiast objęte klauzulą tajności. Milicjanci, którzy mieli kontakt ze swymi kolegami z kryminalistyki i którzy pierwsi zajmowali się tą sprawą, uparcie twierdzą, że worki zawierały heksogen i że nie ma mowy o żadnej pomyłce.

Próby wywierania nacisku na prowadzących dochodzenie oraz nadanie sprawie statusu tajnej nie były zgodne z prawem. Według artykułu 7. ustawy o tajemnicy państwowej w Federacji Rosyjskiej, uchwalonej 21 lipca 1993 roku, „informacje […] dotyczące sytuacji nadzwyczajnych i katastrof zagrażających zdrowiu i bezpieczeństwu obywateli oraz ich konsekwencji; […] dotyczące przypadków łamania praw człowieka oraz praw i wolności obywatelskich; […] dotyczące przypadków łamania prawa przez organy władzy państwowej i ich przedstawicieli […] nie będą objęte tajemnicą państwową". Ta sama ustawa mówi nam też, że „urzędnicy podejmujący decyzję o objęciu tajemnicą wyżej wymienionych informacji albo dołączający je do informacji objętych tajemnicą państwową podlegają sankcjom karnym, administracyjnym lub dyscyplinarnym współmiernie do strat materialnych i moralnych poniesionych przez społeczeństwo, państwo i obywateli. Obywatele mają prawo odwoływać się od takich decyzji przed sądem".

Niestety, wygląda na to, że odpowiedzialni za utajnienie ciężkiego przestępstwa nie poniosą kary zgodnie z literą tego postępowego, demokratycznego prawa uchwalonego w 1993 roku. Jak wyraził się jeden z mieszkańców nieszczęsnego (a może właśnie szczęsnego) bloku w Riazaniu, „oni całkiem zamydlili nam oczy".

W marcu 2000 roku, tuż przed wyborami prezydenckimi, wyborcy mieli okazję popatrzeć na jednego z trojga terrorystów („funkcjonariusza «speccentrum» FSB”), który opowiedział, jak to 22 września wieczorem całą trójką wyjechali z Moskwy do Riazania, jak przypadkiem znaleźli nie zamkniętą piwnicę, jak kupili na targu worki z cukrem, a w sklepie z bronią Kolczuga nabój, wreszcie jak na miejscu zrobili „makietę ładunku wybuchowego”. Dodał, że „w całej sprawie chodziło o to, by wykonać zadanie. Ale nie sabotaż, tylko ćwiczenia. Nawet nie próbowaliśmy się ukrywać”.

22 marca (na cztery dni przed wyborami) Stowarzyszenie Weteranów Grupy „Alfa”, reprezentowane przez generała rezerwy i byłego dowódcę pododdziału FSB „Wympieł”, Dmitrija Gierasimowa, oraz generała porucznika w stanie spoczynku Giennadija Zajcewa, byłego dowódcę grupy „Alfa” oraz Bohatera Związku Radzieckiego, wsparło oficjalną koncepcję „ćwiczeń” tajnych służb w Riazaniu. Gierasimow zapewnił, że podczas owych ćwiczeń nie użyto działających urządzeń detonujących, a jedynie „naboju śrutowego”, ich celem zaś było jedynie „wywołanie szoku”. Jako że szok istotnie udało się wywołać, z tego punktu widzenia organizatorzy „ćwiczeń” mogli je uznać za sukces.

Zdaniem Zajcewa historia o autentycznych detonatorach użytych podczas ćwiczeń powstała na skutek wadliwego działania instrumentów używanych przez śledczych z FSB obwodu riazańskiego. Oświadczył, że ludzie z „Wympieła” również brali udział w tej akcji i że grupa specjalna wyjechała do Riazania prywatnym samochodem, w przeddzień wydarzeń, o których mowa, oraz że celowo starała się zwrócić na siebie uwagę. Nabój śrutowy, jak twierdził, kupiono w sklepie Kolczuga, a „nieszczęsny cukier, nazwany przez niektórych heksogenem, członkowie grupy specjalnej nabyli na miejscowym bazarze. W żadnym razie nie mógł to być materiał wybuchowy. Specjaliści z laboratorium po prostu zignorowali podstawowe zasady i użyli brudnych instrumentów, na których pozostały śladowe ilości materiałów wybuchowych z poprzednich analiz. Winni tego zaniedbania zostali ukarani. W tej sprawie wszczęto już sprawy karne”.

Naiwność wypowiedzi „funkcjonariusza «speccentrum» FSB” oraz prostacka treść oświadczeń złożonych przez Gierasimowa i Zajcewa są zdumiewające. Przede wszystkim, troje oficerów „Wympieła” istotnie mogło wyruszyć do Riazania prywatnym samochodem wieczorem 22 września. Istotnie mogli kupić trzy worki cukru oraz nabój w sklepie Kolczuga. Ale

jak właściwie mieliby starać się zwrócić na siebie uwagę? W końcu na targu sprzedano im cukier, nie heksogen. Czym mieli zwrócić na siebie uwagę? Pojedynczym nabojem do śrutówki kupionym w sklepie z bronią?

Także Patruszew najwyraźniej wierzył, że w kraju, w którym każdego dnia dochodzi do szokujących morderstw, a budynki z setkami mieszkańców wylatują w powietrze, podejrzenia mogą wzbudzić ludzie kupujący cukier na targu oraz nabój w sklepie. „Wszystko, czego użyli rzekomi terroryści, zostało kupione w Riazaniu: i cukier, i naboje, które sprzedawca wydał klientom, nie pytając nawet, czy mają prawo dokonać takiego zakupu”. Może to drobiazg, ale w tym miejscu pojawia się zagadka: ile właściwie nabojów kupili ludzie FSB, jeden czy kilka? (Zakup mógł być jedynie przykrywką działań prawdziwych terrorystów, którzy w piwnicy riazańskiego budynku podłożyli worki z całkiem inną zawartością, worki nie mające nic wspólnego z akcją grupy „Wympieł”. A skoro tak, to wympiełowcy wcale nie musieli znać prawdziwego celu zakupu jednego naboju i trzech worków cukru.)

Poza tym Zajcew celowo wprowadził czytelników w błąd, twierdząc, że wszczęto postępowanie karne przeciwko porucznikowi Jurijowi Tkaczence, specjaliście od materiałów wybuchowych z wydziału inżynieryjno-technicznego za nieprawidłowe przeprowadzenie analizy. W rzeczywistości postępowanie prowadzono przeciwko terrorystom, którzy okazali się agentami FSB. 30 września Tkaczenko i inny specjalista od materiałów wybuchowych z riazańskiej milicji, Piotr Żytnikow, zostali nagrodzeni za odwagę, którą wykazali się, rozbrajając ładunek wybuchowy. Tak się złożyło, że Nadieżda Juchanowa, telefonistka, która przechwyciła rozmowę terrorystów z Moskwą, również otrzymała nagrodę – za współudział w ich pojmaniu.

Jedyne, co można powiedzieć na obronę Zajcewa, to że ekspert milicyjny istotnie ponosi odpowiedzialność karną za jakość i obiektywność swojej pracy i jeśli przeprowadzi analizę nieprawidłowo i otrzyma fałszywe wyniki, rzeczywiście wszczyna się przeciwko niemu dochodzenie. Ale jak wiemy, tak się nie stało, a to dlatego, że wyniki analizy były prawidłowe: worki zawierały materiał wybuchowy.

Wyznanie „funkcjonariusza «speccentrum» FSB”, podobnie jak Zajcewa, zawiera poważne nieścisłości co do miejsca i czasu. Terroryści zostali zauważeni w pobliżu budynku w Riazaniu tuż po dwudziestej pierwszej.

W dzień powszedni nie mieli żadnych szans pokonać stuosiemdziesięciokilometrowej trasy z Moskwy do Riazania szybciej niż w trzy godziny, a następnie wybrać odpowiedniego budynku w nieznanym mieście, kupić worków z cukrem, nabyć naboju w sklepie Kolczuga oraz poskładać makiety ładunku wybuchowego. W dzień powszedni rynek w Riazaniu zamykany jest najpóźniej o osiemnastej. Sklep Kolczuga – o dziewiętnastej. Zatem kiedy i w jaki sposób kupiono cukier? Skąd naprawdę wziął się ów nabój śrutowy? Kiedy terroryści opuścili Moskwę? Jak długo trwała podróż? Kiedy pojawili się w Riazaniu?

Wydaje się oczywiste, że historia o wieczornej wyprawie wympiełowców z Moskwy jest zmyślona od początku do końca. Zajcew zresztą sam przedstawił dowód na poparcie tej tezy. 28 września 1999 roku przedstawiciele sił zbrojnych i milicji zwołali w siedzibie firmy ochroniarskiej Oskord w Kołomnej konferencję prasową, podczas której G.N. Zajcew ze Stowarzyszenia Weteranów Grupy „Alfa” wyjaśnił swoje stanowisko wobec „incydentu” w Riazaniu: „Tego rodzaju ćwiczenia skrajnie mnie oburzają. Nie wolno ćwiczyć na żywych ludziach!” 7 października relacja z konferencji prasowej została opublikowana w gazecie „Jat” wydawanej w Kołomnej. Z wypowiedzi Zajcewa można jedynie wysnuć wniosek, że nie brał on udziału w riazańskiej eskapadzie. A przecież później, na cztery dni przed wyborami prezydenckimi, gdy mobilizowano wszystkie siły, żeby zapewnić zwycięstwo Putinowi – i cel uświęcał środki – Zajcew został zmuszony do pojawienia się na konferencji prasowej i wzięcia na siebie winy oraz potwierdzenia udziału wympiełowców w riazańskich „ćwiczeniach”. Naturalnie ci, którzy wmieszali Zajcewa w tę propagandową pokazówkę, nie mieli pojęcia o jego udziale w konferencji w Kołomnej.

Fałszywe zeznanie Zajcewa z 22 marca 2000 roku potwierdza niezwykle istotną prawdę: pracownicy tajnych służb są gotowi łgać, jeśli wymagają tego interesy organów bezpieczeństwa państwowego i jeśli dostaną taki rozkaz.

Komentując wypowiedź Patruszewa na temat „ćwiczeń” w emitowanym na żywo programie radiowym „Echo Moskwy”, przewodniczący grupy roboczej Dumy Państwowej o nazwie „Rosyjskie Regiony”, Oleg Morozow, powiedział: „Dla mnie to coś potwornego. Rozumiem, że tajne służby mają prawo coś sprawdzać, ale niech raczej zajmą się sobą, a nie nami”. Dodał, że „trudno mi sobie wyobrazić siebie na miejscu tych ludzi” (z Ria-

zania) i dlatego „nie warto było tego robić; nie wolno płacić takiej ceny za sprawdzenie” skuteczności działań FSB i czujności obywateli.

Morozow powiedział też, że może dałoby się wybaczyć FSB tę akcję, gdyby szefowie tej służby zapewnili, że więcej takich ataków terrorystycznych nie będzie. W zasadzie była to najważniejsza myśl zawarta w jego wypowiedzi: należy ratować Rosjan przed terrorem FSB. Subtelny dyplomata, w istocie zaproponował terroryście Patruszewowi układ: nie ukarzemy was i przymkniemy oczy na wszystkie zamachy, których dokonano w Rosji, a wy wstrzymacie wszelkie działania w kraju, wskutek których domy wylatują w powietrze. Patruszew zrozumiał i eksplozje ustały. Patruszew został uznany za idiotę, ale pozostał na stołku. Być może jednak kwestię tego, kto w tej sytuacji wyszedł na idiotę, należałoby pozostawić otwartą.

Niektórzy uważali, że Patruszew jest szaleńcem. 25 września 1999 roku gazeta „Nowyje Izwiestia” opublikowała artykuł Siergieja Afganowa, który biorąc pod uwagę to, co się stało, właściwie nawet nie był obraźliwy dla Patruszewa: „Zastanawiam się, na ile szef FSB orientuje się w tym, co się naprawdę dzieje. Czy dowódca tajnych służb właściwie postrzega otaczającą go rzeczywistość? Czy nie mylą mu się kolory? Czy poznaje swoich krewnych? Te niepokojące pytania gnębią mnie, gdyż nie widzę racjonalnego wyjaśnienia organizowanych przez FSB ogólnorosyjskich «ćwiczeń» z udziałem zwykłych obywateli”. Afganow uznał, że „generał Patruszew jest poważnie chory” i że „powinien zostać uwolniony od nadmiernego ciężaru obowiązków i poddany leczeniu w trybie pilnym”.

Naturalnie i w FSB ocena postępowania Patruszewa nie była jednomyślna. Po fiasku w Riazaniu nawet podwładni byli gotowi krytykować szefa (a Patruszew był gotowy z pokorą tolerować krytykę). Na przykład sekretarz prasowy oddziału FSB na Moskwę i obwód moskiewski, Siergiej Bogdanow, nazwał „ćwiczenia” w Riazaniu „prymitywną i marnie zaplanowaną robotą” (musiała być prymitywna, skoro funkcjonariusze FSB dali się złapać). Szef FSB obwodu jarosławlskiego, generał A.A. Kotielnikow, tak oto odpowiedział na pytanie o „ćwiczenia”: „Mam własne zdanie na temat ćwiczeń w Riazaniu, ale wolałbym nie komentować działań moich kolegów” (tak jakby w ogóle mógł!).

Proszę zauważyć, że ani jeden czynny czy emerytowany funkcjonariusz FSB nie próbował poważnie przeanalizować działań swoich „kolegów”.

Zawodowcy z jednostek specjalnych zostawili to zaszczytne zadanie dziennikarzom, którzy mimo ataków FSB starali się wywiązać zeń jak najlepiej. Zaczęli oczywiście od cukru.

Sprawa trzech worków cukru drażniła wszystkich. Terroryści z FSB (najpewniej inna grupa funkcjonariuszy) podobno kupili cukier na miejscowym targu. Twierdzili, że był to produkt cukrowni z Kołpianska w obwodzie orłowskim. Ale skoro był to zwyczajny cukier z obwodu orłowskiego, to po co wysłano go do moskiewskiego laboratorium? Co ważniejsze, dlaczego laboratorium w ogóle przyjęło go do analizy? I to nie tylko jedno, ale dwa, w różnych instytucjach (MWD i FSB). Dlaczego później przeprowadzono drugą analizę? Przecież to oczywiste, że można rozpoznać cukier już przy pierwszym badaniu. I dlaczego trwało to kilka miesięcy? Patruszew zapragnął sprowadzić „cukier" na badania do Moskwy tylko z jednego powodu: żeby odebrać materialny dowód w sprawie swym riazańskim kolegom, worki bowiem w rzeczywistości zawierały materiał wybuchowy. Dlaczego miałby żądać wysłania do stolicy cukru? Stałby się przecież pośmiewiskiem dla własnych ludzi.

Tymczasem biuro prasowe FSB opublikowało oświadczenie, z którego wynika, że w celu przetestowania zawartości worków zabrano ją na poligon artyleryjski i próbowano wywołać eksplozję. Detonacja jednak nie nastąpiła, gdyż był to, jak triumfalnie doniosła FSB, zwykły cukier! „Można się zastanawiać, jakim trzeba być idiotą, żeby próbować wysadzić w powietrze trzy worki zwykłego cukru na poligonie artyleryjskim", komentowała ironicznie gazeta „Wiersija". Rzeczywiście – dlaczego FSB wysłała worki na poligon, skoro wiadomo było, że w Riazaniu przeprowadzono jedynie ćwiczenia, a cukier został kupiony na targu przez ludzi „Wympieła"?

Wkrótce potem opodal Riazania znaleziono worki, które naprawdę zawierały heksogen. Było ich wiele, a pewne poszlaki kazały kojarzyć je z GRU. W magazynie 137. pułku WDW, stacjonującego w bazie służącej do szkolenia pododdziałów zwiadowczo-dywersyjnych, przechowywano heksogen w takich samych pięćdziesięciokilogramowych workach jak te, które znaleziono przy ulicy Nowosiołow. Jesienią 1999 roku szeregowy Aleksiej Piniajew z jednostki powietrznodesantowej numer 59236 oraz jego koledzy spod Moskwy zostali skierowani właśnie do tego pułku. Pełniąc służbę wartowniczą przy „magazynie broni i amunicji", Piniajew i jego

towarzysz weszli do środka, zapewne ze zwyczajnej ciekawości, i zobaczyli worki z napisem „Cukier”.

Spadochroniarze nacięli bagnetem jeden z worków i przesypali trochę państwowego cukru do foliowej torebki. Niestety, osłodzona nim herbata smakowała dziwnie i w ogóle nie była słodka. Przerażeni żołnierze zanieśli torebkę dowódcy plutonu. Podejrzewając, że coś jest nie tak, jako że w kraju mówiło się już o tajemniczych eksplozjach, dowódca postanowił oddać „cukier” do sprawdzenia specjalistom od materiałów wybuchowych. Jak się okazało, był to heksogen. Oficer złożył raport przełożonym i wkrótce w jednostce pojawili się funkcjonariusze FSB z Moskwy i Tuły (gdzie podobnie jak pod Riazaniem stacjonowała jednostka powietrznodesantowa). Pułkowe tajne służby zostały wykluczone z postępowania śledczego. Spadochroniarzy, którzy znaleźli heksogen, przesłuchano pod zarzutem „ujawnienia tajemnicy państwowej”. „Nie macie pojęcia, chłopcy, w jak poważną sprawę się wplątaliście”, powiedział im oficer. Prasie przekazano informację, że w jednostce nie służy żołnierz nazwiskiem Piniajew, a raport o workach z heksogenem w wojskowym magazynie został wyssany z palca przez Pawła Wołoszyna, dziennikarza „Nowej Gaziety”. Sprawę materiału wybuchowego szybko uciszono, a dowódcę Piniajewa i kilku innych żołnierzy przeniesiono do Czeczenii.

Dla samego Piniajewa wymyślono dotkliwszą karę. Najpierw został zmuszony do odwołania tego, co powiedział (nietrudno sobie wyobrazić, jakiego rodzaju presję wywarła na niego FSB). Potem szef Zarządu Śledczego FSB oznajmił, że „żołnierz ten zostanie przesłuchany w ramach postępowania karnego, które toczy się przeciwko niemu”. Kobieta zatrudniona w dziale kontaktów z mediami FSB krótko podsumowała sprawę: „Doigrał się chłopak…” W marcu 2000 roku wszczęto postępowanie karne przeciwko Piniajewowi za kradzież mienia wojskowego z magazynu z amunicją… czyli za kradzież torebki cukru! Nie sposób odmówić FSB poczucia humoru. Mimo to trudno pojąć, dlaczego aż Zarząd Śledczy FSB Federacji Rosyjskiej musiał się zająć tak błahą sprawą.

Zdaniem saperów z Riazania materiałów wybuchowych nie pakuje się, nie przechowuje i nie przewozi w pięćdziesięciokilogramowych workach, bo jest to zwyczajnie zbyt niebezpiecznie. Pięćset gramów mieszanki wystarczy, żeby wysadzić nieduży budynek. Owe pięćdziesięciokilogramowe worki udające worki z cukrem mogły służyć tylko do aktów terrory-

zmu. Wszystko wskazuje na to, że właśnie z tego magazynu pochodziły te trzy, które złożono pod ścianą nośną w piwnicy riazańskiego bloku. Wskazania instrumentów miejscowych specjalistów nie były fałszywe.

To, co się wydarzyło w 137. pułku WDW, miało ciąg dalszy. W marcu 2000 roku, tuż przed wyborami, dowództwo tej jednostki podało do sądu pismo „Nowaja Gazieta", które opublikowało wywiad z Piniajewem. W pozwie do Basmanskiego Sądu Międzymiastowego była mowa o „ochronie honoru, godności i reputacji zawodowej". Dowódca pułku, Oleg Czuriłow, stwierdził, że wywiad ten obraża honor nie tylko pułku, ale także całej armii rosyjskiej, jako że we wrześniu 1999 roku w jednostce nie służył szeregowy o nazwisku Piniajew. „Nie jest prawdą i to, że żołnierz może po prostu wejść do magazynu z bronią i materiałami wybuchowymi – nie wolno mu tego zrobić, kiedy pełni służbę wartowniczą".

Tak więc Piniajew nie istniał, lecz mimo to musiał stanąć przed sądem. Worki zawierały cukier, ale doszło do „ujawnienia tajemnicy państwowej". A 137. pułk nie pozwał „Nowej Gaziety" do sądu za artykuł o heksogenie, ale z powodu szeregowca wartownika, który na służbie nie miał prawa zajrzeć do magazynu, którego pilnował, a twierdzenie, że jest inaczej, stanowiło obrazę armii rosyjskiej.

Sprawy urządzenia detonującego również nie załatwiono zbyt gładko. Wbrew zapewnieniom Zdanowicza, który próbował wmówić ludziom coś wręcz przeciwnego, było ono autentyczne i sprawne, co zdecydowanie potwierdził przewodniczący Dumy obwodu riazańskiego, Władimir Fiedotkin, w wywiadzie dla agencji Interfaks, którego udzielił 24 września: „Był to jak najbardziej autentyczny detonator, żaden ćwiczebny".

Sprawa detonatora jest niezwykle ważna z formalnego punktu widzenia. Przepisy zabraniają używania działających urządzeń tego rodzaju podczas ćwiczeń prowadzonych w pobliżu skupisk ludzkich i zabudowań. Zawsze istnieje ryzyko kradzieży (a wtedy ktoś musi ponieść odpowiedzialność) albo przypadkowej detonacji spowodowanej przez dzieci czy włóczęgów – łatwo sobie wyobrazić, że zainteresowaliby się znalezionymi workami z cukrem. Gdyby urządzenie detonujące nie było w pełni sprawne, wszczęcie sprawy karnej z artykułu 205. kodeksu karnego Federacji Rosyjskiej (terroryzm) nie byłoby możliwe. Sprawa mogłaby dotyczyć jedynie znalezienia materiałów wybuchowych i zajęłoby się nią MWD, a nie FSB. I wreszcie, gdyby była mowa tylko o „ćwiczeniach", mogłyby one być

jedynie sprawdzianem czujności mieszkańców Riazania i ich zachowania na wypadek znalezienia materiału wybuchowego, a nie tego, co potrafią zrobić ze sprawnym detonatorem. FSB po prostu nie mogłaby użyć do tego celu sprawnego, działającego urządzenia.

Aby ustalić, czy to na pewno prawda, „Nowaja Gazieta" zwróciła się po pomoc do jednego ze swych ekspertów wojskowych, w stopniu pułkownika, i zadała mu pytania: czy podczas ćwiczeń używa się prawdziwych materiałów wybuchowych i czy istnieją instrukcje i regulaminy normujące takie działania? Oto odpowiedź pułkownika:

> Mocnych ładunków wybuchowych nie używa się nawet podczas ćwiczeń związanych z ostrym strzelaniem – stosuje się środki pozorujące. Jeżeli chodzi o sprawdzenie zdolności do odnajdywania i rozbrajania ładunków wybuchowych, takich jak miny, używa się makiet bez detonatora i trotylu. Natomiast ćwiczenia w stosowaniu materiałów wybuchowych, rzecz jasna, wiążą się z dokonywaniem prawdziwych detonacji czasem nawet potężnych ładunków (specjaliści muszą wiedzieć, jak je rozbrajać). Jednakże […] takie ćwiczenia przeprowadza się na terenach zamkniętych, bez udziału osób postronnych. Bierze w nich udział jedynie przeszkolony personel. Nie ma mowy o dopuszczeniu cywilów. Zasady są ściśle określone. Instrukcje i rozkazy dokładnie mówią o tym, jakiego sprzętu należy użyć i jak obchodzić się z minami. Bez wątpienia zasady te są znane i w armii, i w służbach specjalnych.

Niewtajemniczonym trudno ocenić znaczenie tego z pozoru niewinnego sformułowania: „wszczęcie postępowania karnego z artykułu 205." Przede wszystkim znaczy ono, że śledztwo nie będzie prowadzone przez organy MWD, ale przez FSB, jako że badanie aktów terroryzmu należy do kompetencji śledczych Federalnej Służby Bezpieczeństwa. FSB ma zwykle wiele spraw bieżących i nie zajmuje się nowymi, jeśli to nie jest konieczne. Nowe dochodzenia wszczyna tylko z bardzo poważnych powodów (tym razem owymi powodami były wyniki analizy chemicznej). Śledztwo FSB jest nadzorowane przez Prokuraturę Generalną, a poszukiwaniem sprawców zajmują się wspólnie FSB i MWD. Każde nowe przestępstwo, w sprawie którego wszczynane jest śledztwo, musi zostać zgłoszone w ciągu dwudziestu czterech godzin oficerowi dyżurnemu FSB Federacji Rosyjskiej, pod numerami telefonu (095) 224-3858 lub 224-1869, przez linię operacyjną 890-726 lub 890-818 bądź sieć telefoniczną wysokiej częstotliwości, pod numerem

52816. Każdego ranka oficer dyżurny składa raport z otrzymanych zgłoszeń samemu dyrektorowi FSB. Jeżeli dzieje się coś poważnego – coś takiego jak udaremnienie ataku terrorystycznego w Riazaniu – oficer dyżurny ma prawo zatelefonować nawet do domu dyrektora, choćby i w środku nocy. Osobny codzienny raport dotyczy doniesień medialnych na temat FSB i jej funkcjonariuszy.

W ciągu kilku dni od wszczęcia postępowania w sprawie kryminalnej wymagającej udziału FSB tworzy się notę analityczną na temat możliwych scenariuszy działania. Na przykład szef wydziału antyterrorystycznego riazańskiej FSB pisze taką notę dla szefa Zarządu Zwalczania Terroryzmu w centrali FSB. Nota przechodzi następnie przez sekretariat wicedyrektora odpowiedzialnego za pracę danego zarządu, a następnie do dyrektora FSB. Wszystko to oznacza, że Patruszew wiedział o znalezisku w piwnicy riazańskiego bloku – o workach z materiałem wybuchowym i o sprawnym urządzeniu detonującym – nie później niż 23 września o siódmej rano. W czasach, gdy mnożą się zamachy bombowe, podwładny, który nie zameldowałby o takim sukcesie, byłby po prostu samobójcą. Udaremnienie ataku terrorystycznego to radosna okazja dla służb specjalnych. Medale, awanse, premie. A także, oczywiście, uznanie opinii publicznej.

Tym razem jednak to, co teoretycznie było powodem do radości, wywołało osobliwe skutki. W związku z incydentem w Riazaniu Zdanowicz oznajmił 24 września, że FSB pragnie przeprosić mieszkańców miasta za wszelkie niedogodności oraz stres, którego doznali wskutek ćwiczeń antyterrorystycznych. Proszę zauważyć, że dzień wcześniej, w wywiadzie dla NTW, Zdanowicz nie przepraszał, co oznacza, że 24 września Patruszew musiał mu wydać rozkaz, w którym kazał mu zrobić z siebie głupca, by FSB uniknęła oskarżeń o terroryzm.

> Generał Aleksander Zdanowicz przeprosił dziś mieszkańców Riazania w imieniu Federalnej Służby Bezpieczeństwa Rosji za niedogodności, których mogli doznać podczas ćwiczeń antyterrorystycznych, oraz za związany z nimi stres. Podkreślił, że „służby specjalne pragną podziękować społeczeństwu Riazania za okazaną czujność, powściągliwość oraz cierpliwość”. Jednocześnie Zdanowicz wezwał Rosjan do wyrozumiałości w ocenie wysiłków służb specjalnych, których celem jest zapewnienie im bezpieczeństwa, oraz do zachowania czujności z uwagi na zwiększoną aktywność terrorystów. Generał poinformował w tym tygodniu, że w ramach operacji Wichr’-Antitierror FSB

wprowadziła w kilku miastach Rosji nadzwyczajne środki, których celem jest sprawdzenie gotowości miejscowych organów ochrony prawa – w tym także terenowych oddziałów samej FSB – oraz społeczeństwa na wypadek typowych działań terrorystycznych, w tym podłożenia ładunków wybuchowych. Przedstawiciel służb specjalnych stwierdził, że „odkryto poważne niedociągnięcia". „Niestety, w niektórych ze sprawdzonych miast nie zanotowaliśmy reakcji stosownych służb na potencjalne niebezpieczeństwo podłożenia bomb". Według Zdanowicza FSB prowadziła swoje ćwiczenia w warunkach maksymalnie realistycznych, bo gdyby tego nie zrobiła, ćwiczenia te po prostu nie miałyby sensu. Naturalnie o planach centrali nie informowano władz lokalnych oraz terenowych placówek organów ochrony prawa. I właśnie z tej przyczyny wyniki sprawdzianu dały realistyczny obraz stanu bezpieczeństwa, jaki zapewnia się obywatelom Rosji w poszczególnych miastach. Generał stwierdził, że w ostatnim z kontrolowanych miast, Riazaniu, czujność obywateli z pewnością nie należała do najgorszych; niestety mniej zadowalające były działania miejscowych służb. FSB analizuje obecnie wyniki przeprowadzonych ćwiczeń, by jak najszybciej wprowadzić niezbędne poprawki do pracy organów ochrony prawa i tym samym zapewnić Rosjanom większe bezpieczeństwo. Aleksander Zdanowicz zapewnił nas, że po podsumowaniu wyników poszczególnych sprawdzianów i pełnym wyjaśnieniu przyczyn „porażek" operacyjnych natychmiast zostaną podjęte stosowne działania.

Tak oto FSB jednoznacznie przyznała, że Riazań był ostatnim z miast, w których przeprowadzono ćwiczenia. W istocie jednak 23 września wyznaczył (wbrew zapewnieniom Zdanowicza) ledwie początek idiotycznej akcji FSB, której celem było sprawdzenie czujności obywateli oraz sprawności aparatu przymusu. W prasie zaroiło się od doniesień o „podłożeniu bomb ćwiczebnych", których nikt już nie umiał odróżnić od chuligańskich wybryków tak zwanych terrorystów telefonicznych. Makiety bomb podkładano w coraz to innych zatłoczonych miejscach – w urzędach pocztowych, w instytucjach publicznych czy w sklepach – a następnego dnia media meldowały obrazowo, jak to zmęczeni tym wszystkim ludzie nie zwracali już uwagi na te akcje. W ten sposób Patruszew tworzył sobie alibi, próbując dowieść, że „ćwiczenia" w Riazaniu były zaledwie epizodem w całej serii prób, które idioci z FSB organizowali w całej Rosji.

Dziennikarze byli w swoim żywiole: na głowy mało rozgarniętych funkcjonariuszy Federalnej Służby Bezpieczeństwa, którzy nie schwytali jeszcze ani jednego terrorysty, a marnowali czas, wymyślając bezsensowne gry

wojenne w kraju, w którym panoszył się prawdziwy terroryzm, spadł deszcz barwnych epitetów. Tytuły takie jak *FSB: podłość i głupota*, *Federalna Służba Dywersji*, *Kraina przerażonych idiotów*, *Człowiek człowiekowi psem Pawłowa. Niech sobie ćwiczą na Kremlu* czy *Jak tajne służby wydymały riazańczyków* nikogo już nie szokowały. Ale „podłe i głupie" dowództwo FSB popisywało się wyjątkowym uporem, prowadząc kolejne „ćwiczenia", i z jakiegoś powodu zupełnie nie zrażało się osobliwą śmiałością dziennikarzy – z jednym tylko wyjątkiem: gdy pisali o Riazaniu.

Oto przykłady typowych „ćwiczeń" z końca września i października 1999 roku.

W Moskwie pracownicy FSB sprawdzający gotowość milicji pojawili się w komisariacie z pudłem opatrzonym napisem „bomba". Wpuszczono ich do środka; bez kłopotu zostawili pakunek w jednym z pokojów i wyszli. Pudło znaleziono dopiero po kilku dniach.

Fałszywy ładunek wybuchowy podłożono w pizzerii przy ulicy Wołchonka w Moskwie (w ogóle nie został odkryty).

W podmoskiewskiej miejscowości Bałaszicha przeprowadzono ćwiczenia w ratowaniu ofiar już wysadzonego – oczywiście na niby – budynku. Udział wzięły jednostki milicji, FSB oraz MCzS.

W Tule i Czelabińsku makiety ładunków podkładano kilkakrotnie, być może w celach szkoleniowych, a może były to tylko chuligańskie wybryki.

Pod koniec października w Omsku pracownicy FSB obwodu omskiego zajmujący się na co dzień fałszywymi dokumentami wjechali samochodem na teren firmy Omskwodokanał, nie napotykając żadnego oporu, pokonali potrójny system bezpieczeństwa i „zdetonowali" pojemniki z ciekłym chlorem.

W Iwanowie ludzie FSB podłożyli worki z cukrem w piwnicy pięciopiętrowego bloku (nie zostały zauważone).

Także w Iwanowie pozostawiono makietę ładunku wybuchowego w trolejbusie. Czujni pasażerowie natychmiast wypatrzyli pudło, z którego sterczały kable, i oddali je kierowcy, który zabrał je do swojej kabiny i woził tam przez całą noc. Wreszcie na przystanku końcowym wyniósł ładunek z trolejbusu i własnoręcznie rozbroił.

Innym razem, w tym samym mieście, pudło z atrapą bomby pozostawiono w taksówce. Kierowca woził je cały dzień, a potem wyrzucił na

pobocze, gdzie przeleżało jeszcze kilka godzin niezauważone przez przechodniów.

22 września kolejną bombę znaleziono w toalecie przy Rynku Głównym w Iwanowie. Cały targ otoczono i w pośpiechu ewakuowano sprzedawców i klientów. Przybyli na miejsce żołnierze potrzebowali godziny, by ustalić, z jakiego rodzaju ładunkiem mają do czynienia – jak się okazało, była to makieta. Stróże prawa bardzo się starali odnaleźć tego, kto pozwolił sobie na taki „dowcip". „Bomba" była ukryta w zamkniętej toalecie zarezerwowanej dla nielicznej grupy pracowników targowiska. Do szukania winowajcy zaangażowano niemal cały personel milicji z Iwanowa. Gdy operacja nabrała tempa, rzecznik FSB w Moskwie oficjalnie obwieścił, że na rynku przeprowadzano ćwiczenia i że to funkcjonariusze z moskiewskiej centrali FSB podłożyli ów ładunek.

W Togliatti „zaminowano" fabrykę samochodów Wołga. Fałszywy ładunek odnaleziono i rozbrojono. Również w Togliatti „wysadzono" jeden z hoteli, wraz z pięćdziesięciorgiem gości. „Akcja ratunkowa" trwała półtorej godziny, a uczestniczyli w niej milicjanci, strażacy, ludzie MCzS, ratownicy medyczni oraz specjaliści od gazownictwa. Podobne ćwiczebne „minowanie" przeprowadzono w zakładach mięsnych. Tam jednak jeden z pracowników znalazł „ładunek wybuchowy", rozebrał go własnoręcznie i zatrzymał sobie mechanizm zegarowy.

W Nowomoskowsku w obwodzie tulskim funkcjonariusz FSB przebrany za sabotażystę zdołał wejść do kombinatu chemicznego Azot. Napisał słowo „zaminowano" na zbiorniku z amoniakiem i wymknął się z zakładu niezauważony. Dwa tygodnie wcześniej, podczas sesji regionalnej komisji do spraw zwalczania terroryzmu, rzecznik zakładów Azot powiedział, że zakład nie ma personelu, który mógłby się zająć ochroną obiektu, a także pieniędzy na zatrudnienie firmy ochroniarskiej.

Ćwiczenia zorganizowane w Sankt Petersburgu pociągnęły za sobą poważniejsze konsekwencje. Na parkingu specjalnym przy ulicy Zachariewskiej, przed budynkiem wydziału śledczego MWD Sankt Petersburga i obwodu petersburskiego, zatrzymała się ciężarówka z tablicami rejestracyjnymi z innego miasta załadowana workami z domniemanym materiałem wybuchowym. Pojazd „terrorystów" stał tam przez kilka dni, nie zwracając na siebie niczyjej uwagi, choć nigdy wcześniej nie widziano na tym placu ciężarówki. W wyniku ćwiczeń pracę stracił szef MWD w Petersburgu

Wiktor Własow (i właśnie po to pozostawiono ciężarówkę akurat na parkingu MWD).

Teraz już każdy nieudany atak terrorystyczny czy zwykły bandycki wybryk można było nazwać elementem ćwiczeń FSB. Na początku października w pośpiechu ewakuowano mieszkańców dziewięciopiętrowego budynku numer 4 przy ulicy Trietiej Grażdanskiej w Moskwie. Ktoś znalazł cztery skrzynki z 288 zapalnikami do min stojące na schodach do piwnicy. Była to wystarczająca ilość materiału wybuchowego, by w razie eksplozji zawalił się cały blok.

Według lokatorów na podwórzu domu zatrzymały się dwa samochody marki Żyguli. Wysiadło z nich kilku krępych mężczyzn i wyładowało z bagażników ciężkie drewniane skrzynie okute żelazem. Zostawili je na schodach i odjechali. Niespełna dwie minuty później na miejscu pojawiły się pierwsze wozy milicyjne. Po piętnastu minutach skrzynie były już badane przez speców od materiałów wybuchowych z FSB, a wokół budynku ustanowiono „strefę zamkniętą".

Milicjanci nie potrafili ustalić, do kogo należały samochody, z których wyładowano skrzynie z zapalnikami. Nie udało się też sporządzić szkiców pamięciowych krzepkich terrorystów. Tradycyjnie wskazano na „trop czeczeński", a dodatkowo funkcjonariusze prowadzący dochodzenie sugerowali, że mógł to być kolejny test obywatelskiej czujności przeprowadzony przez służby specjalne.

Pracowitość organów prawa i porządku w Riazaniu w dniach, kiedy Patruszew postanowił urządzić tam swoje „ćwiczenia", była zaiste imponująca. Między 13 a 22 września jednostki specjalne zareagowały na ponad czterdzieści doniesień od mieszkańców miasta, którzy znajdowali materiały wybuchowe. 13 września wszyscy mieszkańcy domu numer 18 przy ulicy Kostiuszki oraz z sąsiednich budynków zostali ewakuowani zaledwie w dwadzieścia minut. W ciągu półtorej godziny blok przeszukano od piwnic aż po strych. W operacji brali udział kursanci z bazy szkoleniowej WDW, milicjanci, pogotowie ratunkowe, pracownicy MCzS oraz saperzy z jednostki antyterrorystycznej. Podobną ewakuację urządzono mieszkańcom domu przy ulicy Intiernacjonalnej, a także redakcji gazety „Wieczerniaja Riazań" oraz uczniom szkoły numer 45. Za każdym razem okazywało się, że alarm był fałszywy. Z czystego łobuzerstwa dzieciaki wrzuciły znaleziony pocisk RGD-22 do klatki schodowej domu numer 32 przy ulicy

Stankozawodskiej. Bombę usuwano też w samym centrum miasta, przy placu Zwycięstwa. Podejrzany obiekt był, jak się okazało, butlą gazową na wpół zakopaną w ziemi. Dodatkowo w mieście trwały fazy Dynamit i Obcokrajowiec operacji Wichr'-Antitierror: specjalne oddziały trzy razy każdego dnia sprawdzały 3812 piwnic w całym mieście oraz 4430 poddaszy.

22 września po południu do Riazania dotarła wiadomość z centrali FSB: według informacji pozyskanej w Moskwie jeden z domów przy ulicy Biriuzowa został zaminowany, choć nie wiadomo było dokładnie który. Natychmiast rozpoczęło się sprawdzanie wszystkich budynków przy tej ulicy. Ewakuowano tysiące ludzi i przeszukano każde mieszkanie. Niczego jednak nie znaleziono. Później udało się ustalić, że był to fałszywy alarm wywołany przez „telefonicznego terrorystę". I właśnie wtedy Patruszew postanowił sprawdzić czujność mieszkańców Riazania w godzinach nocnych.

Z kilku powodów formalnych podłożenie worków w piwnicy bloku mieszkalnego w Riazaniu nie mogło być elementem ćwiczeń. Aby przeprowadzić takie ćwiczenia, trzeba mieć uprzednio zatwierdzony plan działań. W planie tym muszą być wyszczególnione nazwiska kierującego ćwiczeniami, jego zastępcy i obserwatorów oraz dane osób, które będą poddane badaniu (mieszkańców Riazania, pracowników FSB obwodu riazańskiego itd.). W planie wylicza się też elementy, które podlegają sprawdzeniu. Musi w nim być tak zwany scenariusz, według którego prowadzone są ćwiczenia. W Riazaniu „scenariusz" ów zakładałby podłożenie worków z cukrem w piwnicy bloku mieszkalnego. W planie wymienia się też środki materialne niezbędne do przeprowadzenia ćwiczeń: pojazdy, pieniądze (na przykład na zakup trzech pięćdziesięciokilogramowych worków cukru), broń, sprzęt łącznościowy i szyfrujący etc.

Kiedy już wszystko zostanie w nim ujęte, plan jest zatwierdzany przez dowództwo i dopiero wtedy, na podstawie zatwierdzonego planu, tworzy się pisemną (zawsze pisemną!) instrukcję ćwiczeń. Natychmiast po rozpoczęciu ćwiczeń ten, kto zaaprobował plan i wydał stosowny rozkaz, melduje o ich rozpoczęciu, a kiedy się zakończą, melduje o ich zakończeniu. Obowiązkowo sporządza się raport o wynikach ćwiczeń, wyszczególniając w nim zarówno zjawiska pozytywne, jak i negatywne. Udziela się pochwały osobom, które się wyróżniły, nagany zaś tym, które się nie spi-

sały. W tym samym raporcie wymienia się zużyte środki materialne (w wypadku incydentu riazańskiego byłyby to co najmniej trzy worki cukru oraz nabój, z którego zrobiono zapalnik).

Szef miejscowej FSB musiałby zostać powiadomiony o planowanym przedsięwzięciu. Podlega on bezpośrednio dyrektorowi FSB i nikt na przykład nie ma prawa bez pozwolenia Patruszewa sprawdzać, jak się spisuje Siergiejew. System ten obowiązuje też na niższych szczeblach: nikt nie ma prawa sprawdzać poczynań podwładnych Siergiejewa, pracowników FSB obwodu riazańskiego, bez pozwolenia Siergiejewa. To oznacza, że 22 września Patruszew i Siergiejew musieli wiedzieć o zbliżających się „ćwiczeniach". Lecz Patruszew nie wspomniał o tym aż do 24 września, a Siergiejew nigdy tego nie zrobił, ponieważ absolutnie nic nie wiedział o rzekomych ćwiczeniach.

Zgodnie ze swym statutem FSB ma prawo sprawdzać tylko własną gotowość. Nie wolno jej jednak kontrolować sprawności innych organizacji ani osób fizycznych. Jeżeli sprawdza gotowość jednostek MWD (na przykład riazańskiej milicji), to jedynie w porozumieniu z MWD, zawiadomiwszy odpowiednich przedstawicieli ministerstwa w terenie. Jeżeli ćwiczenia mają mieć wpływ na życie obywateli (a tak właśnie było w Riazaniu), to udział muszą wziąć także jednostki obrony cywilnej oraz MCzS. Za każdym razem nakreśla się wspólny plan działania, podpisany przez szefów wszystkich zainteresowanych instytucji. Plan musi zaaprobować osoba koordynująca działania poszczególnych służb biorących udział w ćwiczeniach. Ćwiczenia można przeprowadzać w warunkach maksymalnie zbliżonych do rzeczywistości, włącznie ze stosowaniem ostrej amunicji, ale jest to surowo wzbronione, gdy istnieje ryzyko utraty zdrowia lub życia albo gdy pojawia się niebezpieczeństwo skażenia środowiska. Odrębne ograniczenia dotyczą ćwiczeń z udziałem żołnierzy, jednostek wojskowych w służbie czynnej oraz okrętów w gotowości bojowej. Jeżeli pogranicznik pełni służbę, nie wolno nielegalnie przekroczyć granicy tylko po to, żeby sprawdzić jego czujność. Jeżeli pilnowany jest jakiś obiekt, nie wolno atakować go w ramach ćwiczeń.

Aktywna służba różni się od ćwiczeń tym, że cele wojskowe osiąga się za pomocą ostrej amunicji, a każda ze służb (wojskowych i organów ochrony prawa) stosuje się do szczegółowych instrukcji. W nocy z 22 na 23 września patrole milicyjne na ulicach Riazania prowadziły aktywną służbę

– były wyposażone w broń i specjalny sprzęt, którego miały prawo użyć, by zatrzymać ludzi FSB podkładających tajemnicze worki w piwnicy jednego z domów mieszkalnych. Po serii eksplozji w Riazaniu całe siły milicyjne w mieście działały w stanie pogotowia, gotowe odpowiedzieć na realne zagrożenie atakami terrorystycznymi, co oznaczało, że nieszczęśni funkcjonariusze FSB prowadzący po cichu swoje ćwiczenia mogli zostać zastrzeleni na miejscu.

I tu dochodzimy do wszczęcia postępowania karnego z artykułu 205. W tym trybie prowadzący śledztwo wydaje nakaz odszukania i aresztowania podejrzanych, nawet za cenę ich życia. Podstawę wszczęcia takiego postępowania jasno określa kodeks postępowania karnego Federacji Rosyjskiej, ale brak tam szczególnych zasad postępowania podczas ćwiczeń lub w sprawach związanych z ćwiczeniami. Nieuzasadnione lub nielegalne wszczęcie procedury karnej jest samo w sobie przestępstwem, podobnie jak nielegalne jej przerwanie.

I wreszcie ćwiczeń nie wolno prowadzić bez udziału obserwatorów, którzy obiektywnie oceniają rezultaty, sporządzają raporty o sukcesach i porażkach, udzielają pochwał i nagan oraz wyciągają wnioski. W Riazaniu obserwatorów nie było.

Jeżeli Patruszew dopuścił się złamania obowiązujących regulaminów, praw i statutów, zarządzając tajne ćwiczenia, to jego postępowanie nosiło znamiona przestępstwa. Zacznijmy od tego, że złamałby federalną ustawę O organach Federalnej Służby Bezpieczeństwa w Federacji Rosyjskiej, przyjętą przez Dumę Państwową 22 lutego 1995 roku i podpisaną przez prezydenta. Artykuł 8. tej ustawy stanowi, że „działalność organów Federalnej Służby Bezpieczeństwa oraz metody i środki przez nie stosowane nie mogą zagrażać zdrowiu i życiu ludzkiemu oraz środowisku”. Artykuł 6. opisuje szczegółowo obowiązki FSB oraz prawa obywateli:

> Państwo gwarantuje przestrzeganie praw człowieka i obywatela podczas wykonywania obowiązków przez organy Federalnej Służby Bezpieczeństwa. Nie zezwala się na ograniczanie praw człowieka i obywatela, z wyjątkiem przypadków wymienionych w federalnych ustawach konstytucyjnych oraz ustawach federalnych.
>
> Osobie, która uważa, że organy Federalnej Służby Bezpieczeństwa lub ich funkcjonariusze naruszyli jej prawa i wolności, przysługuje prawo odwołania się od działań

owych organów i ich funkcjonariuszy do wyższej instancji Federalnej Służby Bezpieczeństwa, Prokuratury Generalnej lub sądu.

Organy państwa, przedsiębiorstwa, instytucje i organizacje, bez względu na ich formę własności, a także organizacje społeczne i osoby fizyczne będą miały prawo, w zgodzie z prawem Federacji Rosyjskiej, otrzymać stosowne wyjaśnienia i informacje od organów Federalnej Służby Bezpieczeństwa w sprawach, w których doszło do ograniczenia ich praw i wolności […].

W razie naruszenia praw człowieka i obywatela przez pracowników organów Federalnej Służby Bezpieczeństwa szef danego organu Federalnej Służby Bezpieczeństwa, prokurator lub sędzia jest zobligowany do podjęcia działań mających na celu przywrócenie owych praw i wolności, naprawę poniesionych szkód oraz pociągnięcia winnych do odpowiedzialności w zgodzie z prawem Federacji Rosyjskiej.

Funkcjonariusze organów Federalnej Służby Bezpieczeństwa, którzy dopuścili się nadużycia władzy lub przekroczyli uprawnienia służbowe, będą pociągnięci do odpowiedzialności w zgodzie z prawem Federacji Rosyjskiej.

Przestępcze czyny opisane w artykule 6. ustawy federalnej FSB kwalifikują się pod następujące artykuły kodeksu karnego Federacji Rosyjskiej:

Artykuł 286. Przekroczenie uprawnień służbowych.

Czyny popełnione przez urzędnika, które stanowią wyraźne przekroczenie granic jego uprawnień i spowodowały naruszenie praw i zgodnych z prawem interesów obywateli i organizacji […]. Ten sam czyn popełniony przez osobę zajmującą stanowisko w administracji państwowej Federacji Rosyjskiej […] z użyciem siły lub groźby jej użycia; z użyciem broni lub środków specjalnych; powodujący poważne konsekwencje […] podlega karze pozbawienia wolności od lat trzech do dziesięciu oraz pozbawienia prawa sprawowania wybranych funkcji i udziału w określonych formach aktywności do lat trzech.

Artykuł 207. Świadome udzielanie nieprawdziwych informacji w sprawie aktów terroru.

Świadome udzielanie nieprawdziwych informacji w sprawie planowanej eksplozji, podpalenia lub innego czynu stanowiącego zagrożenie dla życia obywateli oraz poważne zagrożenie dla mienia […] podlega karze grzywny […] lub pozbawienia wolności do lat trzech.

I wreszcie artykuł 213.:

> Chuligaństwo, poważne zakłócenie porządku publicznego będące rażącym przejawem braku poszanowania dla społeczeństwa […] podlega karze […] pozbawienia wolności do lat dwóch.

Urzędnik państwowy dyrektor FSB Patruszew wydał rozkaz użycia środków specjalnych (worków o niezidentyfikowanej zawartości oraz naboju do strzelby), żeby przymusowo usunąć lokatorów z riazańskiego budynku, i to w środku nocy. To ewidentnie nielegalne działanie, które nie miało żadnych podstaw w prawie wojskowym i cywilnym, było poważnym zagrożeniem dla zdrowia obywateli – naraziło ich na poważny stres, a także na inne groźne dla zdrowia konsekwencje, jak silne przeziębienie u dziecka, które matka musiała na polecenie milicji wynieść na ulicę prosto z kąpieli, nie mając czasu ubrać go stosownie do warunków, czy atak serca i nawroty nadciśnienia, których doznało kilkoro lokatorów.

Co najmniej dwaj eksperci medyczni przedstawili opinie na temat skutków psychicznych tych „ćwiczeń” dla ludzi, których wypędzono z domu. Zdaniem Nikołaja Kyrowa, szefa służby pomocy psychoterapeutycznej Moskiewskiego Komitetu Ochrony Zdrowia, mieszkańcy bloku w Riazaniu doznali poważnego urazu psychicznego:

> Porównać go można z tym, czego doświadczyliby podczas prawdziwego ataku terrorystycznego. Ludzie, którzy przeżyli eksplozję, zmieniają się na zawsze; odbyli podróż prosto do granicy między życiem a śmiercią. Umysł nigdy nie zapomina o tak znaczących zdarzeniach. W którymś momencie tego eksperymentu lokatorzy bloku powinni byli usłyszeć, że nie ma realnego zagrożenia, że to tylko ćwiczenia.

Jurij Bojko, doświadczony moskiewski psychoterapeuta, kreśli jeszcze bardziej ponury obraz sytuacji: „Rezultatem niepewności i lęku będzie ostry wzrost spożycia nikotyny, alkoholu oraz zwykłych pokarmów. Niektóre ofiary już szukają pomocy u amatorów – zwiększa się zainteresowanie usługami sekt, magików i wróżek”. Przypomnijmy: doprowadzenie do takiej sytuacji podlega karze pozbawienia wolności od trzech do dziesięciu lat oraz zakazu pełnienia funkcji publicznych do lat trzech.

Patruszew, choć zapewne zdawał sobie sprawę, że w Riazaniu prowadzone są ćwiczenia, nie informował o tym opinii publicznej oraz mieszkań-

ców bloku przez półtora dnia, co jest równoznaczne ze świadomym udzielaniem nieprawdziwych informacji w sprawie aktów terroru. (Zgódźmy się na karę grzywny za to przestępstwo i dorzućmy dwa lata za jawny brak poszanowania dla społeczeństwa, o którym mowa w artykule 213.)

Zauważmy też, że zgodnie z częścią czwartą Ustawy o Federalnej Służbie Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej z 6 lipca 1998 roku, „dyrektor FSB Rosji ponosi osobistą odpowiedzialność za osiągnięcie celów stawianych przed FSB Rosji i organami Federalnej Służby Bezpieczeństwa". Może Prokuratura Generalna Rosji zainteresuje się tą sprawą? Zdążyła już odmówić wszczęcia postępowania karnego w związku z aktami terroru.

Nie można w zgodzie z prawem prowadzić ćwiczeń, używając skradzionego samochodu. Zgodnie z kodeksem karnym Federacji Rosyjskiej kradzież samochodu jest przestępstwem, a osoba dopuszczająca się takiego czynu ponosi odpowiedzialność karną. Zgodnie z prawem o FSB, jej funkcjonariusze nie mają prawa dopuszczać się przestępstw nawet wtedy, gdy wykonują zadania bojowe. Jedynie pojazdy należące do FSB mogą być używane w ćwiczeniach funkcjonariuszy operacyjnych (w tym zwłaszcza samochody operacyjne, które w centrali FSB zajmują dwa spore parkingi). Gdyby któryś z tych wozów został na przykład zatrzymany przez drogówkę za przekroczenie prędkości na szosie Moskwa–Riazań albo zajęty przez milicję w Riazaniu z powodu podejrzanego zaklejenia papierem moskiewskiej rejestracji, natychmiast zostałby zidentyfikowany. Każdy milicjant rozpoznałby w nim samochód należący do któregoś z organów ochrony prawa lub służb specjalnych.

Podczas ćwiczeń korzysta się z wozów operacyjnych. Tylko że FSB nie mogła ich użyć do dokonania aktu terroru. Wóz mógł zostać zauważony (i został) oraz zidentyfikowany (to także się stało). Wyglądałoby to doprawdy fatalnie, gdyby terroryści wysadzili w powietrze budynek mieszkalny w Riazaniu, posługując się pojazdem zarejestrowanym na FSB. Ale gdyby wysadzili ów blok, korzystając ze skradzionego samochodu, rzecz miałaby się jak najbardziej naturalnie. Z drugiej strony, gdyby funkcjonariusze operacyjni FSB jadący za dnia skradzionym wozem (nie nocą) zostali zatrzymani do rutynowej kontroli albo za przekroczenie prędkości, po prostu okazaliby legitymacje służbowe albo „podkładki" (fałszywe dokumenty), a wtedy milicjant nawet nie próbowałby sprawdzać papierów wozu i nigdy nie dowiedziałby się, że to pojazd poszukiwany.

Pracownicy operacyjni FSB często posługują się na służbie legitymacjami MUR, wydrukowanymi jako „podkładki” w specjalnym laboratorium. Kiedy aresztowano Chinsztajna, dziennikarza gazety „Moskowskij Komsomolec”, znanego z niezwykle rozległej i całkiem nieprzypadkowej wiedzy na temat spraw, które zniknęły w sejfach służb specjalnych, okazał on milicjantom legitymację MUR numer 03726, wydaną na nazwisko niejakiego Aleksandra Matwiejewa, kapitana wydziału kryminalnego, przez moskiewski Urząd Spraw Wewnętrznych. Na dokładkę Chinsztajn miał przy sobie specjalny dokument zabraniający milicji przeszukania jego samochodu. Gdy zapytano go, skąd wziął te papiery, odpowiedział uczciwie, że należą do niego i są jego „przykrywką”.

Skoro tego rodzaju oficjalne dokumenty tożsamości można znaleźć u kogoś takiego jak Chinsztajn, to łatwo sobie wyobrazić, jakim kompletem „podkładek” dysponowali funkcjonariusze operacyjni FSB szykujący się do wysadzenia budynku w Riazaniu. Gdyby nawet sprawdzono dokumenty wozu i stwierdzono, że został on skradziony, zawsze mogli oświadczyć, że po prostu go znaleźli i właśnie próbują zwrócić go właścicielowi.

Samochód, którym terroryści przyjechali na miejsce zamachu, był jedynym ogniwem łączącym ich z próbą wysadzenia bloku mieszkalnego, początkiem jedynego tropu, który mógł doprowadzić śledczych do sprawców. Samochód zawsze jest najsłabszym elementem w planowaniu i dokonaniu jakiegokolwiek aktu terroru. Podłożenie bomby w piwnicy budynku w Riazaniu było możliwe tylko przy użyciu skradzionego środka lokomocji.

Podsumujmy ten rozdział, odwołując się do opinii byłego prokuratora generalnego Rosji, Skuratowa, wyrażonej w wywiadzie dla rosyjskojęzycznej gazety wydawanej w Paryżu, „Russkaja Mysl” z 29 października 1999 roku:

> To, co wydarzyło się w Riazaniu, bardzo mnie zmartwiło i zaniepokoiło. W tej sprawie naprawdę można sobie wyobrazić scenariusz, w którym tajne służby brały udział w przygotowaniach do eksplozji w Riazaniu i bardzo niezdarnie próbują się z tego wyplątać. Zdumiewa mnie, że prokuratura nie rozpracowała tej sprawy. To przecież jej zadanie.

Jak widać, nie ma żadnych dowodów na to, że w Riazaniu prowadzono jedynie ćwiczenia, jeśli nie liczyć ustnych oświadczeń dyrektora FSB Patruszewa, jego podwładnego Zdanowicza (który z zasady musi popierać wszystko, co powie Patruszew) oraz kilku innych funkcjonariuszy FSB. Wszystkie fakty wskazują natomiast na to, że w Riazaniu naprawdę udaremniono atak terrorystyczny. Ci, którzy wymyślili, zaplanowali, pomagali i dokonali tego przestępczego czynu, nie stanęli jeszcze przed sądem i nie zostali skazani. Lecz skoro znamy już nazwiska, stanowiska i adresy podejrzanych, a nawet numery ich telefonów, aresztowanie ich nie powinno być aż takie trudne.

ROZDZIAŁ 6

Masowy terror FSB: Bujnaksk, Moskwa i Wołgodońsk

Sprawców aktów terroru w Bujnaksku, Moskwie i Wołgodońsku nigdy nie znaleziono i możemy się jedynie domyślać, kto stał za tymi atakami, przez analogię z wydarzeniami w Riazaniu. W tych trzech miastach, jak w Riazaniu, także odbywały się „ćwiczenia", ale doprowadzono je do zaplanowanego końca – i tym sposobem życie kilkuset osób zostało gwałtownie przerwane lub doprowadzone do ruiny.

W sierpniu 1999 roku wszyscy członkowie grupy Łazowskiego, włącznie z Worobiowem, byli już na wolności. W owym czasie dobiegała końca kolejna operacja wojskowa, tym razem w Dagestanie, gdzie wtargnęli czeczeńscy separatyści. Mówiło się, że została ona zaplanowana na Kremlu i celowo sprowokowana przez rosyjskie służby specjalne. Rosyjskie media pełne były doniesień o tajnym spotkaniu we Francji, w którym wzięli udział Szamil Basajew oraz szef administracji prezydenta, Aleksander Wołoszyn. Zorganizował je agent rosyjskiego wywiadu działający we Francji, A. Surikow. Nie znamy dość faktów, by wyciągnąć ostateczne wnioski w tej sprawie. Zacznijmy więc od wywiadu z Surikowem.

24 sierpnia 1999 roku gazeta „Wiersija" – należąca do holdingu Sowierszenno Siekrietno, własności Artioma Borowika, który 9 marca 2000 zginął w katastrofie lotniczej wraz z czeczeńskim biznesmenem Ziją Bażajewem – opublikowała wywiad z pułkownikiem Surikowem z GRU, człowiekiem zaprzyjaźnionym z jednej strony z Jewgienijem Primakowem, a z drugiej z Jurijem Maslukowem. Podczas konfliktu gruzińsko-abchaskiego Surikow służył pod rozkazami abchaskiego ministra obrony, Sułtana Sosnalijewa.

Podczas działań wojennych miał okazję poznać Basajewa. Od tamtej pory uważano go za eksperta w sprawach Kaukazu. W nocie redakcyjnej poprzedzającej wywiad „Wiersija” napisała, że to Surikow zorganizował „tajne spotkanie z szefem gabinetu prezydenta, Wołoszynem”. Surikow i Wołoszyn nie zaprzeczyli tym słowom. Surikow powiedział, że:

Szamil Basajew i Chattab tworzyli rejony umocnione w Dagestanie na taką skalę, o jakiej media nie miały pojęcia. Kopali okopy, wznosili fortyfikacje i organizowali kanały zaopatrzenia przez granicę czeczeńską. Stworzyli też sieć łączności i transportu dla siebie i dla kontaktów z Czeczenią. Zaminowali pola wokół rejonów umocnionych. Według mnie, żołnierza, użycie artylerii i lotnictwa – a tak właśnie działały wojska Federacji w górach Dagestanu – nie wystarczy. Jak dotąd działania Federacji nie odniosły wielkiego skutku, nie spowodowały poważnych strat w siłach wroga i jego fortyfikacjach. W celu zlikwidowania rejonów umocnionych należy przeprowadzić ofensywę lądową ze wsparciem z powietrza, jeśli będzie ono konieczne […].

Oddziały Federacji formowane w Dagestanie to istna zbieranina. Milicjanci z Uralu, antyterroryści z Murmańska, pododdziały Ministerstwa Obrony, mnóstwo poborowych. Wedle moich źródeł, ci ostatni stanowią jedną trzecią sił – wbrew zapewnieniom generałów, którzy utrzymują, że do Dagestanu nie wysyłamy poborowych. Nie ma sensu mówić o „docieraniu” takiej zbieraniny, żeby ją przygotować do działań bojowych. W regionie jest w tej chwili aż trzydziestu generałów, choć tak naprawdę, żeby zlikwidować czeczeńskich bojowników, wystarczyłby jeden porządnie zorganizowany pułk. Gdybyśmy działali w sposób skoordynowany i oddali dowództwo w jedne ręce, do prowadzenia operacji wystarczyłby jeden pułkownik. A w tej chwili wszyscy ci generałowie po prostu powodują chaos w łańcuchu dowodzenia, jako że każdy należy do innej jednostki organizacyjnej.

Dlatego też w obecnej sytuacji dalsze prowadzenie operacji wojskowej oznaczać będzie ogromny wzrost liczby ofiar wśród żołnierzy i milicjantów. Przewiduję, że w ofensywie zginęłoby od 300 do 400 naszych ludzi, a przecież już mamy mniej więcej 250 zabitych i rannych. Wbrew opiniom generałów, czeczeńscy bojownicy doznali minimalnych strat, około 40 ludzi. Być może straciliby drugie tyle podczas naszego szturmu. Generalnie jednak raporty o tysiącach Czeczenów zabijanych każdego dnia walk przypominają mi meldunki z wojny czeczeńskiej w latach 1995–1997.

Nasi generałowie najwyraźniej nie liczą się z tym, że Szamil Basajew jest doświadczonym partyzantem i stał się ekspertem w dziedzinie dywersji na długo przed wybuchem wojny w Czeczenii. Przeszedł pełny cykl szkolenia w jednej z rosyjskich jedno-

stek wywiadowczych. Działo się to w szczytowej fazie konfliktu gruzińsko-abchaskiego. W owym czasie Moskwa zachowywała się tchórzliwie i zamiast stanąć w obronie Abchazji, gdzie dochodziło do ludobójstwa, zaoferowała jedynie nieoficjalne wsparcie jednostek ochotniczych. Pawieł Graczow, ówczesny minister obrony, udawał, że nic o tym nie wie. Tymczasem jedną czwartą ochotników, którzy pojechali walczyć w Abchazji, stanowili Czeczeni, a ich przywódcą był właśnie Szamil Basajew.

Obecnie Basajew dokonuje znaczących korekt taktyki działań bojowych w rejonie umocnionym Botlicha, ale to tylko manewr odwracający uwagę. Przede wszystkim organizuje teraz ruch partyzancki. Obok dywersji jest to najskuteczniejszy sposób prowadzenia wojny w lesistym i górzystym terenie. Taktyka Basajewa polega na przypuszczaniu krótkich ataków na kolumny sił federalnych, organizowaniu zasadzek, minowaniu dróg oraz ostrzeliwaniu celów strategicznych z granatników rakietowych […].

Kreml wiedział, że Dagestan zostanie zaatakowany przez wahabitów. Nie mógł o tym nie wiedzieć; informowały o tym służby specjalne. Dlaczego więc sknocił sprawę? Dlatego, że ludzie Kremla wciąż święcie wierzą, że osobnikom takim jak Basajew można zapłacić, żeby robili to, czego sobie życzy Moskwa […].

Generalnie jednak i służby specjalne przespały wtargnięcie Basajewa do Dagestanu. To dlatego, że są w stanie rozkładu i nie działają jak należy, gdy przychodzi im podjąć trudne zadania. Potrafią najwyżej niszczyć dziennikarzy takich jak Pasko, a i to nie wychodzi im najlepiej. Sytuację na Kaukazie można jeszcze uratować, ale brakuje kogoś, kto by to zrobił.

Znaczące nie jest to, że Surikow udzielił wywiadu gazecie „Wiersija”, ale że udzielił go trzy tygodnie po tym, jak „Wiersija” opublikowała artykuł na temat spotkania Wołoszyna z Basajewem. Gdyby nie uważał go za wystarczająco prawdziwy, albo nie udzieliłby wywiadu, albo postarałby się sprostować treść artykułu, który opublikowano 3 sierpnia 1999 pod tytułem *Ugoda*:

Luksusowa willa we francuskiej miejscowości Beaulieu, leżącej między Niceą a Monako, od dłuższego czasu była obserwowana przez francuskie służby specjalne. Należy do międzynarodowego handlarza bronią, Adnana Chaszukdżiego. I choć z punktu widzenia francuskiego kodeksu karnego Chaszukdżiemu nie można niczego zarzucić, to jednak reputacja saudyjskiego miliardera jest zdecydowanie podejrzana.

„Wiersija” otrzymała informację o nagłym wzroście zainteresowania osobą Chaszukdżiego od źródła we francuskich służbach specjalnych, którego nazwiska nie ujawnimy.

Nasz informator jest profesorem nauk politycznych, a zarazem ekspertem w sprawach rosyjskiej obronności, służb bezpieczeństwa oraz zorganizowanej przestępczości. Często wypowiada się w prasie i uczestniczy w dziennikarskich śledztwach. Pracuje na kontraktach dla francuskich agencji rządowych, w tym także dla kontrwywiadu.

I to właśnie źródło doniosło nam, że Francuzi objęli willę bardziej skrupulatną obserwacją z początkiem lipca, gdy zamieszkał tam wenezuelski bankier Alfonso Davidovich wraz ze swą młodą czarnoskórą sekretarką. W Ameryce Łacińskiej prasa nazywa Davidovicha specjalistą od prania brudnych pieniędzy dla lewackiej organizacji powstańczej FARC (Fuerzas Armadas Revolucionarias de Colombia), od kilkudziesięciu lat toczącej walkę zbrojną z oficjalnymi władzami kraju. Powszechnie uważa się, że głównym źródłem dochodów FARC jest handel narkotykami.

Szybko okazało się, że jednym z najczęstszych gości Davidovicha jest pewien francuski biznesmen pochodzenia izraelsko-sowieckiego, urodzony w Suchumi, pięćdziesięciotrzyletni Jakow Kosman. Po jakimś czasie zjawił się w willi w asyście sześciu ludzi, którzy dotarli do Francji przez Austrię, posługując się tureckimi paszportami. Jeden z owych Turków został zidentyfikowany przez służby specjalne jako Cwejba, który swego czasu tak się udzielał podczas wojny gruzińsko-abchaskiej, że według władz w Tbilisi wciąż jeszcze ciążą na nim zarzuty popełnienia zbrodni wojennych, między innymi za masakry na ludności cywilnej. Sześciu przybyszy wprowadziło się do willi i nie opuszczało jej przez trzy tygodnie.

Wreszcie służby specjalne podpatrzyły, jak Kosman i Cwejba oraz jeszcze jeden z gości – prawdopodobnie Abchaz – wybierają się na lotnisko w Nicei. Jednocześnie w porcie lotniczym pojawił się prywatny samolot z Paryża, którym przylecieli dwaj mężczyźni. Jednym z nich był Sułtan Sosnalijew, minister obrony Abchazji w latach konfliktu gruzińsko-abchaskiego, a zarazem postać numer dwa w republice doby Władisława Ardzinby. Drugim mężczyzną, który wysiadł z samolotu, był również urodzony w Suchumi Anton Surikow. Podczas wojny w Abchazji Surikow służył pod rozkazami Sosnalijewa. Działając pod pseudonimem „Mansur”, był odpowiedzialny za organizowanie akcji dywersyjnych. Później, już pod prawdziwym nazwiskiem, Surikow zajmował ważne stanowisko w administracji Jewgienija Primakowa, choć oficjalnie był jedynie asystentem pierwszego wicepremiera, Jurija Maslukowa. Obaj udali się do willi w Beaulieu.

W połowie lipca, dwa dni po ich przylocie do Nicei, do portu w Beaulieu zawinął w drodze z Malty prywatny jacht brytyjski *Magia*. Na ląd zeszli dwaj „Anglicy” i jeśli wierzyć ich paszportom, jednym z nich był Turek Mehmed, dawny konsultant islamisty i premiera Turcji Erbakana, osoba dość wpływowa wśród tureckich i bliskowschodnich oraz kaukaskich wahabitów. Drugim „Anglikiem”, ku zaskoczeniu agentów służb spe-

cjalnych, był znany czeczeński dowódca polowy Szamil Basajew. Tak się złożyło, że i on był swego czasu zastępcą Sosnalijewa i dowodził czeczeńskimi siłami w Abchazji. Francuzi nasilili inwigilację – i nie bez powodu. Późnym wieczorem, samolotem należącym do jednej z rosyjskich kompanii naftowych, przyleciał do Nicei jeszcze jeden człowiek. Łysiejący, brodaty, o bystrych oczach, żywo przypominał szefa kremlowskiej administracji. Minąwszy stanowisko kontroli paszportowej, rozejrzał się w napięciu. Był ubrany w elegancki garnitur, w ręku trzymał walizkę, a wokół niego nie pojawił się ani jeden ochroniarz. Łysiejący mężczyzna uspokoił się dopiero wtedy, gdy zobaczył ludzi, którzy wyszli mu na spotkanie: dwóch Abchazów oraz Surikowa. Wszyscy razem wsiedli do rolls-royce'a i odjechali do willi w Beaulieu.

Przez całą noc coś się w niej działo. Ochrona willi była szczególnie czujna, a impulsy elektromagnetyczne w okolicy osiągnęły takie natężenie, że przestały działać telefony komórkowe w promieniu kilkuset metrów od posesji. Rankiem ten sam rolls-royce odjechał na lotnisko, a osoba tak podobna do Wołoszyna odleciała do Moskwy. Następnego dnia wszyscy goście opuścili willę.

Należy zaznaczyć, że gazeta „Wiersija" twardo obstawała przy teorii, jakoby inwazję na Dagestan w sierpniu 1999 roku zorganizowały rosyjskie służby specjalne. 29 lutego 2000 roku, kilka dni przed śmiercią Borowika i Bażajewa oraz przed wyborami prezydenckimi, które wyniosły Putina na szczyt władzy, gazeta opublikowała artykuł zatytułowany *Spisek Chasbułatowa*:

Po tym, jak Chasbułatow poinformował Kreml o przygotowaniach do zamachu stanu [w Czeczenii], szef gabinetu prezydenta Aleksander Wołoszyn, jak donoszą niektóre źródła, pospieszył do Francji na spotkanie z Szamilem Basajewem. Zorganizował je dla Wołoszyna Anton Surikow, pułkownik GRU pozostający w dobrych stosunkach z władzą, a ściślej z Jewgienijem Primakowem, byłym szefem wywiadu Federacji. Natychmiast po zakończeniu rozmów we Francji Szamil Basajew stanął na czele ataku na Dagestan. Potem zaś rozpoczęło się wysadzanie w powietrze domów mieszkalnych w Moskwie i innych miastach Rosji. I wreszcie nastąpiła druga kampania czeczeńska. Tak właśnie zaczynają się wojny.

Bibliografia spotkania Wołoszyna z Basajewem nie byłaby kompletna bez odniesienia do *Spisku nr 2*, ostatniego z serii artykułów. Został on opublikowany – ponownie w gazecie „Wiersija" – 2 lipca 2000 roku, po zwy-

cięstwie wyborczym Putina, a więc już poza elekcyjnym kontekstem. Była to w istocie rozszerzona wersja poprzedniego materiału z kilkoma nowymi fragmentami:

Do spotkania miało dojść 4 lipca 1999 roku w willi międzynarodowego handlarza bronią Adnana Chaszukdżiego w miejscowości Beaulieu opodal Nicei […]. Wcześniej źródła we francuskich i izraelskich służbach specjalnych, które dostarczyły nam tych informacji, donosiły, że „istnieje nagranie wideo ze spotkania w willi w Beaulieu". Niestety, nie przekazano nam dowodów. Pod koniec czerwca redakcja „Wiersii" otrzymała pokaźną kopertę bez adresu zwrotnego. Zawierała ona fotografię trzech mężczyzn. Postać po lewej przypominała Antona Surikowa, asystenta byłego pierwszego wicepremiera Jurija Maslukowa. Pośrodku znajdowała się osoba uderzająco podobna do szefa gabinetu prezydenta, Aleksandra Wołoszyna – łysiejąca i brodata. Obok nich kucał trzeci mężczyzna, w szortach – również łysiejący, ale z bujniejszą brodą. Po pewnym czasie ktoś zadzwonił do redakcji i nie przedstawiwszy się, powiedział: „To zdjęcie ze spotkania Wołoszyna z Basajewem. Wołoszyna łatwo rozpoznać. Basajew to ten brodaty po prawej". Niezidentyfikowany rozmówca dodał jeszcze, że zdjęcie wydrukowano ze stop-klatki nagrania dokonanego analogową kamerą wideo […].

W czasie, gdy doszło do spotkania, Surikow był konsultantem dyrektora generalnego firmy MiG. Obecnie wciąż współpracuje z Maslukowem, ale już jako szef komitetu Dumy Państwowej do spraw przemysłu, budownictwa, nauki i techniki […].

Według możliwej do potwierdzenia informacji od Francuzów i Izraelczyków prywatny brytyjski jacht *Magia* zawinął do Beaulieu w drodze z Malty, 3 lipca. Dwaj pasażerowie zeszli na ląd. O ile można wierzyć ich paszportom, jeden z „Anglików" był Turkiem o imieniu Mehmed […]. Drugą osobą, ku zaskoczeniu oficerów wywiadu, był czeczeński dowódca polowy Szamil Basajew […].

4 lipca późnym wieczorem, samolotem należącym do jednej z rosyjskich kompanii naftowych, przyleciał do Nicei jeszcze jeden człowiek. Łysiejący, brodaty, o bystrych oczach, żywo przypominał szefa moskiewskiej administracji […].

Czy był to zbieg okoliczności czy też nie, faktem jest, że wkrótce potem – w sierpniu – grupa Szamila Basajewa dokonała ataku na Dagestan. Po niedługim czasie premier Siergiej Stiepaszyn złożył rezygnację, a zastąpił go były szef FSB. Następnie żołnierze Federacji odparli atak na Dagestan, a w pościgu za czeczeńskimi bojownikami raz jeszcze weszli na terytorium zbuntowanej republiki. „Operacja antyterrorystyczna" w Republice Czeczeńskiej, którą wtedy rozpoczęto, trwa po dziś dzień i trudno się spodziewać, by skończyła się w najbliższej przyszłości. Należy zauważyć, że rozmaite źródła różnie

tłumaczą cel wizyty w Beaulieu osób przypominających Wołoszyna i Basajewa. Według jednej z hipotez późniejsza inwazja na Dagestan była medialną zagrywką w ramach operacji Dziedzic. Według innej teorii mężczyzna przypominający szefa prezydenckiej administracji dowiedział się od rosyjskich tajnych służb o planach Basajewa i poprosił ludzi, z którymi niegdyś współpracował – zapewne Antona Surikowa – o zaaranżowanie spotkania z czeczeńskim dowódcą, mając nadzieję na zapobieżenie inwazji.

Iljas Achmadow, czeczeński minister spraw zagranicznych w rządzie Asłana Maschadowa, wierzył, że operacja w Dagestanie została sprowokowana przez Moskwę:

Władze Czeczenii potępiły kampanię w Dagestanie. To dla nas naprawdę poważny problem. Proszę jednak pamiętać, co się stało w lipcu, gdy armia rosyjska rozbiła nasze pozycje umocnione i cały batalion rosyjskich żołnierzy wdarł się na nasze terytorium. To oczywista prowokacja, nieprawdaż? Pielgrzymi z Dagestanu odwiedzali Basajewa i prosili, by uwolnił ich od „rosyjskiego jarzma", a kiedy już rozpoczął kampanię, zaczęli powtarzać w telewizji, że wcale tego nie chcieli, że woleli żyć w Rosji. To oczywista prowokacja.

Według Abduraszyda Saidowa, założyciela i byłego przewodniczącego Islamskiej Demokratycznej Partii Dagestanu, od 1997 roku, po przyjęciu przez dagestański parlament słynnej ustawy O zwalczaniu fundamentalizmu islamskiego, członkowie wahabickiej mniejszości religijnej byli planowo wyrzucani z Dagestanu do Czeczenii. Prześladowania i groźby użycia przemocy fizycznej sprawiły, że wahabici nie mogli już normalnie żyć w Dagestanie. Władze republiki doskonale jednak wiedziały, że zostaną powitani w Czeczenii z otwartymi ramionami. Wypędzeni dagestańscy islamiści dołączyli do czeczeńskiej opozycji i w porę przygotowali się do powrotu do ojczyzny w nowej roli władców państwa. Plotki o rychłym najeździe czeczeńskim krążyły po Dagestanie już w 1997 i 1998 roku, a więc w czasie, gdy Rosja pozostawiła niestrzeżone granice z Czeczenią w dagestańskich rejonach cumadińskim, botlichskim i kazbeckim. Aktywni członkowie radykalnej opozycji dagestańskiej mieli pełną swobodę poruszania się między dwiema republikami, a FSB, w owym czasie kierowana przez Putina, nie reagowała na to. Możliwe, że świta przywódcy radykalnych islamistów z Dagestanu, Bagaudina, który znalazł schronienie w Czeczenii, kryła

w swych szeregach prowokatorów działających na zlecenie niektórych rosyjskich państwowych organów przymusu i że to oni, gdy nadszedł odpowiedni moment, popchnęli Bagaudina – a poprzez niego Basajewa i Chattaba – do ataku na Dagestan.

Od maja do czerwca 1999 roku każdy przekupień na targu w Groznym wiedział już, że najazd na Dagestan jest nieunikniony. Z jakiegoś powodu tylko rosyjskie służby specjalne nie miały o tym pojęcia. Od lipca kilkuset uzbrojonych wahabitów stacjonowało w dagestańskiej wiosce Eczeda na terytorium Rosji, w pobliżu której okopali się w niedostępnych, pociętych rozpadlinami rejonach rosyjsko-czeczeńsko-gruzińskiego pogranicza. Na długo przed przybyciem do rejonu cumadińskiego rebeliantów islamskich było tam już pełno broni. Pod koniec lipca, u szczytu kryzysu paliwowego w regionie, ciężkie cysterny dostarczały tony paliwa do obozów partyzanckich położonych na wzgórzach tuż za oknami rejonowej siedziby Urzędu Spraw Wewnętrznych i FSB w Cumadzie. FSB nie reagowała, ponieważ perspektywa zbrojnego konfliktu między Czeczenami a Dagestańczykami odpowiadała planom Kremla.

Bagaudin otrzymywał zachęcające raporty od swoich agentów: „Nie ma w Cumadzie nikogo poza milicjantami, a oni nie wystąpią przeciwko swoim. Błyskawicznie zajmiemy centrum regionu. To twoje ojczyste strony, ludzie czekają na ciebie, naprzód!” I tak Bagaudin wpadł w pułapkę. W przededniu ataku Basajew zaproponował wspólne działania, ale Bagaudin odmówił i tym sposobem Basajew z Chattabem zostali zmuszeni do niezależnego działania. Sami ruszyli na Botlichę, co nadzwyczajnie cieszyło władze Rosji, idealnie bowiem współgrało z kampanią wyborczą Putina. I właśnie wtedy Rosją wstrząsnęła niezwykła seria ataków terrorystycznych.

Motywu do wrześniowych ataków dostarczyła sama FSB. Oficjalne informacje opublikowane przez oddział FSB na Moskwę i obwód moskiewski tak oto określały cele terrorystów, którzy we wrześniu 1999 roku wysadzali budynki mieszkalne w stolicy: „Jednym z najważniejszych ustaleń dokonanych w śledztwie było to, że sprawcy ataku terrorystycznego pragnęli zdestabilizować sytuację w Moskwie, zastraszyć społeczeństwo oraz tak wpłynąć na władze, żeby podjęły konkretne decyzje korzystne dla organizatorów ataku”. Tę samą koncepcję sformułowano w języku satyrycznej polemiki w gazecie „Wieczerniaja Moskwa”: „Głównym celem terrorystów

jest wytworzenie w społeczeństwie ohydnego klimatu ucisku. Chcą, żebym zmienił się w tchórza i trzasnął w pysk mojego sąsiada Czeczena, bo wtedy on sięgnie po nóż i dopiero się zacznie […]. A wówczas partia idiotów wychynie z podziemi i zaczną się masowe aresztowania – tylko nie pytajcie, która to partia i gdzie znajdują się owe podziemia".

Jest oczywiste, jakie „konkretne decyzje" mogły podjąć władze pod wpływem ataków bombowych. Eksplozje na przykład łatwo mogły doprowadzić do podjęcia decyzji o wkroczeniu wojsk rosyjskich do Czeczenii. Z całą pewnością jednak ataki terrorystyczne nie mogły doprowadzić do podjęcia decyzji, na której Czeczenom najbardziej zależało: o oficjalnym przyznaniu ich krajowi niezależności (bo nieoficjalną zdążyli już sobie wywalczyć). Innymi słowy, zamachy bombowe były potrzebne rosyjskim służbom specjalnym, aby mogły wszcząć wojnę z Czeczenią. Nie były natomiast potrzebne czeczeńskim powstańcom, gdyż nie przybliżały ich do prawnego uznania niepodległości ich republiki. Przyszłe wydarzenia potwierdziły, że tak właśnie było: wybuchła wojna, tajne służby przejęły władzę w Rosji, a czeczeńska niepodległość dobiegła kresu. Wszystko to zaś było skutkiem ataków terrorystycznych z września.

31 sierpnia w centrum handlowym Ochotnyj Riad przy placu Manežowym w centrum Moskwy nastąpiła próbna eksplozja. Jedna osoba zginęła, a czterdzieści odniosło rany. Władze natychmiast zaczęły mówić o „czeczeńskim śladzie" i w ten sposób tłumaczyły ów zamach, choć trudno było sobie wyobrazić, by czeczeńscy terroryści zaatakowali kompleks handlowy, którego dyrektorem był znany Czeczen, Umar Dżabraiłow. Aresztowany później „niejaki Ryżenkow", podejrzany o zaplanowanie i przeprowadzenie tego ataku, według FSB „podawał się za generała Federalnej Służby Bezpieczeństwa". Ciekawe, że już w 1996 roku Nikołaj Zieleńko, szef wywiadu wojskowego w VIII Korpusie Armijnym generała Lwa Rochlina, donosił do FSB, że generał FSB Ryżenkow „z całą pewnością pracuje dla terrorystów".

Wywiad wojskowy prowadzi działalność operacyjną zarówno w Rosji, jak i poza jej granicami, używając do tego własnej agentury. Stacjonujący w Wołgogradzie VIII Korpus walczył w Czeczenii i szczególnie aktywnie rekrutował agentów spośród Czeczenów. Sam Szamil Basajew przeszedł szkolenie na poligonie GRU w Wołgogradzie, zanim wybuchł konflikt między Gruzją i Abchazją, a szkolili go właśnie pracownicy wywiadu wojsko-

wego. Jeżeli Zieleńko wiedział cokolwiek o tym, kto stał za atakiem terrorystycznym w centrum handlowym Ochotnyj Riad, a także o Ryżenkowie, z pewnością doniósłby o tym generałowi Rochlinowi, który był szefem komitetu obrony Dumy Państwowej. W owym czasie jednak Ryżenkow nie został zatrzymany. Wręcz przeciwnie – aresztowano Zieleńkę.

Zieleńko przez większość swej kariery wojskowej służył na Kaukazie. Bywał we wszystkich punktach zapalnych: w Karabachu, Baku, Tbilisi, Abchazji, Dagestanie i Czeczenii. Ominęła go jedynie stolica Czeczenii, jako że był wówczas poważnie ranny. Funkcjonariusze FSB pojawili się u niego dwadzieścia dni po tym, jak przeszedł operację serca w szpitalu Burdenki w Moskwie. Oskarżyli go o posiadanie niezarejestrowanego pistoletu i planowanie zabójstwa pewnego biznesmena. Zabrali go najdalej od Moskwy, jak to tylko było możliwe: do więzienia w Czelabińsku.

Dlaczego właściwie aresztowano Zieleńkę? Rochlin utrzymywał dobre stosunki z ówczesnym szefem kontrwywiadu wojskowego FSB, Władimirem Pietriszczewem, i bez wątpienia musiał przekazywać mu wszelkie informacje otrzymane od Zieleńki. Zaczęły się dziać dziwne rzeczy: najpierw został aresztowany Zieleńko, a potem, 3 lipca 1998 roku, zamordowano generała Rochlina.

FSB w zasadzie sama potwierdziła, że aresztowanie Zieleńki, morderstwo Rochlina oraz ataki terrorystyczne w Rosji były ze sobą powiązane. Wszystkie te sprawy prowadził ten sam śledczy z Prokuratury Generalnej, N.P. Indiukow. Miał on wielkie doświadczenie w prowadzeniu spraw z góry ustawionych, w których najważniejsze było to, by skierować dochodzenie na fałszywy tor. Indiukow został wyznaczony do prowadzenia sprawy Tamary Rochliny, oskarżonej o zamordowanie męża. Dobrze znamy kolejne fazy tego wielkiego arcydzieła rosyjskiej jurysprudencji. Tamara Rochlina została aresztowana wkrótce po śmierci generała, a w listopadzie 2000 roku skazano ją na osiem lat więzienia. W grudniu jej wyrok został skrócony o połowę. 7 czerwca 2001 roku Sąd Najwyższy Federacji Rosyjskiej anulował jej karę, a dzień później Rochlina została zwolniona. Indiukow nawet nie próbował rozważyć sugestii, jakoby generała zabiło trzech niezidentyfikowanych zamaskowanych osobników.

Jednakże najciekawsze w tym wszystkim jest to, że sprawę Zieleńki, począwszy od aresztowania pod absurdalnymi zarzutami popełnienia przestępstw pospolitych, również przydzielono Indiukowowi, ale nigdy nie

została rozpatrzona przez sąd. Zieleńkę po cichu uwolniono wkrótce po śmierci generała Rochlina.

Tajemnicze zabójstwa, podejrzane śledztwa i celowo prowokowane wtargnięcia na terytorium obcych krajów – wszystko to było tylko tłem dla wysadzenia w powietrze budynku na wojskowym osiedlu mieszkaniowym w dagestańskim mieście Bujnaksk. Zginęło wtedy sześćdziesięciu czterech lokatorów. Był to atak terrorystyczny, który łączono wprost z porażką czeczeńskich oddziałów rebelianckich w Dagestanie – choć przecież wśród sprawców zamachu nie było Czeczenów, a ci, których oskarżono o jego zaplanowanie, uparcie twierdzili, że są niewinni. Tego samego dnia znaleziono w Bujnaksku samochód ZiŁ-130 z ładunkiem 2706 kilogramów materiałów wybuchowych. Stał na parkingu, w sąsiedztwie budynków mieszkalnych i szpitala wojskowego. Eksplozji udało się uniknąć tylko dzięki czujności mieszkańców. Innymi słowy, drugi atak terrorystyczny w Bujnaksku został udaremniony przez obywateli, a nie przez służby specjalne.

Nocą z 8 na 9 września eksplozja rozerwała budynek przy ulicy Gurianowa 19 w Moskwie. Wybuch zabił dziewięćdziesiąt cztery osoby i ranił sto sześćdziesiąt cztery. Początkowo uważano, że jego przyczyną był wyciek gazu. Następnego dnia jednak przedstawiciele oddziału FSB na Moskwę i obwód moskiewski oświadczyli, że „zapadnięcie się trzeciej i czwartej klatki schodowej spowodowane było eksplozją około 350 kilogramów materiału wybuchowego. Urządzenie detonujące umieszczono na parterze. Analiza fizyczna i chemiczna przedmiotów wydobytych z miejsca zdarzenia ujawniła obecność śladowych ilości […] heksogenu i trotylu”.

Już po pierwszym wybuchu w domu mieszkalnym stało się jasne, że jest to robota profesjonalistów. Świadczyło o tym nawet nie to, jak przeprowadzono tę akcję, ale jak ją zaplanowano i przygotowano. Do takiego ataku terrorystycznego trzeba setek kilogramów materiałów wybuchowych, kilku pojazdów oraz sporej grupy ludzi zdolnych do szybkiego działania. Wielu byłych i aktywnych pracowników służb specjalnych, w tym także dawny oficer GRU, pułkownik w stanie spoczynku Robiert Bykow, uważa, że terroryści musieli wwieźć materiały wybuchowe do Moskwy w kilku partiach i że trwało to od czterech do sześciu miesięcy. Symulacja przebiegu akcji wykazała, że po prostu nie sposób było zrobić tego szybciej. Uwzględniono wszystkie etapy akcji: jej zlecenie, wstępne obliczenia oparte na analizie

planów technicznych budynku, wizyta na miejscu, poprawki do wstępnych obliczeń, ustalenie optymalnego składu ładunku wybuchowego, zamówienie składników, końcowe obliczenia z uwzględnieniem finalnego składu ładunku, wynajęcie pomieszczenia do jego przechowania, wysyłkę etc. Tak przeprowadzona symulacja dowiodła, że przygotowania do ataku musiały ruszyć już na wiosnę 1999 roku. A to znaczy, że Czeczeni nie mogli przygotowywać ataków terrorystycznych jako odpowiedzi na poczynania wojsk rosyjskich w Dagestanie, ponieważ jeszcze nie zdążyli do niego wtargnąć.

Plotki o mających nastąpić zamachach terrorystycznych pojawiły się na długo przed pierwszą eksplozją. 2 lipca 1999 roku dziennikarz Aleksander Żylin otrzymał pewien dokument datowany 29 czerwca 1999 roku. Był przekonany, że pochodzi on z Kremla i że za przeciek odpowiada Siergiej Zwieriew, zastępca szefa gabinetu prezydenta, który podobno właśnie z tej przyczyny został usunięty ze stanowiska.

Treść dokumentu była zdumiewająca, mimo to Żylin postanowił go przekazać Siergiejowi Jastrzembskiemu, wicepremierowi moskiewskiego rządu [1]. Niestety, Jastrzembski nic z tym dokumentem nie zrobił (a wkrótce potem odszedł z administracji Łużkowa, co nie jest dziwne; bardzo dziwne jest natomiast to, że niebawem dołączył do Putina). Gdyby dokument ten został opublikowany po pierwszych eksplozjach, wszyscy by uwierzyli, że to fałszywka spreparowana post factum. Jednakże gazeta „Moskowskaja Prawda” opublikowała go już 22 lipca, zanim doszło do pierwszej eksplozji, w artykule zatytułowanym *Burza w Moskwie*:

> Tajne
>
> Informacje dotyczące planów związanych z J.M. Łużkowem i sytuacją w Moskwie.
>
> Wiadomo to z wiarygodnych źródeł. Jedna z grup analityków pracujących dla administracji prezydenta opracowała plan zdyskredytowania Łużkowa drogą prowokacji mających zdestabilizować nastroje społeczne w Moskwie. Między sobą nazywają oni ten plan Burza w Moskwie.
>
> Według naszych źródeł miasto powinno oczekiwać poważnych wstrząsów. Planuje się na przykład przeprowadzenie spektakularnych ataków terrorystycznych (albo udaremnionych ataków terrorystycznych), których celem będą gmachy FSB i MWD, Rady Federacji, Moskiewskiego Sądu Miejskiego, Moskiewskiego Sądu Arbitrażowego i innych instytucji państwowych. Pomyślano też o porwaniach znanych osób i zwykłych obywateli przez „czeczeńskich partyzantów”.

Osobny rozdział poświęcono „zbrojnym działaniom przestępczym” skierowanym przeciwko strukturom handlowym i biznesmenom wspierającym Łużkowa. Wydano rozkaz znalezienia lub sfabrykowania „materiałów operacyjnych” przeciwko takim osobom jak Kobzon, Gusinski, Dżabraiłow, Kuczanski, Tarpiszczew, Tarancew, Ordżonikidze, Baturina (żona Łużkowa), Gromow, Jewtuszenkow, P. Gusiew i inni. Za szczególnie ważne uznano incydenty, które mają być zaimprowizowane w pobliżu biura Kobzona oraz firmy Russkoje Zołoto. Cel akcji to wywołanie powszechnego przeświadczenia, że firmy należące do osób popierających Łużkowa zostaną zniszczone i że zagrożone może być nawet życie ich wspólników.

Inny program opracowano w celu skłócenia grup przestępczych działających w stolicy i wywołania wojny między nimi. Zdaniem autorów dokumentu wywoła ona niezwykle wysoką falę przestępczości w mieście, a z drugiej strony zapewni parawan dla planowanych ataków terrorystycznych przeciwko instytucjom państwowym, gdyż w powszechnym chaosie będzie się mówiło głównie o porachunkach między bandytami.

Wszystkie te „zabiegi” mają służyć kilku celom: stworzeniu atmosfery strachu w Moskwie oraz iluzji całkowicie swobodnego panoszenia się przestępczości; zainicjowaniu usunięcia ze stanowiska obecnego szefa moskiewskiego Urzędu Spraw Wewnętrznych oraz utwierdzeniu moskwian w przekonaniu, że Łużkow stracił panowanie nad sytuacją w mieście.

Ponadto, według informacji z naszych źródeł, podczas całej tej akcji w mediach mają się pojawić niezliczone doniesienia na temat tego, którzy z włodarzy Moskwy mają związki z mafią i zorganizowaną przestępczością. Jako główny „opiekun” zorganizowanych grup przestępczych przedstawiony zostanie pan Ordżonikidze, któremu prasa zarzuci między innymi utrzymywanie kontaktów z czeczeńskimi bandytami, którym zezwolono na korzystanie „z Dworca Kijowskiego, z hotelu Radisson-Sławianskaja i kompleksu handlowego przy placu Maneżowym” etc. W „czerwonej” i „patriotycznej” prasie mają się ukazać materiały na temat zdominowania życia Moskwy przez przybyszów z Kaukazu, ich dzikich ekscesów oraz ciężkich strat poniesionych przez moskwian z tego powodu, zarówno w sferze bezpieczeństwa, jak i materialnej. Statystyki potrzebne do realizacji tego zadania już przygotowuje MWD. Ten sam kanał dystrybucji informacji zostanie też wykorzystany do rozpowszechniania sfabrykowanych już materiałów na temat „związków Łużkowa z międzynarodowym ruchem syjonistycznym lub sektami”.

Kilka dni przed pierwszymi eksplozjami deputowany do Dumy Państwowej Konstantin Borowoj spotkał się z oficerem GRU, który przekazał mu listę nazwisk uczestników ataku terrorystycznego. Borowoj natychmiast powierzył ją funkcjonariuszom FSB, ale nie doczekał się od nich żadnej odpowiedzi. Uważa on, że nie tylko za jego pośrednictwem służby specjalne otrzymały sygnały ostrzegawcze o zbliżających się atakach terrorystycznych, lecz mimo to nie podjęły żadnych prób zapobieżenia tragedii. Opinię Borowoja można by zlekceważyć, gdyby nie to, że jest ona całkowicie zbieżna ze zdaniem jednego z najsławniejszych rosyjskich specjalistów w dziedzinie dywersji i terroryzmu, byłego oficera GRU i pułkownika w stanie spoczynku Ilii Starinowa. On także oświadczył, że to niemożliwe, by jego dawna firma nic nie wiedziała o planowanych eksplozjach. Dlatego też tragiczną w skutkach obojętność FSB na ostrzeżenia przed atakami terrorystycznymi można tłumaczyć tylko w jeden sposób: to sama FSB zaplanowała owe ataki.

Jednym z organizatorów tych aktów terroru w Moskwie był major FSB Władimir Kondratjew. 11 marca 2000 roku wysłał on drogą elektroniczną list do internetowego czasopisma FreeLance Bureau, zatytułowany *Wysadziłem Moskwę!*, w którym przyznał się do winy. Należy podkreślić, że jak przystało na patriotycznie nastawionych obywateli, pracownicy FreeLance Bureau natychmiast poinformowali FSB o liście, a jego treść szybko trafiła do Patruszewa. Wkrótce potem w siedzibie pisma pojawili się dwaj komputerowcy z FSB. Skopiowali list i obiecali dogłębnie zająć się sprawą, po czym zniknęli bez śladu. Poniżej cytujemy fragment listu Kondratjewa:

> Tak, to ja wysadziłem w powietrze budynek przy ulicy Gurianowa w Moskwie. Nie jestem ani Czeczenem, ani Arabem, ani Dagestańczykiem. Nazywam się Władimir Kondratjew, jestem rodowitym Rosjaninem i majorem FSB, a dokładniej pracownikiem ściśle tajnego oddziału K-20. Oddział ten powołano do życia wkrótce po podpisaniu porozumienia chasawjurckiego. Otrzymaliśmy zadanie planowania i wykonywania operacji dyskredytujących Republikę Czeczeńską, tak by nie dopuścić do jej międzynarodowego uznania. W tym celu przyznano nam rozległe uprawnienia oraz dostęp do praktycznie nieograniczonych środków technicznych i finansowych. Jedną z pierwszych operacji, które zaplanowaliśmy i wykonaliśmy, opatrzono kryptonimem Kowpak. Polegała ona na tym, że jeździliśmy po niemal wszystkich koloniach [karnych] w Rosji i rekrutowaliśmy przestępców (preferując osobników pochodzenia kaukaskiego). Organizowaliśmy

ich w grupy, dawaliśmy broń i pieniądze, a następnie przewoziliśmy ich do Czeczenii, gdzie zwracano im wolność, nakazując realizowanie jednego zadania: mieli porywać ludzi, zwłaszcza obcokrajowców. Należy powiedzieć, że nasi podwładni poradzili sobie doskonale.

Maschadow i jego ludzie podróżowali po całym świecie, daremnie próbując pozyskać wsparcie zagranicy, a jednocześnie w ich republice znikali obcokrajowcy. Najbardziej efektywnymi elementami tej akcji były porwania i morderstwa brytyjskich i holenderskich inżynierów, dokonane na nasz rozkaz.

W czerwcu ubiegłego roku nasz oddział otrzymał nowe zadanie: wzbudzać w Rosji nienawiść do Czeczenii i Czeczenów. Metodą burzy mózgów opracowaliśmy kilka sposobów. Podczas jednej z takich sesji wymyśliliśmy między innymi akcję rozprowadzania w kraju ulotek z groźbami Czeczenów, morderstwo ulubionej przez Rosjan piosenkarki Ałły Pugaczowej, wysadzanie budynków mieszkalnych – za wszystko mieliśmy obwinić Czeczenów. Propozycje te przekazaliśmy dowództwu FSB, które wybrało ostatni pomysł jako najskuteczniejszy i dało nam zielone światło do jego realizacji.

Zaplanowaliśmy zamachy bombowe w Moskwie, Wołgodońsku, Riazaniu i Samarze, a także na terytorium Dagestanu i Inguszetii. Wybrane zostały konkretne budynki, odpowiedni materiał wybuchowy, obliczono też potrzebną jego masę. Operacja otrzymała kryptonim Hiroszima. Ja osobiście odpowiadałem za jej wdrożenie, jako że byłem w naszym oddziale jedynym specjalistą od materiałów wybuchowych i miałem w tej dziedzinie spore doświadczenie. Choć w głębi serca nie zgadzałem się z pomysłem wysadzania w powietrze budynków mieszkalnych, nie mogłem odmówić wykonania rozkazu. Wszyscy członkowie grupy znaleźli się w tej samej sytuacji; wszyscy mieliśmy obowiązek go wykonać. Ten, kto by odmówił, zostałby uciszony na zawsze. I dlatego wykonałem rozkaz!

Dzień po eksplozji poszedłem na miejsce akcji, by ocenić i zanalizować jej rezultaty. Byłem wstrząśnięty tym, co tam zobaczyłem. Jak już wspominałem, miałem doświadczenie w wysadzaniu budynków, ale nigdy nie były to domy mieszkalne i nigdy nie znajdowały się w Rosji. A tu wysadziłem w powietrze rosyjski dom i zabiłem Rosjan, a rosyjskie kobiety pochylone nad ciałami rosyjskich ofiar przeklinały sprawcę w moim ojczystym języku. Stojąc wśród nich, fizycznie czułem, jak otaczają mnie ich klątwy, jak przenikają mój umysł i ciało, jak przepełniają każdą komórkę. Zrozumiałem, że jestem PRZEKLĘTY!

Wróciłem do oddziału i zamiast złożyć raport z wykonania zadania, spisałem oświadczenie, domagając się przeniesienia. Żądanie uzasadniłem wyczerpaniem psychicznym i fizycznym. Byłem w takim stanie, że czasowo odsunięto mnie od działalności operacyjnej i wykonanie drugiego zamachu, zaplanowanego na poniedziałek, powie-

rzono mojemu koledze. Aby jednak mieć pewność, że nie będę próbował udaremnić ataku, szefowie postanowili mnie po prostu wyeliminować.

W sobotę chciałem być sam i zastanowić się nad tym, co powinienem zrobić. Wyjechałem z miasta na swoją daczę. W drodze poczułem, że w samochodzie zawodzą hamulce, o które przecież zawsze dbałem i nigdy jeszcze nie miałem z nimi kłopotów.

Zrozumiałem, że to oni postanowili się mnie pozbyć, używając klasycznej metody stosowanej w naszej organizacji. Ja zaś zrobiłem to, czego nas uczono na taką okoliczność: wjechałem w wodę, bo na swoje szczęście mijałem właśnie niewielką rzeczkę. Jeszcze tego samego dnia użyłem kanałów operacyjnych, żeby wydostać się z Rosji.

Dziś mieszkam o kilka tysięcy kilometrów od ojczyzny. Moje dokumenty są jak najbardziej w porządku; jestem teraz obywatelem niewielkiego kraju. Noszę nierosyjskie nazwisko i nikt w okolicy nie ma pojęcia, kim naprawdę jestem. Wiem, że FSB jest zdolna do wszystkiego, ale mam nadzieję, że moi koledzy nie odnajdą mnie tutaj.

W moim nowym kraju otworzyłem małą firmę, mam pieniądze i mogę żyć w spokoju do końca swoich dni. Dlaczego więc piszę do was o tym wszystkim, ryzykując, że zostanę odkryty? (Choć przecież zachowuję ostrożność, wysyłając ten list z innego kraju, przez osobę trzecią.) […]

Wspominałem już o Samarze jako jednym z miejsc, w których miał nastąpić zamach bombowy. Ofiarami tej akcji mieli być mieszkańcy domu przy ulicy Nowowokzalnej. Choć sądzę, że po nieudanej akcji w Riazaniu nasz oddział mógł na dobre odstąpić od podobnych działań, czuję, że mam obowiązek ostrzec was przed możliwym zamachem.

Po opublikowaniu listu Kondratjewa w Internecie, na kilka dni przed wyborami prezydenckimi, Stowarzyszenie Weteranów Grupy „Alfa” wydało oświadczenie, w którym zdementowało wyżej przytoczone rewelacje, twierdząc nawet, że w służbach specjalnych nigdy nie było oddziału K-20. Być może więc warto poświęcić chwilę i przyjrzeć się bliżej historii Zarządu K.

W roku 1996, na bazie Zarządu Zwalczania Terroryzmu, utworzono w FSB Centrum Antyterrorystyczne. W jego skład weszły: Zarząd Operacyjny, który zbierał informacje o terrorystach i śledził ich poczynania, oraz Zarząd Obrony Porządku Konstytucyjnego (Zarząd K), czyli dawny V Zarząd KGB, który zbierał informacje o grupach politycznych i wyznaniowych, organizacjach społecznych oraz o dysydentach. Następnie Centrum Antyterrorystyczne zostało podzielone – a właściwie jedynie przemianowane – na Departament Zwalczania Terroryzmu i Zarząd Bezpieczeństwa

Konstytucyjnego. W sierpniu 1999 roku, nim rozpoczęła się wrześniowa fala zamachów, jednostki te przeszły kolejną transformację, stając się Departamentem Obrony Porządku Konstytucyjnego i Zwalczania Terroryzmu.

Tak liczne reorganizacje nie były dziełem przypadku. Tworząc i likwidując rozliczne „zarządy" i „departamenty", FSB próbowała prymitywnie zacierać ślady swej działalności. W wyniku tak częstych transformacji żaden zewnętrzny obserwator nie potrafił zrozumieć, kto jest za co odpowiedzialny, kto wydaje rozkazy i kto komu podlega. Skomplikowane i mylące nazwy, tak podobne do siebie, również tworzono celowo. Wszystko to służyło zatarciu tropów przed czujnie węszącymi dziennikarzami. W rzeczywistości jednak wszyscy funkcjonariusze pozostali na swoich stanowiskach i pozostają na nich po dziś dzień – oficerowie państwowej służby bezpieczeństwa wciąż zajmują gabinety na szóstym i ósmym piętrze budynku numer 1 przy ulicy Bolszaja Łubianka, tak jak za czasów Stalina, kiedy pracował tam generał Sudopłatow. Nic się nie zmieniło.

Szefem nowego departamentu został wiceadmirał Gierman Ugriumow, który później, 31 maja 2001 roku, zginął w swojej kwaterze w czeczeńskiej Chankali. Natychmiast po jego śmierci pojawiły się pogłoski, że popełnił on samobójstwo. Mówiło się też, że mniej więcej o trzynastej do jego gabinetu wszedł jakiś mężczyzna w cywilnym ubraniu. Wyszedł po godzinie, a piętnaście, może dwadzieścia minut później wiceadmirał podobno strzelił sobie w głowę.

Jeżeli byłym funkcjonariuszom V Zarządu KGB powierzono zwalczanie terroryzmu i obronę konstytucyjnego porządku w demokratycznej Rosji, to możemy być pewni, że jedyną działalnością Zarządu K było organizowanie ataków terrorystycznych i hamowanie demokratycznych przemian. Jak się wyraził Anatolij Sobczak, mer Sankt Petersburga, byli to ludzie, dla których słowa „legalność" oraz „demokracja" po prostu nie miały żadnego znaczenia. „Dla nich nie istnieje nic prócz rozkazów; prawa i wolności są dla nich jedynie przeszkodą". Czy to oznacza, że prócz tajnego oddziału K-20, o którym mówił major Kondratjew, istniało jeszcze co najmniej dziewiętnaście podobnych grup specjalnych?

Wydaje się znaczące, że nawet funkcjonariusze FSB wierzyli, że ataki terrorystyczne są dziełem ich agencji. Erik Kotlar, dziennikarz gazety

„Moskowskaja Prawda”, opisał konkretny przypadek w artykule z 10 lutego 2000 roku:

> Ostatniej jesieni przydarzyło mi się spotkanie z funkcjonariuszem supertajnej służby […]. Oto, co mi powiedział:
>
> – Tamtej nocy wróciłem późno do domu i nikogo w nim nie było. Żona, teściowa i córka wyjechały na daczę. Właśnie wbiłem kilka jajek na patelnię, gdy za oknem rozległ się ogłuszający huk. Do pokoju wpadły z impetem kawałki szkła wraz z chmurą dymu i pyłu! Wybiegłem szybko na półpiętro i zobaczyłem ogarniętych paniką sąsiadów. Z jakiegoś powodu próbowali wezwać windę. Krzyknąłem do nich: „Schodami, winda mogła się zerwać!” Popędziłem na dół, wyskoczyłem na ulicę i zobaczyłem, że ze środkowej części budynku naprzeciwko nie zostało prawie nic. Następnego dnia uzyskałem odpowiedzi na kilka pytań i podjąłem stanowczą decyzję: zabieram z Rosji rodzinę, życie tu stało się zbyt niebezpieczne, a mam przecież tylko jedną córkę!
>
> – Ale przecież to Czeczeni podkładają w Moskwie bomby…
>
> – Jacy tam, k… Czeczeni – odparł, gniewnie machając ręką.

Kotlar wywnioskował z tych słów, że jego znajomy wie znacznie więcej.

10 września gubernator Kraju Ałtajskiego, Aleksander Surikow, ogłosił, że „eksplozje w Moskwie są echem wydarzeń w Dagestanie”, ale ludzie zainteresowani atakami terrorystycznymi mieszkają w Rosji, w Moskwie. Surikow zaproponował zwołanie sesji nadzwyczajnej Rady Federacji, żeby omówić możliwość wprowadzenia w kraju stanu wyjątkowego.

Nocą z 12 na 13 września gazeta „Moskowskij Komsomolec” skierowała do druku artykuł zatytułowany *Zagadka bombowego zamachu*, będący próbą analizy tego, co się wydarzyło.

> Czeczeńscy partyzanci nie brali bezpośredniego udziału w przygotowaniu ataku terrorystycznego. Sądząc po skutkach eksplozji, bombę podłożyli specjaliści wyszkoleni w rosyjskich tajnych służbach. Tak się również składa, że wszystkie poprzednie ataki terrorystyczne, których ślady zawsze zdawały się prowadzić do Czeczenii, były przygotowane według identycznego scenariusza: w pobliżu budynków eksplodowały samochody pułapki. Zwykle samochód parkował przed frontową bramą wybranego obiektu, zaledwie na kilka godzin przed akcją. Nawet jeśli ktoś w porę odkrył bombę, saperzy mieli co najwyżej minuty na jej rozbrojenie (tak jak ostatniej niedzieli przed szpitalem wojskowym w Bujnaksku) […]. Łatwo wyjaśnić tę miłość do samochodów pułapek.

> Materiały wybuchowe są dziś bardzo drogie, a zamachowcy muszą płacić żywą gotówką za każdy kilogram trotylu czy innej niebezpiecznej substancji. Podłożenie bomby nawet na jeden dzień przed detonacją stwarza wielkie ryzyko niepowodzenia, ryzyko, że ktoś w porę odnajdzie ładunek […]. Tymczasem okoliczności wybuchu przy ulicy Gurianowa wskazują na to, że został on zaplanowany przez ludzi nie myślących zbytnio o kosztach – na przykład przez funkcjonariuszy tajnych służb […]. Eksperci ustalili, że główny ładunek w budynku przy ulicy Gurianowa podłożono w wynajętym magazynku przy sklepie na parterze, na długo przed eksplozją. Przestępcy najwyraźniej nie przejmowali się drobiazgami – gdyby bomba została zauważona, zapewne po prostu przenieśliby się ze swą akcją do innej części stolicy. Jest to taktyka niezmiernie podobna do taktyki konspiracyjnych lokali, z upodobaniem stosowanej przez tajne służby na całym świecie. Gdy jedna „meta" zostanie spalona, operację przenosi się w inną okolicę. Za czasów ZSRR specjaliści zdolni do zorganizowania takiego ataku terrorystycznego pracowali zarówno w KGB, jak i w II Zarządzie Głównym Sztabu Generalnego (lepiej znanym jako GRU).

Innymi słowy, „Moskowskij Komsomolec" sugerował niezmiernie delikatnie, że za zamachami bombowymi stoi FSB.

12 września moskiewska milicja odebrała telefoniczną wiadomość od mieszkańców domu numer 6/3 przy Szosie Kaszyrskiej. „Coś jest nie tak w naszej piwnicy", mówili zaniepokojeni lokatorzy. Gdy milicjanci zjawili się na miejscu, u wejścia do piwnicy spotkali osobę, którą wzięli za pracownika miejscowej administracji budynków (REU). Poinformowała ich ona, że w piwnicy wszystko jest w najlepszym porządku i że „nasi ludzie" już tam są. Milicjanci pokręcili się jeszcze chwilę w pobliżu wejścia, a potem odjechali.

Rankiem następnego dnia, gdy „Moskowskij Komsomolec" z artykułem *Zagadka bombowego zamachu* trafiał właśnie do moskiewskich kiosków, ośmiopiętrowy budynek numer 6/3 przy Szosie Kaszyrskiej – ten sam, przy którym domniemany pracownik REU uspokajał milicjantów – wyleciał w powietrze. Miał rację, że w piwnicy wszystko było w najlepszym porządku – gotowe do terrorystycznego ataku.

Kilka dni później „Moskowskij Komsomolec" usiłował odnaleźć zaradnego „pracownika REU". „Spotkałem się z administracją budynków przy Szosie Kaszyrskiej", donosił reporter gazety. „Jak dotąd nie udało nam się ustalić, który z pracowników REU krył człowieka, który wynajmował

pomieszczenie w piwnicy bloku numer sześć. Nikt się nie przyznaje. Mógł to być inżynier, majster, może kierownik okręgowy”. Nie znaleziono ani poszukiwanego pracownika REU, ani tych, którzy wynajmowali pomieszczenie w piwnicy.

Do czternastej 13 września z rumowiska, w które zamienił się dom przy Szosie Kaszyrskiej, wydobyto sto dziewiętnaście ciał zabitych i trzynaście fragmentów zwłok. Wśród ofiar było dwanaścioro dzieci. Specjaliści szybko ustalili, że dwie moskiewskie eksplozje były niemalże identyczne pod każdym względem i że skład chemiczny materiałów wybuchowych również był jednakowy. Zarządzono zmasowane i drobiazgowe przeszukania budynków, poddaszy i piwnic. Przy ulicy Borisowskie Prudy pod numerem 16/2 odkryto ładunek wybuchowy. Prócz heksogenu i ośmiu kilogramów plastyku pełniącego funkcję detonatora znaleziono sześć elektronicznych urządzeń zegarowych wykonanych z ręcznych zegarków Casio. Pięć z nich zaprogramowano na konkretne godziny. Terroryści musieli jedynie zabrać je na miejsce zaplanowanych zamachów i podłączyć do detonatorów. Jedną z zaminowanych nieruchomości był dom przy ulicy Krasnodarskiej.

Ostatnim budynkiem, który planowano wysadzić, był właśnie ten przy ulicy Borisowskie Prudy. Eksplozja miała nastąpić pięć po czwartej nad ranem 21 września. Zdumiewające, że FSB, która polowała na terrorystów w Moskwie, nie zastawiła w tym domu pułapki na terrorystów, którzy prędzej czy później na pewno przyszliby po swoje detonatory. Tymczasem w pośpiechu ostrzeżono ich za pośrednictwem mediów, że kryjówka przy Borisowskich Prudach została odkryta. Absolutnie nie do przyjęcia jest wersja, jakoby ujawnienie tego sukcesu terrorystom było przypadkowe. Nawet początkujący śledczy nie popełniłby takiego błędu.

Informacje na temat rodzaju oraz ilości materiałów wybuchowych znalezionych po atakach terrorystycznych nie były spójne. W Moskwie odszukano trzynaście ton takich materiałów: trzy–cztery tony w budynku przy ulicy Borisowskie Prudy, jeszcze więcej w kryjówce w dzielnicy Lublino oraz cztery tony w garażu w dzielnicy Kapotnia. Nieco później zauważono, że sześć ton heptylu (paliwa rakietowego, którego składnikiem jest heksogen) zniknęło z Niewinnomyskiego Kombinatu Chemicznego w Kraju Stawropolskim. Sześć ton heptylu wystarczyłoby do wyprodukowania dziesięciu ton materiału wybuchowego. Tyle że nie sposób przerobić sześciu

ton heptylu na dziesięć ton materiału wybuchowego w kuchni, garażu czy podziemnym laboratorium. Heptyl musiano przetworzyć w wojskowym magazynie. Worki z gotowym produktem zostały załadowane na ciężarówkę i wywiezione na oczach wartowników, zapewne po okazaniu dokumentów. Do przetransportowania takiej ilości materiału wybuchowego potrzeba było niemało ludzi i sprzętu. Skoro zaś w akcji brała udział spora ekipa, trudno sobie wyobrazić, by tajni agenci FSB oraz agenci kontrwywiadu wojskowego nie dowiedzieli się, co się święci.

Materiały wybuchowe zapakowano do worków na cukier opatrzonych napisem „Czerkieskij Sacharnyj Zawod” – tyle że taka cukrownia nie istnieje. Przewiezienie cukru przez całą Rosję w takich opakowaniach, zwłaszcza z fałszywymi dokumentami, byłoby zbyt ryzykowne. Znacznie prościej byłoby zdobyć dokumenty z istniejącej cukrowni. Okoliczność ta pozwala nam wysnuć kilka wniosków – na przykład taki, że terroryści chcieli skierować uwagę prowadzących dochodzenie w stronę Republiki Karaczajsko-Czerkieskiej, jako że mogli być pewni, że prędzej czy później co najmniej jeden z worków z napisem „Czerkieskij Sacharnyj Zawod” wpadnie w ręce śledczych. Wniosek numer dwa: terroryści nie obawiali się wwiezienia worków z nieistniejącej cukrowni i bez prawdziwych dokumentów do Moskwy, a to dlatego, że byli całkowicie pewni bezpieczeństwa, zarówno swojego, jak i swego ładunku. I wreszcie rozsądnie jest przyjąć założenie, że materiały wybuchowe zapakowano do worków w Moskwie.

Trudno sfinansować serię ataków terrorystycznych, nie pozostawiając żadnych śladów. Służby wywiadowcze musiały zdobyć jakieś informacje, przynajmniej na temat sprzedaży heptylu lub heksogenu na wielką skalę, jako że nikt nie dałby terrorystom materiałów wybuchowych za darmo.

Takie wnioski wysnuło wielu reporterów i specjalistów, którzy próbowali rozgryźć sprytny plan pozwalający na wwożenie do Moskwy tak potężnych ładunków. Jak się okazało, był on zupełnie prosty – bo opracowany przez samą FSB – i realizowany w następujących krokach.

24 października 1991 roku otwarto w Moskwie instytut naukowo-badawczy Roskonwierswzrywcentr. Mieścił się w samym centrum miasta – przy Bolszej Łubiance 18, budynek 3 – i stworzono go w celu „utylizacji wybranych materiałów wybuchowych w gospodarce narodowej”. Jego szefem w latach 1991–2000 był J.G. Szczukin. Jednak tylko na pozór była to placówka naukowa; w rzeczywistości instytut był ogniwem łączącym armię

z „konsumentem”, a specjalizował się w nielegalnym handlu materiałami wybuchowymi. Przechodziły ich przezeń setki tysięcy ton, głównie trotylu. Kupowano je od wojska – w celu utylizacji i przetworzenia – albo od zakładów chemicznych „w celach badawczych”. Zaraz potem sprzedawano je konsumentom, wśród których znajdowały się całkiem legalnie działające firmy, takie jak należące do rządu białoruskiego przedsiębiorstwo Granit. Naturalnie instytut nie miał uprawnień do obrotu materiałami wybuchowymi. A jednak z jakiegoś powodu nikt tego nie zauważył – ani szefowie resortów siłowych, ani tym bardziej sam dyrektor FSB.

Wśród poważnych kontraktów na dostawę setek tysięcy ton trotylu i gotowych ładunków z tego materiału wybuchowego, zawartych przez „konsumentów” z dostawcami za pośrednictwem instytutu, bywały i małe zamówienia, na tonę trotylu lub dwie. Zamówienia te zawierały dokładny opis obowiązków obu stron transakcji, choć sprzedaż tony tych niezwykłych dóbr przynosiła instytutowi 300, może 350 dolarów, co ledwie wystarczało na pokrycie wydatków. W rzeczywistości jednak owe niewielkie zamówienia na trotyl były kontraktami na dostawę heksogenu. Właśnie tak terroryści, którzy nękali Moskwę i inne rosyjskie miasta, kupowali potrzebne im substancje. Dostawy te były możliwe tylko dlatego, że Roskonwierswzrywcentr, choć kierowany przez Szczukina, założony został przez tajne służby, terroryści zaś, którym sprzedano „ładunki trotylu”, byli pracownikami FSB.

Heksogen, zapakowany do pięćdziesięciokilogramowych worków z napisem „Cukier”, przechowywany był w jedynym dostępnym miejscu: w magazynach wojskowych strzeżonych przez uzbrojonych żołnierzy. Jednym z nich był magazyn 137. pułku powietrznodesantowego, w którym służbę wartowniczą pełnił znany nam już szeregowy Aleksiej Piniajew. Za cenę ładunków trotylu – po 8900 rubli za tonę (mniej więcej 300–350 dolarów) – instytut nabył heksogen z magazynu wojskowego, teoretycznie w celach badawczych. W fakturach zamiast heksogenu figurował trotyl. Zamówienie wypisano na „odbiorcę” – łącznika między instytutem a terrorystami. W formularzach zamówień trotyl krył się pod niewinnym oznaczeniem A-IX-I i tylko bardzo wąski krąg ludzi wiedział, że w rzeczywistości oznacza to heksogen. Możliwe, że nie mieli o tym pojęcia nawet pośrednicy, którzy wywozili towar własnymi pojazdami z wojskowych magazynów.

Niewielkie partie owych „ładunków trotylu” zaraz po opuszczeniu magazynów dosłownie znikały – wpadały prosto w ręce terrorystów. Tam, gdzie obraca się setkami tysięcy ton trotylu, praktycznie nie sposób prześledzić, dokąd trafiają zamówienia warte 300 czy 600 dolarów.

Dziennikarze próbowali zrozumieć, jak terroryści przewozili ten niebezpieczny ładunek przez wielkie połacie Rosji. Rzecz w tym, że nie musieli go przewozić. Używano go tam, skąd pochodził. Heksogen z magazynu 137. pułku powietrznodesantowego w Riazaniu trafił do domu przy ulicy Nowosiołow w Riazaniu. Heksogen z podmoskiewskich magazynów wojskowych trafił do Moskwy. System był prosty, a przy tym niezwykle pomysłowy. Wszystko przewidziano – może z wyjątkiem drobiazgów, o których nawet nie warto było myśleć: trafił się bystry kierowca Aleksiej Kartofielnikow, ciekawski szeregowy Aleksiej Piniajew, odważny reporter „Nowej Gaziety” Pawieł Wołoszyn… Absolutnie nie do przewidzenia była zaś ucieczka do Londynu – z dokumentami i nagraniami wideo w ręku – agenta FSB i członka rady konsultacyjnej przy komisji Dumy Państwowej do spraw zwalczania korupcji, N.S. Czekulina, który – tak się złożyło – w latach 2000–2001 był dyrektorem instytutu Roskonwierswzrywcentr.

Tymczasem, po dwóch eksplozjach w stolicy, kontynuowano sprawdzanie budynków. Jednego dnia moskiewska milicja skontrolowała 26 561 mieszkań. Szczególną uwagę zwracano na niemieszkalne lokale na najniższych kondygnacjach domów, a także na piwnice – innymi słowy na miejsca, które zwykle służą do celów magazynowych. Sprawdzono ogółem 7908 takich pomieszczeń. Dokonano też przeglądu lokali powszechnie dostępnych: 180 hoteli, 415 schronisk młodzieżowych i pensjonatów, 548 lokali rozrywkowych (kasyn, barów, kawiarń). Pracę tę wykonywano pod pretekstem poszukiwania podejrzanych o udział w atakach terrorystycznych. W operacji tej uczestniczyło 14 500 funkcjonariuszy Głównego Urzędu Spraw Wewnętrznych (GUWD) oraz 9500 członków formacji zbrojnych MWD, w tym odrębna dywizja operacyjna (zwana dawniej Dywizją Dzierżyńskiego). Ludzie z MWD i GUWD pracowali po dwanaście godzin na dobę przez siedem dni w tygodniu.

Miejsca, w których terroryści podłożyli ładunki, zostały zidentyfikowane. Według oficjalnej wersji wydarzeń (która może nie mieć nic wspólnego z prawdą), były to lokale wynajęte przez niejakiego Aczemeza Goczijajewa (Łajpanowa). Prawdziwy Łajpanow był obywatelem Republiki

Karaczajsko-Czerkieskiej i w roku 1999 zginął w wypadku samochodowym w Krasnodarze. Dokumenty zmarłego posłużyły prawdziwemu terroryście jako przykrywka. Były oficer GRU, który spędził całe życie, budując sieć agentów poza granicami kraju, skomentował to następująco: „Tego rodzaju praktyki są codziennością, kiedy trzeba zalegalizować agentów; stosują je wszystkie służby specjalne na świecie. To klasyczne zagranie, opisane we wszystkich podręcznikach. Wygląda to trochę tak, jakby nieboszczykowi ofiarowano drugie życie".

Już w lipcu 1999 roku Goczijajew-Łajpanow zjawił się w jednej z moskiewskich agencji obrotu nieruchomościami przy ulicy Biegowej, gdzie zaproponowano mu czterdzieści jeden lokali do wynajęcia. Po pierwszym wybuchu śledczy natychmiast skontrolowali trzydzieści osiem z nich.

Poznano też tożsamość młodszego wspólnika „Łajpanowa". Zdaniem FSB był nim Dienis Sajtakow, dwudziestoletni przymusowy emigrant z Uzbekistanu i dawny nowicjusz w medresie Joldyz w miejscowości Nabierieżnyje Czelny w Tatarstanie. Jego matka miała być Rosjanką, a ojciec Baszkirem. Śledczy FSB zdawali się wierzyć, że podczas przygotowań do zamachu on i „Łajpanow" wynajęli pokój w hotelu Ałtaj, skąd telefonowali do firm wynajmujących ciężarówki. Choć drugiego dnia po ataku – na wyraźne żądanie Moskwy – KGB Tatarstanu rozpoczął poszukiwania Sajtakowa, to jednak nikt z jego funkcjonariuszy nie był przekonany, że człowiek ten ma cokolwiek wspólnego z eksplozjami w stolicy. W każdym razie wiceprzewodniczący KGB Tatarstanu, Ilgiz Minullin, podkreślał, że „nikt nie może twierdzić, że Sajtakow jest terrorystą, póki wina nie zostanie mu udowodniona […]. W tej chwili organy bezpieczeństwa państwowego nie mają żadnych dowodów na to, że w ataki terrorystyczne w Moskwie zamieszani są […] studenci medresy Joldyz". Oddział KGB w Nabierieżnych Czelnach również wydał oświadczenie, w którym stwierdzono, że oskarżenia wysuwane przeciwko obywatelom Tatarstanu w związku z ich domniemanym udziałem w aktach terroryzmu są bezpodstawne, a KGB Tatarstanu nie ma żadnych informacji, które mogłyby wskazywać na ich związek z eksplozjami w Moskwie.

Terroryści, którzy przygotowali wrześniowe zamachy, szli po linii najmniejszego oporu. Najpierw użyli fałszywych dokumentów, by wynająć kilka piwnic i suteren, między innymi przy ulicy Gurianowa i przy Szosie Kaszyrskiej. Następnie umieścili w nich materiały wybuchowe, układając

worki z cukrem i herbatą oraz paczki z akcesoriami hydraulicznymi dokoła skrzynek z heksogenem (tak przynajmniej postąpili w lokalu przy ulicy Gurianowa). Cele ataku wybrali idealnie. Szanse na spotkanie z milicją przed którymkolwiek z tych budynków, położonych w niemodnych dzielnicach mieszkalnych, były raczej niewielkie. Ponadto w większości z nich brakowało dozorców. Starinow oświadczył, że „położenie tych domów oraz ich otoczenie spełniały dwa warunki, które dla terrorystów miały najważniejsze znaczenie: dostępność i słaba ochrona".

Terroryści założyli ładunki o mocy wystarczającej do całkowitego zburzenia obranych celów. Specjalista od dywersji Starinow był przekonany, że do przeprowadzenia akcji wystarczyłoby trzech ludzi. Terroryści sprawiali wrażenie dobrze wyszkolonych nie tylko w dziedzinie dywersji, ale i w pracy wywiadowczej: wiedzieli, jak uniknąć obserwacji i jak żyć z fałszywą tożsamością. Nawet roczny kurs w najlepszym ośrodku szkoleniowym nie wystarczy, by nauczyć się tego wszystkiego. I dlatego wszystko wskazywało na to, że moskwianie padli ofiarą profesjonalistów, a jedynymi profesjonalistami w dziedzinie terroryzmu w Rosji byli pracownicy FSB i GRU.

Petra Prohazkowa, czeska dziennikarka, która rozmawiała z Chattabem podczas moskiewskich zamachów bombowych, zapamiętała, że zdumiał się na wieść o tym, co się wydarzyło. Jego twarz w jednej chwili wykrzywił grymas autentycznego lęku. Był to szczery strach żołnierza, który nagle zdaje sobie sprawę, że zostanie obwiniony o wszystko. Każdy, kto zna Chattaba, zgodzi się z tym, że żaden z niego aktor i że nie potrafiłby udawać zdumienia czy strachu.

Czeczeni wiedzieli, że podejmowanie jakichkolwiek działań terrorystycznych nie leży w ich interesie. Opinia publiczna była po ich stronie, a czy to w Rosji, czy za granicą, jej wsparcie znaczyło znacznie więcej niż dwieście czy trzysta ofiar krwawych zamachów. Właśnie dlatego Czeczeni nie mogli stać za aktami terrorystycznymi z września 1999 roku. Trzeba też przyznać, że od początku zaprzeczali, gdy oskarżano ich o udział w tych zbrodniach. Oto, co miał do powiedzenia w tej sprawie Iljas Achmadow, minister spraw zagranicznych w rządzie Asłana Maschadowa:

Pytanie: We Francji wypowiada się pan tak, jakby wszyscy wiedzieli, że ataki terrorystyczne w Moskwie i Wołgodońsku były dziełem rosyjskich tajnych służb […]. Ma

pan jakieś dowody?

Odpowiedź: Oczywiście. Przez całą ostatnią wojnę ani razu nie okazaliśmy zainteresowania takimi działaniami. Ale gdyby Basajew czy Chattab zorganizowali coś takiego, to zapewniam, że nie przyszłoby im do głowy, by nie przyznać się do tego Rosjanom. Co więcej, wszyscy wiedzą, że nieudana akcja w Riazaniu również została zorganizowana przez FSB […]. Ja sam służyłem w armii jako saper i mam dość poligonowej wiedzy, by znać ogromną różnicę między materiałem wybuchowym a cukrem.

A oto opinia jeszcze jednej zainteresowanej osoby – opinia, z którą trudno się nie zgodzić – wygłoszona przez czeczeńskiego ministra obrony i dowódcę gwardii prezydenckiej, Magomieta Chambijewa:

A jeśli chodzi o eksplozje w Moskwie… Dlaczego Czeczeni nie dopuszczają się aktów terroryzmu właśnie teraz, gdy nasi ludzie masowo giną? Dlaczego rosyjskie władze nie zwróciły najmniejszej uwagi na incydent w Riazaniu, gdzie milicja zatrzymała funkcjonariusza tajnych służb z materiałem wybuchowym. Nie ma nawet strzępu dowodu potwierdzającego tak zwany czeczeński ślad we wszystkich tych sprawach. Zamachy ani trochę nie leżą w interesie Czeczenów. Jednakże to, co dziś jest ukrywane, z pewnością wyjdzie na jaw. Zapewniam, że ci, którzy zaplanowali i przeprowadzili zamachy w Moskwie, zostaną zdemaskowani, kiedy zmieni się polityczny reżim na Kremlu. Bo zleceniodawców tych ataków należy szukać właśnie na korytarzach Kremla. Akty terroru były niezbędne, by wywołać wojnę, by odwrócić uwagę Rosjan i całego świata od skandali i brudnych intryg rozgrywających się na Kremlu.

Pojawiły się podejrzenia, że zamachów dokonali ludzie próbujący zmusić rząd do wprowadzenia stanu wyjątkowego i anulowania wyborów. Niektórzy politycy odrzucili tę koncepcję: „Nie zgadzam się z wypowiedziami analityków, którzy łączą tę serię ataków terrorystycznych z czyimś dążeniem do ogłoszenia w Rosji stanu wyjątkowego i anulowania wyborów do Dumy Państwowej”, stwierdził były rosyjski minister spraw wewnętrznych Kulikow w wywiadzie dla „Niezawisimej Gaziety” z 11 września. Czeczeni nie mieli żadnego interesu w tym, by wpływać także na wybory prezydenckie czy wprowadzenie stanu wyjątkowego w Rosji. W 1996 roku to grupa Korżakowa, Barsukowa i Soskowca oraz wspierające ich służby specjalne starały się, by odwołano wybory. Kto więc tak bardzo chciał sprowokować ogłoszenie stanu wyjątkowego w roku 1999?

Minister obrony Igor Siergiejew uznał, że można wprowadzić patrole wojskowe na ulice Moskwy. „Żołnierze mogliby patrolować miasto wraz z siłami MWD”, powiedział do dziennikarzy po spotkaniu z Borisem Jelcynem. Dodał, że wojskowi już wiedzą, że ich udział w ochronie społeczeństwa przed terroryzmem może być niezbędny. Mówił też, że GRU „pracuje bardzo intensywnie”, starając się poznać wszelkie powiązania między tymi, którzy zaplanowali eksplozje w rosyjskich miastach, a międzynarodowymi grupami terrorystycznymi (znowu aluzja do dywersantów z zagranicy!). Wykorzystanie wojska do ochrony spokojnych obywateli przed terrorystami wyglądało jednak raczej na próbę wprowadzenia stanu wojennego. Igor Siergiejew wypowiedział się „za wykorzystaniem na dużą skalę środków zwalczania terroryzmu oraz przeprowadzeniem akcji antyterrorystycznych”. Innymi słowy, rosyjskie Ministerstwo Obrony wzywało do wojny z nie nazwanym wrogiem, ale w gruncie rzeczy wszyscy i tak wiedzieli, że jest to nawoływanie do wojny z Czeczenią.

Ostateczna decyzja w tej sprawie należała do prezydenta Jelcyna. Jednakże tajne służby miały praktycznie nieograniczone możliwości filtrowania albo zniekształcania informacji przedstawianych prezydentowi. Potwierdziło się to w wywiadzie udzielonym 12 listopada 1999 roku przez Eduarda Szewardnadze, prezydenta Gruzji i byłego szefa gruzińskiego MWD, a ściślej w części dotyczącej problemu czeczeńskiego: „Zwykle nawiązuje się do tego, że takie informacje ma GRU. Wiem, z jakich informacji korzystało GRU dawniej i jak zgłaszało się z nimi najpierw do Sztabu Generalnego, potem do ministra obrony i wreszcie do zwierzchnika sił zbrojnych. Wiem, że dochodzi do fałszerstw na wielką skalę”.

Były premier Jewgienij Primakow, kolejny z dobrze poinformowanych polityków, który był kandydatem na prezydenta w wyborach w 2000 roku, inaczej formułuje swoje wątpliwości. Gdy poproszono go o komentarz w sprawie ataków terrorystycznych w Moskwie, powiedział, że jego zdaniem nie skończy się na eksplozjach w stolicy. Nastąpią kolejne ataki w całej Rosji, a jedna z przyczyn tej sytuacji leży w związkach łączących ludzi z organów przymusu państwowego z przedstawicielami kryminalnego półświatka.

W gruncie rzeczy Primakow przyznał, że zamachy bombowe we wszystkich zakątkach Rosji były dziełem ludzi związanych ze służbami specjalnymi. Potwierdził to także gruziński prezydent Eduard Szewardnadze

w odezwie telewizyjnej nadanej 15 listopada 1999 roku: „Już na spotkaniu w Kiszyniowie informowałem Borisa Jelcyna, że jego tajne służby utrzymują kontakty z czeczeńskimi terrorystami. Ale Rosja nie słucha swoich przyjaciół”. Etykieta dyplomatyczna nie pozwalała mu na bardziej otwarte wypowiedzi. Prezydent Gruzji nie mógł przecież powiedzieć, że przez „czeczeńskich terrorystów” rozumie po prostu terrorystów.

Wydaje się jednak oczywiste, że Szewardnadze podejrzewał rosyjskie tajne służby o dokonanie zamachów bombowych. Miał nawet informacje, że były one zamieszane w dwa zamachy na jego życie. Aby nie wygłaszać niczym niepodpartych twierdzeń, możemy zacytować byłego dyrektora Agencji Bezpieczeństwa Narodowego Stanów Zjednoczonych (NSA), generała w stanie spoczynku Williama Odoma. W październiku 1999 roku stwierdził on, że premier Putin i jego wojskowy dwór wykorzystują kampanię w Czeczenii, by wywrzeć silną presję na Eduarda Szewardnadze. Raz już próbowali rozparcelować Gruzję, odbierając jej Abchazję i Osetię Południową. Teraz zaś, mówił Odom, chcieli wykorzystać sytuację w Czeczenii do rozmieszczenia swoich wojsk, czemu sprzeciwiał się prezydent Gruzji. Począwszy od premierostwa Primakowa, rosyjski rząd co najmniej dwukrotnie próbował zgładzić Szewardnadzego. Gruzińskie władze przedstawiły rządom wielu państw szereg przekonujących dowodów w tej sprawie. Primakow był w te próby osobiście zaangażowany. Użył tajnych agentów rosyjskiego wywiadu zagranicznego pracujących na Białorusi, którzy za jego wiedzą w maju podjęli próbę zamachu na życie Szewardnadzego i kilku osób z jego otoczenia. Rząd amerykański ma nagrania rozmów prowadzonych przez zabójców na krótko przed tą próbą. Rok wcześniej pierwszy raz usiłowano uśmiercić Eduarda Szewardnadze – była to robota prawdziwych zawodowców, dobrze przygotowanych grup wojskowych, które mogły zostać wyszkolone jedynie w Rosji. Istnieje wreszcie pokaźny zbiór dowodów materialnych znalezionych na miejscu nieudanego zamachu, które potwierdzają powyższe tezy.

To, czego nie zdradził Szewardnadze na temat zamachów bombowych w Moskwie, powiedział zupełnie otwarcie Lebied´, odpowiadając na pytanie dziennikarza francuskiej gazety „Le Figaro”: „Chce pan powiedzieć, że za atakami terrorystycznymi stoi obecny reżim?” Generał odpowiedział: „Jestem tego niemal pewny”. Lebied´ zauważył, że siłą napędową zamachów w dzielnicach mieszkalnych Moskwy i Wołgodońska nie są czeczeń-

scy terroryści, ale „ręka władzy”, czyli Kreml i prezydent, którzy „tkwią po szyję w gównie”, zupełnie osamotnieni i wraz z „rodziną” Jelcyna stawiają przed sobą „tylko jeden cel: destabilizowanie sytuacji w celu uniknięcia rychłych wyborów”.

14 września FSB i MWD wydały oświadczenie, które było zwieńczeniem serii zamachów bombowych w wykonaniu samej FSB: ustami Zdanowicza wyraziły przekonanie, że zdaniem służb prowadzących śledztwo nie ma najmniejszych wątpliwości, że seria eksplozji, począwszy od Bujnakska, a skończywszy na domu przy Szosie Kaszyrskiej w Moskwie, jest elementem „operacji terrorystycznej zakrojonej na wielką skalę, wszczętej przez partyzantów Basajewa i Chattaba w celu wsparcia ich akcji militarnej w Dagestanie”. Igor Zubow, wiceminister spraw zagranicznych, poparł Zdanowicza: „Możemy już stwierdzić z całą pewnością, że za zamachami bombowymi stoją Basajew i Chattab”.

Oświadczenia Zdanowicza i Zubowa zasadniczo mijały się z prawdą. Dzień później szef Głównego Urzędu Zwalczania Przestępczości Zorganizowanej (GUBOP MWD), Władimir Kozłow, obwieścił, że „zidentyfikowano kilka osób zamieszanych w te ataki terrorystyczne”, i wyjaśnił, że ma na myśli grupę terrorystów działającą w Moskwie i ościennych regionach. Kozłow nawet nie wspomniał o Czeczenii i Dagestanie. Zatem Zdanowicz świadomie rozpowszechniał fałszywe informacje.

Wyjaśnienia FSB nie brzmiały szczególnie przekonująco, a próby schwytania winowajców podejmowane przez funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa zakrawały na farsę. W atmosferze antyczeczeńskiej histerii, która zapanowała w Moskwie kilka dni po drugiej eksplozji, ludzie FSB i MWD aresztowali dwóch podejrzanych o udział w atakach terrorystycznych. Ich nazwiska natychmiast ujawniono, nie zważając na dobro śledztwa: zatrzymanymi byli trzydziestodwuletni Timur Dachkilgow oraz jego teść, czterdziestoletni Biekmars Sautijew.

Rodzina Timura Dachkilgowa pochodziła z Inguszetii, ale on urodził się w Groznym i mieszkał tam, nim przeprowadził się do Moskwy. Pracował jako farbiarz w zakładach tekstylnych. 10 września, zaraz po zamachu przy ulicy Gurianowa, Sautijew spotkał się z Dachkilgowem i powiedział mu, że obaj powinni się zgłosić na komisariat Butowo Północne, by ponownie się zameldować.

W komisariacie Timur Dachkilgow i jego żona Lida zostali sfotografowani. Zdjęto też ich odciski palców, pobrano materiał porównawczy z dłoni i zwolniono. Wkrótce po drugim ataku terrorystycznym funkcjonariusze MWD pojawili się w mieszkaniach Sautijewa i Dachkilgowa. Oświadczyli, że na dłoniach Timura Dachkilgowa znaleźli ślady heksogenu (był przecież farbiarzem!) i na tej podstawie dokonali aresztowania. Na rękach Sautijewa heksogenu nie było, zadowolili się więc rewolwerem znalezionym w jego łazience, a po bliższych oględzinach odkryli ślad heksogenu na klamce u drzwi jego mieszkania (naturalnie na zewnątrz, od strony klatki schodowej).

Podejrzanych poddano trzydniowemu przesłuchaniu. Sautijew został zwolniony i zapomniano nawet o znalezionym u niego rewolwerze. Timur Dachkilgow został zaś zabrany do siedziby MUR przy ulicy Pietrowka i tam postawiono mu zarzut posiadania materiałów wybuchowych oraz uprawiania terroryzmu. Całą procedurę relacjonowano w telewizji; Ruszajło pozwolił sobie nawet złożyć Radzie Federacji raport o schwytaniu terrorysty.

Według Dachkilgowa trzej śledczy, którzy nad nim pracowali, nawet mu się nie przedstawili i nigdy nie zwracali się do siebie po imieniu czy nazwisku. Podejrzany nazwał ich w myślach Starym, Ryżym i Miłym. Ten ostatni zasłużył sobie na taki przydomek tym, że ani razu nie uderzył Dachkilgowa. Przesłuchanie trwało trzy dni, po czym Dachkilgow został przewieziony do więzienia FSB w Lefortowie.

Dla FSB było bardzo ważne, by Dachkilgow pozostał w areszcie tak długo, jak to tylko możliwe, ponieważ był on ich jedynym żywym dowodem na poparcie teorii „czeczeńskiego śladu”. Zaczęli pracować nad nim w sposób, którego nawet się nie domyślał. W celi Dachkilgowa został umieszczony agent grający rolę „szanowanego przestępcy”. Udało mu się zdobyć zaufanie Ingusza, który opowiedział mu o szczegółach swojej sprawy i dodał, że nie ma absolutnie nic wspólnego z zamachami bombowymi. Wkrótce potem Dachkilgow został zwolniony. Dokładna analiza materiału pobranego z jego dłoni ujawniła obecność heksanu, roztworu używanego w fabryce tekstylnej do czyszczenia wełny. Heksogenu nie było. „Czeczeński ślad” urwał się na dobre. Ale wojna z Czeczenią zdążyła już rozgorzeć, Dachkilgow zatem nie został uwięziony na próżno.

16 marca 2000 roku, gdy kierownictwo FSB składało publicznie raport z postępów w śledztwie w sprawie wrześniowych zamachów, jeden z dziennikarzy zapytał wiceszefa Zarządu Śledczego FSB, Nikołaja Sapożkowa: „Czy może mi pan wyjaśnić, dlaczego Timur Dachkilgow spędził trzy miesiące w więzieniu jako terrorysta?” Odpowiedź Sapożkowa, który z kilkudziesięcioma śledczymi już od kilku miesięcy pracował nad sprawą ataków terrorystycznych, przygnębiła dziennikarzy, ponieważ upewniła ich, że dochodzenie podąża fałszywym tropem:

– Mogę to wyjaśnić. Dostaliśmy obciążające go bezpośrednie zeznania osób, które przywiozły do Moskwy cukier i materiały wybuchowe…

– Te osoby podały jego nazwisko?

– Nie, one… Chciałem powiedzieć, że w swych zeznaniach zidentyfikowały go „z widzenia”, jako człowieka, który pomagał wyładowywać te worki. Później, jak państwo wiedzą, dokonaliśmy bardziej dogłębnego… Cóż, wiedzą państwo, że miał ślady heksogenu na rękach, co w swoim czasie w sposób niejednoznaczny stanowiło podstawę do zatrzymania go jako podejrzanego. Później wykonaliśmy na nim bardziej dogłębną robotę. Musieliśmy sprawdzić wszystko jeszcze raz i w bardziej spokojnej atmosferze spróbować powtórnej identyfikacji. I okazało się, że cechy, na podstawie których został zidentyfikowany, cechy dla Słowian wyróżniające tak zwany typ kaukaski, wzbudziły wątpliwości u tych, którzy go identyfikowali, a przez dogłębne śledztwo i ustalenie jego alibi doszliśmy do wniosku, że jednak nie był zamieszany w to przestępstwo. Współdziałaliśmy w tej sprawie z pracownikami Prokuratury Generalnej, którzy zgodzili się z naszą konkluzją.

Wypada nam przeprosić czytelników za poziom wypowiedzi Sapożkowa i wytłumaczyć, co właściwie usiłował powiedzieć. Kiedy prowadzący śledztwo aresztowali Dachkilgowa i zaczęli pokazywać go lokatorom wysadzonych budynków, aby mogli zeznać, czy to on podłożył worki z materiałami wybuchowymi i detonatorami, ludzie ci, dla których wszyscy mieszkańcy Kaukazu wyglądają jednakowo, zidentyfikowali go jako człowieka zamieszanego w atak terrorystyczny. Następnie śledczy „wykonali na nim bardziej dogłębną robotę” – czyli przesłuchiwali go, bili, torturowali, zakładali polietylenowe worki na głowę, dusili go i wreszcie wprowadzili agenta do jego celi. Najważniejsze było dla nich to, by przeciągnąć całą procedurę w nieskończoność. Po trzech miesiącach Dachkilgow nie był im już

potrzebny, więc go zwolnili i umorzyli prowadzone przeciwko niemu śledztwo.

Dachkilgow spędził więc dłuższy czas za kratami z dwóch powodów. Po pierwsze, przypadkowi ludzie zidentyfikowali go jako jednego ze sprawców, a po drugie, podobno znaleziono na jego dłoniach ślady heksogenu. Tak się jednak składa, że FSB namąciła w sprawie materiałów wybuchowych. Wkrótce po zamachach media zaczęły pisać, że „według funkcjonariuszy FSB teoria o użyciu heksogenu była tylko elementem odwracającym uwagę. W rzeczywistości we wszystkich atakach terroryści użyli innego materiału wybuchowego". Zachodni komentatorzy zauważyli, że ruiny i zgliszcza zniszczonych domów uprzątnięto w oszałamiającym tempie (w trzy dni – to się w Rosji nie zdarza!). Owi podejrzliwi obcokrajowcy pomyśleli zaraz, że jeśli w Rosji ktoś pracuje z takim zapałem, to zapewne po to, by zatrzeć swoje ślady. Tak czy inaczej, historyjki FSB o heksogenie miały być jedynie pożywką dla opinii publicznej. Terroryści przecież doskonale wiedzieli, jakich substancji użyli, i nie było sensu ukrywać takich informacji.

Pytanie, jakiego właściwie materiału wybuchowego użyto we wrześniowych zamachach, nie jest już pytaniem bez odpowiedzi. Heksogen produkowały w Rosji zamknięte fabryki wojskowe. „Heksogen jest dobrze strzeżony, a jego stosowanie jest skrupulatnie kontrolowane", zapewniano obywateli we wrześniu 1999 roku w siedzibie przedsiębiorstwa badawczo-produkcyjnego Region, gdzie wytwarzano tę substancję. Kierownictwo fabryki było głęboko przekonane, że „wyciek" heksogenu z tajnych zakładów, znanych tylko z numerów, jest po prostu niemożliwy.

Skoro terroryści stosowali go w wielkich ilościach, ustalenie, skąd pochodził, a także personaliów tego, kto go kupił lub dostał, powinno być dziecinnie łatwe, zwłaszcza że na podstawie analizy chemicznej eksperci potrafią ustalić, z której fabryki pochodzi dana partia materiału. Niemożliwe, by komuś udało się ukraść dziesiątki ton heksogenu. Tysiące ton mieszanki trotylu z heksogenem przechowywano w magazynach wojskowych i składach przy fabrykach amunicji – używano jej w głowicach bojowych, minach, torpedach i nabojach armatnich. Jednakże heksogen wydobyty z gotowej amunicji ma specyficzny wygląd, a sama jego ekstrakcja jest trudna i ryzykowna. Oto kilka przykładów.

8 października 1999 roku jedna z rosyjskich agencji informacyjnych obwieściła, że Naczelna Prokuratura Wojskowa wszczęła postępowanie przeciwko grupie oficjeli z dowództwa Sił Obrony Przeciwlotniczej. Starszy prokurator wojskowy J. Demin stwierdził, że w ciągu kilku lat wysocy rangą oficerowie sił zbrojnych nadużywali swych stanowisk, fałszując dokumenty w celu zdobycia części zamiennych do wyrzutni rakiet przeciwlotniczych, które następnie sprzedawali firmom handlowym i prywatnym przedsiębiorcom. Tylko kilka z wielu ujawnionych przestępstw tej grupy kosztowało państwo ponad dwa miliony dolarów. Łatwo sobie wyobrazić, jakiego rodzaju „firmy handlowe i prywatni przedsiębiorcy” kupowali skradzione części do wyrzutni rakiet. Jest zupełnie jasne, że bez pomocy FSB i GRU nie udałoby się uprawiać tego złodziejskiego procederu przez kilka lat.

28 września 1999 roku pracownicy riazańskiego Urzędu Zwalczania Przestępczości Zorganizowanej aresztowali szefa warsztatu samochodowego działającego przy magazynie sprzętu lotniczego, dwudziestopięcioletniego chorążego Wiaczesława Korniewa, służącego w jednostce obsługującej lotnisko wojskowe w Diagilewie, gdzie stacjonowały bombowce. W chwili aresztowania miał on przy sobie jedenaście kilogramów trotylu. Korniew zeznał, że materiał wybuchowy został skradziony ze składu wojskowego i że grupa, do której należał, wydobywała go z bomb typu FAB-300, przechowywanych na wolnym powietrzu opodal magazynu.

Tego samego dnia sąd wojskowy garnizonu riazańskiego ogłosił wyrok dla szefa magazynu zaopatrzenia polowego przy Riazańskiej Wyższej Szkole WDW, A. Aszarina, za kradzież ponad trzech kilogramów trotylu z zamiarem sprzedania tej substancji za trzy tysiące dolarów. Mimo że stosowny artykuł kodeksu karnego Federacji Rosyjskiej przewidywał za takie przestępstwo wyrok od trzech do siedmiu lat więzienia, żołnierz został ukarany jedynie grzywną w wysokości dwudziestu tysięcy rubli.

Wynika z tego jasno, że kradzież niewielkich ilości mieszanki trotylu z heksogenem nie była łatwa. Wywożenie jej ciężarówkami – wręcz przeciwnie, było łatwe, ale wymagało zdobycia stosownych pozwoleń, a to oznaczało pozostawienie za sobą wyraźnego śladu, ten zaś mógł zaprowadzić śledczych wprost do FSB. Po zamachach bombowych liczni przedstawiciele rosyjskiego kompleksu militarno-przemysłowego twierdzili, że tak wielkie ilości materiałów wybuchowych mogły zostać skradzione jedynie

przy współpracy wysoko postawionych osób. 15 września Władimir Kozłow potwierdził, że eksplozji przy ulicy Gurianowa nie spowodowała mieszanka pirotechniczna domowej roboty, ale przemysłowe materiały wybuchowe.

Dlatego też, żeby zbić z tropu wścibskich dziennikarzy i co uczciwszych oficerów śledczych, funkcjonariusze FSB nakarmili media historyjkami, że heksogen miał służyć do odwrócenia uwagi, i stwierdzili, że w rzeczywistości wybuch spowodowała saletra amonowa – nawóz mineralny. Chodziło o to, że saletrę amonową można nabyć, transportować i przechowywać całkiem legalnie. Dobrze się nadaje do produkcji bomb, a wystarczy dodać do niej heksogenu, trotylu albo proszku aluminiowego, by stała się naprawdę potężnym materiałem wybuchowym. Prawdą jednak jest i to, że taka mieszanka wymaga skomplikowanego urządzenia detonującego, z którym nie każdy terrorysta potrafiłby sobie poradzić.

Dlaczego więc początkowo powtarzano wersję o heksogenie? Dlatego, że budynki mieszkalne zostały wysadzone przez jedną grupę pracowników FSB, analizę przeprowadziła druga grupa, a propagandą (albo, jak się dziś mawia, *public relations*) wokół wydarzenia zajęła się trzecia. Pierwsza wywiązała się ze swego terrorystycznego zadania z powodzeniem (jeśli nie liczyć Riazania). Druga bez trudu ustaliła, że sprawcy użyli heksogenu. Trzecia zaś nagle zdała sobie sprawę, że heksogen produkuje się w Rosji w zamkniętych zakładach wojskowych i że łatwo ustalić, kto był nabywcą substancji użytej w zamachach i kiedy ją kupił. I wtedy wybuchła panika. W ciągu trzech dni wszystkie dowody materialne (w postaci zburzonych domów) zostały usunięte, w mediach zaś w pośpiechu zaczęto powtarzać opowieści o saletrze amonowej. 16 marca 2000 roku pierwszy zastępca szefa II Departamentu (Obrony Porządku Konstytucyjnego i Zwalczania Terroryzmu, czyli Zarządu K) oraz Zarządu Operacyjno-Śledczego FSB, Aleksander Szagako, powiedział podczas konferencji prasowej, że już wiadomo, iż materiały wybuchowe użyte we wszystkich zamachach dokonanych w Rosji były oparte na saletrze amonowej.

> Pragnę zauważyć, że w wyniku badania kryminalistycznego przeprowadzonego przez ekspertów z FSB Rosja otrzymała właśnie potwierdzenie, że skład chemiczny materiałów wybuchowych użytych w Moskwie, skład chemiczny materiałów wybuchowych znalezionych w piwnicy domu przy ulicy Borisowskie Prudy oraz skład che-

miczny materiałów wybuchowych znalezionych 4 września w Bujnaksku w samochodzie ZiŁ-130 są identyczne. Oznacza to, że w skład wszystkich tych substancji wchodzą saletra amonowa i proszek aluminiowy. W niektórych przypadkach stwierdzono też domieszkę heksogenu albo trotylu…

Teraz pozostało już tylko ustalić, skąd się wzięła saletra amonowa w Moskwie i innych rosyjskich miastach. Szagako i Zdanowicz, który również uczestniczył w konferencji prasowej, rozwiązali ten problem. „Czy doszło do kradzieży tej niebezpiecznej substancji z państwowych fabryk, gdzie produkuje się je, korzystając ze specyficznych technologii?”, zapytał Zdanowicz i zaraz sam udzielił sobie odpowiedzi: „Mogę od razu odpowiedzieć, że nie, a przynajmniej do śledczych nie dotarły takie informacje”.

Nie sposób ustalić, kto kupił i sprzedał saletrę amonową potrzebną do zbrodniczego przedsięwzięcia. Jest jej w kraju po prostu zbyt dużo – także w Czeczenii. Niewielkie ilości trotylu, heksogenu i proszku aluminiowego można było ukraść z każdego składu wojskowego (a o takich sprawach, dzięki pomocy FSB i Naczelnej Prokuratury Wojskowej, media informowały kilkakrotnie). Dezinformując opinię publiczną w kwestii składu chemicznego materiałów wybuchowych, FSB próbowała bronić się przed podejrzeniami, że to jej funkcjonariusze zaplanowali i przeprowadzili zamachy terrorystyczne. Teraz zaś pozostało jej już tylko jedno: znaleźć magazyn nawozów sztucznych gdzieś w Czeczenii. Jak się okazało, i ten problem już się rozwiązał – w samą porę, gdyż dzięki temu można było zakończyć śledztwo na kilka dni przed wyborami prezydenckimi.

W związku z tym – mówił Szagako – chciałbym zwrócić państwa uwagę, że dwa miesiące temu pracownicy oddziału Federalnej Służby Bezpieczeństwa w Urus-Martanie odkryli ośrodek szkoleniowy dla terrorystów. Ne jego terenie zmagazynowano pięć ton saletry amonowej. Znaleziono tam również detonatory – takie same jak te, których użyto w zamachach, o których mówiłem przed chwilą […]. Jak wykazała analiza kryminalistyczna, identyczne były również urządzenia detonujące znalezione w piwnicy bloku przy ulicy Borisowskie Prudy w Moskwie oraz w samochodzie ZiŁ-130 przechwyconym w Bujnaksku. We wszystkich użyto zegarków elektronicznych marki Casio jako urządzeń opóźniających detonację. We wszystkich wykorzystano diody elektroluminescencyjne jednakowego typu i takie same płytki drukowane – nawet kolory przewodów łączących podzespoły były identyczne. W związku z tym chciałbym też poinfor-

mować państwa, że kilka dni temu funkcjonariusze Federalnej Służby Bezpieczeństwa działający w Czeczenii znaleźli kilka urządzeń zegarowych w ekwipunku partyzanta zabitego podczas próby przerwania pierścienia okrążenia wokół Groznego. Dochodzenie przeprowadzone przez specjalistów Federalnej Służby Bezpieczeństwa dowiodło, że i tu konstrukcja urządzeń była taka sama jak tych, które znaleziono w samochodzie ZiŁ-130 w Bujnaksku oraz w piwnicy domu przy ulicy Borisowskije Prudy w Moskwie. Wszystkie one były po prostu identyczne […]. W marcu, w osadzie Duba-Jurt, zajęto stojący na uboczu budynek, a w nim odkryto wydane po arabsku podręczniki układania min i wysadzania budowli, a także służące do szkolenia wojskowego. Pod tym samym adresem znaleziono instrukcje obsługi zegarków Casio. Jak już wspominałem, takie zegarki zostały użyte przez bandytów w zamachach bombowych. Również w marcu, w osadzie Cziri-Jurt, nasi ludzie zajęli inny, stojący na uboczu budynek, otoczony żelaznym płotem. Na terenie posesji zauważono, zidentyfikowano i zabezpieczono pięćdziesiąt worków z saletrą amonową – to mniej więcej dwie i pół tony materiału wybuchowego.

Gdyby terroryści naprawdę użyli saletry amonowej, śledczy nie szukaliby heksogenu na rękach Dachkilgowa i Sautijewa – skoncentrowaliby się na poszukiwaniu śladów saletry. Milicja szukała heksogenu na dłoniach zatrzymanych dlatego, że według oficjalnej opinii ekspertów właśnie tej substancji użyto do wysadzenia domów. Żadna z później wykonanych ekspertyz nie mogła być bardziej precyzyjna – nawet ta ostatnia, przeprowadzona przez specjalistów z FSB i ujawniona w marcu 2000 roku, kilka dni przed wyborami prezydenckimi. Właściwie było wręcz odwrotnie: mamy wiele powodów, by wierzyć, że w marcu 2000 roku, tuż przed wyborami, FSB celowo szerzyła fałszywe informacje.

13 września 1999 roku w Moskwie Łużkow podpisał trzy pakiety regulacji prawnych, które były sprzeczne z konstytucją i innymi aktami prawnymi Federacji Rosyjskiej. Pierwszy nakazywał ponowną rejestrację uchodźców i imigrantów przebywających w Moskwie. Drugi zezwalał na usunięcie ze stolicy osób łamiących obowiązek rejestracji. Trzeci nakazywał wstrzymanie rejestracji nowych uchodźców i imigrantów w Moskwie. Tego samego dnia gubernator obwodu moskiewskiego podpisał instrukcję o aresztowaniu osób, które nie są zarejestrowane jako rezydenci w Moskwie lub obwodzie moskiewskim. Naturalnie w żadnym z tych dokumentów nie padło ani jedno słowo o Czeczenach czy choćby ogólnie o przybyszach z Kaukazu.

15 września wspólne patrole milicji i wojska wyruszyły na ulice Moskwy, a w całej Rosji rozpoczęła się operacja Wichr'-Antitierror, w której wzięły udział siły Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Moskwianie jeszcze nie wiedzieli, że w tym momencie fala terroru w stolicy dobiegła końca. Nadszedł czas na prowincję. Wczesnym rankiem 16 września wyleciał w powietrze blok mieszkalny w Wołgodońsku w obwodzie rostowskim. Zginęło siedemnaście osób.

Podczas nadzwyczajnej sesji Rady Federacji, zwołanej 17 września z udziałem premiera oraz szefów ministerstw siłowych, przyjęto projekt stworzenia „obywatelskich rad bezpieczeństwa" w rosyjskich regionach. Przewodniczący Rady Federacji Jegor Strojew zauważył, że senatorowie zamierzali „dokonać politycznej oceny wydarzeń i zaproponować konkretne środki ekonomiczne i społeczne w strefie konfliktu, w tym środki wsparcia dla cywilów i armii". Mówca dodał też, że „eksplozja w Wołgodońsku umocniła senatorów w przekonaniu, że potrzebne są bardziej zdecydowane i surowsze środki walki z terroryzmem". Strojew nie oskarżył Czeczenów o dokonanie zamachów, ale całkiem otwarcie sugerował związek między „strefą konfliktu" w Dagestanie a „walką z terroryzmem".

Premier Władimir Putin przedstawił raport uczestnikom nadzwyczajnego posiedzenia Rady Federacji. Jako „środki obrony przed terroryzmem" zaproponował utworzenie „kordonu sanitarnego" wzdłuż całej granicy rosyjsko-czeczeńskiej oraz intensyfikację bombardowań i ostrzału artyleryjskiego terytorium Czeczenii. Tym sposobem Putin uznał Republikę Czeczeńską za winną ataków terrorystycznych i wezwał do podjęcia działań odwetowych o charakterze militarnym.

Na zakończenie sesji Putin oznajmił, że członkowie Rady Federacji poparli działania „o najbardziej zdecydowanym charakterze", które rząd podejmie, żeby rozwiązać sytuację na północnym Kaukazie, włącznie z „propozycją objęcia Czeczenii kwarantanną". Odpowiadając na pytania dziennikarzy, stwierdził, że ataki uprzedzające „są kierowane i będą kierowane" przeciwko bazom bandytów w Czeczenii, ale że rada nie podjęła dyskusji na temat możliwości wprowadzenia sił rosyjskich na terytorium Republiki Czeczenii.

Putin podkreślił, że „bandytów należy unicestwić i nie ma tu żadnej innej możliwości". Mówiąc o bandytach, miał na myśli armię czeczeńską, nie terrorystów. Innymi słowy, rząd zatwierdził oficjalną wersję ataków ter-

rorystycznych: „czeczeńską”. I zamierzał wykorzystać tak wyjaśnione zamachy bombowe jako pretekst do nowej wojny.

Przywódcy rozmaitych regionów północnego Kaukazu zrozumieli, że Rosja szykuje się do nowej wojny przeciwko Republice Czeczeńskiej. 20 września, podczas spotkania w Magasie, stolicy Inguszetii, prezydent tej republiki, Rusłan Auszew, a także prezydent Osetii Północnej, Aleksander Dzasochow, poparli sugestię Maschadowa, by doprowadzić do jego rozmów z Jelcynem. Dzasochow i Auszew chcieli też zorganizować spotkanie między prezydentem Czeczenii a premierem Rosji Putinem w Nalczyku albo Piatigorsku, nie później niż pod koniec września 1999 roku. W spotkaniu tym mieli wziąć udział wszyscy przywódcy z północnego Kaukazu.

Negocjacje polityczne oczywiście mogły zapobiec wojnie i rzucić światło na prawdziwą naturę ataków terrorystycznych, które wstrząsnęły Rosją. I właśnie dlatego FSB zrobiła wszystko, co było w jej mocy, by nie dopuścić do spotkania przywódców północnego Kaukazu. Przed końcem września w powietrze miały wylecieć domy mieszkalne w Riazaniu, Tule, Pskowie i Samarze. Lecz jak to zwykle bywa, gdy zanosi się na wielką ofensywę terrorystyczną, nastąpił przeciek. „Według informacji, które zdobyliśmy, to właśnie Riazań wybrano na cel kolejnego zamachu terrorystycznego, jako że tam znajduje się szkoła WDW”, powiedział mer Riazania, Mamatow. Owym „kolejnym zamachem” była nieudana akcja z 22 września, której celem było wysadzenie w powietrze bloku przy ulicy Nowosiołow.

23 września Zdanowicz obwieścił, że FSB zidentyfikowała już wszystkich sprawców zamachów terrorystycznych w Bujnaksku, Moskwie i Wołgodońsku. „Nie ma wśród nich ani jednego rodowitego Czeczena”. Ani jednego. Zaraz potem generał FSB naturalnie przeprosił naród czeczeński oraz czeczeńską diasporę w Rosji… O nie, nic z tych rzeczy! Z uporem klasowego matoła Zdanowicz postanowił dowieść, że istnieje „czeczeński ślad”. I trzeba przyznać, że coś jednak udało mu się znaleźć. Uznał za możliwe, że po dokonaniu zamachów terroryści, którzy w końcu planowali swoją operację od połowy sierpnia, przygotowali sobie drogi ucieczki. Mogli szukać schronienia we Wspólnocie Niepodległych Państw, ale najbardziej prawdopodobne było to, że wycofają się do Czeczenii. Krótko mówiąc, Czeczeni byli bombardowani, ponieważ w opinii Zdanowicza terroryści (wśród których nie było ani jednego rodowitego Czeczena) prawdopodobnie uciekli do Czeczenii. Lecz skoro tak, to dlaczego nie bombardowano krajów WNP?

„Mamy pewne źródła informacji w Czeczenii i wiemy, co się tam dzieje”, mówił z emfazą Zdanowicz. Od 1991 do 1994 roku FSK praktycznie nie prowadziła działalności operacyjnej w tej republice, ale później „wykonaliśmy niemałą pracę. Wiemy o ludziach, którzy planują akcje terrorystyczne, którzy je finansują, rekrutują najemników i przygotowują materiały wybuchowe. Łatwo dziś w naszym kraju zdobyć informacje, jak zrobić ładunek wybuchowy, a do tego nie brakuje ludzi doświadczonych w walce w zapalnych punktach kraju, którzy mają odpowiednią wiedzę i umiejętności. Wielu z nich walczyło w Karabachu, Tadżykistanie i Czeczenii. Nie oznacza to, że ktokolwiek próbuje rzucać oskarżenia na ludność Czeczenii czy Asłana Maschadowa. Oskarżamy jedynie konkretnych przestępców, terrorystów, którzy ulokowali się w Czeczenii. I stąd właśnie wziął się termin «czeczeński ślad»”, zakończył Zdanowicz, nie wymieniwszy z nazwiska ani jednego z owych „konkretnych przestępców”.

Wykorzystanie „prawdopodobnej” ewakuacji terrorystów do Czeczenii jako pretekstu do rozpętania wojny przeciwko narodowi czeczeńskiemu, a zarazem przyznanie, że zamachy bombowe nie były dziełem Czeczenów, jest szczytem cynizmu. Jeżeli rząd Putina brał pod uwagę możliwość konfliktu zbrojnego z powodu owego „prawdopodobieństwa”, to musimy uznać, że akty terroru były naprawdę tylko pretekstem, a samą operację zbrojną od dawna przygotowywano w Sztabie Generalnym. Stiepaszyn rzucił nieco światła na tę sprawę w styczniu 2000 roku, gdy oznajmił, że polityczna „decyzja o inwazji na Czeczenię została podjęta już w marcu 1999 roku”, że interwencję „zaplanowano na sierpień–wrzesień” oraz że „doszłoby do niej, nawet gdyby nie było eksplozji w Moskwie”. „Przygotowywałem się do aktywnej interwencji”, mówił Stiepaszyn. „Planowaliśmy, że w sierpniu lub wrześniu będziemy na północ od Tereku”. Putin, „który w owym czasie był dyrektorem FSB, wiedział o tym”.

Świadectwo byłego szefa FSK oraz byłego premiera Stiepaszyna nie zgadza się z zeznaniami byłego szefa FSB i byłego premiera Putina:

> Ostatniego lata nie rozpoczęliśmy kampanii przeciwko niepodległości Czeczenii, ale przeciwko agresywnym impulsom, które zaczęły się pojawiać na jej terytorium. My nie atakujemy. My się bronimy. I wyparliśmy ich z Dagestanu […]. A kiedy spuściliśmy im porządne lanie, oni wysadzili domy w Moskwie, Bujnaksku i Wołgodońsku.

Pytanie: Czy podjął pan decyzję o kontynuowaniu operacji w Czeczenii, zanim jeszcze doszło do zamachów bombowych?

Odpowiedź: Później.

Pytanie: Czy wie pan, że według jednej z opinii budynki wysadzono w powietrze celowo, by usprawiedliwić rozpoczęcie operacji wojskowej w Czeczenii? To znaczy, że dokonali tego funkcjonariusze rosyjskich służb specjalnych?

Odpowiedź: Co? Wysadziliśmy własne domy? No wie pan… Bzdury! Kompletny nonsens! Nie ma w rosyjskich służbach specjalnych ludzi zdolnych do takiej zbrodni przeciwko rodakom. Sama sugestia, że mogło tak być, jest niemoralna; to nic innego, jak kolejny element wojny informacyjnej przeciwko Rosji.

Pewnego dnia, gdy archiwa Ministerstwa Obrony zostaną otwarte, będziemy mogli obejrzeć wojskowe dokumenty: mapy, plany, dyrektywy, rozkazy dzienne nalotów czy dyslokacji sił lądowych. Wszystkie będą opatrzone datami. Dowiemy się wtedy ponad wszelką wątpliwość, na ile spontaniczna była decyzja rosyjskiego rządu o rozpoczęciu działań wojennych w Czeczenii i czy Sztab Generalny ukończył planowanie operacji militarnej jeszcze przed pierwszym wrześniowym zamachem. Zadamy sobie pytanie, dlaczego bomby wybuchły tuż przed kampanią wyborczą i przed inwazją na Czeczenię (kiedy nijak nie służyły czeczeńskim interesom) oraz dlaczego przestały wybuchać, gdy Putin został wybrany na prezydenta, a konflikt z Czeczenią rozgorzał na wielką skalę (kiedy Czeczeni powinni byli pałać chęcią odwetu). Wyczerpujące odpowiedzi na te pytania uzyskamy dopiero wtedy, gdy władza w Rosji przejdzie w inne ręce.

1. Moskwa – a także Petersburg – jest samodzielnym podmiotem Federacji Rosyjskiej, toteż jej władze są zarazem rządem, mer jest premierem, a jego zastępca – wicepremierem (przyp. red.). [wróć]

ROZDZIAŁ 7

FSB przeciwko ludziom

Jak dotąd nie udało się ustalić, kim byli terroryści, a raczej udało się ustalić tylko tyle, że nie byli Czeczenami. Nieudany zamach bombowy w Riazaniu przekonał wielu obywateli, że za atakami stała FSB. Dla „partii wojny" był to jeszcze jeden sygnał, że tak szybko, jak to tylko możliwe, w Czeczenii musi się rozpocząć wojna na pełną skalę. Data 24 września nie była przypadkowa: gdyby zamach w Riazaniu się powiódł, Putin oraz szefowie resortów siłowych mieli tego dnia wygłosić ostre przemówienia.

24 września, niczym doskonale zgrany chór, rosyjscy politycy zaczęli się domagać wojny. Patruszew obwieścił, że terroryści, którzy wysadzili domy mieszkalne w Moskwie, przebywają w Czeczenii. Wiemy już, że to kłamstwo. Patruszew nie wymienił źródeł swoich informacji, jako że żadnych źródeł nie było. Nie przedstawił też żadnych dowodów. Jego sekretarz prasowy, Zdanowicz, wspomniał jedynie o możliwym lub prawdopodobnym wycofaniu się terrorystów do Czeczenii (albo do krajów Wspólnoty Niepodległych Państw). Patruszew jednak musiał wywołać wojnę i dlatego oświadczył, że Czeczenia zmieniła się w wylęgarnię terroryzmu.

Ruszajło stwierdził, że zorganizowana przestępczość z Rosji i spoza jej granic użyła „czeczeńskiego przyczółka, by rozpętać wielką kampanię nieposłuszeństwa wobec Rosji […]. Służby specjalne oraz siły zbrojne mają wystarczający potencjał, by bronić interesów Rosji na północnym Kaukazie […]. Siły federalne są gotowe do prowadzenia działań wojennych". Innymi słowy, MWD szykowało się do wojny z Czeczenią w ramach zwalczania przestępczości zorganizowanej. Tak jakby zwalczanie tego rodzaju przestępczości przebiegało znakomicie we wszystkich innych częściach Rosji!

Sytuację na północnym Kaukazie oraz jej możliwe konsekwencje dla Rosji nakreślił przewodniczący Komitetu Bezpieczeństwa i Obrony, Aleksander Riabow, w wywiadzie dla gazety „Siegodnia". Jego zdaniem w cieniu muzułmańskich haseł świat przechodzi geopolityczną przemianę. Dla wrogów zewnętrznych najważniejsze w niej jest stworzenie wrażliwej strefy w „miękkim podbrzuszu" Rosji. Teoria ta przypomina spisek mędrców Syjonu, tyle że tym razem mędrcami są muzułmanie, nie Żydzi. „Nowy podział geopolityczny świata" to poważna sprawa. Jeśli ma się dokonać, musi dojść do wojny.

Gazeta „Wiek" opublikowała wywiad z wiceprzewodniczącym Kolegium Ekspertów Wojskowych, Aleksandrem Władimirowem, który wyraził przekonanie, że najlepszym rozwiązaniem byłaby mała, zwycięska wojenka w Czeczenii. Jego zdaniem proponowane przez Putina utworzenie „kordonu sanitarnego" wokół tej republiki było niezłym pomysłem, ale powinno stanowić jedynie pierwszy krok, bo samo jego utworzenie wydawało mu się sztuką dla sztuki. (Opinia Władimirowa musiała zostać dostrzeżona, jako że zaczęto jej realizację od punktu drugiego: wojny na dużą skalę.)

Ostatnie, decydujące słowo poparcia dla wojny padło z ust premiera Putina w Astanie:

> Państwo rosyjskie nie zamierza się powstrzymywać […]. Ostatnie niczym nie sprowokowane ataki, do których doszło na terytoriach sąsiadujących z Czeczenią, owe barbarzyńskie zamachy, których skutkiem były liczne ofiary wśród spokojnych ludzi, postawiły terrorystów nie tylko poza prawem, ale także poza społeczeństwem i poza współczesną cywilizacją.

Ataki z powietrza prowadzono

> wyłącznie przeciwko bazom partyzantów i będą kontynuowane wszędzie tam, gdzie uda się zlokalizować terrorystów […]. Będziemy ich ścigać wszędzie. I jeśli, proszę wybaczyć to sformułowanie, złapiemy ich w toalecie, to i w klopie się z nimi rozprawimy.

Nastroje społeczne owego czasu najlepiej charakteryzuje to, że po wygłoszeniu natchnionej mowy o „rozprawianiu się z terrorystami w klopie" notowania Putina wzrosły. Kampania propagandowa prowadzona przez zwolenników wojny wreszcie przyniosła oczekiwane efekty. Według son-

dażu przeprowadzonego przez Ogólnorosyjskie Centrum Badań Opinii Publicznej, prawie pięćdziesiąt procent Rosjan żyło w przekonaniu, że eksplozje w rosyjskich miastach były dziełem partyzantów Basajewa, a trzydzieści trzy procent winiło za nie wahabitów i ich przywódcę Chattaba. Osiemdziesiąt osiem procent ankietowanych obawiało się, że może paść ofiarą kolejnego ataku terrorystycznego. Sześćdziesiąt cztery procent godziło się z tym, że wszystkich Czeczenów należy deportować. Tyle samo było zwolenników zmasowanych bombardowań Czeczenii.

Wysadzenie budynków mieszkalnych złamało opór opinii publicznej. Mała, zwycięska wojenka wydawała się jedyną naturalną odpowiedzią na terroryzm. Kraj trwał w oszołomieniu i nie pojmował jeszcze, że terroryści nie byli Czeczenami i że wojenka nie będzie ani mała, ani zwycięska.

Proszę zauważyć kompletny brak logiki w tej sprawie. Czeczeńscy przywódcy zdecydowanie zaprzeczają, jakoby mieli coś wspólnego z atakami terrorystycznymi. Zdanowicz potwierdza, że wśród sprawców zamachów nie było Czeczenów, ale dodaje, że terroryści „prawdopodobnie” ukryli się gdzieś w Czeczenii. Owo „prawdopodobnie” wystarczyło, by powiązać obraz terrorystów z „czeczeńskim śladem”, a to z kolei dało pretekst do rozpoczęcia bombardowań Czeczenii. Asłan Maschadow deklaruje, że jest gotów rozpocząć negocjacje. Ale nikt go nie słucha. Dla FSB jest ważne, by wciągnąć Rosję w wojnę najszybciej jak to możliwe, aby wybory prezydenckie odbywały się na tle poważnego konfliktu zbrojnego. Tym sposobem nowy prezydent, który miał objąć władzę, odziedziczyłby wraz z nią wojnę i wszelkie jej polityczne konsekwencje, w tym potrzebę polegania na rozbudowanym aparacie przymusu. Tylko dzięki wojnie FSB mogła wreszcie przechwycić władzę w kraju. Był to całkiem prosty plan, który miał doprowadzić do odzyskania wpływów przez dawne KGB pod pozorem walki z czeczeńskim terroryzmem. 4 października spiskowcy odnieśli pełny sukces. Tego dnia rosyjskie wojska przekroczyły granicę Czeczenii. Większość Rosjan popierała tę inwazję, o której zdecydował były dyrektor FSB Władimir Putin, dyrektor FSB Patruszew oraz generał FSB Siergiej Iwanow.

W tym trudnym dla rosyjskiej elity politycznej okresie wyraźnie określili się ci, którzy zdecydowanie opowiadali się przeciwko wojnie. Jednym z najbardziej stanowczych przeciwników wojny w Czeczenii stała się „Nowaja Gazieta”:

Posługujący się bandyckim żargonem podpułkownik KGB, który jakimś cudem stanął u steru wielkiego państwa, nie traci czasu i korzysta z sytuacji. Każdy generał czy polityk planujący operację wojskową zawsze stara się minimalizować liczbę wrogów i maksymalizować liczbę sprzymierzeńców. Putin celowo bombarduje Grozny, by nie dopuścić do negocjacji z Maschadowem, a to dlatego, że chce ukryć wszystkie wcześniejsze grzechy reżimu w kolejnej krwawej rzezi. Reżim chce zbrodnią, której się właśnie dopuszcza – ludobójstwem popełnianym na Czeczenach – związać rosyjski naród krwawymi więzami, uczynić zeń zarazem wspólnika i zakładnika. Jednak nie jest jeszcze za późno, by zatrzymać się na drodze do zguby Rosji.

Konstantin Titow, gubernator obwodu samarskiego, uważał, że operacje lądowe w Czeczenii przynoszą Rosji katastrofalne skutki. „Nie wierzę w czysto siłowe metody rozwiązywania globalnych problemów. W Samarze nigdy nie pozwolę na takie czystki etniczne, jakie trwają teraz w Moskwie". (Konstantin Titow, rzecz jasna, nie miał pojęcia, że pełną parą idą przygotowania do wysadzenia w powietrze budynku mieszkalnego przy ulicy Nowowokzalnej w Samarze, póki FSB nie odwołała tej akcji po fiasku w Riazaniu.)

Niepokój demokratycznie nastawionej części społeczeństwa tak oto opisał znany rosyjski prawnik Anatolij Kuczerena:

GDY GRZMIĄ DZIAŁA, MILKNĄ PROKURATORZY

Najwyraźniejszy obraz sytuacji dają nam „ćwiczenia" FSB w Riazaniu. Są one dowodem kompletnego upadku, głównie moralnego, rosyjskich służb specjalnych. Służby te wciąż uważają się za państwo w państwie. Ich dowódcy zdają się myśleć, że stoją ponad wszelkimi prawami, i działają, kierując się wyłącznie wymogami politycznej praktyki, całkiem jak w owych pięknych czasach, kiedy zdarzało im się organizować porwania i zabójstwa polityczne w dalekich krajach, tworzyć „legendę" nieistniejących antysowieckich organizacji oraz pisać scenariusze pokazowych procesów.

Rozliczne „sprawy szpiegowskie" ostatnich lat (Płatona Obuchowa, Grigorija Paski, kapitana Aleksandra Nikitina), operacja „Mordą w śnieg", różne bezprawne czyny popełniane w przededniu wyborów prezydenckich w roku 1996 (takie jak próba „zamknięcia" Dumy Państwowej), eskapada, w której żołnierze armii rosyjskiej zostali zwerbowani do grupy atakującej Grozny w ramach tak zwanej opozycji antydudaje-

wowskiej w 1994 roku – wszystko to jedynie utwierdza nas w przekonaniu, iż bezprawie po dziś dzień jest trwałym elementem działań tajnych służb.

Można odnieść wrażenie, że zarówno obecna partia władzy, jak i tak zwana opozycja wierzą, że Rosja jako projekt demokratyczny jest już martwa i pogrzebana. Władze nie są zdolne zaprowadzić porządku prawnego; zbudowanie państwa prawa po prostu przekracza ich możliwości. Alternatywne wobec państwa prawa jest zaś państwo bandycko-policyjne, w którym czynów terrorystów i bandytów z jednej strony, a aparatu przymusu z drugiej nie sposób odróżnić, zarówno gdy chodzi o cele, jak i metody. Społeczeństwo żywi coraz głębsze przekonanie, że demokracja zawiodła jako forma sprawowania władzy.

A skoro z demokratycznego projektu nici, wielu graczy politycznych kusi, by rozprawić się z tą wizją raz na zawsze. Każdy z nich próbuje realizować własne cele, ale w kategoriach obiektywnych wektory ich działań są zasadniczo zbieżne. Niektórzy boją się postępującej redystrybucji własności, inni woleliby uniknąć odpowiedzialności za nielegalne działania, a jeszcze inni postrzegają się jako nowego Napoleona czy Pinocheta i nie mogą się doczekać, kiedy chwycą ster państwa żelazną ręką.

Sprawowanie władzy poprzez demokratyczne instytucje raz jeszcze okazało się w Rosji porażką. Rozpoczynają się rządy strachu. Czas terroru ze strony bandytów i ze strony państwa. Czy to właśnie jest „polityczny pomysł na Rosję” w wykonaniu obecnego reżimu?

Podczas gdy Kuczerena wyrażał lęki demokratycznej części społeczeństwa, cele i plany konspiratorów, którzy doprowadzili do inwazji na Czeczenię, ujawnił 8 marca 2000 roku w artykule *Kraj potrzebuje nowego KGB* deputowany do Dumy Państwowej i były szef SBP, Korżakow:

W okresie przygotowań do wyborów prezydenckich warto zwrócić uwagę na pewną fundamentalną kwestię. Charakteryzując kandydata numer jeden na najwyższe stanowisko w państwie, Władimira Putina, dosłownie nikt nie okazuje niezadowolenia, że człowiek ten pracował niegdyś w służbach specjalnych, a ściślej – głęboko w strukturze KGB. Ledwie kilka lat temu trudno było wyobrazić sobie coś takiego, lecz dziś opinia publiczna otwarcie sympatyzuje z politykiem, który rozpoczynał karierę w służbach specjalnych. Wysokie notowania Władimira Putina są przede wszystkim świadectwem tego, że ludzie właśnie jego, produkt KGB, postrzegają jako polityka, który zdolny jest wyprowadzić kraj na prostą i zreorganizować struktury władzy, tak byśmy nareszcie zaczęli wydobywać się ze społecznego i politycznego kryzysu. Nominacja byłego ofi-

cera KGB na najwyższe stanowisko w państwie daje mi powód, bym raz jeszcze zwrócił państwa uwagę na pewne aspekty działania służb specjalnych oraz na role, jakie odgrywają one w dzisiejszym życiu gospodarczym i politycznym […].

Głośne zamachy terrorystyczne na budynki mieszkalne w Moskwie i innych rosyjskich miastach, które przyniosły śmierć dziesiątkom spokojnych, niewinnych ludzi, nieustający wywóz za granicę majątku narodowego, kwitnąca korupcja w strukturach państwa, przypadki handlu żywym towarem, w tym także dziećmi – wszystko to budzi w obywatelach sprawiedliwy gniew. Zdumieni ludzie pytają: gdzie są nasze służby specjalne, które istnieją przecież głównie po to, żeby walczyć z takimi zjawiskami? Mamy pod dostatkiem ludzi i służb specjalnych – FSB, MWD, GRU, SWR, FAPSI – a wszystkie one są zdolne rozwiązywać nawet najbardziej zawiłe sprawy. Problem polega na tym, że działają one osobno, jak palce otwartej dłoni, a nie jak pięść.

Był taki czas, kiedy nasze demokratyczne społeczeństwo było przerażone samym istnieniem KGB. Postanowiono więc zniszczyć „potwora", aby nigdy już nie sprawił nam przykrej niespodzianki. Niektórym wydawało się, że tym sposobem łatwiej będzie kontrolować działalność tajnych służb. Jednakże kontrola nie jest tak skuteczna, jak zakładano, a koordynacja działań poszczególnych służb pozostawia bardzo wiele do życzenia. Potwierdzają to szkolne błędy oraz porażki, których doświadczyliśmy w walce z czeczeńskim i międzynarodowym terroryzmem. Nawet najbardziej zagorzali przeciwnicy KGB zaczynają rozumieć, że zniszczenie tej struktury nie przyniosło nam pożytku. Aleksander Sołżenicyn miał rację, gdy mówił w wąskim gronie znajomych, że teraz potrzeba nam KGB.

Jest jeszcze jeden aspekt tej sprawy. Nikt nigdy nie zwróci z własnej woli majątku narodowego, który zagrabił czy wyprowadził za granicę. Żadna obca służba specjalna nie przepuści okazji do przejęcia ważnych tajemnic naukowych czy innych istotnych informacji, jeśli nie odetniemy jej dostępu do takich tajemnic. Korupcja będzie kwitnąć dopóty, dopóki odpowiednie służby, które powinny demaskować przyjmujących łapówki, będą działać nieskoordynowanie, każda na swój rachunek. Skarb państwa będzie rabowany tak długo, jak długo nasze prawa pozostaną łagodne dla tych, którzy lubią wpychać palce do państwowej kiesy.

Popierając kandydaturę Władimira Putina na stanowisko prezydenta, Rosjanie wysyłają władzom jasny sygnał: najwyższy czas zebrać służby specjalne i połączyć je w twardą pięść, a następnie uderzyć w tych, którzy nie pozwalają nam normalnie żyć. Rosja potrzebuje KGB! Nadszedł czas, by mówić o tym otwarcie! Dzielę się tą opinią, wierząc, że pierwszym krokiem na drodze do stworzenia nowego Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego musi być sformowanie Komitetu Koordynacyjnego Służb Specjalnych przy Radzie Bezpieczeństwa, podlegającego bezpośrednio głowie państwa. Dzięki

temu można będzie określić właściwą strukturę przyszłego KGB oraz jego zadania i cele. Gdyby Komitet Koordynacyjny powstał już wkrótce, być może udałoby się wypracować skuteczniejszą metodę ściągnięcia do kraju nielegalnie wyprowadzonego kapitału. Mówię o tym z przekonaniem, gdyż swego czasu Służba Ochrony Prezydenta zaczęła już pracować nad tą sprawą i osiągnęła konkretne wyniki. Zademonstrowała w praktyce, że sprowadzenie kapitału na powrót do kraju jest nie tylko konieczne, ale i możliwe, jeśli tylko potraktuje się to zadanie serio.

Drugim niezmiernie ważnym zadaniem jest walka z terroryzmem, za pomocą konkretnych metod i środków, z wyłączeniem zakrojonych na dużą skalę operacji sił zbrojnych, którym towarzyszą ofiary wśród niewinnych ludzi. Nikt nie wątpi, że czeczeńscy i międzynarodowi terroryści zostaną zniszczeni. Jednakże zagrożenie terroryzmem nie zniknie wraz z nimi. Nie należy zapominać, że w Czeczenii dorasta już pokolenie młodych ludzi wychowanych w trudnych warunkach wojennych i w atmosferze nienawiści do Rosjan. Życiowym celem czeczeńskich chłopców staje się pomszczenie „winowajców" na wszelkie możliwe sposoby, a pragnienie to znajdzie ujście nie tylko na terytorium Czeczenii. Nie można już używać armii do walki z lokalnymi przejawami terroryzmu; ta możliwość się wyczerpała. Sprawą muszą się zająć służby specjalne.

Trzecim zadaniem jest ujawnienie przypadków niezgodnej z prawem prywatyzacji zakładów o strategicznym znaczeniu oraz bankructw na zamówienie, umożliwiających prywatnym nabywcom wykupienie za bezcen naszych fabryk i kopalń. Doświadczenie pokazuje, że i z tym zadaniem nie poradzimy sobie bez wsparcia służb specjalnych.

Kuczerena wierzył, że źródłem problemów Rosji jest bandycko-policyjna działalność państwa. Korżakow natomiast stwierdził, że wszystkie nieszczęścia to wynik braku silnej ręki, bo służby specjalne działają jak „otwarta dłoń, a nie pięść". Zasugerował, by zacisnąć tę dłoń w pięść, tworząc Komitet Koordynacyjny Służb Specjalnych, podległy sekretarzowi Rady Bezpieczeństwa (czyli generałowi FSB Siergiejowi Iwanowowi). Możemy się domyślać, że na czele tej nowej agencji Korżakow widział samego siebie, ponieważ konsekwentnie podkreślał, że SBP, której niegdyś przewodził, działała w podobny sposób i odnosiła sukcesy. Innymi słowy, Korżakow przyznał, że nadużywał swojej władzy i przekraczał zakres obowiązków, co zgodnie z rosyjskim prawem jest przestępstwem karanym więzieniem (oficjalnie do obowiązków Korżakowa należała ochrona prezydenta i członków jego rodziny).

Słowa Korżakowa wyjaśniają nam, czym zajmowała się SBP przez te wszystkie lata pod jego dowództwem oraz czym on sam zajmował się później, jako osoba prywatna z rozległymi kontaktami w aparacie przymusu. Nazwijmy rzecz po imieniu. Znalazłszy się poza strukturami władzy, zwolnieni ze służb specjalnych Soskowiec i generałowie w stanie spoczynku Korżakow i Barsukow – z pomocą organizacji przestępczych, które dawniej wykorzystywali do swoich celów, takich jak Stiełs – próbowali dla zysku włączyć się w redystrybucję majątku Rosji i przejąć kontrolę nad rozmaitymi firmami. Ich działalność finansowała „mafia izmajłowska". Pracę operacyjną wykonywały dla nich prywatne firmy ochroniarskie. Wsparcie informacyjne i propagandowe zapewniały liczne media, kontrolowane przez nich lub wręcz przejęte. Wsparcie bojowe – zorganizowane grupy przestępcze oraz pojedynczy cyngle z szeregów dawnych podwładnych, zwolnionych z pododdziałów specjalnych MO, FSB i MWD.

Sprowadzanie kapitału z zagranicy „à la Korżakow" to nic innego, jak wymuszanie pieniędzy od biznesmenów mieszkających w Rosji. W praktyce wymagało to pozyskiwania informacji finansowych od służb specjalnych, następnie Korżakow wzywał biznesmenów na spotkanie, opowiadał im, co wiedział o pieniądzach wyprowadzonych przez nich za granicę, i żądał, aby wróciły do Rosji. Trzeba tylko dodać, że biznesmeni nie zwracali pieniędzy skarbowi państwa, ale przekazywali je na konta wskazane przez Korżakowa.

Korżakow ujawnił też polityczne cele swej działalności. Pierwszym z nich było podporządkowanie wszystkich służb specjalnych Służbie Ochrony Prezydenta (albo nowej strukturze, którą nazwał Komitetem Koordynacyjnym). Drugim – udzielenie im pełnej, iście dyktatorskiej swobody, w tym także prawa do „karania" winnych, i to w całym kraju. W dodatku Korżakow otwarcie zadeklarował, że ludobójstwo, którego Rosja dopuściła się w Czeczenii, powinno się stać oficjalnym elementem polityki państwa. Przyjrzyjmy się jego słowom jeszcze raz: „Nie należy zapominać, że w Czeczenii dorasta już pokolenie młodych ludzi wychowanych w trudnych warunkach wojennych i w atmosferze nienawiści do Rosjan. Życiowym celem czeczeńskich chłopców staje się pomszczenie «winowajców» na wszelkie możliwe sposoby, a pragnienie to znajdzie ujście nie tylko na terytorium Czeczenii". Wydaje się, że Korżakow miał ochotę wystrzelać do nogi „czeczeńskich chłopców" we wszystkich zakątkach Rosji, aby nie zdą-

żyli dożyć wieku, w którym mogliby pomścić pomordowanych ojców i zrujnowaną ojczyznę.

Tego, że apel Korżakowa *Kraj potrzebuje nowego KGB* nie był odosobnionym, przypadkowym gestem, ale objawem ogólnego trendu, dowiódł w lipcu 2001 roku kadrowy pracownik FSB i dyrektor Instytutu Problemów Bezpieczeństwa Gospodarczego, J. Owczenko. Podczas spotkania z niedużą grupą dziennikarzy poinformował, że pewna liczba oficjeli „z dostępem do prezydenta" i z koneksjami w aparacie przymusu, włącznie z zastępcą dyrektora FSB J. Zaostrowcewem, zamierza przeprowadzić fundamentalne zmiany w polityce gospodarczej rządu i dokonać przeskoku „z systemu oligarchicznego do narodowego". Według gazety „Argumienty i Fakty" Owczenko wyraził się dokładnie tak:

> Służby specjalne odgrywają szczególnie ważną rolę w procesie deprywatyzacji i w tropieniu nielegalnie wywiezionego kapitału. Nadzór nad procesem przemian własnościowych trzeba powierzyć systemowi FSB […]. Kontrolę wyników prywatyzacji należy przekazać Radzie Bezpieczeństwa, której sekretarzem powinien zostać człowiek z systemu FSB […]. W celu zahamowania dalszego wypływu kapitału systemy Banku Centralnego i Państwowego Komitetu Celnego muszą zostać poddane skuteczniejszemu nadzorowi […]. Do zarządów tych ciał trzeba wprowadzić przedstawicieli służb bezpieczeństwa gospodarczego, którzy powinni otrzymać kompletne informacje na temat już wywiezionego majątku. Muszą też umieć rozmawiać z oligarchami w zrozumiałym dla nich języku […]. Lecz choć proponowane działania […] będą się cieszyć nadzwyczajnym poparciem opinii publicznej, ich wdrożenie wymagać będzie ustanowienia państwowej kontroli nad głównymi mediami elektronicznymi. Wskazane byłoby doprowadzenie do sytuacji, w której posiadanie przez kapitał prywatny większościowych udziałów w kanałach informacyjnych i gazetach o nakładzie większym niż 200 tysięcy egzemplarzy będzie nielegalne.

Zapytany o to, jak długo potrwałoby wdrażanie tego planu, Owczenko odparł, że do zmian dojdzie jeszcze przed końcem roku, a może i wcześniej, jeśli warunki na to pozwolą.

Społeczeństwo było podzielone. Niektórzy domagali się zbudowania nowych służb specjalnych. Inni wierzyli, że stare służby były gorsze od jakichkolwiek terrorystów. Zamachy moskiewskie i riazańska eskapada wprawiły ludzi w osłupienie. W kraju, w którym nie obowiązywały żadne

prawa, nic nie mogło się udać. Cała sprawa skończyła się na zjadliwych artykułach prasowych. Prawnik Paweł Astachow złożył w FSB zapytanie, jakie właściwie działania operacyjne były powodem naruszenia praw obywatelskich mieszkańców Riazania, którzy zostali wygnani na ulicę w zimny, jesienny wieczór. FSB odesłała go do ustawy O działaniach operacyjno-śledczych w Federacji Rosyjskiej. Okazało się, że według niej FSB może prowadzić ćwiczenia gdziekolwiek i kiedykolwiek zechce, a zwykłym ludziom nie przysługuje prawo zażalenia w tej sprawie.

Jednakże incydent w Riazaniu nie był wcale zgodny z prawem federalnym i był rażącym przekroczeniem kompetencji FSB. Ustawa federalna o Federalnej Służbie Bezpieczeństwa stanowi, że działalność jednostek FSB „będzie prowadzona w zgodzie z ustawą Federacji Rosyjskiej O działalności operacyjno-śledczej w Federacji Rosyjskiej, z kodeksem karnym i kodeksem postępowania karnego Federacji Rosyjskiej oraz w zgodzie z aktualnym prawem federalnym". Żaden z tych dokumentów, włącznie z ustawą O działalności operacyjno-śledczej, nie wskazuje, że ćwiczenia wolno prowadzić z pogwałceniem praw obywatelskich. W dodatku artykuł piąty ustawy O działalności operacyjno-śledczej formalnie chroni obywateli przed nadużyciem władzy przez organy ochrony prawa:

> Organy (funkcjonariusze) prowadzące działalność operacyjno-śledczą muszą – gdy stosują środki operacyjno-śledcze – przestrzegać praw człowieka i obywatela do nienaruszalności życia prywatnego […] nienaruszalności miru domowego […]. Zabrania się prowadzenia publicznych działań operacyjno-śledczych w celu osiągnięcia celów i wdrożenia zadań, które nie są wyszczególnione w niniejszej ustawie federalnej. Osoba, która twierdzi, że czyny organu prowadzącego działalność operacyjno-śledczą spowodowały naruszenie wymienionych praw i wolności, ma prawo złożyć zażalenie w tej sprawie do nadrzędnego organu prowadzącego działalność operacyjno-śledczą, prokuratury lub sądu […]. Jeżeli organ (lub funkcjonariusz) prowadzący działalność operacyjno-śledczą naruszył prawa i legalne interesy osób i podmiotów prawnych, organ nadrzędny, prokurator lub sędzia zobowiązany jest zgodnie z prawem Federacji Rosyjskiej podjąć stosowne działania w celu przywrócenia tych praw i legalnych interesów oraz zrekompensowania pokrzywdzonemu poniesionych strat. Złamanie niniejszej ustawy federalnej podczas działalności operacyjno-śledczej podlega karze zgodnie z prawem Federacji Rosyjskiej.

Zdanowicz i Patruszew kłamali więc, odwołując się do postanowień rosyjskiego prawa.

Putinowi i Patruszewowi nie dane było zapomnieć o incydencie riazańskim aż do wyborów prezydenckich. Nocą 3 października 1999 roku w czeczeńskim rejonie nadtereckim zniknęli bez śladu trzej oficerowie GRU: pułkownik Zuriko Iwanow, major Wiktor Pachomow i porucznik Aleksiej Gałkin. Wraz z nimi zaginął pracownik GRU narodowości czeczeńskiej, Wiesami Abdułajew. Dowódca grupy, Zuriko Iwanow, ukończył szkołę WDW w Riazaniu i trafił do wywiadu specnazu. Służył w 15. Brygadzie Specjalnego Przeznaczenia, która wsławiła się w wojnie afgańskiej, a następnie w Północnokaukaskim Okręgu Wojskowym. Dowodził ochroną osobistą Doku Zawgajewa, który miał dobre układy w Moskwie. Na krótko przed wybuchem drugiej wojny czeczeńskiej Iwanow został przeniesiony do centrali w Moskwie. Do jego nowych obowiązków nie należało przekradanie się za linie wroga, ale gdy tylko ruszyły przygotowania do działań lądowych w Czeczenii, znów był potrzebny w strefie konfliktu.

19 października w Groznym szef centrum prasowego sił zbrojnych Czeczenii, Wacha Ibragimow, w imieniu dowództwa poinformował zebranych dziennikarzy, że oficerowie GRU, którzy przeszli na stronę czeczeńską, „z własnej inicjatywy nawiązali kontakt z czeczeńskimi żołnierzami” i wyrazili chęć współpracy z władzami republiki. Ibragimow stwierdził też, że oficerowie GRU i ich agent są gotowi ujawnić ważne informacje na temat organizatorów zamachów bombowych w Moskwie, Bujnaksku i Wołgodońsku. Rosyjskie Ministerstwo Obrony nazwało to oświadczenie Czeczenów prowokacją mającą na celu zdyskredytowanie polityki rosyjskiego kierownictwa oraz działań sił federalnych na północnym Kaukazie. Jednakże pod koniec grudnia 1999 roku GRU oficjalnie potwierdziło śmierć przywódcy grupy, Iwanowa: siły federalne otrzymały bezgłowe ciało mężczyzny oraz zakrwawiony dokument tożsamości pułkownika Zuriko Iwanowa (uciętą głowę znaleziono później). 24 marca 2000 roku Zdanowicz ogłosił, że Czeczeni zabili wszystkich członków grupy operacyjnej GRU.

6 stycznia 2000 roku w londyńskiej gazecie „The Independent” ukazał się artykuł jej korespondentki Helen Womack, zatytułowany *Rosyjscy agenci za zamachami bombowymi w Moskwie*.

„The Independent” dysponuje nagraniem wideo, na którym rosyjski oficer schwytany przez Czeczenów przyznaje, że to rosyjskie tajne służby dokonały zamachów bombowych na domy mieszkalne w Moskwie, rozniecając tym iskrę, która doprowadziła do wybuchu nowej wojny w Czeczenii i otworzyła Władimirowi Putinowi drogę na Kreml. Film nakręcony przez tureckiego dziennikarza w ostatnim miesiącu przed zamknięciem Groznego w pierścieniu rosyjskiego okrążenia ukazuje schwytanego Rosjanina, który przedstawia się jako Aleksiej Gałkin z GRU (rosyjskiego wywiadu wojskowego). Brodaty jeniec przyznaje, że do niego należą papiery, które Czeczeni pokazują przed kamerą, a które identyfikują go jako „porucznika specnazu, sił specjalnych Sztabu Generalnego Federacji Rosyjskiej”. Ministerstwo Obrony sprawdzało wczoraj, czy rzeczywiście istnieje taki oficer GRU. „Nawet jeśli istnieje, sami państwo rozumieją, jakich metod mogli użyć wobec niego w niewoli”, odpowiedział młodszy rangą oficer, który pragnie zachować anonimowość.

Pułkownik Jakow Firsow z Ministerstwa Obrony powiedział: „(Czeczeńscy) bandyci czują, że ich koniec jest bliski, i dlatego stosują wszelkiego rodzaju brudne zagrywki w wojnie informacyjnej. To jest prowokacja. To są bzdury. Rosyjskie siły zbrojne chronią ludzi. Niemożliwe jest, by ich zaatakowały”.

Porucznik Gałkin powiedział przed kamerą, że został schwytany na granicy dagestańsko-czeczeńskiej podczas układania min. „Nie brałem udziału w zniszczeniu budynków mieszkalnych w Moskwie i Dagestanie, ale mam pewne informacje na ten temat. Wiem mianowicie, kto jest odpowiedzialny za zamachy w Moskwie (i Dagestanie). To FSB (rosyjska służba bezpieczeństwa) we współpracy z GRU odpowiada za eksplozje w Wołgodońsku i Moskwie”. Gałkin wymienił z nazwiska wielu oficerów GRU. Ponad 300 osób zginęło we wrześniu, gdy cztery wielopiętrowe bloki mieszkalne zostały zniszczone przez bomby, które podłożyli terroryści. Ataki te sprowokowały pana Putina, od miesiąca pełniącego funkcję premiera, do rozpoczęcia drugiej wojny z Czeczenią.

Sedat Aral, fotograf agencji ISF News Pictures, powiedział, że nakręcił ten materiał w bunkrze w Groznym, gdzie spotkał Abu Mowsajewa, szefa wywiadu rebeliantów czeczeńskich. Pan Mowsajew stwierdził, że Czeczeni potrafią udowodnić, iż nie są odpowiedzialni za zamachy na budynki mieszkalne.

Społeczeństwo rosyjskie popiera „kampanię antyterrorystyczną” w Czeczenii, która tak spotęgowała popularność jej autora, pana Putina, że Boris Jelcyn przedwcześnie wycofał się z polityki, by zrobić miejsce naznaczonemu następcy. Bez względu na to, jak zaczęła się ta wojna, skorzystał na niej pan Putin. Były szef wywiadu wewnętrznego Rosji może teraz realizować swoje prezydenckie ambicje.

Komentując ten artykuł, korespondent BBC Malcolm Haslett potwierdził, że hipoteza o spisku służb specjalnych powtarzana jest już od czasu zamachów bombowych, jako że FSB istotnie mogła podłożyć ładunki wybuchowe po to, by usprawiedliwić operację wojskową w Czeczenii. W tym kontekście Haslett zauważył też, że władze wciąż jeszcze nie dostarczyły przekonującego dowodu, że Czeczeni byli zamieszani w zamachy, a Szamil Basajew, jeden z ludzi oskarżanych o popełnienie tych ohydnych zbrodni, kategorycznie zaprzecza, jakoby miał z nimi coś wspólnego. Haslett przypuszczał, że w przeddzień wyborów prezydenckich Putin mógł bardzo ucierpieć z powodu skandalu związanego z nagranym zeznaniem Gałkina, jako że popularność tego mało znanego byłego oficera FSB znacząco wzrosła po wszczęciu działań wojennych w Czeczenii.

Francuska gazeta „Le Monde” również napisała o niebezpieczeństwie, jakim było dla Putina ujawnienie udziału służb specjalnych we wrześniowych zamachach bombowych:

> Zyskawszy na popularności i zwyciężywszy w wyborach do Dumy Państwowej w rezultacie wojny przeciwko narodowi czeczeńskiemu, Władimir Putin doskonale rozumie, że w zwycięstwie w marcowych wyborach prezydenckich mogą mu przeszkodzić tylko dwie rzeczy: poważne błędy militarne i ciężkie straty na froncie czeczeńskim albo ujawnienie domniemanego udziału rosyjskich służb specjalnych w przeprowadzonej we wrześniu ubiegłego roku akcji terrorystycznej wysadzania budynków mieszkalnych, która pozbawiła życia mniej więcej trzysta osób i dała pretekst do rozpoczęcia „operacji antyterrorystycznej” w Czeczenii.

Interesujące, że w związku z zamachami w Moskwie nie przesłuchano ani Łazowskiego, ani żadnego z jego ludzi, choć przecież rozsądnie byłoby założyć, że stojące za nimi osoby mogły należeć do tej samej grupy, która dokonała ataków terrorystycznych w latach 1994–1996. Dopiero wiosną 2000 roku prokuratura wyraziła zgodę na aresztowanie Łazowskiego. Ludzie, którzy go popierali – a nie ulega wątpliwości, że najważniejszymi osobami popierającymi Łazowskiego byli szefowie moskiewskiej FSB – postanowili, że nie pozwolą go aresztować. Według informacji operacyjnych milicji Łazowski został zabity natychmiast po wydaniu nakazu jego aresztowania 28 kwietnia 2000 roku zastrzelono go na progu katedry Wniebowstąpienia z karabinka Kałasznikowa wyposażonego w tłumik i celow-

nik optyczny. Zginął od czterech kul, z których jedna trafiła w gardło. Wystrzelono je z kępy krzaków odległej mniej więcej o 150 metrów. Z jakiegoś powodu zniknął gdzieś jeep, w którym jeździli ochroniarze nie odstępujący Łazowskiego nawet na krok. Zabójca porzucił broń i uciekł. Ktoś zabrał zakrwawione ciało, zawiózł do najbliższego szpitala i zostawił na ławce. Miejscowa milicja zidentyfikowała zwłoki w obecności lekarza z polikliniki Odincowo. Dokumentację z obdukcji ofiary i oględzin miejsca zbrodni sporządzono z rażącą niedbałością, bez krzty profesjonalizmu, co każe przypuszczać, że w istocie zabito nie Łazowskiego, ale jego sobowtóra.

Wieczorem 22 maja 2000 roku niewielki oddział partyzantów wpadł w pułapkę zastawioną przez oddział specjalny GRU w rejonie położonym między wioskami Sierżeń-Jurt i Szali. Po krótkiej walce dziesięciu Czeczenów zginęło, a pozostali poszli w rozsypkę. Wśród zabitych był trzydziestoośmioletni dowódca polowy i szef kontrwywiadu wojskowego Czeczenów, Abu Mowsajew, ten sam, który przesłuchiwał porucznika Gałkina i prawdopodobnie posiadał informacje na temat zamachów bombowych. Miejscowi opowiadali potem, że w maju Mowsajew kilkakrotnie w tajemnicy odwiedzał krewnych, którzy mieszkali w Szali. Jeden z członków władz lokalnych powiadomił o tym rezydenta FSB, który jednak nic w tej sprawie nie zrobił. Kiedy oddział specjalny GRU wyraził chęć schwytania czeczeńskiego dowódcy, funkcjonariusze FSB sprzeciwili się temu. Wybuchł skandal i sprawa trafiła aż do Moskwy, gdzie ostatecznie podjęto decyzję o zatrzymaniu Mowsajewa. Niestety, nie zatrzymano go żywcem.

9 marca 2000 roku podczas startu z moskiewskiego lotniska rozbił się samolot z dziewięcioma osobami na pokładzie. Ofiarami byli Artiom Borowik (prezes holdingu Sowierszenno Siekrietno), Zija Bażajew (Czeczen z pochodzenia, szef holdingu Gruppa Alians), dwaj ochroniarze wyżej wymienionych oraz pięciu członków załogi. Jak-40, mniej więcej rok wcześniej wyczarterowany przez holding Sowierszenno Siekrietno za pośrednictwem moskiewskiej firmy Aerotex od kompanii lotniczej Wołogda, miał lecieć do Kijowa. Według raportu komisji badającej okoliczności wypadków lotniczych, technicy z firmy Wołogda nie spryskali samolotu przed startem specjalnym płynem odmrażającym, przez co klapy skrzydeł odchyliły się tylko o dziesięć stopni, a przy starcie wymagane jest odchylenie dwudziestostopniowe. Jednakże rankiem 9 marca na lotnisku Szeremie-

tiewo były zaledwie cztery stopnie poniżej zera i nie padało. Nie było więc także potrzeby spryskiwania samolotu płynem odmrażającym Arktika. Co więcej, Jak-40 mógł wystartować i lecieć z klapami wychylonymi tylko o dziesięć stopni, tyle że dłużej trwałby rozbieg, a w locie maszyna zachowywałaby się bardziej ociężale. Biorąc pod uwagę, że do katastrofy doszło mniej więcej w połowie pasa startowego, który na tym lotnisku ma 3,6 kilometra, rozbieg maszyny musiał być standardowej długości, to znaczy nie przekraczał 800 metrów. Na wieść o tragedii Grigorij Jawlinski, lider partii Jabłoko i deputowany do Dumy Państwowej, stwierdził, że w ostatnim czasie Borowik i jego ludzie prowadzili niezależne śledztwo w sprawie zamachów w Moskwie. Możemy się tylko domyślać, do jakich wniosków doszedł Borowik.

Były generał KGB Oleg Kaługin miał na ten temat własne zdanie. Uważał, że FSB jako instytucja nie była bezpośrednio zamieszana w zorganizowanie ataków terrorystycznych, a zamachy bombowe zostały zlecone przez któryś z „rosyjskich bloków władzy", zainteresowany zwyżką notowań Putina. Ci, którzy wydali rozkaz dokonania zamachów, mogli też skorzystać z usług niektórych specjalistów FSB lub dawnego KGB, ale sama FSB mogła, zdaniem Kaługina, zaangażować się w operację dopiero po fiasku w Riazaniu, dostarczając „przykrywki" dla nieudanej akcji i jej organizatorów.

Ta wersja wydarzeń każe naturalnie zadać sobie pytanie, o jaki „blok" chodziło i kto był jego przywódcą, skoro po fiasku w Riazaniu nie tylko całą FSB, ale i inne państwowe służby specjalne włączono w fabrykowanie owej „przykrywki". Jasne jest, że tylko Putin mógł sprawować kontrolę nad takim „blokiem" i że „rosyjski blok władzy" próbujący poprawić notowania Putina składał się przede wszystkim z samego Putina, a także Patruszewa i całej reszty osób usiłujących rozpętać wojnę w Czeczenii, a także z tych, którym marzyło się zaciśnięcie otwartej dłoni służb specjalnych w twardą pięść.

Kilku anonimowych pracowników FSB tak oto wypowiedziało się na temat nieudanej operacji terrorystycznej w Riazaniu w wywiadzie dla dziennikarza „Nowej Gaziety":

> Jeżeli zamach w Riazaniu rzeczywiście zaplanowały służby specjalne, to specjalnie w tym celu musiała zostać powołana supertajna grupa (pięciu, może sześciu ludzi),

w której znaleźli się fanatyczni funkcjonariusze dwóch kategorii. Pierwszą z nich – bezpośrednich wykonawców – natychmiast po zakończeniu akcji należało wyeliminować. Naturalnie żaden z nich nie otrzymałby rozkazów bezpośrednio od przełożonych.

Jednakże

jest jeszcze jeden, z pozoru nieprawdopodobny, ale w naszych warunkach całkiem realny scenariusz wydarzeń w Riazaniu. Rozkład służb specjalnych doprowadził do uformowania się w nich, powiedzmy, grupy oficerów „patriotów", która wymknęła się spod kontroli. (Przy obecnym kompletnym braku koordynacji działań wewnątrz tej struktury jest to zupełnie możliwe.) Przyjmijmy, że była ona wystarczająco zakonspirowana i autonomiczna, by wykonywać wyznaczone jej tajne zadania, a prócz tego działała na własną rękę. Na przykład podobne „autonomiczne grupy" mogą działać w wolnym czasie jako nieuchwytne grupy przestępcze. Jednakże ze względów politycznych akurat ci funkcjonariusze postanowili wysadzić w powietrze blok mieszkalny, by rozbudzić ducha bojowego w narodzie lub coś w tym guście. Nawet jeśli szefostwo FSB odkryje nielegalne działania takiej grupy, nigdy nie potwierdzi nawet tego, że istniała. Naturalnie odstępcy zostaną natychmiast odszukani i prędzej czy później zlikwidowani, ale bez niepotrzebnego hałasu. Gdyby istniał taki sekret, byłby strzeżony wyjątkowo gorliwie, a władze reagowałyby na próby jego odkrycia tak właśnie, jak robią to teraz.

Mimo wszystko teoria spisku w FSB nie tłumaczy nam oczywistego poparcia z samego szczytu kierownictwa tej służby i władz państwa. Bo przecież nie sposób założyć, że szefowie FSB nie wykryliby tak poważnej konspiracji. Osiągnąć rangę generała FSB znaczy przejść przez samo piekło i wykształcić taką intuicję, że na kilometr zwietrzy ona każdy spisek podwładnych. Poza tym w Federalnej Służbie Bezpieczeństwa działa zakrojony na wielką skalę system wewnętrznego donosicielstwa. Pięć czy sześć osób w żaden sposób nie zdołałoby w tajemnicy przygotować ataku terrorystycznego, a przeprowadzenie zamachów w czterech miastach wymagałoby znacznie większej liczby spiskowców.

Deputowany do Dumy Państwowej Władimir Wołkow także uważał, że wrześniowe ataki bombowe były dziełem służb specjalnych:

Już drugi raz z rzędu wybory prezydenckie rzekomo przypadkiem zbiegają się w czasie ze zmianami na gorsze w Czeczenii. Tym razem kampanię czeczeńską poprze-

dziły ataki terrorystyczne w Moskwie, Bujnaksku, Wołgodońsku, Rostowie […]. Lecz z jakiegoś powodu nie powiodła się akcja wysadzenia w powietrze budynku mieszkalnego w Riazaniu, którą dziś nazywa się ćwiczeniami. Jako wojskowy wiem, że nigdy nie prowadzi się ćwiczeń z użyciem prawdziwego materiału wybuchowego i że miejscowa milicja oraz FSB musiałyby wiedzieć o takich ćwiczeniach. Niestety, w Riazaniu wydarzyło się coś innego i prasa już otwarcie pisze, że „czeczeńskie" ataki terrorystyczne w rosyjskich miastach były dziełem służb specjalnych, które przygotowały „małą wojenkę" na użytek Putina. Szukanie odpowiedzi na te podejrzliwe sugestie jeszcze się nie zaczęło, ale już dziś wiadomo, że zamiast białego rumaka przyprowadzono mu wierzchowca czerwonego od krwi niewinnych ludzi.

W osobliwy sposób świętując rocznicę zamachów w Bujnaksku, Moskwie i Wołgodońsku, 8 sierpnia 2000 roku dwaj oficerowie operacyjni FSB, występujący w fałszywych dokumentach jako major Ismaiłow i kapitan Fiodorow, przeprowadzili atak terrorystyczny na stację kolei podziemnej przy moskiewskim placu Puszkina. Zginęło trzynaście osób, a ponad sto odniosło lżejsze lub cięższe rany. Opodal miejsca eksplozji specjaliści z moskiewskiej FSB znaleźli jeszcze dwa ładunki wybuchowe i zdetonowali je za pomocą armatki wodnej.

Wybuch przy placu Puszkina był strzałem w serce. „Dotąd nie zidentyfikowani złoczyńcy bardzo starannie wybrali miejsce akcji", pisał Witalij Portnikow 12 sierpnia w kijowskiej gazecie „Zierkało Niedieli".

Trzeba być moskwianinem, żeby zrozumieć, ile plac Puszkina znaczy dla mieszkańca stolicy Rosji. Plac Czerwony, Ogród Aleksandrowski, kompleks podziemny Ochotnyj Riad, Stary Arbat – wszystkie te miejsca są tylko turystycznymi atrakcjami. Ale kiedy moskwianie chcą się spotkać, robią to na placu Puszkina […]. Plac Puszkina to nie zwykłe centrum miasta, nie plac i nie stacja metra. To całe środowisko […]. Dla terrorysty zniszczenie środowiska jest znacznie cenniejsze niż zniszczenie budynku mieszkalnego. A to dlatego, że budynek może być domem sąsiada, a środowisko zawsze jest nasze.

Jurij Łużkow bardzo szybko oskarżył o zamach Czeczenów: „To Czeczenia, nie ma co do tego wątpliwości". Tym razem zmęczeni wiecznymi oskarżeniami Czeczeni postanowili przywołać mera do porządku. Szef czeczeńskiej administracji, Achmad Kadyrow, wyraził oburzenie z powodu

kolejnej fali oskarżeń o działalność terrorystyczną nie popartej jakimikolwiek dowodami. Przedstawiciel Kadyrowa przy rządzie rosyjskim, były minister spraw zagranicznych w rządzie Dżochara Dudajewa, Szamil Bieno, zagroził, że Czeczeni zaczną demonstrować w Moskwie, a przewodniczący czeczeńskiej Rady Państwa, Malik Saidułajew, obiecał wysoką nagrodę za informacje o prawdziwych sprawcach zamachu bombowego. Asłan Maschadow także odciął się od całej sprawy i złożył Rosjanom kondolencje.

12 sierpnia 2000 roku dwunastu ludzi z grupy specjalnej Andrieja Moriewa przybyło na ulicę Pietrowka, by pod numerem 38 wziąć udział w odprawie. Wszyscy byli świadkami rozmowy między Ismaiłowem a Fiodorowem na temat jakiejś „roboty" przy placu Puszkina. Atak terrorystyczny nastąpił ledwie trzy dni później, a sam Moriew rozpoznał potem dwóch funkcjonariuszy FSB na portretach pamięciowych sprawców.

Miną lata, może nawet dziesięciolecia. Rosja się zmieni, rzecz jasna. Będzie miała inną elitę polityczną, innych przywódców. Jeśli będziemy jeszcze wśród żywych, nasze dzieci zapytają nas: Dlaczego nic nie powiedzieliście? Kiedy podkładali bomby w Moskwie, Wołgodońsku, Bujnaksku i Riazaniu – dlaczego nic nie powiedzieliście? Dlaczego zachowywaliście się jak króliki, na których robi się doświadczenia w laboratorium?

Owszem, powiedzieliśmy. Krzyczeliśmy, wrzeszczeliśmy, pisaliśmy… Mieszkańcy domu numer 14/16 przy ulicy Nowosiołow próbowali postawić FSB przed sądem. W liście do Prokuratury Generalnej Rosji pisali: „Wykorzystano nas do przeprowadzenia potwornego eksperymentu, w którym dwustu czterdziestu całkowicie niewinnych ludzi miało odegrać role statystów. Wszyscy doświadczyliśmy nie tylko głębokiej traumy psychicznej, ale także nieodwracalnej utraty zdrowia". Władze obwodu wsparły mieszkańców Riazania, mimo to sprawa zakończyła się na pustych słowach, a zbiorowy pozew został oddalony.

18 marca Siergiej Iwanienko i Jurij Szczekoczichin, dwaj deputowani do Dumy z partii Jabłoko, sporządzili projekt rezolucji parlamentu, w której miało się znaleźć zapytanie do prokuratora generalnego Władimira Ustinowa, zatytułowanej O odnalezieniu materiałów wybuchowych 22 września 1999 roku w Riazaniu oraz przebiegu śledztwa w tej sprawie. Iwanienko i Szczekoczichin chcieli, by deputowani do Dumy Państwowej otrzymali odpowiedzi na następujące pytania: W jakiej fazie znajduje się śledztwo

kryminalne w sprawie odkrycia 22 września 1999 roku materiałów wybuchowych w Riazaniu? Czy przebadano znalezioną substancję? Kto i kiedy wydał rozkaz przeprowadzenia ćwiczeń oraz jaki był ich cel? Jakiego sprzętu i jakich substancji – materiałów wybuchowych lub ich imitacji – użyto podczas ćwiczeń? Deputowani zalecili też sprawdzenie informacji zawartych w publikacji prasowej („Nowaja Gazieta", nr 20 z 2000 roku) na temat heksogenu zapakowanego do worków od cukru i przechowywanego w magazynie broni i amunicji jednostki szkoleniowej WDW.

W projekcie rezolucji wspomniano i o tym, że w pierwszych dwóch dniach po incydencie FSB zdążyła zmienić oficjalne stanowisko. Według pierwszego oświadczenia, opublikowanego 22 września 1999 roku, udało się udaremnić atak terrorystyczny. Według drugiego w Riazaniu odbyły się ćwiczenia sprawdzające gotowość stróżów prawa. „Kilka faktów każe wątpić w prawdziwość oficjalnej wersji wydarzeń w Riazaniu", napisali deputowani. Informacje na temat ćwiczeń zostały utajnione. Materiały zebrane podczas śledztwa kryminalnego wszczętego przez riazańską placówkę FSB, a dotyczącego znalezionych materiałów wybuchowych, również nie były dostępne. Ludzie, którzy podłożyli rzekomą atrapę ładunku wybuchowego, nie zostali wymienieni z imienia i nazwiska, podobnie jak osoby, które wydały rozkaz przeprowadzenia „ćwiczeń". „Twierdzenia szefów FSB, jakoby substancją znalezioną w Riazaniu był cukier, nie potwierdzają analizy". Zwłaszcza że instrument, którym zidentyfikowano tajemniczą substancję jako heksogen, działał doskonale, a detonator ładunku wybuchowego z całą pewnością nie był atrapą.

Niestety, większość parlamentarzystów zagłosowała przeciwko projektowi rezolucji. Wśród tych, którzy go odrzucili, byli członkowie prorządowej partii Jedinstwo, grupy Narodnyj Dieputat, części frakcji Regiony Rosji oraz części Liberalno-Demokratycznej Partii Rosji. Za przyjęciem projektu rezolucji byli deputowani partii Jabłoko, Sojuszu Sił Prawicowych, komunistów oraz Grupy Agrarno-Przemysłowej. W rezultacie zwolennicy Szczekoczichina i Iwanienki zebrali jedyne 103 głosy poparcia (a potrzebowali 226). Z jakiegoś powodu rosyjskiego parlamentu nie interesowała prawda o wrześniowych zamachach.

Druga próba, podjęta 31 marca, zbliżyła Szczekoczichina i Iwanienkę do celu, ale także zakończyła się niepowodzeniem. Głosowanie odbyło się podczas sesji plenarnej Dumy, lecz mimo poparcia komunistów, Grupy

Agrarno-Przemysłowej i partii Jabłoko, a także części frakcji Otieczestwo – Wsia Rossija i Sojuszu Sił Prawicowych, udało się zebrać jedynie 197 głosów przeciwko 137, przy jednym wstrzymującym się. Projektu nie poparł żaden deputowany z Jedinstwa.

16 marca 2000 roku Zdanowicz stwierdził w jednym z wywiadów, że według informacji zebranych przez FSB dziennikarz Nikołaj Nikołajew prowadzący na antenie telewizji NTW cykl „Niezależne dochodzenie", zamierzał zrealizować w najbliższych dniach program poświęcony ćwiczeniom w Riazaniu, przeznaczony do emisji tuż przed wyborami prezydenckimi, a konkretnie 24 marca. Trudno się dziwić, że zaledwie kilka dni później pojawiła się nowina, której oczekiwano od wielu miesięcy. 21 marca Federalna Agencja Informacyjna ujawniła wynik analizy próbki „cukru" znalezionego w Riazaniu 22 września 1999 roku. Informacja nadeszła z obwodu riazańskiego, od generała Siergiejewa, szefa miejscowego oddziału FSB. Stwierdził on, że badanie potwierdziło obecność w próbce tylko i wyłącznie cukru, bez żadnego śladu materiału wybuchowego. „W wyniku analizy próbek cukru nie stwierdzono śladów obecności trotylu, heksogenu, nitrogliceryny ani innego materiału wybuchowego", brzmiał werdykt sporządzony przez ekspertów. Ponadto, jak powiedział Siergiejew, analiza potwierdziła, że urządzenie detonujące znalezione wraz z workami cukru było jedynie makietą. Konkluzja brzmiała następująco: „W związku z tym możemy uznać, że znalezisko nie było bombą, jako że brakowało w nim zarówno materiału wybuchowego, jak i detonatora".

Stopniowo stawało się jasne, że FSB próbuje zamknąć śledztwo kryminalne przed emisją programu Nikołajewa i przed wyborami prezydenckimi. Po oświadczeniu Patruszewa na temat „ćwiczeń" dochodzenie wszczęte przez szefa wydziału śledczego FSB obwodu riazańskiego, podpułkownika Maksimowa, zostało wstrzymane. Jednakże 2 grudnia, to jest ponad dwa miesiące później, Prokuratura Generalna orzekła, że decyzja z 27 września o wstrzymaniu śledztwa była przedwczesna, i anulowała ją, tym samym wznawiając dochodzenie i jasno dając społeczeństwu do zrozumienia, że coś jest nie tak z historyjką FSB na temat „ćwiczeń". Dokończenia zadania nie powierzono jednak niezależnemu śledczemu, ale jednej z zainteresowanych stron, a konkretnie FSB – tej samej służbie, którą oskarżano o zaplanowanie ataku terrorystycznego. Ale przynajmniej nie doszło do umorzenia sprawy.

Riazańska FSB kilkakrotnie zwracała się do laboratorium w Moskwie o pełną wersję raportu z analizy substancji znalezionej w workach na cukier oraz ukrytego w niej mechanizmu. Wreszcie 15 marca 2000 roku nadeszła długo oczekiwana odpowiedź, z którą wiązano wielkie nadzieje:

> Ustalono, że substancją w każdej z próbek była sacharoza, podstawowy składnik cukru z buraków cukrowych i trzciny cukrowej. Skład chemiczny i wygląd badanej substancji odpowiadają cechom cukru stosowanego do celów spożywczych. Nie stwierdzono obecności materiałów wybuchowych. Urządzenie detonujące nie mogło zostać użyte do wywołania eksplozji, jako że nie było w nim materiału wybuchowego. Oznacza to, że nie było rzeczywistego zagrożenia dla lokatorów.

Okazało się więc, że w ogóle nie było mowy o „terroryzmie".

„Moim zdaniem otrzymaliśmy wystarczająco mocne powody, by przerwać dochodzenie, w świetle czysto szkoleniowego charakteru wydarzeń, do których doszło nocą 22 września 1999 roku w budynku przy ulicy Nowosiołow". Taką opinię wyraził 31 marca 2000 roku śledczy Maksimow, ten sam, który wszczął sprawę kryminalną.

Teraz należało jeszcze zdeprecjonować wyniki analizy przeprowadzonej przez Tkaczenkę. To zaszczytne zadanie przypadło w udziale Maksimowowi, który wykonał je 21 marca:

> Badanie przeprowadził szef wydziału inżynieryjno-technicznego, Jurij Tkaczenko. Jak się później okazało, na jego rękach od dwudziestu czterech godzin znajdowały się ślady plastyku [materiału wybuchowego], w którego skład wchodzi heksogen. Należy wyjaśnić, że tego rodzaju zanieczyszczenie w postaci mikrocząsteczek może utrzymać się na skórze przez dłuższy czas, nawet do trzech miesięcy. Całkowitą czystość w procedurze analitycznej mogą zapewnić tylko jednorazowe rękawiczki. Niestety, nie są one elementem ekwipunku specjalisty od materiałów wybuchowych i nie ma środków na ich zakup. Doszliśmy do wniosku, że właśnie ich brak był jedynym powodem, że w „diagnozie" postawionej przez milicjantów znalazła się informacja o obecności materiału wybuchowego.

Bez wątpienia właśnie to Maksimow napisał w dokumentacji pomocniczej wysłanej do Prokuratury Generalnej, gdy starał się wyjaśnić, dlaczego trzeba umorzyć śledztwo przeciwko FSB wszczęte pod zarzutem terrory-

zmu. Trudno domagać się heroizmu od śledczego. Maksimow miał rodzinę, jak my wszyscy, i przeciwstawienie się woli FSB byłoby dla niego zarówno niewygodne, jak i niebezpieczne. Należy jednak zauważyć, że opinia Maksimowa przeczyła poglądom Tkaczenki, którego w żadnym razie nie możemy nazwać stroną zainteresowaną w tej sprawie. To, że Tkaczenko chciał trzymać się swoich zasad, mogło mu przynieść wyłącznie kłopoty. I przyniosło, gdyż po sprawie riazańskiej został przeniesiony do Czeczenii.

Riazański wydział saperski, którym kierował Tkaczenko, był wyjątkowy nie tylko w skali lokalnej, ale i sąsiednich obwodów. W jego skład wchodziło trzynastu zawodowych, bardzo doświadczonych saperów, którzy uczestniczyli w kilku szkoleniach dla zaawansowanych w moskiewskim ośrodku naukowo-technicznym Wzrywispytanije i co dwa lata przechodzili specjalne egzaminy. Tkaczenko twierdził też, że sprzęt, którym dysponowała jego jednostka, był światowej klasy. Analizator gazowy, którym badano odkrytą substancję – wart dobrych dwadzieścia tysięcy dolarów – był w znakomitym stanie (trudno się temu dziwić, skoro zależało od tego życie saperów). Jeśli wierzyć specyfikacji technicznej, było to urządzenie bardzo solidne i bardzo precyzyjne, toteż jeśli wyniki badania wskazywały na obecność oparów heksogenu, nie powinno być co do tego żadnych wątpliwości. „Makieta” detonatora również zawierała jak najbardziej prawdziwy materiał wybuchowy, a nie jego substytut. Według Tkaczenki, detonator rozebrany przez specjalistów został profesjonalnie zbudowany i nie był tylko atrapą.

W teorii mogło dojść do pomyłki, gdyby urządzenie nie było właściwie serwisowane i pozostały w nim resztki materiału z poprzednich badań. Zapytany o taką możliwość, Tkaczenko odpowiedział następująco: „Analizator gazowy jest serwisowany wyłącznie przez certyfikowanego specjalistę i według ściśle przestrzeganej procedury; istnieją plany pracy oraz testy profilaktyczne, jako że urządzenie zawiera stałe źródło promieniowania”. Nie mogło też być mowy o śladowych ilościach materiału z poprzednich badań, ponieważ zidentyfikowanie heksogenu jest rzadkim wydarzeniem w życiu laboratorium. Tkaczenko i jego koledzy nie mogli sobie przypomnieć, kiedy ostatnio im się to przydarzyło.

20 marca mieszkańcy domu przy ulicy Nowosiołow zebrali się w studiu telewizji NTW, by wziąć udział w nagraniu programu *Niezależne dochodzenie*. Zjawili się również przedstawiciele FSB. Publiczne teleśledztwo zapre-

zentowano 24 marca, z udziałem Aleksandra Zdanowicza, Stanisława Woronowa (pierwszego zastępcy naczelnika Zarządu Śledczego FSB), Jurija Szczekoczichina, Olega Kaługina, Sawostjanowa, Siergiejewa (szefa riazańskiej FSB), śledczych i ekspertów z FSB, niezależnych ekspertów, specjalistów w dziedzinie prawa oraz psychologów.

Występując z odkrytą twarzą i bez broni, pracownicy FSB ponieśli sromotną porażkę w starciu z publicznością. Analiza próbek zwykłego cukru, trwająca tyle miesięcy, była na przykład zwykłą farsą. „Skoro twierdzicie, że w workach był tylko cukier, to postępowanie karne z artykułu o terroryzmie powinno zostać wstrzymane. A jednak nie zostało. To oznacza, że to nie był cukier" – twierdził adwokat Paweł Astachow, nieświadom jeszcze, że 21 marca śledztwo naprawdę zostanie umorzone. Wydawało się oczywiste, że na drugie badanie laboratoryjne, do Moskwy, wysłano inne worki, nie te, które znaleziono w Riazaniu. Tyle że nikt nie potrafił tego dowieść.

Podczas realizacji programu był obecny Rafael Gilmanow, znawca materiałów wybuchowych, który potwierdził, że nie sposób pomylić heksogenu z cukrem. Nie są one nawet zbyt podobne z wyglądu. Dodał, że jego zdaniem tłumaczenia śledczych FSB, jakoby wynik analizy wypaczyły śladowe ilości heksogenu z teczki głównego sapera, brzmią nieprzekonująco. Równie fałszywie brzmiały ich twierdzenia, że wezwani na miejsce zamachu saperzy mogli wziąć makietę za najprawdziwszą bombę. Funkcjonariusze FSB wyjaśnili, że generał Siergiejew, który poinformował o znalezieniu ładunku wybuchowego z zapalnikiem, a teraz był obecny w studiu, „nie jest wybitnym specjalistą od ładunków wybuchowych" i że 22 września po prostu się pomylił. Z jakiegoś powodu generał Siergiejew nie obraził się, gdy oskarżono go o brak profesjonalizmu, choć oświadczenie, które złożył 22 września, podparte było opinią ekspertów służących pod jego rozkazami, a ich kwalifikacji nikt nie kwestionował.

Okazało się, że wśród publiczności zgromadzonej w sali jest wielu wojskowych, którzy bez wahania mówili, że to, co wydarzyło się w Riazaniu, nie przypominało żadnych ćwiczeń, w jakich uczestniczyli, nawet najbardziej realistycznych. Przygotowując ćwiczenia wojskowe, trzeba przestrzegać pewnych procedur, zwłaszcza gdy chodzi o nieprzewidziane zagrożenia, zapewnienie pierwszej pomocy i środków medycznych oraz ciepłych ubrań. Nawet najważniejsze ćwiczenia musiały być zawsze konsultowane z władzami lokalnymi oraz odpowiednimi przedstawicielstwami admini-

stracji rządowej. W Riazaniu ani nie poczyniono przygotowań, ani nie przeprowadzono konsultacji. Nie tak prowadzi się ćwiczenia, stwierdził jeden z mieszkańców bloku w Riazaniu, zawodowy żołnierz.

Generalnie funkcjonariusze FSB tłumaczyli się tak nieudolnie, że jeden z pokrzywdzonych z Riazania skwitował to krótko: „Przestańcie nam mydlić oczy". Oto fragment telewizyjnej debaty:

Ludzie: Zarząd Śledczy FSB wszczął postępowanie karne. Czy to oznacza, że prowadzi dochodzenie przeciwko sobie?

FSB: Postępowanie karne zostało wszczęte na podstawie znalezionych dowodów.

Ludzie: Ale jakich dowodów, skoro to były ćwiczenia?

FSB: Nie słuchali państwo. Ćwiczenia prowadzono w celu sprawdzenia współdziałania między różnymi organami ochrony prawa. W chwili, gdy wszczęto postępowanie, ani milicja w Riazaniu, ani służby federalne nie wiedziały, że to ćwiczenia…

Ludzie: W takim razie przeciwko komu to dochodzenie?

FSB: Powtarzam: postępowanie karne prowadzone jest na podstawie znalezionych dowodów.

Ludzie: Jakich dowodów? Dowodów przeprowadzenia ćwiczeń w Riazaniu?

FSB: Nie warto tego nawet tłumaczyć komuś, kto nie ma pojęcia o procedurach dochodzeniowych…

Ludzie: A co z bezpieczeństwem obywateli, którzy spędzili całą noc na ulicy, co ze zdrowiem fizycznym i psychicznym? I jeszcze jedno: jesteście oburzeni, kiedy dzwonią „telefoniczni terroryści" i grożą, że podłożą bombę, ale czym wy się od nich różnicie?

FSB: A czym jest gwarancja bezpieczeństwa obywateli? Kiedy osiągniemy cel, gdy nie będzie już więcej eksplozji…

Ludzie: Jestem byłym żołnierzem. Przez dwadzieścia osiem lat przeszedłem tyle różnych ćwiczeń, wiecie, i kiedy teraz ci szacowni generałowie wygadują nam takie rzeczy o ćwiczeniach, to wiecie, robi mi się niedobrze!

FSB: Jako były żołnierz zapewne rzeczywiście przeszedł pan wiele szkoleń. Ale my pracujemy w służbach specjalnych, a takie służby zatrudniają specjalny personel i używają specjalnego sprzętu, w zgodzie z obowiązującym prawem dotyczącym działań operacyjnych i śledczych…

Przerwijmy na chwilę ten spór między mieszkańcami Riazania a funkcjonariuszami FSB, by podkreślić raz jeszcze, że ustawa O działalności

operacyjno-śledczej w Federacji Rosyjskiej nie wspomina ani słowem o metodach prowadzenia ćwiczeń.

Ludzie: Jeśli ktoś rejestrował to wszystko, co się działo podczas ćwiczeń, to gdzie są teraz ci ludzie?

FSB: Gdybyśmy tylko mogli dziesięciokrotnie zwiększyć liczebność naszego personelu, wtedy oczywiście…

Ludzie: Przestańcie nam mydlić oczy! Ludzie, którzy widzieli heksogen, w życiu nie pomyliliby go ze zwyczajnym cukrem…

FSB: Ci sami ludzie rozsypali proszek na klapie teczki, którą wozili ze sobą na wszystkie szkolenia od 1995 roku. Wzięli ją ze sobą nawet do Czeczenii. Krótko mówiąc, nastąpiła reakcja z oparami heksogenu…

Ludzie: Widziałem te worki z trzech metrów. Po pierwsze, ich zawartość była żółtawa. Po drugie, były to granulki, podobne do wermiszelu.

FSB: To cukier z obwodu kurskiego. Cukier z Woroneża jest jeszcze inny. A cukier, który dostajemy z Kuby, jest całkiem żółty!

W studiu był też Aleksander Badanow, dziennikarz riazańskiej gazety, która następnego dnia opublikowała jego artykuł:

W programie telewizyjnym mieszkańcy Riazania próbowali się dowiedzieć, co się naprawdę wydarzyło. Jednakże przedstawiciele FSB nie potrafili udzielić im satysfakcjonujących odpowiedzi na większość pytań […]. Według Zdanowicza FSB prowadzi teraz postępowanie karne w sprawie wrześniowych wydarzeń w Riazaniu. Taki absurd jest możliwy chyba tylko w Rosji: FSB prowadzi postępowanie karne w sprawie ćwiczeń, które sama prowadziła! Lecz przecież śledztwo można wszcząć tylko wtedy, gdy doszło do przestępstwa. Co zatem mamy sądzić o dotychczasowych oświadczeniach wysokich rangą przedstawicieli służb specjalnych, którzy zapewniali nas, że podczas ćwiczeń prawo nie zostało złamane? Mieszkańcy bloku numer 14 próbowali złożyć skargę przeciwko FSB do riazańskiej prokuratury, domagając się odszkodowania za straty moralne. Odpowiedziano im, że w myśl obowiązujących procedur mogą wnieść skargę co najwyżej przeciwko konkretnej osobie, która wydała rozkaz przeprowadzenia ćwiczeń. Sześć razy zadano Zdanowiczowi i Siergiejewowi to samo pytanie: Kto wydał rozkaz przeprowadzenia ćwiczeń w Riazaniu? I sześć razy Zdanowicz z Siergiejewem uniknęli odpowiedzi, twierdząc, że może to zaszkodzić śledztwu […]. Brak rzetelnych informacji przyczynił się do powstania takiej wersji wydarzeń, w której służby spe-

cjalne próbowały naprawdę wysadzić w powietrze budynek mieszkalny w Riazaniu, aby usprawiedliwić ofensywę sił federalnych w Czeczenii i umocnić ducha bojowego walczących tam żołnierzy. „Widziałem zawartość worków i nijak nie przypominała ona cukru", stwierdził w podsumowaniu Aleksiej Kartofielnikow. „Jestem pewny, że w workach nie było cukru, tylko najprawdziwszy heksogen". Mieszkańcy bloku zgadzają się z tą opinią. Wydaje się, że we własnym interesie FSB leży wskazanie rozkazodawcy przeprowadzenia ćwiczeń, które tak bardzo podważyły zaufanie Rosjan do służb specjalnych i nadwerężyły ich prestiż.

Praktyczny wymiar spotkania w studiu telewizji NTW był taki, że adwokat Astachow zajął się sprawą zbiorowej skargi złożonej przez lokatorów bloku. Ofiary domagały się, by prokuratura wyjaśniła cele operacji oraz ustaliła wymiar i formę rekompensaty dla poszkodowanych – za straty moralne. Tym razem odpowiedź nadeszła podejrzanie szybko: „Personel FSB działał w ramach swoich kompetencji", napisano z Prokuratury Generalnej. Powód pośpiechu był całkiem oczywisty. Zdanowicz zaplanował na 24 marca konferencję prasową, podczas której zamierzał zaatakować media, a na 26 marca wyznaczono datę wyborów prezydenckich.

W następstwie sromotnej porażki Zdanowicza i jego kolegów w studiu Nikołajewa kierownictwo FSB uznało, że jej przedstawiciele już nie będą brali udziału w debatach publicznych i na pewno nie pokażą się więcej w NTW. 26 marca wieczorem, w dniu wyborów, w programie Jewgienija Kisieliowa zatytułowanym *Podsumowanie*, Boris Niemcow stwierdził, że NTW znalazła się w niebezpieczeństwie i może zostać zamknięta za to, że nadała program Nikołajewa *Riazański cukier – ćwiczenia tajnych służb czy nieudany zamach bombowy?*

Nie wiem, co się stanie z NTW. Po tym, jak Nikołajew – bo tak on się chyba nazywa – opowiedział swoją wersję zamachów bombowych w Moskwie i innych miastach, nad NTW chyba naprawdę zawisła pewna groźba […]. Wierzę, że moim obowiązkiem jest chronić NTW przed wszelkimi próbami jej zamknięcia. Nie mogę wykluczyć możliwości, że do tego dojdzie. Takie próby, dotyczące przynajmniej niektórych dziennikarzy, już nastąpiły; może ich inicjatorem nie był sam Putin, ale na pewno jego dwór.

W prywatnych rozmowach generałowie FSB przyznawali, że podjęli decyzję, iż zmuszą szefów stacji telewizyjnej NTW – Gusinskiego, Igora

Małaszenkę i Kisieliowa – do opuszczenia Rosji. Tego samego dnia, w którym objął władzę, Putin zabrał się do niszczenia NTW i należącego do Gusinskiego imperium medialnego Most. Spośród trzech wymienionych wyżej ludzi jedynie Kisieliowowi udało się pozostać w Rosji.

Zdanowicz bardzo potrzebował decyzji Prokuratury Generalnej Federacji Rosyjskiej potwierdzającej legalność ćwiczeń FSB w Riazaniu we wrześniu 1999 roku, i to przed 24 marca. Dostał ten dokument dosłownie w ostatniej chwili przed konferencją prasową, 23 marca 2000 roku. Prokuratura Generalna odrzuciła skargę mieszkańców Riazania, którzy domagali się wszczęcia postępowania karnego przeciwko pracownikom FSB za urządzenie „ćwiczeń antyterrorystycznych" we wrześniu 1999 roku, tłumacząc tę decyzję tym, że „nie popełniono przestępstwa". W uzasadnieniu napisano, że działania funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa mające na celu sprawdzenie sprawności służb ochrony prawa nie stanowią przekroczenia kompetencji Federalnej Służby Bezpieczeństwa Rosji, odnoszą się bowiem do „kompleksu środków prewencyjnych i profilaktycznych nakierowanych na zwiększenie bezpieczeństwa obywateli", który wprowadzono w życie podczas operacji antyterrorystycznej Wichr'-Antitierror „w związku z gwałtownym pogorszeniem się sytuacji w kraju w wyniku serii ataków terrorystycznych". Z uwagi na to, a także biorąc pod uwagę, że działania funkcjonariuszy FSB nie sprowadziły realnego zagrożenia na obywateli i nie naruszyły ich praw i wolności, Prokuratura Generalna zdecydowała się odrzucić wniosek o wszczęcie postępowania karnego.

Tego samego wieczoru szef wydziału nadzoru FSB w Prokuraturze Generalnej, Władimir Titow, triumfalnie obwieścił tę decyzję w nadawanym o siedemnastej magazynie informacyjnym państwowej telewizji RTR. Opowiedziana przez Titowa i dziennikarzy RTR znajoma historia wydarzeń riazańskich nabrała nowego, całkiem odmiennego charakteru:

RTR: Lokatorzy zostali ewakuowani. Specjaliści od materiałów wybuchowych, którzy dotarli na miejsce, nie znaleźli niebezpiecznych substancji. Początkowo milicja chciała uznać cały ten incydent za głupi kawał.

Titow: Ale wtedy na miejscu zdarzenia pojawił się szef wydziału analiz, Tkaczenko, i sprawdził worki przyrządem, który przywiózł ze sobą. Aparat wykazał obecność heksogenu.

RTR: Z każdego worka wyjęto kilogram substancji i zabrano na poligon. Ale próba jej zdetonowania nie powiodła się. Worki zawierały cukier. Dwa dni później dyrektor FSB, Nikołaj Patruszew, obwieścił, że w Riazaniu odbyły się ćwiczenia antyterrorystyczne. Eksperci wyjaśnili też, dlaczego aparat użyty przez Tkaczenkę sygnalizował obecność heksogenu.

Titow: Szef laboratorium nieustannie wykonywał podobne analizy, aż wreszcie aparat zaczął reagować na obecność mikrocząstek na jego dłoniach.

RTR: Dziś nakreślono więc grubą kreskę pod historią „riazańskiego heksogenu". Kopie decyzji Prokuratury Generalnej wysłano już do FSB w Riazaniu i do deputowanych frakcji parlamentarnej Jabłoko, którzy interpelowali w sprawie postępów w śledztwie.

Wstępne wnioski ekspertów sugerujące, że worki znalezione w piwnicy budynku mieszkalnego w Riazaniu zawierały heksogen, zostały obalone w wyniku śledztwa przeprowadzonego przez prokuraturę. Powtórna analiza dowiodła, że w workach znajdował się jedynie cukier. Jednakże prasa i telewizja uparcie donosiły, że podczas ćwiczeń użyto heksogenu, co miało oznaczać, że FSB naraziła mieszkańców domu na niebezpieczeństwo.

Titow: Można z tego wysnuć tylko jeden wniosek: to prywatne interesy niektórych dziennikarzy, a powiedziałbym nawet, że ich nieuczciwość […]. Chcą tylko jednego: wysmażyć sensacyjną historię, to wszystko […] po to, żeby podnieść sobie ciśnienie.

RTR: Lokatorzy bloku numer 14/16 przy ulicy Nowosiołow dowiadują się teraz, że musieli spędzić całą noc na ulicy, czekając na prawdziwą eksplozję.

Titow: A był to tylko test na myślenie miejscowych funkcjonariuszy FSB. Trzeba było sprawdzić, jak oni potrafią sobie radzić z sytuacją nadzwyczajną.

RTR: W podsumowaniu Prokuratura Generalna podkreśla, że przeprowadzone ćwiczenia nie stanowiły dla nikogo zagrożenia i że w pełni mieściły się w granicach kompetencji FSB. Oficjalne śledztwo rozpoczęte ostatniej jesieni – zgodnie z prawem o terroryzmie – przez funkcjonariuszy z Riazania zostanie umorzone.

24 września, zadowolony, że prokuratura poskąpiła łask mieszkańcom Riazania legalnie występującym przeciwko FSB, Zdanowicz przypuścił atak na dziennikarzy. Bardzo nerwowo i fatalnym językiem zaczął rzucać zawoalowane groźby:

Chcę zwrócić państwa uwagę na to, że nie przeoczyliśmy i w przyszłości też nie przeoczymy – pragnę stwierdzić to oficjalnie – ani jednej prowokacji, którą dziennika-

rze organizują przeciwko służbie państwowej, instytucji państwowej […]. To znaczy weźmy konkretny przykład: pewien korespondent „Nowej Gaziety", która opublikowała te artykuły, nie waham się nazwać go prowokatorem, jako że mamy pełne zeznanie żołnierza, który później, że tak powiem, został wykorzystany do odświeżenia tej historii przez pismo „Obszczaja Gazieta", także w sprawie tego, jak to się wszystko stało i jak te słowa zostały, że się tak wyrażę, wyciągnięte z niego, i co mu za to wszystko obiecano. Wszystko to jest udowodnione. W toku trwającego postępowania karnego w sprawie […] waszych publikacji, a może i nie waszych, bo postępowanie dotyczy innych – wszystko to będzie skończone na początku kwietnia. To oznacza, że wasz korespondent zostanie przesłuchany w toku postępowania karnego, aby ustalić, dlaczego on, że się tak wyrażę, popełnił coś takiego. No i mamy już konkretne skargi przedstawicieli wojsk powietrznodesantowych, a kiedy wszystko zostanie proceduralnie skonsolidowane, kiedy szczegóły zostaną dopasowane, a wszystko odpowiednio ocenione przez prokuraturę oraz pracowników naszego Zarządu Prawnego, wcale bym się nie zdziwił, gdybyśmy podjęli formalne kroki prawne, włącznie z podaniem kogo trzeba do sądu, bo nikomu nie wolno pozwalać sobie na prowokacje.

Wysłuchawszy pogróżek Zdanowicza, jeden z dziennikarzy obecnych na konferencji, najwyraźniej nieszczególnie przerażony, powiedział: „Szczerze mówiąc, wcale nie chciałem pana pytać o sprawę Riazania, bo temat mało mnie obchodzi, ale skoro pan sam rozpoczął polemikę… Może wytłumaczy mi pan teraz, jak to jest: powiedzmy, że mam daczę na wsi; czy możecie ogłosić tam alarm ćwiczebny i podłożyć bombę pod mój dom – czy naprawdę macie do tego prawo?"

Odpowiedź Zdanowicza dowiodła, że choć FSB i rosyjskie społeczeństwo żyją w tym samym kraju, to z całą pewnością posługują się innymi językami: „Tak, rozumiem, tak, pozwólcie, że jeszcze raz powiem, że działaliśmy ściśle w granicach prawa o zwalczaniu terroryzmu. Wszystkie nasze działania były badane przez prokuraturę i ani jedno nasze posunięcie nie było sprzeczne z tym czy innym prawem. Takiej odpowiedzi mogę udzielić".

W drugiej połowie marca działo się bardzo wiele. „Nowaja Gazieta", w której miał się ukazać materiał o finansowaniu kampanii wyborczej Putina oraz o FSB, nie ukazała się wtedy – bez wątpienia z powodu wyborów. 17 marca niezidentyfikowani hakerzy włamali się do komputera redakcji i zniszczyli pliki z gotowym do druku numerem. Szczekoczichin oznaj-

mił, że to włamanie do systemu komputerowego było tylko jednym z długiej serii incydentów, które mają uniemożliwić normalne funkcjonowanie gazety. Mówił o włamaniu do redakcji i kradzieży komputera zawierającego dane reklamodawców. W ciągu ostatnich dwóch lat działalności „Nowaja Gazieta" musiała przyjąć cztery kontrole policji skarbowej. Kreml zażądał też, by niektórzy ze sponsorów przestali finansować niepokorną redakcję.

Zarząd pisma próbował ustalić, dlaczego właściwie „Nowaja Gazieta" aż tak podpadła FSB. Dziennikarze zapytali o to samych funkcjonariuszy tej służby i otrzymali nadzwyczaj szczerą odpowiedź:

> Ten rodzaj działań państwa względem wydawnictwa wskazuje ponad wszelką wątpliwość, że wkroczyliście na zakazane terytorium i nadepnęliście komuś na odcisk. Możliwe, że byliście niepożądanymi świadkami któregoś z mniej fortunnych epizodów w wewnętrznych walkach między poszczególnymi służbami specjalnymi. Jeśli tak się stało, oczywiście żadna z nich nie przyzna się do tego. W interesie ich wszystkich jest ukrywanie takich spraw. Ich niepokój budzi to, że w każdej chwili może się pojawić kolejny żywy świadek przygotowań do „wydarzeń riazańskich".

Wówczas prowincjonalny Riazań był już miejscem pielgrzymek zagranicznych dziennikarzy. Jak zauważył dowcipnie Paweł Wołoszyn, miasto miało „osiągnąć wkrótce taki sam odsetek dziennikarzy zagranicznych na głowę mieszkańca co Moskwa". Najlepsze apartamenty w miejscowych hotelach zostały zajęte przez korespondentów obcych mediów, którzy wraz z ekipami telewizyjnymi oblegali siedziby milicji i FSB, a nawet MCzS. FSB i MWD w Riazaniu otrzymały więc rozkaz z Moskwy: zerwać kontakty z prasą. Funkcjonariusze, którzy już zdążyli udzielić wywiadów, teraz pospiesznie je odwoływali. Rozpoczęły się wewnętrzne dochodzenia w sprawie „przecieków".

Wydawało się, że mieszkańcy bloku zmienili zdanie w sprawie pozwania FSB do sądu, ale nikt nie uważał, że oznacza to, iż służba ta nie ma nic na sumieniu. Funkcjonariusze milicji i FSB wielokrotnie odwiedzali dom pod numerem 14/16 i namawiali lokatorów do odstąpienia od roszczeń względem organizatorów ćwiczeń. Nawet sam generał Siergiejew pofatygował się na miejsce wydarzeń, by prosić o wyrozumiałość i przepraszać za swych kolegów z Moskwy. Gdy 20 września NTW nadała reportaż z okazji pierwszej rocznicy ponurego incydentu, jedna z kobiet powiedziała przed kame-

rami: „To już niedługo i czuję się tak, że chciałabym opuścić dom. Boję się, że oni, nie daj Boże, będą chcieli uczcić tę rocznicę nowymi ćwiczeniami. Osobiście wątpię, że to były ćwiczenia. Wątpię". „Potraktowali nas jak szumowiny", stwierdziła inna mieszkanka bloku. „Gdyby chociaż powiedzieli nam wczesnym rankiem, że to ćwiczenia, ale nie, musiały minąć dwa dni […]. My nie wierzymy, że to były ćwiczenia". „Nie wierzę, że to były ćwiczenia", powiedziała Ludmiła Kartofielnikowa. „Jak oni mogą tak sobie drwić z ludzi? Na siódmym piętrze naszego domu kobieta nie mogła wynieść sparaliżowanej matki, a ją samą ewakuowali. Jak ona potem w kinie płakała!" Bohater wydarzeń w Riazaniu, Aleksiej Kartofielnikow, także miał wątpliwości: „Tamtego dnia nikt nam nie powiedział, że to ćwiczenia. Nie wierzymy, żeby to były ćwiczenia. Tak to jest: jak coś wyleci w powietrze, to sprawka terrorystów, a jak rozbroją bombę na czas, to tylko ćwiczenia".

Mieszkańcy nieszczęsnego bloku w Riazaniu nie byli jedynymi wątpiącymi. Wspierała ich rosyjska prasa.

> Jeżeli władze przekonująco dowiodą – pisała „Wiersija" – że to właśnie czeczeńscy terroryści wysadzali w powietrze domy pełne śpiących ludzi, wtedy może zrozumiemy – choć wciąż nie będziemy pochwalać – okrucieństwo, z jakim nasi żołnierze uderzyli na miasta i wioski Czeczenii. Ale jeśli zamachy nie zostały dokonane na rozkaz Czeczenów – Chattaba, Basajewa czy Radujewa? Jeśli nie oni za tym stali, to kto? Aż strach pomyśleć […]. Rozumiemy już, że nie możemy tak po prostu oświadczyć, że zamachów bombowych dopuścili się Czeczeni.

I wreszcie swe wątpliwości wyrazili zagraniczni specjaliści. Oto, co powiedział William Odom w odpowiedzi na pytanie o przyczyny wojny w Czeczenii:

> Moim zdaniem Rosja sama sfabrykowała pretekst do tej wojny. Istnieją przekonujące dowody na to, że to funkcjonariusze policji zorganizowali ataki bombowe w Moskwie. Przyłapano ich na tym samym w Riazaniu, a wtedy próbowali twierdzić, że prowadzili jedynie ćwiczenia. Sądzę, że rosyjski reżim zaplanował i wykreował całą serię wydarzeń, które ukształtowały opinię publiczną i popchnęły kraj w kierunku, którego nie akceptuje większość Rosjan.

Przekraczając granice prawa, FSB nie opierała swoich działań na Konstytucji Federacji Rosyjskiej, ani nawet na kodeksie karnym czy kodeksie postępowania karnego, ale na własnych preferencjach politycznych, wyrażanych formalnymi rozkazami i ustnymi poleceniami. Odgórne bezprawie, w którym pogrążyła się Rosja, stało się możliwe głównie dlatego, że służby specjalne planowo i celowo podważały prawne fundamenty rosyjskiej państwowości, dążąc do wytworzenia chaosu, klimatu sprzyjającego przejęciu władzy. W wojnie tej najstraszliwszą bronią służb specjalnych były samodzielne grupy do zadań specjalnych, organizowane w całym kraju i sterowane przez FSB.

ROZDZIAŁ 8

FSB zakłada samodzielne grupy do zadań specjalnych

Samodzielne tajne grupy bojowe do zadań specjalnych, w których zatrudnienie znaleźli byli i czynni żołnierze sił specjalnych oraz aparatu przymusu, zaczęto tworzyć już w latach osiemdziesiątych. W Rosji działa mniej więcej trzydzieści państwowych służb składających się na aparat przymusu, a każda z nich ma własny oddział do operacji o charakterze wojskowym. Trudno powiedzieć, czy zjawisko to jest skutkiem celowej działalności organizacyjnej, czy ma charakter spontaniczny. Oczywiste jest jednak, że tak jak dawniej KGB, tak teraz FSB stara się umieszczać swoich ludzi wszędzie i nawet jeśli nie inicjuje powstawania takich struktur w sensie dosłownym, to w mniejszej lub większej mierze od początku kontroluje ich działalność. Pouczającym przykładem jest historia utworzenia w Kraju Primorskim grupy pod dowództwem braci Aleksandra i Siergieja Łarionowów.

Pod koniec lat osiemdziesiątych obaj zostali skierowani do pracy w jednym z największych przedsiębiorstw Władywostoku, kompanii żeglugowej Wostoktransfłot. Zaraz potem Siergiej Łarionow został tam szefem Komsomołu. Gdy rozpoczął się proces prywatyzacyjny tej firmy, bracia Łarionowowie jakimś sposobem zdobyli wystarczający kapitał, by nabyć – osobiście bądź przez przedstawicieli – pokaźną liczbę jej udziałów. Niedługo potem zarejestrowali pod nazwą Sistiema SB agencję ochroniarską, która miała pilnować Wostoktransfłotu. Właśnie ona stała się bazą najpotężniejszej i najbrutalniejszej zorganizowanej grupy przestępczej w historii Kraju Primorskiego.

Bracia Łarionowowie rozpoczęli objazd po bazach rosyjskiej Floty Pacyficznej. Prowadzili rozmowy z dowódcami oraz ich zastępcami, informując, że są skłonni zatrudnić ludzi odchodzących ze służby. Proponowali im pracę w jednostkach specjalnych Sistiemy SB, tworzonych z myślą o przeciwstawieniu się zorganizowanej przestępczości. I tak zdemobilizowani żołnierze z pododdziałów dywersyjnych znajdowali zajęcie u Łarionowów. Struktura grupy przypominała schemat organizacyjny GRU: miała własną sekcję wywiadu i kontrwywiadu, własnych „sprzątaczy", własne ekipy obserwacyjne, specjalistów od materiałów wybuchowych i analityków. Najnowocześniejszy sprzęt kupowano w Japonii: skanery radiowe zdolne przechwytywać wiadomości z pagerów i rozmowy radiotelefoniczne, „pluskwy", noktowizory oraz mikrofony kierunkowe ukryte w rozmaitych przedmiotach codziennego użytku.

Grupa Łarionowów współpracowała ściśle ze służbami specjalnymi Kraju Primorskiego, a zwłaszcza z wywiadem morskim GRU. Zlecenia na eliminację bossów kryminalnego światka pochodziły z miejscowej placówki FSB. Analitycy Łarionowów zidentyfikowali siedmiu takich bossów, kierujących organizacjami w rejonie Władywostoku. Bracia uznali, że należy ich „sprzątnąć" i przejąć ich interesy.

Na szczycie listy znalazł się bandyta o pseudonimie „Czechow". Dwaj likwidatorzy Łarionowów przygotowali zasadzkę przy podmiejskiej drodze i ostrzelali samochód „Czechowa" z broni maszynowej. Kierowca, który wyskoczył z wozu, został zabity strzałem w głowę, a jego rannego bossa zawleczono między pobliskie wzgórza, polano benzyną i podpalono.

Do sypialni innego „skazanego" wrzucono potężny ładunek wybuchowy. Mężczyzna wyszedł z zamachu bez szwanku, ale zawalił się hol budynku i zginęły cztery niewinne osoby.

W 1993 roku w grupie doszło do konfliktu. Jeden z przywódców, Wadim Gołdbierg, przy pomocy swych stronników porwał Aleksandra Łarionowa, wywiózł go do lasu i uśmiercił kilkudziesięcioma ciosami noża. Na wieść o śmierci brata Siergiej Łarionow zaczął się ukrywać.

Pod koniec 1993 roku wszyscy członkowie grupy, nie wyłączając Siergieja Łarionowa i Gołdbierga, zostali aresztowani przez milicję. Podczas jednego z pierwszych przesłuchań Łarionow oznajmił, że opowie o wszystkim dopiero podczas procesu: o sekretach firmy Sistiema SB oraz jej „opiekunów" ze służb specjalnych. Takie szczegóły nie mogły wyjść na jaw

i dlatego Łarionow został zabity. Przetrzymywano go we władywostockim areszcie śledczym numer 1, w pojedynczej celi i pod strażą. Kiedy prowadzono go na kolejne przesłuchanie, rzucił się na niego więzień Jewgienij Diemianienko – siedzący za kratkami już dziewiętnasty rok – prowadzony korytarzem w przeciwnym kierunku. Jeden cios nożem pozbawił Łarionowa życia.

Na Łarionowie mszczono się nawet po jego śmierci. W 1999 roku nieznani sprawcy próbowali wysadzić w powietrze mieszkanie, w którym przebywała jego żona, ale wyszła z tego cało. Wkrótce potem wynajęty morderca zastrzelił adwokata Łarionowa, Nadieżdę Samichową. Po Władywostoku krążyły plotki, że to „służby specjalne pozbywają się świadków". Prokuratura potrzebowała nadzwyczaj wiele czasu, by doprowadzić do procesu w tej sprawie. Dochodzenie trwało kilka lat; zarzuty postawiono dopiero 14 stycznia 2000 roku. Zgromadzono 108 tomów akt w sprawie kryminalnej działalności grupy Łarionowów, ale w stan oskarżenia postawiono tylko dziewięć osób. Trzy z nich natychmiast wyszły na wolność, bo w poczet kary zaliczono im okres aresztu. Pozostałym wymierzono wyroki od ośmiu do piętnastu lat więzienia (sam Gołdbierg dostał piętnaście).

Są powody, by wierzyć, że działająca w Samarze organizacja przestępcza znanego bossa Aleksandra Litwinki (znanego w swoim środowisku pod pseudonimem „Nissan") pracowała dla FSB. Litwinka mieszkał na Ukrainie. Na początku lat osiemdziesiątych przyjechał do Samary, a po serii napadów z bronią w ręku został złapany i skazany na siedem lat więzienia. Z obozu karnego wrócił już jako boss, a przydomek „Nissan" zawdzięczał swej słabości do japońskich samochodów. Pozyskawszy wsparcie innych bossów z Samary, takich jak Dmitrij Ruzłajew („Duży Dima") i Michaił Biesfamilny („Bies"), Litwinka stworzył własną grupę, złożoną z mistrzów karate, ścisłych abstynentów, którzy bez szemrania wykonywali wszystkie jego rozkazy.

Wkrótce wraz ze swą „brygadą" wdał się w wojnę o kontrolę nad fabryką samochodów Wołga. Na początku 1996 roku w hotelu Dubki doszło do spotkania między przedstawicielami dwóch grup przestępczych z Samary. Gdy negocjacje dobiegły szczęśliwego końca, czterej nie zidentyfikowani napastnicy ostrzelali zebranych z kałasznikowów. Zginęło czterech bossów i jeden *wor w zakonie*, „król" zorganizowanej przestępczości. W jednym z intruzów rozpoznano Litwinkę, który wkrótce potem został

aresztowany. Miesiąc później wyszedł jednak na wolność; nie postawiono mu nawet zarzutów.

Od tej chwili już nikt nie wątpił, że Litwinka pracuje dla służb specjalnych, i dlatego na jednym ze spotkań przywódców środowiska przestępczego został uznany za „wyjętego spod prawa". Chcąc uniknąć śmierci, Litwinka opuścił obwód samarski i wracał tam niezwykle rzadko, zwykle po to, by na kolejne zlecenie wyeliminować następnego bossa. Wydaje się oczywiste, że to on w 1998 roku zabił w Samarze Dmitrija Ruzłajewa, a w 1999 roku *awtoritiet*, czyli „księcia" świata przestępczego, Konstantina Bierkuta.

23 września 2000 roku w Moskwie popołudniową porą Aleksander Litwinka zginął w strzelaninie z czterema napastnikami. Na miejscu zbrodni milicjanci znaleźli broń porzuconą przez zabójców: dwa pistolety Makarowa z tłumikami, pistolet maszynowy Kiedr i pistolet Iż-Bajkał, a także makarowa należącego do ofiary. Wykonawcy wyroku oddalili się białym żyguli. Możemy się jedynie domyślać, kto zlecił im to zabójstwo: albo oficerowie operacyjni FSB, albo mafijni bossowie z Samary. Znana „brygada" kurgańska pod wodzą Aleksandra Sołonika („Saszy Macedończyka") składała się w dużej mierze z byłych i czynnych funkcjonariuszy rosyjskich służb i pododdziałów specjalnych, a kuratelę nad nią również miały służby specjalne – w szczególności SBP i FSB. Grupa kurgańska pojawiła się w Moskwie na początku lat dziewięćdziesiątych i została przejęta przez lidera grupy oriechowskiej, Siergieja Timofiejewa (pseudonim „Sylwester"). Timofiejew był agentem MB/FSK i miał bliski kontakt z dawnym oficerem V Zarządu KGB ZSRR, niejakim Majorowem, który później stał na czele ochrony banku Toko. Majorow regularnie odwiedzał szefa Zarządu Operacyjnego Centrum Antyterrorystycznego FSB, generała Iwana Mironowa, byłego sekretarza partii komunistycznej w V Zarządzie KGB, który teraz zajmował się tropieniem terrorystów.

W połowie lat dziewięćdziesiątych w grupie oriechowskiej rozpoczęły się głębokie zmiany: Timofiejew musiał się zmierzyć z rywalem – Siergiejem Butorinem („Osią", czyli „Józiem"). We wrześniu 1994 roku Timofiejew wyleciał w powietrze wraz ze swym mercedesem, a potem jeden po drugim zaczęli znikać lojalni wobec niego ludzie. Butorin stworzył własną organizację przestępczą, do której weszli dawni członkowie grup oriechowskiej, kurgańskiej i miedwiedkowskiej. Jego „sprzątaczami" byli między

innymi oficerowie GRU, MWD i WDW. W jego otoczeniu byli również funkcjonariusze rozmaitych wojskowych i cywilnych służb specjalnych, a wśród nich pewien podpułkownik kontrwywiadu, później oskarżony o dokonanie poważnych przestępstw (zarzuty oczywiście szybko wycofano).

Pod koniec 1994 roku dowództwo grupy kurgańskiej tworzyli trzej ludzie: Koligow, Nielubin i Ignatow. „Kurgańscy sprzątacze" byli już sławni w całej Rosji. Jednym z najsłynniejszych był Aleksander Sołonik, ale najbardziej aktywnym i najbardziej niebezpiecznym zabójcą z tej grupy był niejaki Konachowicz.

Grupa kurgańska toczyła zażartą wojnę z grupą baumańską. Według jednego z agentów tej pierwszej w konflikcie tym zginęły dziesiątki baumańców, których zwykle najpierw porywano i poddawano najwymyślniejszym torturom, między innymi przypalaniu i wydłubywaniu oczu. Kurgańcy nazywali swych przeciwników „brygadą bestii"; twierdzili, że wielu z nich to Dagestańczycy. Jednym z powodów konfliktu były próby przejęcia kontroli nad jedną z firm handlujących amerykańskimi samochodami. W rzeczywistości jednak ważniejsze od samochodów były ich opony, w których przewożono narkotyki importowane z Kolumbii.

Aktywność grupy kurgańskiej monitorował 12 Wydział MUR. Za pracę operacyjną odpowiadał Oleg Płochich. Dwaj kurgańcy zostali w końcu aresztowani i umieszczeni w areszcie śledczym Matrosskaja Tiszyna. W rozmowie ze swym prawnikiem jeden z nich stwierdził, że jeśli zostaną mu podane środki psychotropowe, może mimowolnie pęknąć i „wyśpiewać" wszystko, co wie o kilkunastu zabójstwach na zlecenie, z których jednego dokonano na znanym dziennikarzu telewizyjnym Listjewie. Poprosił o przeniesienie do więzienia w Lefortowie i obiecał współpracę ze śledczymi, jeśli tylko udzielą mu gwarancji bezpieczeństwa. Wiedział, że grupa kurgańska dokonała wielu morderstw, w tym kilku na *worach w zakonie*, za co w myśl niepisanego więziennego kodeksu groziła śmierć. MUR rozpoczął przygotowania do przeniesienia obu zatrzymanych, ale było już za późno. Informacja wyciekła i dwaj kurgańcy zginęli tej samej nocy, choć umieszczono ich w osobnych celach. Było to zabójstwo na zlecenie, które pozwoliło wyeliminować dwóch świadków – ich zeznania mogły pomóc w rozwiązaniu całej serii podobnych, równie sensacyjnych zabójstw na zlecenie.

Sołonik miał więcej szczęścia. Gdy został aresztowany, umieszczono go w specjalnym skrzydle Matrosskiej Tiszyny i szybko zorganizowano mu wylot za granicę, do Grecji.

Możliwe, że bezpośrednim winowajcą pogromu kurgańców był szef koptiewskiej grupy przestępczej Wasilij Naumow („Naum"), jeden z agentów MWD. W swoim czasie kurgańcy zaskarbili sobie zaufanie jego grupy, a potem, gdy już odkryli większość źródeł dochodów rywali, zaczęli pomału pozbywać się szefów grupy koptiewskiej. Gdy Naumow zorientował się, kto odpowiada za serię zgonów jego ludzi, „sprzedał" kurgańców 12 Wydziałowi MUR. Wtedy do konfliktu włączyła się FSB, która chciała uchronić pracujących dla niej kurgańców od zagłady, a zarazem obawiała się wycieku informacji i skandalu. Funkcjonariusze FSB szybko się zorientowali, że to Naumow, który blisko współpracował z szefami grupy kurgańskiej, przekazuje informacje o nich MUR i powiadomili o tym swoich pupili.

27 stycznia 1997 roku Naumow w towarzystwie uzbrojonych ochroniarzy z milicyjnej grupy specjalnej „Saturn" przyjechał na spotkanie z oficerem operacyjnym, który był jego kontaktem z MUR. Zatrzymawszy samochód przed Urzędem Spraw Wewnętrznych przy ulicy Pietrowka 38, zadzwonił do oficera i poprosił o spotkanie na zewnątrz. Gdy czekał w samochodzie, aż milicjant wyjdzie z budynku, tuż obok zaparkowało żyguli, a siedzący w nim mężczyźni otworzyli ogień z broni automatycznej, zabijając Naumowa. Kurgańcy dali jasno do zrozumienia, że dowiedzieli się o jego współpracy z MUR.

Jednakże działalność agenta Naumowa nie doprowadziłaby do zniszczenia grupy kurgańskiej, gdyby nie dwie okoliczności. Po pierwsze, Korżakow stracił stanowisko szefa Służby Ochrony Prezydenta, a całą strukturę rozwiązano. Bez wsparcia Korżakowa kurgańcy byli słabi. Po drugie, centralny aparat MWD został opłacony za pozbycie się tej grupy. Zapłacili baumańcy, którzy tradycyjnie mieli dobre układy w MWD, a po odejściu Korżakowa mogli sobie pozwolić na polecenie tej sprawy szczególnej uwadze ministerialnych urzędników.

Nie tylko MUR polował teraz na kurgańców, ale także Siergiej Butorin, który nakazał ich wystrzelać. Wszystkie morderstwa zaplanowane przez jego grupę były doskonale przygotowane i wykonane na poziomie, na jakim pracują zwykle służby specjalne, nie wyłączając ścisłych co do minuty

raportów z poczynań każdego uczestnika akcji. Plan tym razem polegał na tym, by cały trzon grupy kurgańskiej (a więc Koligowa, Nielubina, Ignatowa i Sołonika) zebrać w Grecji i tam za jednym zamachem pozbawić życia.

Akcja Butorina, której celem była likwidacja grupy Sołonika, została przeprowadzona pod kontrolą FSB i GRU. Prawdopodobnie dlatego nastąpił przeciek informacyjny i zmarnowano dwa tygodnie nieustannej obserwacji greckiej willi, bo Koligow, Nielubin i Ignatow nie pojawili się u Sołonika. Potem zaś dwaj ludzie lojalni wobec Butorina, „Sasza Żołnierz" i „Sierioża", obaj znani Sołonikowi, zaprosili go do samochodu i ruszyli w kierunku Aten. Po drodze „Żołnierz", który siedział z tyłu, zarzucił Sołonikowi pętlę na szyję i go udusił.

Tymczasem funkcjonariusze operacyjni moskiewskiego RUOP, dowiedziawszy się od Butorina, że Sołonik mieszka w małej wiosce Baribobi na przedmieściu Aten, wyruszyli w podróż do Grecji. Kierując się wskazówkami Butorina, 3 lutego 1997 roku znaleźli zwłoki Sołonika. Gdyby przylecieli dzień wcześniej, być może zastaliby go jeszcze przy życiu. Lecz ludzie, którzy rozplanowali sekwencję wydarzeń, doskonale wiedzieli, kto, gdzie i kiedy ma się pojawić, a funkcjonariusze RUOP spóźnili się dokładnie tyle, ile mieli się spóźnić, by nie odnaleźć Sołonika żywym.

Tak najogólniej wyglądała oficjalna wersja wydarzeń. Jaka była prawda, nie dowiemy się już nigdy. Sołonik zostawił po sobie cztery kasety z nagraniem swych pamiętników, które ukrył w skrytce cypryjskiego banku. W styczniu 1997 roku, na kilka dni przed śmiercią, zadzwonił do swego prawnika, Walerija Karyszewa, i poprosił go, by opublikował te nagrania, jeżeli mu się przytrafi jakieś „nieszczęście". Z niewyjaśnionego powodu Sołonik, wybierając się 2 lutego w ostatnią podróż, zabrał ze sobą pieniądze wypłacone z konta. Tak się również złożyło, że z milicyjnych kartotek nagle wyparowały jego odciski palców, a dziewczyna, z którą dzielił willę w Baribobi, zniknęła bez śladu.

Ze skrupulatnością właściwą prawnikom Karyszew opublikował pamiętniki Sołonika w wersji książkowej i szybko stało się jasne, że zawierają one wiele ciekawych historii, ale niewiele nazwisk. Jak się zdaje, miało to być zabezpieczenie Sołonika – nie szukajcie mnie, bo zacznę sypać. Tak się jednak złożyło, że również Butorin, który trafił na federalną listę poszukiwanych za „popełnienie szczególnie ciężkich przestępstw", zniknął i nigdy nie

został odnaleziony. Niektórzy mówią, że został poważnym biznesmenem. Zawsze miał w zanadrzu kilka zagranicznych paszportów, bez trudu więc mógł opuścić Rosję.

Kolejną samodzielną grupą specjalną była organizacja kierowana przez pułkownika GRU Walerija Radczikowa, szefa Rosyjskiego Funduszu Inwalidów Wojny Afgańskiej (RFIWA). Grupa powstała w 1991 roku z inicjatywy GRU. Za czasów jej działalności zginęło łącznie trzydzieści siedem osób związanych z owym funduszem; sześćdziesiąt dwie odniosły rany.

W 1994 roku naczelny dyrektor RFIWA, Michaił Lichodiej, został wysadzony w powietrze, gdy wszedł do bramy swego domu. W październiku 1995 roku sam Radczikow cudem ocalał, gdy raniony sześcioma kulami zdołał umknąć zabójcom ostrzeliwującym jego samochód. Zginął natomiast, nie odzyskawszy przytomności po tej strzelaninie, jego doradca i zastępca, Dmitrij Matieszczew. 10 listopada 1996 roku czternastu ludzi rozerwała na strzępy, a dwudziestu sześciu okaleczyła potężna eksplozja na cmentarzu kotlakowskim. Wśród zabitych znalazła się wdowa po Lichodieju, Jelena Krasnołucka, pełniąca funkcję dyrektora finansowego RFIWA, a także przyjaciel i następca Lichodieja, Siergiej Trachirow. Radczikow został oskarżony o zaplanowanie ataku bombowego. 3 września 1998 roku, gdy już siedział w więzieniu, zastrzelono kolejnego z jego asystentów, dyrektora generalnego nowego funduszu, Walerija Wukołowa.

Przez wszystkie te lata wyprowadzano pieniądze z funduszu, co zresztą w Rosji jest praktyką całkiem normalną, ale skala przekrętów była wyjątkowa. W najostrożniejszych szacunkach mowa jest o dwustu milionach dolarów. Sprawę prowadzili najlepsi prokuratorzy, pod wodzą śledczego do spraw szczególnej wagi, Daniłowa. Wspomagały go cztery inne „grube ryby”, a także ponad setka funkcjonariuszy operacyjnych (łącznie w skład ekipy wchodziło ponad 180 osób). Lecz wszyscy ci ludzie nie potrafili ustalić, gdzie przepadły miliony ukradzione z Funduszu Inwalidów Wojny Afgańskiej. Sam Radczikow został oskarżony o przywłaszczenie zaledwie dwóch i pół miliona.

Kilka dni po aresztowaniu Radczikowa jego zastępca w funduszu, Walerij Woszczewoz, który monitorował przepływ pieniędzy na kontach, a w czasie kampanii prezydenckiej w 1996 roku okazał się zaufanym człowiekiem Jelcyna, został w pośpiechu przeniesiony do obwodu amurskiego jako pełnomocny przedstawiciel prezydenta. Proces Radczikowa i jego

dwóch wspólników, Michaiła Smurowa i Andrieja Anochina, trwał dziesięć miesięcy. 17 stycznia 2000 roku prokurator zażądał dla nich odpowiednio wyroków trzynastu, piętnastu i dziesięciu lat pozbawienia wolności.

Radczikow został oskarżony o to, że w 1996 roku spiskował z zamiarem zamordowania swego konkurenta z innego „ruchu afgańskiego", przewodniczącego funduszu inwalidów Siergieja Trachirowa, oraz że przekazał w tym celu pistolet i co najmniej pięćdziesiąt tysięcy dolarów swemu sąsiadowi z bloku, weteranowi wojny afgańskiej Andriejowi Anochinowi. Anochin z kolei w zamian za dziesięć tysięcy dolarów miał namówić do udziału w morderstwie Michaiła Smurowa.

Zabicie Trachirowa nie było łatwe. Dokądkolwiek się udawał, towarzyszyli mu ochroniarze z jednostki antyterrorystycznej „Witiaź", która podlegała wówczas S.I. Łysiukowi, blisko współpracującemu z FSB. „Bohater Rosji" Siergiej Łysiuk, założyciel i pierwszy dowódca podlegającej MWD jednostki specjalnej „Witiaź", został zwerbowany jako agent Wydziału Specjalnego KGB, gdy był jeszcze porucznikiem. Ostatnim funkcjonariuszem służb specjalnych pełniącym funkcję kontaktu Łysiuka był szef jednostki kontrwywiadu wojskowego, Władimir Własow, który doprowadził do usunięcia nazwiska Łysiuka z list agentów FSB (tak, by nie przydzielono mu nowego prowadzącego) i zrobił zeń tak zwanego agenta archiwalnego. Łysiuk otrzymał tytuł „Bohatera Rosji" za dowodzenie jednostką „Witiaź" podczas obrony stacji telewizyjnej Ostankino w 1993 roku. To właśnie on rozkazał otworzyć ogień do puczystów.

W nowych okolicznościach Własow był już tylko zastępcą Łysiuka w jednej z jego firm handlowych. Informacje operacyjne wskazują na to, że do handlowej działalności firmy włączone zostało szkolenie płatnych zabójców, w tym członków grupy Łazowskiego, ale sam Łysiuk nie musiał o tym wiedzieć, choć z drugiej strony funkcjonariusze wydziału śledczego obwodu moskiewskiego często donosili o wizytach Łazowskiego w bazie Łysiuka i Własowa.

Konspiratorzy postanowili wysadzić w powietrze Trachirowa na cmentarzu kotlakowskim podczas nabożeństwa ku pamięci Michaiła Lichodieja, zabitego w 1994 roku prezesa Rosyjskiego Funduszu Inwalidów Wojny Afgańskiej. Zdumiewające, że zaledwie kilka dni przed zamachem nastąpiła zmiana ochroniarzy Trachirowa. Nowi zginęli w wybuchu, za to starzy, należący do „Witiazia", przeżyli. Możemy więc przyjąć, że Łysiuk mógł

wiedzieć o zbliżającym się niebezpieczeństwie od Własowa lub kogoś z jego otoczenia.

Przesłuchania sądowe w sprawie ataku bombowego zakończyły się 18 kwietnia. Oskarżeni mieli prawo wygłoszenia ostatniego słowa i wszyscy trzej oznajmili, że nie mają absolutnie nic wspólnego z atakiem terrorystycznym, a następnie poprosili sąd o uniewinnienie. Adwokat Radczikowa, P. Juszyn, zadeklarował wręcz, że cała sprawa została sfabrykowana. 21 stycznia Sąd Wojskowy Obwodu Moskiewskiego pod przewodnictwem pułkownika Władimira Sierdiukowa uniewinnił oskarżonych, ponieważ „ich udział w popełnionym przestępstwie nie został udowodniony". Sąd uznał, że dowody zgromadzone podczas śledztwa w sprawie wybuchu na cmentarzu kotlakowskim są nieprzekonujące. Wyrok uniewinniający oparto też po części na wynikach analizy sądowej szczątków bomby, różniących się znacząco od wyników analizy przeprowadzonej w śledztwie. Ponadto przyjaciółka jednego z oskarżonych, Michaiła Smurowa, zeznała, że w dniu eksplozji Smurow przebywał w domu i w żaden sposób nie mógł wziąć udziału w podkładaniu ładunku wybuchowego, co zarzucał mu oskarżyciel.

Walerij Radczikow został też oczyszczony z zarzutu defraudacji dwóch i pół miliona dolarów z kasy funduszu. Wszyscy trzej oskarżeni zostali natychmiast uwolnieni. 25 lipca 2000 roku prokuratura przegrała apelację w Sądzie Najwyższym – wyrok uniewinniający został utrzymany w mocy. Radczikow zamierzał nawet pójść ze swoją sprawą do europejskiego Trybunału Sprawiedliwości, ale 31 stycznia 2001 roku, mniej więcej o dwudziestej, zginął w wypadku samochodowym na trzydziestym dziewiątym kilometrze Szosy Mińskiej, gdy wracał do Moskwy samochodem Moskwicz 2141. Tego samego dnia agencja informacyjna Nowosti poinformowała, że zdaniem organów ochrony prawa śmierć Radczikowa mogła być czymś więcej niż zwykłym wypadkiem.

Dziesiątki trupów, skradzione miliony dolarów i ani jednego zatrzymanego i skazanego bandyty – to w świecie przestępczym statystyka wprost zdumiewająca. Nie trzeba więc być Sherlockiem Holmesem, by się domyślić, kto stał za tą skomplikowaną i nader udaną grą, której główny uczestnik zginął w wypadku samochodowym w tak dogodnym momencie.

ROZDZIAŁ 9

FSB organizuje zabójstwa na zlecenie

W 1993 roku dla Łazowskiego pracował tak zwany kwartet uzbecki. Wszyscy czterej byli Rosjanami urodzonymi w Uzbekistanie. Byli też byłymi specnazowcami i zdaniem szefa 10 Wydziału moskiewskiego RUOP, Witalija Sierdiukowa, nadzwyczaj biegle posługiwali się bronią palną, a także potrafili konstruować potężne bomby z materiałów, które mieli pod ręką. Byli płatnymi zabójcami. Pobieżne szacunki funkcjonariuszy operacyjnych mówią o dwudziestu ofiarach „kwartetu uzbeckiego" zabitych na zlecenie w Moskwie, Sankt Petersburgu, Lipiecku, Tambowie, Archangielsku i innych miastach. Zlecenia przyjmował dla nich pośrednik, swego rodzaju dyspozytor. Dzięki temu ustalenie, kto płacił za mokrą robotę, było praktycznie niemożliwie. Cchaj pierwszy rozpracował „system uzbecki", którego mocną stroną było to, że chronił klientów.

Członkowie „kwartetu uzbeckiego" mieszkali w jednym z domów przy ulicy Pietrowka, blisko moskiewskiej siedziby Głównego Urzędu Spraw Wewnętrznych. Wśród ofiar płatnych zabójców znalazło się między innymi kilku magnatów naftowych i aluminiowych, bankierów i poważnych biznesmenów. Bardzo możliwe, że „kwartet uzbecki" odpowiada za śmierć wicegubernatora Sankt Petersburga, Michaiła Maniewicza, generalnego dyrektora rosyjskiej telewizji publicznej ORT Władisława Listjewa, przewodniczącego Republikańskiego Stowarzyszenia Przedsiębiorców Olega Zwieriewa i wielu innych. Tak czy inaczej, funkcjonariusze RUOP twierdzili, że jedyną konkurencją dla „kwartetu uzbeckiego" jeśli chodzi o liczbę ofiar oraz „jakość pracy" była grupa kurgańska. Kurgańcy jednak mordowali głównie bossów świata przestępczego.

„Kwartet uzbecki” oraz ludzie Łazowskiego byli podejrzewani o porwanie z lotniska Szeremietiewo i zamordowanie Fieliksa Lwowa, rosyjskiego przedstawiciela amerykańskiej korporacji AIOC. Firma Lwowa walczyła o kontrolę nad Nowosybirską Fabryką Elektrod, która była głównym dostawcą elektrod dla Huty Aluminium w Krasnojarsku (KrAZ). Pod koniec roku 1994 zarząd tej huty, na czele z dyrektorem generalnym Jurijem Kołpakowem, podpisał kontrakt z korporacją AIOC, która w Moskwie blisko współpracowała z bankiem handlowym Jugorski. Prezes banku Oleg Kantor oraz jego zastępca Wadim Jafiasow, zamierzali uczynić KrAZ jednym ze swych największych klientów, a przy okazji zarobić godziwie na zrestrukturyzowaniu banku, tak by lepiej służył finansowym potrzebom hut aluminium.

Negocjacje przebiegały pomyślnie. W marcu 1995 roku Jafiasow został mianowany zastępcą dyrektora generalnego KrAZ do spraw handlu zagranicznego. Lwow, który już pracował z zarządem KrAZ, zdołał doprowadzić do tego, że dosłownie wszystkie produkty zakładu i potrzebne mu surowce przepływały przez AIOC. Starał się, by amerykańska firma objęła też faktyczną kontrolę nad Aczyńskim Kombinatem Tlenku Glinowego, a następnie nabyła dwadzieścia procent jego udziałów. 10 kwietnia 1995 roku, na cztery dni przed spotkaniem z udziałowcami z Aczyńska, na którym miano wybrać nowego dyrektora, Jafiasow został zabity we własnym samochodzie, przed wejściem do swego moskiewskiego domu.

Fieliks Lwow naturalnie był tym przerażony. Pod koniec maja był przesłuchiwany w Dumie Państwowej w związku z nielegalnymi zakupami udziałów w rosyjskich zakładach aluminiowych oraz zaangażowaniem w nie rosyjskiej i uzbeckiej mafii. Jednakże odwołanie się do opinii publicznej i władz na nic się nie zdało. 20 lipca po południu prezes banku Jugorski, Oleg Kantor, został zasztyletowany na terenie strzeżonego przez dwadzieścia cztery godziny na dobę osiedla domów letniskowych opodal Moskwy. Pod koniec lipca pojawił się kolejny sygnał: nieznani sprawcy porwali kierowcę należącej do Lwowa firmy Forward; zwolnili go po kilku dniach.

6 września 1995 roku Lwow miał odlecieć z lotniska Szeremietiewo I do Ałma Aty. Był już po kontroli celnej, gdy podeszli do niego dwaj pracownicy FSK. Okazali mu legitymacje służbowe i odprowadzili. Świadkowie zidentyfikowali później jednego z owych funkcjonariuszy na podstawie

fotografii: był to wysoki, szczupły mężczyzna o czarnych włosach – „Liocha”, jeden z „żołnierzy” Łazowskiego. Istnieją mocne przesłanki ku temu, że w to porwanie bezpośrednio zaangażowany był nie tylko Łazowski, ale i Piotr Susłow.

8 września znaleziono zwłoki Fieliksa Lwowa. Leżały na stercie śmieci, ledwie pięć metrów od wyasfaltowanego parkingu przy Szosie Wołokołamskiej, 107 kilometrów od Moskwy. W ciele znaleziono pięć kul, a w kieszeniach 205 tysięcy rubli, kartę członkowską zarządu Alfa-banku oraz identyfikator Ministerstwa Spraw Zagranicznych z fotografią Lwowa i fałszywym nazwiskiem (Lwow nie miał nic wspólnego z MSZ).

Zabójców z „kwartetu uzbeckiego” schwytano przypadkowo, gdy przywódca grupy, „Ferganiec”, został zatrzymany podczas próby przekroczenia granicy tadżycko-kirgiskiej z fałszywymi dokumentami. W kartotece widniała informacja, że „Ferganiec” jest poszukiwany jako podejrzany w sprawie zabójstwa Maniewicza. Podczas przesłuchania zatrzymany przyznał, że pozostali członkowie grupy znajdują się w Kirgizji. W połowie lipca 1998 roku wspólnicy „Fergańca” zostali aresztowani i cały „kwartet” został pod silną eskortą przewieziony do Moskwy. Miejsce odosobnienia bandytów trzymano w tajemnicy.

Jeśli chodzi o ścisłość, prokuratura w Sankt Petersburgu podejrzewała jeszcze inną, miejscową grupę przestępczą o zamordowanie Maniewicza. Szefami tej grupy byli czterdziestoletni były chorąży Władimir Borisow („Chorąży”) oraz były kapitan wojsk pancernych Jurij Biriuczenko („Biriuk”). Milicjanci zidentyfikowali tę grupę pod koniec lata 1998 roku. 21 sierpnia niemal jednocześnie doszło do zamachów na dwóch dowódców grupy przestępczej Rekiny, „Razzuwajłę” i „Łosia” – tak się złożyło, że obaj byli też oficerami specnazu wojsk lądowych. Pierwszy odniósł śmiertelne rany w bramie budynku przy Prospiekcie Ligowskim, kiedy ostrzelał go z pistoletu zamachowiec ucharakteryzowany na włóczęgę przez profesjonalnych charakteryzatorów ze studia filmowego Lenfilm. Drugi miał wylecieć w powietrze w swoim bmw przy nabrzeżu Swierdłowskim nad Newą, ale ładunek wybuchowy nie był wystarczająco mocny. „Łoś” przeżył więc i wyznał milicji, kto mógł stać za próbą zamachu.

Borisow i Biriuczenko byli też organizatorami zabójstwa w Pskowie w roku 1998. Ofiarą był tym razem inny z dowódców Rekinów, Izmorosin. Dwa zabójstwa i jedna próba zabójstwa bossów zostały połączone w jedną

sprawę kryminalną, a jej rozwiązanie powierzono specjalnej grupie dochodzeniowej pod dowództwem starszego śledczego Wadima Pozdniaka.

„Brygada” Jurija Biriuczenki składała się w większości z byłych specnazowców, którzy posługiwania się bronią palną uczyli się na strzelnicy garnizonu w Sankt Petersburgu i, jak ustalono w śledztwie, poznawali techniki inwigilacji i podsłuchu podczas zajęć z pracownikami delegatur GRU i FSB w tym mieście. Każdy z ludzi Biriuczenki dysponował nowoczesnym sprzętem: samochodem, pagerem, radiotelefonem oraz specjalistycznymi gadżetami. Mieszkania i samochody były zarejestrowane na inne osoby. Każdy posługiwał się kilkoma kompletami dokumentów, był znany pod kilkoma fałszywymi nazwiskami i używał systemu cyfrowych kodów do komunikowania się z kolegami.

Wkrótce po nieudanym zamachu na Łosia funkcjonariusze milicji zatrzymali Borisowa i jego najbliższego współpracownika, Siergieja Kustowa (trenera dalekowschodnich sztuk walki) oraz kilku doświadczonych „żołnierzy”, oficjalnie pełniących funkcje kierownicze w spółce Pietrowski Awtocentr. Biriuczenko i jego ekipa byli już poszukiwani w całej Rosji, w Pskowie, Wołogdzie i Rostowie, a także wioskach obwodu nowogrodzkiego. Sam Biriuczenko długo ukrywał się w Pradze, gdzie wreszcie został aresztowany dzięki pomocy Interpolu i odesłany pod strażą do Sankt Petersburga.

W większości z rozwiązanych spraw morderstw dokonano w wejściach do budynków, a zabójcy używali rozmaitej broni, od pistoletów TT i karabinów snajperskich SWD po bomby własnej produkcji, zawierające najczęściej plastyk. Zazwyczaj zabójcy pobierali regularną „pensję” od dwustu do pięciuset dolarów, a za każde wykonane zlecenie przysługiwała im premia w wysokości dwóch tysięcy dolarów.

Śledczy oskarżali Borisowa, Biriuczenkę i Kustowa o dokonanie czterech zabójstw na zlecenie, bandytyzm, wymuszenia oraz kilka innych poważnych przestępstw. Członków ich grupy podejrzewano o udział w dosłownie wszystkich spektakularnych mordach popełnionych w Sankt Petersburgu i północno-zachodniej Rosji, począwszy od jesieni 1997 roku. W szczególności sprawdzano ich związki ze sprawą śmierci Maniewicza i usiłowaniem zabójstwa Nikołaja Aułowa, zastępcy szefa RUOP. Kilku funkcjonariuszy operacyjnych pracujących nad tą sprawą do dziś przypuszcza, że wszystko to było zaledwie wierzchołkiem góry lodowej. Według

Wadima Pozdniaka, szefa operacyjnej grupy śledczej, „gdybyśmy zostali zwolnieni z innych, bieżących spraw, z pewnością odkrylibyśmy, że ta grupa popełniła jeszcze co najmniej dziesięć zbrodni”.

W 1995 roku Łazowski stworzył grupę podobną do „kwartetu uzbeckiego”, złożoną z weteranów jednostek specjalnych „Witiaź” i „Wympieł”. Należeli do niej Kirył Borisow, Aleksiej Sukacz (odznaczony medalem „Za odwagę” za udział w akcjach w Czeczenii, a także kilkoma odznaczeniami MWD), Armen Szechojan oraz Pawieł Smirnow. Kiedy zostali schwytani, oskarżono ich wyłącznie o udział w zabójstwach na zlecenie. Grupa działała przez cztery lata, a ich „dyspozytorem” był, jak się wydaje, Marat Wasiljew.

W 1999 roku Wasiljew został aresztowany i skazany na trzynaście lat ciężkich robót w obozie karnym za zabicie w roku 1993 niejakiego Alijewa, właściciela rzędu stoisk na targu w dzielnicy Lublino (była to jedyna zbrodnia, którą mu udowodniono). Jesienią 2000 roku zatrzymano też Borisowa, a po nim kolejnych byłych ludzi sił specjalnych: Szechojana, Smirnowa i Sukacza. Arsenał grupy odkryto w mieszkaniu tego ostatniego: siedem pistoletów maszynowych, dziesięć pistoletów Makarowa, dwa czeskie pistolety ČZ model 83 oraz niemiecki rewolwer Röhm. Gdy w kwietniu 2001 roku rozpoczął się w Moskwie proces grupy, oskarżeni nie przyznali się do popełnienia żadnego z zarzucanych im czynów. Kwestia ich ewentualnego udziału – lub udziału Łazowskiego – w moskiewskich atakach terrorystycznych z września 1999 roku w ogóle nie była poruszana, ani przez śledczych, ani przez prokuraturę. Suprunienko pamiętał o marnym losie swego poprzednika, Władimira Cchaja, i dlatego postanowił nie zadzierać z FSB.

Wympiełowców oskarżono o czysto kryminalne przestępstwa. Prokuratura twierdziła na przykład, że 21 maja 1996 roku Marat Wasiljew zasugerował, iż Borisow i Sukacz powinni „rozwiązać sprawę” z właścicielami szaszłykarni Usad’ba, usytuowanej na trzydziestym szóstym kilometrze obwodnicy moskiewskiej. O trzeciej nad ranem żołnierze gangu zjawili się przy lokalu, polali ściany benzyną i podpalili je. Gdy właściciele Usad’by, Gazarian i Dulian, wybiegli z płonącego budynku, ostrzelano ich z pistoletów (ale tylko na postrach, nad głowami).

23 września został zamordowany Dmitrij Naumow, szef włoskiej firmy Dimex. Zajmował się sprzedażą czeczeńskich produktów naftowych za gra-

nicę, zgarniając przy tym do własnej kieszeni niemałą część zysków. Naumow, znany też pod pseudonimem „Biendier”, rzadko pojawiał się w Rosji. Miał podwójne obywatelstwo i większość czasu spędzał we Włoszech. Jednak w maju 1996 roku przybył w interesach do Moskwy i zatrzymał się w hotelu Bałczug-Kempiński, gdzie Borisow i Sukacz zobaczyli go po raz pierwszy.

23 września Naumow znowu pojawił się w Moskwie, tym razem wynajmując pokój w hotelu Twerskim. Mniej więcej o osiemnastej Sukacz otrzymał od gońca przed wejściem na stację metra Majakowskaja dwa pistolety TT, które następnie przekazał Borisowowi. Pawieł Smirnow zawiózł zabójcę do hotelu samochodem żyguli. Borisow wszedł na trzecie piętro, gdzie w korytarzu wpadł na Naumowa i natychmiast otworzył ogień z obu luf. Wszystkie pięć wystrzelonych kul trafiło w głowę ofiary. Wychodząc z hotelu, Borisow rzucił w stronę ochroniarza: „W waszym hotelu strzelają do ludzi, a wy śpicie”. Ochroniarz popędził na górę, a Borisow spokojnie wsiadł do żyguli i odjechał. Kilka dni później wszyscy zamieszani w to morderstwo byli już w Czeczenii.

Łazowski został aresztowany, ale nie wydał wympiełowców. Grupa wkrótce powróciła do Moskwy i 11 lipca 1997 roku, na rozkaz Marata Wasiljewa, zabiła dyrektora generalnego firmy Harley Enterprises, Aleksandra Bajramowa, który zajmował się importem papierosów do Rosji na uprzywilejowanych zasadach. Biznesmen nie zamierzał dzielić się zyskami z ostatniej transakcji, która przyniosła mu osiem milionów dolarów. Na ulicy Pierwej Krasnogwardiejskiej jeden z samochodów należących do wympiełowców zajechał drogę mercedesowi Bajramowa, zmuszając go do zderzenia z innym wozem (w którym jechali zabójcy). Gdy kierowcy wysiedli z uszkodzonych pojazdów, Borisow i Szechojan podziurawili Bajramowa jak sito (Sukaczowi zaciął się pistolet).

Raz jeszcze grupa wyjechała na jakiś czas do Czeczenii, ale w maju 1998 była już znowu w Moskwie, gotowa wykonać kolejne zlecenie. Tym razem chodziło o zamordowanie dyrektora generalnego firmy Wietier Wieka, Aleksandra Ried’ki, który był asystentem deputowanego Dumy Państwowej z ramienia Liberalno-Demokratycznej Partii Rosji, Aleksieja Zujewa. 18 czerwca zabójcy zjawili się przy garażach przy ulicy Krawczenki, by zaczekać na swą ofiarę. Gdy biznesmen przyjechał i wysiadł z samochodu, żeby zamknąć garaż, Borisow i Sukacz otworzyli ogień.

Ochroniarze Ried’ki próbowali ich ścigać, ale nie udało im się złapać byłych specnazowców. Ciężko ranny Ried’ko przeżył.

25 czerwca 1998 roku został zamordowany przewodniczący rady miejskiej Nieftiejugańska, Pietuchow. Informacje zebrane w wyniku operacji o wielce znaczącym kryptonimie Drapieżcy pozwoliły śledczym ustalić, że zabicie przewodniczącego zlecił Susłow, a wykonawcą był Łazowski.

23 sierpnia 1998 roku Borisow i Sukacz zamordowali Dmitrija Zajkina, członka grupy Łazowskiego, za kradzież sporej dostawy narkotyków należących do Sukacza. O pierwszej nad ranem Sukacz przywiózł Zajkina wołgą do Marjina i tam, nie wysiadając z samochodu, zastrzelił go na miejscu. Następnie wraz z Borisowem wywiózł zwłoki na pustkowie zwane Wierchnije Pola, porąbał je łopatą i pogrzebał, głowę rzuciwszy do rzeki Moskwy.

W 1998 roku rozpoczęła działalność grupa specjalna Moriewa. Powstała w typowy sposób. Moriew służył w rosyjskich siłach zbrojnych w Czeczenii, w batalionie rozpoznawczym 8. pułku specnazu WDW (jednostka wojskowa numer 3866). Opodal Argunu jego oddział wpadł w pułapkę i z życiem uszło tylko trzech ludzi. Uratował ich śmigłowiec. Kilka dni później wszyscy trzej udali się do pobliskiej wioski Swobodny. Zaczęli otwierać drzwi domów i rzucać do środka granaty. Kompletnie zniszczyli pięć domów i zabili mieszkających w nich starców, kobiety i dzieci. Wszczęto śledztwo w tej sprawie i prokurator wojskowy postawił sprawcom zarzuty popełnienia przestępstw kryminalnych. Trzem żołnierzom groził sąd wojenny. I właśnie wtedy, w kwietniu 1996 roku, Andrieja Moriewa zwerbował pułkownik FSB, który zajmował się jego sprawą. Dał mu prosty wybór: albo więzienie, albo praca dla Federalnej Służby Bezpieczeństwa. Moriew wybrał drugą możliwość i wkrótce nadano mu kryptonim „Jarosław”. Został przeniesiony do rezerwy i odesłany do domu, do Jarosławla. Przez dwa lata nikt o nim nie pamiętał, aż w 1998 roku został wezwany do Moskwy.

Jego grupa specjalna składała się z dwunastu ludzi. Wszyscy odbyli służbę w Czeczenii i w zamian za obietnicę współpracy nie zostali skazani za przestępstwa i wykroczenia, których się dopuścili. Zostali poinformowani, że ich głównym zadaniem będzie likwidowanie szczególnie niebezpiecznych przestępców i bossów nielegalnych organizacji. Grupa działała nie tylko w Rosji, ale i poza granicami kraju, w Iraku, Jugosławii, Mołdawii

i na Ukrainie. Na zadania specjalne zawsze wysyłano po dwóch lub trzech ludzi. W Iraku na przykład mieli zlikwidować byłego agenta SWR lub GRU.

Na Ukrainie zabili miejscowego biznesmena, niejakiego Tiszczenkę. Zaopatrzona w fotografię Tiszczenki, numer rejestracyjny jego samochodu oraz adres mieszkania przy głównej ulicy miasta, grupa udała się samolotem do Kijowa. Ze skrytki w przechowalni bagażu na stacji kolejowej zabójcy podjęli torbę z bronią, używszy szyfru, który również podano im w Moskwie. Narzędziem zbrodni miał być karabin snajperski SWD, dostarczony w częściach. Mieszkanie w Kijowie było puste, a z jego okien przybysze mieli widok na skrzyżowanie z sygnalizacją świetlną. Tiszczenko zawsze podróżował tą samą trasą, a jego samochód często zatrzymywał się na czerwonym świetle na tym skrzyżowaniu – i właśnie tu doszło do zabójstwa. Strzał padł z okna, a cała operacja potrwała zaledwie dzień.

Zwykle na samą likwidację „obiektu” nie dawano grupie więcej niż dwa dni, choć planowanie akcji oraz przygotowania wymagały często nawet całego roku przygotowań: sprawdzano trasy, którymi zwykle przemieszczała się ofiara, jej znajomych, jej zwyczaje, rozkład zajęć. Dwa dni przed terminem zabójca dostawał informacje o „obiekcie” i natychmiast pojawiał się na miejscu akcji, gdzie już czekał na niego cały ekwipunek. W Jarosławlu na przykład boss organizacji przestępczej zwany „Pieriełom” został zastrzelony z karabinków samoczynnych w samym środku miasta, gdy jechał do domu. Zabójcy użyli lunet, by nie zrobić krzywdy dziewczynom towarzyszącym bandycie. Karabinki porzucili na miejscu zbrodni, wraz z dokumentami pewnych Czeczenów (kontrolerzy operacji z Moskwy uznali, że będzie świetnie, jeśli w śledztwie pojawi się „czeczeński ślad”). Ostatnim zadaniem grupy, wykonanym 2 czerwca, było zabójstwo milicjanta w Woroneżu. Tym razem uszkodzili hamulce w samochodzie ofiary, który z dużą prędkością uderzył w podstawioną ciężarówkę.

Ekipa spotykała się na odprawach raz w tygodniu, w lokalu przy ulicy Wagonoriemontnej 5 (zamieszkanym przez kobietę z dzieckiem). W odprawach uczestniczył prowadzący grupę oficer FSB imieniem Wiaczesław (nigdy nie wymienił swego nazwiska), który przekazywał wykonawcom informacje o kolejnych zadaniach. Wszyscy członkowie grupy posługiwali się fałszywymi dokumentami. Moriew na przykład miał trzy paszporty, w któ-

rych występował jako Andriej Rastorgujew, Michaił Kozłow oraz Aleksander Zimin.

Jego samodzielna grupa specjalna nie była zarejestrowana w dokumentach żadnego wydziału milicji ani służb specjalnych. Innymi słowy, oficjalnie po prostu nigdy nie istniała. Nie przeszkadzało jej to jednak działać, i to na najwyższym poziomie. Operowała przez dwa lata i w tym czasie doznała tylko jednej porażki, usprawiedliwionej tym, że „obiekt" (jeden z asystentów Giennadija Ziuganowa) nie pojawił się w miejscu zasadzki. Raz odwołano akcję w Kiszyniowie, gdzie funkcjonariusze FAPSI zlecili wyeliminowanie dyrektora miejscowej wytwórni win, a następnie w ostatniej chwili anulowali zlecenie (dziwnym zbiegiem okoliczności pracownicy FAPSI w Moskwie dorabiali na boku w ochronie pewnej firmy importującej wino z Mołdawii, o czym dowiedział się szef służby bezpieczeństwa FAPSI).

Kilkakrotnie grupa sprowadzała broń z Czeczenii. Odprawy przed takimi operacjami nie odbywały się w mieszkaniu przy Wagonoriemontnej, ale przy ulicy Pietrowka 38, w siedzibie MUR. Przed wyprawą członkowie grupy otrzymywali mundury milicyjne oraz stosowne legitymacje. Typowa operacja rozpoczynała się od długiej podróży furgonetkami przez Wołgograd do Mozdoku. Opodal Mozdoku na spotkanie z kolumną wyjeżdżała wojskowa ciężarówka z bronią (karabinkami samoczynnymi, karabinami snajperskimi oraz trotylem). Członkowie grupy przeładowywali towar z wojskowych skrzyń do szczelnie zaspawanych ocynkowanych trumien, w jakich przewozi się ciała. Następnie kolumna furgonetek z „ładunkiem 200" wracała do Moskwy. Jako że eskortowali ją prawdziwi funkcjonariusze FSB, po drodze nie było żadnych niespodzianek. Ładunek zostawiano w Sołncewie, gdzie grupa specjalna pozbywała się też milicyjnych mundurów oraz dokumentów i odbierała premię za wykonanie zadania. Cała wyprawa trwała dwa tygodnie. W zależności od ilości sprowadzonej broni, każdy z uczestników zarabiał od siedmiuset do dwóch tysięcy dolarów.

Ostatniego przemytu broni grupa dokonała w pierwszej połowie sierpnia 2000 roku. W owym czasie jej działalność już napotykała pewne problemy. Najpierw zniknęło kilku jej członków, potem kolejny utopił się w Wołdze. W czerwcu Giennadij Czugunow, Michaił Wasiljew i Siergiej Tarasjew (to ich prawdziwe nazwiska) spalili się żywcem w swym samochodzie. Moriew podróżował wówczas z nimi, ale wysiadł wcześniej, bo umówił się

z kuzynem. Przed odjazdem ich żyguli stało przez pewien czas przed budynkiem przy ulicy Pietrowka 38.

Na wieść o śmierci przyjaciół Moriew najpierw sfilmował swoje wyczerpujące zeznania, by mieć coś w rodzaju polisy ubezpieczeniowej, a następnie rozesłał kopie nagrania pod kilka adresów i ulotnił się z Moskwy. Wkrótce potem trafił na federalną listę poszukiwanych, pod zarzutem przemytu broni z Czeczenii oraz usiłowania morderstwa. Moriew do dziś przemierza Rosję, starając się nie spędzać w jednym miejscu więcej niż dwóch nocy z rzędu – za to w przeciwieństwie do swych towarzyszy wciąż żyje.

Służby specjalne były też zamieszane w morderstwo dokonane 20 listopada 1998 roku w Sankt Petersburgu. Tym razem ofiarą była Galina Starowojtowa, deputowana do Dumy Państwowej i liderka ruchu Demokratyczny Wybór Rosji. Ranny w zamachu został jej asystent, Rusłan Linkow. Zabójcy porzucili na miejscu pistolet maszynowy Agran-2000 oraz berettę, z których zastrzelili Starowojtową, ale z jakiegoś powodu zabrali ze sobą pistolet HK USP, z którego ranili Linkowa. W listopadzie 1999 Konstantin Nikulin, który w czasach ZSRR służył w ryskim OMON-ie, został aresztowany na Łotwie. Podczas przeszukania znaleziono przy nim pistolet kalibru dziewięć milimetrów, a badanie kryminalistyczne dowiodło, że z tej broni postrzelono Linkowa.

Jednakże Federalna Służba Bezpieczeństwa w Sankt Petersburgu nie zamierzała przyjąć tego do wiadomości. Sekretarz prasowy miejscowej placówki FSB, A. Wostriecow, oznajmił, że „obecnie brak jest informacji wskazujących na związek Nikulina z tą sprawą”. Pojawiły się natomiast sugestie, jakoby morderstwo Starowojtowej miało podłoże finansowe – podobno kilka dni przed zabójstwem odbyło się spotkanie sponsorów Demokratycznego Wyboru Rosji w moskiewskim biurze tej organizacji, podczas którego podjęto decyzję o przeznaczeniu 890 tysięcy dolarów na kampanię wyborczą do petersburskiego zgromadzenia prawodawczego. Według FSB pieniądze przekazano Starowojtowej, która pokwitowała ich odbiór. Kwit zamknięto w sejfie w siedzibie organizacji. Niestety, nikt już go nie zobaczył, gdyż tydzień po śmierci Starowojtowej ktoś włamał się do siedziby Demokratycznego Wyboru Rosji. Władze tego ugrupowania zawsze odrzucały wersję, według której motywem morderstwa miało być przywłaszczenie pieniędzy.

ROZDZIAŁ 10

Służby specjalne i porwania

Kiedy słyszymy o uśmierceniu człowieka przez ścięcie głowy, zaraz przypominają nam się porwania i brutalne egzekucje zakładników w Czeczenii. Każdy wie, że większość porwań to dzieło czeczeńskich bandytów, którym zależało wyłącznie na wymuszeniu okupu. O tym, jak trudno jest takich zakładników uwolnić, można się przekonać, analizując znane porwanie Magomieta Kieligowa. 15 września 1998 roku Kieligow, urodzony w 1955 roku, został porwany w mieście Małgobek w Inguszetii przez członków czeczeńskiej zorganizowanej grupy przestępczej z Urus-Martanu, dowodzonej przez Rizwana Warajewa. Zwiadowcą bandy i organizatorem całego przedsięwzięcia był sąsiad Kieligowa, mieszkaniec Małgobeku. Porywacze wierzyli, że nie zostaną zidentyfikowani. Zaczęli wysyłać pośredników do rodziny Kieligowa, ponawiając żądanie okupu: domagali się pięciu milionów dolarów. Kieligowowie odmówili. Zwiadowca został szybko zidentyfikowany i aresztowany; szybko ustalono też tożsamość pozostałych członków grupy. Warajew przyznał wtedy otwarcie, że Magomiet Kieligow jest jego zakładnikiem, i raz jeszcze zażądał okupu.

Rodzina ofiary postanowiła, że nie zapłaci (zresztą prawdopodobnie nie zdołałaby zebrać takiej kwoty). Co więcej, wspomogła finansowo państwowy pododdział antyterrorystyczny, który miał odbić zakładnika i zniszczyć bandę Warajewa. 22 lipca 1999 roku o czternastej krewni Kieligowa oraz antyterroryści zaskoczyli członków gangu, powracających trzema samochodami z wioski Gojskoje do Urus-Martanu. Wozy zostały ostrzelane z broni maszynowej i granatników; kanonada trwała dwadzieścia minut. Zginęło siedmiu członków bandy, a pięciu zostało rannych. Kieligowowie i żołnierze pododdziału specjalnego udali się teraz do Inguszetii, zabierając

ze sobą zwłoki Asłana Warajewa oraz ciężko rannego Rizwana Warajewa. Rizwan wkrótce zmarł, ale Kieligowowie ogłosili, że bracia Warajewowie są tylko ranni i że chcą ich wymienić za Magomieta Kieligowa. Podczas negocjacji z przedstawicielem gangu Warajewów Kieligowowie musieli w końcu przyznać, że Asłan i Rizwan zostali zabici, lecz bandyci mimo to zgodzili się na wymianę: Magomiet Kieligow za ciała dwóch braci. Wymiana nastąpiła 31 sierpnia 1999 roku o siedemnastej, na granicy Republiki Czeczeńskiej, opodal wioski Aki-Jurt. Magomiet spędził w niewoli prawie rok.

Warajewowie mieli pecha. Innym znanym czeczeńskim porywaczom szczęście na ogół sprzyjało: Arbiemu Barajewowi z Ałchankały (Jermołowki), Rezwanowi Czitigowowi, Aptiemu Abitajewowi, Idrisowi Mieżydowowi („Abduł-Malikowi”), Asłanowi Gaczajewowi („Abdulli”), Doku Umarowowi i pozostałym. Rosyjskie służby specjalne oskarżano zaś o współudział w porwaniach dokonywanych na terytorium Czeczenii. Jeśli chodzi o Arbiego Barajewa, są nawet mocne poszlaki potwierdzające tę tezę. Według Rusłana Jusupowa, czeczeńskiego oficera sowieckiej, a potem rosyjskiej armii, zwerbowanego przez FSB, Barajew bez wątpienia pracował dla rosyjskich służb specjalnych, a one chroniły jego i jego ludzi.

W połowie lipca 2000 roku z Jusupowem skontaktował się szkolny kolega Magomiet S., który szukał kontaktu z FSB, twierdząc, że ma informacje o Barajewie. Jego zdaniem Barajew był odpowiedzialny za porwanie kilkudziesięciu osób, w tym funkcjonariuszy FSB, przedstawiciela prezydenta Rosji w Czeczenii Walentina Własowa oraz dziennikarzy ze stacji telewizyjnych ORT i NTW. Barajew podobno był także zamieszany w zabójstwo pracowników Czerwonego Krzyża, trzech obywateli Wielkiej Brytanii i Nowozelandczyka.

FSB zgodziła się wypłacić Magomietowi S. 25 tysięcy dolarów za wskazanie miejsca, w którym w ciągu najbliższych dwudziestu dni Barajew miał się spotkać z czeczeńskimi dowódcami polowymi. Poinstruowano go też, jak ma się kontaktować z Jusupowem i zastępcą szefa rejonowego oddziału FSB.

Pięć dni później Magomiet S. spotkał się z wiceszefem owego oddziału FSB. Przyprowadził ze sobą jednego z najbliższych współpracowników Barajewa, Asłachanowa, któremu FSB zagwarantowała bezpieczeństwo. Asłachanow był poszukiwany federalnym listem gończym, a także przez

Interpol, za udział w egzekucji Anglika i Nowozelandczyka oraz za porwanie polskich obywateli w Dagestanie, fotoreportera Jaciniego i matek żołnierzy rosyjskich poszukujących synów w Czeczenii. Poruszał się po terytorium republiki, używając legitymacji czeczeńskiego MWD, wystawionej na nazwisko Saralijew. Podczas negocjacji warunki umowy uległy zmianie. Magomiet S., który sam był niegdyś partyzantem, oraz poszukiwany Asłachanow zgodzili się wydać Barajewa bez zapłaty, w zamian za darowanie kar.

Dziesięć dni później Asłachanow przekazał informację, że wkrótce Barajew ma się spotkać z owymi dowódcami polowymi, Cagarajewem i Achmadowem, na terenie zakładów chemicznych w Groznym. Cztery godziny przed spotkaniem Jusupow otrzymał wiadomość potwierdzającą ten meldunek, nadaną przez zastępcę szefa rejonowego oddziału FSB. Spotkanie Barajewa, Cagarajewa i Achmadowa odbyło się zgodnie z planem, ale FSB nawet nie spróbowała ich aresztować. Gdy Jusupow usiłował się dowiedzieć od zastępcy szefa miejscowego FSB, dlaczego operacja została odwołana, usłyszał tylko: „Jeśli wystawię łeb jeszcze wyżej, to mi go urwą, a wtedy urwą i twój. Jesteśmy tylko pionkami w tym wszystkim i o niczym nie decydujemy”.

Minęło dziesięć dni i Asłachanow doniósł, że zamierza uciekać wraz z Magomietem S., bo ludzie Barajewa dowiedzieli się o wszystkim. Jusupow natychmiast skontaktował się z dowództwem FSB i ustalił warunki spotkania. Gdy Magomiet i Asłachanow zjawili się na miejscu, niedaleko siedziby miejscowego oddziału FSB, zamiast funkcjonariuszy spotkali partyzantów, którzy natychmiast obu zastrzelili, wprost na ulicy. Tego samego dnia nieznani sprawcy porwali z przystanku autobusowego żonę Jusupowa i jej siostrę, zawieźli je do siedziby jednostki specjalnej czeczeńskiej milicji i powiedzieli funkcjonariuszom, że „te zdziry sypiają z facetami, którzy pracują dla Rosjan”. Kobiety płakały i tłumaczyły, że są mężatkami, ale nikt nie stanął w ich obronie. Porywacze zabrali je na puste podwórze, pobili niemal na śmierć i zgwałcili.

Jusupow skontaktował się z urzędem kryminalnym dzielnicy Leninskij w Groznym i poprosił o zatrzymanie właścicieli białego żyguli, którym posługiwali się porywacze. Detektywi odpowiedzieli mu wkrótce, że sprawcy na pewno nie pochodzą z Groznego i nikt ich tu nie zna. Niedługo potem Jusupow dowiedział się, że porywacze należeli do brygady Bara-

jewa, pracowali dawniej w czeczeńskim OMON-ie, pochodzili z Aczchoj-Martanu i że popełnili bardzo wiele przestępstw, ale że służyli pod Barajewem, nikt nawet nie próbuje ich schwytać.

Tydzień później u Jusupowa zjawili się dwaj Czeczeni z republikańskiego oddziału FSB i Rosjanin z GRU. Powiedzieli mu, że Asłachanow zginął przez niego, a następnie pobili go na oczach żony i dzieci, po czym zabrali do prywatnego domu w sąsiedniej dzielnicy. Godzinę później przybyli tam dwaj partyzanci Barajewa. Z pytań, które zadawali Jusupowowi, wynikało, że wszyscy obecni wiedzą, że pracuje on dla FSB. Kiedy wyparł się kolaboracji, pobili go ponownie, tym razem już tylko Czeczeni z FSB. Następnego dnia wywieziono go do Groznego i porzucono w gruzach. Dwa dni później wraz z rodziną opuścił miasto.

W owym czasie Czeczeni mawiali z humorem: „W naszym kraju na metr kwadratowy przypada trzy i pół pancernego wozu piechoty, dziesięć służb specjalnych i tylko jeden Czeczen". Twierdzili też: „Zabierzcie agentów GRU, FSB i MWD, a nastanie pokój". Doprawdy trudno było stwierdzić, kto pracuje dla której z rosyjskich służb specjalnych. Nie ustawały plotki, że prócz Arbiego Barajewa, także i bracia Achmadowowie z Urus-Martanu służą Rosjanom. Miejscowi twierdzili, że jeszcze niedawno Achmadowowie i Arbi Barajew mieszkali spokojnie we własnych domach. Podczas drugiej wojny czeczeńskiej Barajew dwukrotnie urządzał huczne wesela w Ałchankale. Achmadowowie i Barajew całkiem jawnie podróżowali po całej republice własnymi samochodami i bez najmniejszego problemu przejeżdżali przez punkty kontrolne. Szeregowcy pilnujący blokad salutowali Barajewowi, kiedy ich mijał. Latem 2000 roku okazało się, że bracia Achmadowowie posługują się legitymacjami FSB. Agent FSB działający w rejonie urus-martańskim, Junus Magomadow, mógł stracić pracę właśnie za ujawnienie tej informacji oraz zdradzenie tożsamości agentów.

Barajew zaangażował się w prowadzoną przez FSB akcję drukowania w Czeczenii fałszywych dolarów. Już na samym początku działań wojennych produkcję fałszywych pieniędzy przeniesiono z Rosji do Czeczenii, by w razie ujawnienia nielegalnego procederu można było zrzucić winę na czeczeńskie władze. Jedną z kierowanych przez Barajewa wytwórni banknotów odkryto w kwietniu 2000 roku (w domu należącym do jego krewnych). Produkty innych drukarń wywożono przez Inguszetię do centralnej

Rosji i tam wymieniano w proporcji trzydzieści do trzydziestu pięciu centów za fałszywego dolara.

Falsyfikaty były bardzo wysokiej jakości; nie można ich było odróżnić od oryginałów za pomocą sprzętu dostępnego w kantorach, jedynie banki miały wystarczająco precyzyjne urządzenia. Dużą część zysków przeznaczano na „wypłaty" dla bojowników, a także na zakup broni i amunicji. Fałszywe banknoty wyprowadzano też poza granice Rosji. Uważa się, że w ostatnich kilku latach tego procederu do obiegu trafiło nawet miliard fałszywych dolarów, czyli po dziesięć tysięcy na Czeczena. Nie ma sensu zakładać, że wszystko to było „zasługą" Barajewa. Bardziej prawdopodobne, że Barajew został wykorzystany jako przykrywka świetnego interesu prowadzonego przez FSB.

Dyplomatyczne, ale całkiem jednoznaczne sugestie na temat domniemanej współpracy Barajewa z FSB padły z ust samego prezydenta Inguszetii, Rusłana Auszewa, na konferencji prasowej zwołanej 6 lipca 2000 roku. Gdy zapytano go, kto odpowiada za niedawny atak na kolumnę wojskową w Inguszetii, Auszew odparł:

> Na kolumnę w Inguszetii napadł oddział Arbiego Barajewa. Nawiasem mówiąc, jest jedna rzecz, której nie pojmuję: Arbi Barajew stacjonuje w osadzie Jermołowka, a każdy, kto był kiedyś w Groznym, wie, że to praktycznie przedmieście stolicy. I tam właśnie działa Barajew. Jak słyszałem, ożenił się po raz piąty[…]. A nasza Federalna Służba Bezpieczeństwa o tym wie. Wszyscy o tym wiedzą.

Znany obrońca praw człowieka i deputowany do Dumy Państwowej Siergiej Kowalow wypowiedział się dobitniej:

> Weźmy na przykład jednego z największych handlarzy ludźmi, młodego łajdaka, jak się zdaje, nader bezczelnego. I zapomnijmy, że absolutnie wszyscy na północnym Kaukazie mawiają: „Arbi Barajew? Przecież to agent KGB!" W porządku, to całkiem możliwe, tylko że nie sposób zweryfikować takiej opinii. Kilka miesięcy temu wszyscy wiedzieli, że Barajew mieszka blisko Groznego, w wiosce Jermołowka. Ożenił się tam któryś raz z rzędu, jak pozwala islam, i mieszkał sobie z młodą żoną. Zapytano więc komendanta sił federalnych: „Dlaczego nie zamkniecie Barajewa?" Odpowiedział z prawdziwie żołnierską naiwnością: „Jak nam każą, to zamkniemy". Dlaczego więc im nie kazano? Spotykaliśmy się parokrotnie z deputowanymi do czeczeńskiego parla-

mentu. Jeden z nich, bardzo szanowany i godny zaufania człowiek, powiedział nam, że jego krewny niedawno zszedł z gór i pojawił się w Jermołowce. A tu nagle zaczęło się tak zwane przeczesywanie. Dokumenty miał nie całkiem w porządku – co robić? Życzliwe dusze podpowiedziały: idź do domu Barajewa, tam nikt cię nie ruszy. Poszedł więc do Barajewa i rzeczywiście ominęło go to „przeczesywanie".

Wszystko jednak wskazuje na to, że to za sprawą GRU lub MUR nastąpił wreszcie wyciek informacji o tym, że Achmadowowie i Barajew mają bardzo wysoko postawionych protektorów. Kilka moskiewskich gazet opublikowało artykuły, z których wynikało, że Barajew przebywał w stolicy federacji w sierpniu 2000 roku i mieszkał w domu przy Prospiekcie Kutuzowskim. Ustalono, że spotykał się z rosyjskimi urzędnikami wysokiego szczebla, a jeden z samochodów, które zatrzymywały się pod jego domem, należał do szefa administracji prezydenckiej, Aleksandra Wołoszyna.

Być może wypowiedź prezydenta Auszewa oraz skandalizujące artykuły prasowe o pobycie Barajewa w Moskwie przesądziły o tym, że przewagę osiągnęli zwolennicy wyeliminowania Barajewa. Okoliczności jego śmierci do dziś nie wyjaśniono. Podobno został zabity w rodzinnej Ałchankale, między 22 a 24 czerwca 2001 roku, w ramach operacji, którą według niektórych źródeł prowadził kombinowany oddział MWD i FSB, według innych zaś – oddział specjalny GRU złożony z Czeczenów. Wedle informacji czeczeńskiego deputowanego do Dumy Państwowej, generała MWD Asłanbeka Asłachanowa, Barajew został zabity przez żądnych krwi ludzi, których krewni stracili życie z jego ręki.

Gdyby Barajew przeżył, jego zeznania mogłyby bardzo zagrozić licznym oficjelom, a także funkcjonariuszom cywilnych i wojskowych służb specjalnych. Nikomu już nie zależało na tym, by Barajew żył, gotów podzielić się rozległą wiedzą o nader mętnych interesach. Martwego Barajewa można było natomiast obarczyć winą za wiele występków…

O ile Barajew był najsławniejszym z porywaczy, o tyle Andriej Babicki, dziennikarz radia Swoboda, był bodaj najbardziej niezwykłą z ofiar. Mimo oczywistych różnic między tym, co spotkało Babickiego, a innymi porwaniami, sprawa ta dostarczyła nowych dowodów na zaangażowanie rosyjskich służb specjalnych w dokonywane w Czeczenii porwania.

Gdy wybuchła druga wojna czeczeńska, władze wojskowe w Mozdoku odmówiły Babickiemu akredytacji. Wymaganie oficjalnej akredytacji było

sprzeczne z prawem, jako że w Czeczenii nie ogłoszono stanu wyjątkowego; nie utworzono też strefy „działań antyterrorystycznych”. Zgodnie z decyzją Sądu Konstytucyjnego Federacji Rosyjskiej, nieopublikowane postanowienia rządu i instytucji wojskowych, które naruszają prawa i wolności obywateli, nie mają mocy prawnej. Tak właśnie interpretując rosyjskie prawo, korespondent radia Swoboda Andriej Babicki pojechał do Czeczenii, by wyrazić sprzeciw wobec bezprawnego zakazu. Pod koniec grudnia 1999 roku na kilka dni opuścił Grozny i wrócił do Moskwy, przywożąc ze sobą materiał wideo, który nadano następnie w programie „Itogi” telewizji NTW. 27 grudnia wrócił do Groznego, a 15 stycznia 2000 roku raz jeszcze zaczął się szykować do wyjazdu do Moskwy.

16 stycznia, po wyjeździe z Groznego, w pobliżu skrzyżowania szosy Rostow–Baku z drogą na Urus-Martan Babickiego i jego czeczeńskiego pomocnika zatrzymali przed blokadą milicjanci z penzeńskiego OMON-u. Według oświadczenia śledczego z prokuratury, Babickiego przeszukał i skonfiskował jego bagaż funkcjonariusz FSB – co dowodzi, że to Federalna Służba Bezpieczeństwa aresztowała dziennikarza. Babicki został przekazany funkcjonariuszom czeczeńskiej jednostki specjalnej. Jeden z jej dowódców, Łom-Ali, pobił go, po czym oddał Fominowi, szefowi oddziału FSB w Urus-Martanie.

Oficjalnie Babicki został aresztowany za włóczęgostwo. Wysłano go do obozu więziennego w Czernokozowie, w celu „ustalenia jego tożsamości”. Tu został ponownie pobity, przy czym podczas długich godzin tortur zmuszano go, by „śpiewał”. W sekwencji wideo pokazanej w telewizji 5 lutego, wciąż widać wyraźne ślady urazów. Wbrew nakazowi zawartemu w kodeksie postępowania karnego, nie sporządzono protokołu przyjęcia Babickiego do obozu w Czernokozowie. Korespondentowi odmówiono też prawa do spotkania z krewnymi, a nawet z prawnikiem (co gwarantuje artykuł 96. część 6. kodeksu postępowania karnego). Prokuratura Generalna Federacji Rosyjskiej nie zadała sobie trudu odpowiedzenia na pisma prawników w tej sprawie, w tym na zapytania słynnego adwokata Genriego Reznika. Nie było też odpowiedzi na zapytanie o Babickiego, które wystosował deputowany do Dumy Państwowej Siergiej Juszenkow.

Koledzy Babickiego zaczęli go szukać 20 stycznia, ale ponieważ rosyjskie władze zaprzeczyły, jakoby został zatrzymany, minął tydzień, zanim sytuacja się wyjaśniła. 27 stycznia władze ogłosiły, że Babicki jednak został

aresztowany, ponieważ uznano go za podejrzanego, i że zatrzymano go na dziesięć dni (czyli do 26 stycznia). Prokuratura zamierzała oskarżyć go o przestępstwo z artykułu 208. kodeksu karnego Federacji Rosyjskiej (Organizowanie nielegalnego związku zbrojnego lub udział w takim związku). „Jeśli nasi ludzie mają waszego przyjaciela, a ja myślę, że mają, to raczej go już nie zobaczycie. Nikt go nie zobaczy. Przykro mi, ale mówię to otwarcie" – usłyszał od starego znajomego, funkcjonariusza FSB, Aleksander Jewtuszenko, korespondent gazety „Komsomolskaja Prawda".

2 lutego do Czernokozowa dotarła paczka dla więźnia Babickiego. Śledczy Jurij Czerniawski nie pozwolił jednak nikomu na widzenie z nim, choć zasugerował, że Babicki może zostać zwolniony za cztery dni. Domagali się tego szefowie radia Swoboda, Rada Europy, amerykański Departament Stanu, Związek Dziennikarzy oraz obrońcy praw człowieka (w tym Jelena Bonner, wdowa po Andrieju Sacharowie). Podczas negocjacji z amerykańską sekretarz stanu Madeleine Albright rosyjski minister spraw zagranicznych Igor Iwanow stwierdził, że prezydent Putin osobiście „kontroluje sytuację".

2 lutego o szesnastej prokurator z czeczeńskiego rejonu naurskiego, Witalij Tkaczow, ogłosił, że środek zapobiegawczy w postaci aresztu zamieniono Babickiemu na zakaz opuszczania Moskwy, dokąd miał wkrótce zostać wysłany z Gudermesu. Nieco później sekretarz prasowy Prokuratury Generalnej Federacji Rosyjskiej, Siergiej Prokopow, ogłosił, że 2 lutego Babicki został zwolniony. (Dopiero potem okazało się, że to nieprawda: Babicki spędził noc 2 lutego w celi na kółkach – samochodzie do przewożenia więźniów.) Następnego dnia o piętnastej, w zasadzie bez śladu zakłopotania, Jastrzembski zadeklarował, że Babicki został uwolniony na zasadzie wymiany za trzech jeńców wojennych. Zaraz jednak poprawił się, mówiąc, że za dwóch.

Jako że Babicki miał na sobie koszulę, którą wysłano do Czernokozowa 2 lutego, oczywisty wniosek był taki, że wypuszczono go 3 lutego. Nikt w Czeczenii nie znał „czeczeńskich dowódców polowych", którym według Moskwy przekazano Babickiego w zamian za „schwytanych żołnierzy rosyjskich". Prezydent Czeczenii Asłan Maschadow twierdził, że nie wie, gdzie przebywa Babicki. Nikt też nie widział rzekomo uwolnionych żołnierzy rosyjskich.

Prawda była taka, że prócz samego zainteresowanego wszyscy ludzie zaangażowani w tę wymianę byli funkcjonariuszami FSB. W wywiadzie dla NTW, nadanym 8 lutego wieczorem, rosyjski minister spraw wewnętrznych oznajmił, że to on podjął decyzję o wymianie Babickiego. Zarazem jednak inny urzędnik próbował przekonać dziennikarzy, że „wymiana" była inicjatywą lokalną i że Kreml jedynie próbował ustalić, kto jest odpowiedzialny za to, co zaszło, bo cała ta „afera Babickiego" działa na niekorzyść Putina.

Rzecznik rządu powiedział, że Babicki żyje i że następnego dnia dotrze do Moskwy kaseta wideo, która potwierdzi jego słowa. Wcześniej jednak nagranie trafiło do siedziby radia Swoboda, 8 lutego wieczorem, przekazane przez niezidentyfikowanych pośredników. Jeden z „Czeczenów", którzy przywieźli kasetę, podobno przyjechał wprost z Czeczenii i miał na osobie mundur MWD. Nagranie ukazało wyczerpanego Babickiego.

Dziennikarze, którzy analizowali nagranie, orzekli, że jeńca trzymano pod ramiona tak, jak to robią milicjanci, ale na pewno nie czeczeńscy bojownicy. Nawet funkcjonariusze FSB uwiecznieni na filmie z rzekomego przekazania Babickiego nie próbowali specjalnie udawać, że cała ta komedia wydarzyła się naprawdę. Gdy FSB świętowała rocznicę wycofania sił sowieckich z Afganistanu, jeden z funkcjonariuszy wyznał Aleksandrowi Jewtuszence: „Widzieliście bojowników w maskach. A ten, który trzymał Babickiego… Pokazali to w telewizji. To byłem ja".

Na miejsce „wymiany" wybrano okolice Szali, czyli teren znajdujący się pod całkowitą kontrolą sił federalnych. W pobliskiej wiosce Meskier-Jurt, również kontrolowanej przez federalnych, stacjonowali żołnierze, utrzymywano blokadę drogi i stały tam transportery opancerzone. Ludzie w maskach, którzy odjechali z Babickim, zabrali go, jak się później okazało, do wioski Awtury. Wprawdzie nie była ona zajęta przez siły federalne, ale też jeniec z całą pewnością nie trafił między bojowników ruchu oporu. Był po prostu więźniem w domu krewnych Adama Dienijewa, słynącego z kolaboracji z władzami moskiewskimi (jego religijna, proimperialna organizacja Adamałła miała nawet biuro w Moskwie). W tym domu Babicki spędził dwa tygodnie, bez możliwości skontaktowania się ze światem zewnętrznym.

23 lutego porywacze wyprowadzili go z domu, kazali ukryć się w bagażniku wołgi i powieźli w stronę Dagestanu. Tego dnia, w rocznicę deportacji Czeczenów, na federalnych posterunkach znacząco zwiększono obsadę.

Mieszkańcy Czeczenii woleli teraz nie opuszczać domów, jeśli nie było to koniecznie. A jednak samochody porywaczy – wołga i towarzyszące jej żyguli – nie zostały zatrzymane ani razu, przy żadnym punkcie kontrolnym; kierowcy jedynie zwalniali, by okazać jakiś dokument.

Tym sposobem Babicki trafił do Machaczkały. Tu wręczono mu paszport wydany na cudze nazwisko, ale z profesjonalnie wpasowaną jego fotografią (jak się później okazało, był to dokument wydany zupełnie legalnie, choć in blanco, przez jedno z biur paszportowych MWD). Porywacze zażądali, by Babicki przekroczył granicę z Azerbejdżanem, posługując się właśnie tym paszportem. On jednak zdołał im uciec i powrócić do Machaczkały, skąd zatelefonował do przyjaciół (w hotelu musiał skorzystać z fałszywego paszportu). Świat dowiedział się nareszcie, że dziennikarz żyje. W końcu Babicki oddał się w ręce dagestańskiej milicji.

Milicjanci otrzymali później medale za uratowanie Babickiego, ale prawda była taka, że początkowo władze oskarżyły go o posługiwanie się fałszywym paszportem, zamknęły na kilka dni w więzieniu w Machaczkale i urządziły mu proces zakończony wymierzeniem grzywny, którą zaraz potem anulowano…

Z jakiegoś powodu Prokuratury Generalnej nie obeszło, że Babickiego porwano, pobito i torturowano, zainteresowała się natomiast tym, że jako ledwie żywy zbieg musiał posłużyć się nie swoim paszportem, co uznała za poważne przestępstwo. Paszport stał się głównym dowodem przeciwko korespondentowi Swobody.

W całej tej sprawie, rzecz jasna, funkcjonariusze aparatu przymusu i oficjele przejawiali niezachwianą pewność, że działają całkowicie bezkarnie, a pewność tę brali stąd, że niedolę Babickiego usankcjonowały decyzje dowództwa FSB.

Niemal wszyscy uczestnicy tych wydarzeń są znani. O grupie Dienijewa już wspomnieliśmy. Osoba, która zorganizowała „wymianę” Babickiego, została zidentyfikowana jako pułkownik FSB Igor Pietielin (rozpoznał go na nagraniu wideo korespondent wojenny „Nowej Gaziety”, Wiaczesław Izmajłow). Sam Babicki zobaczył później w gazecie fotografię jednego z porywaczy – był to ochroniarz prezydenta Czeczenii, Achmada Kadyrowa.

Podczas wojny w Czeczenii służby specjalne odgrywały się na swych przeciwnikach bez cienia szacunku dla prawa. Dziwna historia porwania

Kennetha Glucka, przedstawiciela amerykańskiej organizacji dobroczynnej niosącej pomoc medyczną, porwanego 9 stycznia 2001 roku opodal czeczeńskiej wioski Staryje Atagi, wielu ludziom kazała podejrzewać, że była to akcja rosyjskich sił specjalnych. Podczas konferencji prasowej w Sankt Petersburgu, 18 kwietnia 2001 roku, Zdanowicz wyraził się w obecności Patruszewa całkiem jasno, mówiąc, że FSB nie interesowała się pracą Glucka w Czeczenii: „FSB, mówiąc łagodnie, ma poważne wątpliwości, czy Kenneth Gluck naprawdę był przedstawicielem organizacji humanitarnej". Zaraz potem dodał, że znany dowódca polowy, handlujący zakładnikami Rezwan Czitigow, pracował w Czeczenii dla CIA.

Stało się jasne, że FSB uważała Glucka za agenta CIA. Najwyraźniej właśnie z tego powodu postanowiła wyrzucić go z Republiki Czeczeńskiej. Na początek Gluck został porwany, a potem, 4 lutego, zaaranżowano jego uwolnienie „bez żadnych rozmów o okupie, w rezultacie operacji specjalnej, którą przeprowadzili pracownicy FSB".

Nikt nie miał wątpliwości, że nie było żadnej operacji odbicia Glucka i że po prostu został on zwolniony przez porywaczy, którzy postanowili go nie zabijać. Po sprawie Babickiego FSB już nawet nie próbowała stosować konspiracyjnych metod, całkiem pewna, że może działać zupełnie bezkarnie. Fakty związane ze sprawą Glucka były więc bardzo oczywiste. Wszyscy wiedzieli, że Gluck został porwany przez FSB. „Dlatego cała sprawa schwytania i uwolnienia Glucka była taka dziwna", stwierdził Zdanowicz podczas jednej z konferencji prasowych. Trudno byłoby się z nim nie zgodzić. Gdy jedna i ta sama organizacja porywa człowieka i odbija go, rzeczywiście wygląda to bardzo dziwnie.

Na tym tle historia porwania przez GRU byłego przewodniczącego czeczeńskiego parlamentu, Rusłana Alichadżijewa, wygląda niemalże naturalnie i legalnie. Alichadżijew służył z powodzeniem jako dowódca polowy w pierwszej wojnie czeczeńskiej, ale w latach 1999– 2000 nie brał udziału w działaniach wojennych. Mimo to w połowie maja 2000 roku został zatrzymany we własnym domu w Szali. Według sąsiadów, aresztowania dokonali ludzie Głównego Zarządu Wywiadowczego Sztabu Generalnego – GRU. Były przewodniczący parlamentu został zabrany do Argunu i tam jego ślad się urwał.

Po 15 maja nawet adwokat Alichadżijewa, Abdułła Chamzajew, stracił go z oczu. Chamzajew stwierdził, że próbował zasięgnąć informacji na róż-

nych szczeblach władzy, żeby ustalić, co spotkało jego klienta, ale nie udało mu się niczego dowiedzieć. Wreszcie z prokuratury wypłynęła informacja, że w sprawie zniknięcia Alichadżijewa wszczęto śledztwo z artykułu 126. kodeksu karnego (porwanie). Prokuratura nie prowadziła natomiast żadnego dochodzenia przeciwko Alichadżijewowi i nie nakazała go zatrzymać. W MWD nie wiedziano, co się stało z byłym przewodniczącym. 8 czerwca 2000 roku Chamzajew został powiadomiony przez Federalną Służbę Bezpieczeństwa, że Alichadżijew nie trafił do więzienia FSB w Lefortowie. Żadnej informacji nie udzieliła mu za to Prokuratura Generalna. Wreszcie 3 września stacja radiowa Echo Moskwy doniosła, że Alichadżijew zmarł na atak serca w Lefortowie i że jego rodzina już została oficjalnie powiadomiona o jego śmierci.

Porwania Czeczenów w Czeczenii dokonywane przez agentów i funkcjonariuszy aparatu przymusu, żeby ich ukarać, wymusić okup lub ich zabić, były traktowane jak służbowa powinność. Milicjanci z Oktiabrskiego (od nazwy dzielnicy) Tymczasowego Oddziału Urzędu Spraw Wewnętrznych w Groznym, dowodzeni przez pułkownika Suchowa i majora W.W. Iwanowskiego, byli podejrzewani przez dziennikarzy i znane postaci życia publicznego o porwanie i zamordowanie około 120 mieszkańców stolicy i innych regionów Czeczenii. Ciała milicjanci porzucali podobno w piwnicy budynku na terenie, którego mieli strzec. W końcu wysadzili budynek, żeby ukryć dowody swych zbrodni.

Organizowanie czystek, w wyniku których dochodziło do porwań Czeczenów i wymuszania okupu za ich uwolnienie, stało się codzienną praktyką, częścią zwykłego wojennego życia. Znane są nawet przypadki, że rosyjscy oficerowie sprzedawali rosyjskich żołnierzy czeczeńskim bandytom jako niewolników, a następnie ogłaszali, że ich podwładni zdezerterowali.

Wojna w Czeczenii sprawiła, że ludzkie życie stało się w Rosji tanie. Brutalne zabójstwa i handel niewolnikami oraz zakładnikami stały się czymś normalnym. Dziesiątki tysięcy młodych ludzi przeżyły piekło wojny. Nigdy nie zdołają powrócić do normalnego cywilnego życia.

Czeczenia jest warsztatem FSB, poligonem przyszłego personelu rosyjskich służb specjalnych oraz samodzielnych grup najemnych zabójców. Im dłużej trwa wojna, tym trudniej będzie się uporać z jej konsekwencjami. Najbardziej przerażająca jest w tym wszystkim nienawiść. Nienawiść Cze-

czenów do Rosjan. Nienawiść Rosjan do Czeczenów. Pamiętajmy: do tego konfliktu sztucznie doprowadziły rosyjskie organy przymusu, a przede wszystkim Federalna Służba Bezpieczeństwa.

ROZDZIAŁ 11

FSB: reforma czy rozwiązanie?

Wszystko jak trzeba!

slogan młodzieżowy wymyślony przez piarowców Putina

Dlaczego nas oczerniacie, wymowni mądrale?
U złych wszystko jak trzeba, nawet sumienie czyste.

Włodzimierz Wysocki

Aby zachować obiektywność, powinniśmy wspomnieć, że już usiłowano zreformować FSB od środka – próbowały tego samotne jednostki uwikłane w system – ale nigdy się to nie udało. Wręcz przeciwnie, wysiłki pojedynczych funkcjonariuszy FSB pragnących zachować honor służb specjalnych oraz miażdżące porażki tych bohaterów dowiodły jedynie – po raz kolejny – że reforma FSB jest niemożliwa i że tę służbę trzeba rozwiązać. Jednym z wielu dokumentów, które uświadamiają nam to z pełną jasnością, jest list adresowany do prezydenta Rosji Borisa Jelcyna, datowany 5 maja 1997 roku, na długo przed zamachami bombowymi na budynki mieszkalne. Jako że w pierwszym wydaniu tej książki opublikowaliśmy go bez wiedzy i zgody autora, uznaliśmy, że nie mamy prawa podawać jego nazwiska. Jednakże od tamtej pory w życiu tego człowieka zaszła poważna zmiana: został aresztowany. Z tego powodu zdecydowaliśmy się ujawnić jego personalia: to były pułkownik FSB, prawnik Michaił Triepaszkin. Został on aresztowany w 2003 roku w Moskwie pod sfabrykowanym zarzutem nielegalnego posiadania broni i ujawniania tajemnic państwowych (szpiegostwa). Do dziś przebywa w więzieniu.

O NIELEGALNYCH DZIAŁANIACH NIEKTÓRYCH FUNKCJONARIUSZY FSB

Szanowny Borisie Nikołajewiczu!

Okoliczności nakazują mi zwrócić się bezpośrednio do Pana w związku z tym, że dyrektor Federalnej Służby Bezpieczeństwa, generał pułkownik N.D. Kowalow, a także inni zwierzchnicy FSB, nie podejmują żadnych działań służących rozwiązaniu problemów bezpieczeństwa państwowego Rosji, o których już od 1996 roku pisałem w kierowanych do nich raportach i oświadczeniach.

W ostatnich latach zorganizowane grupy przestępcze próbowały zinfiltrować FSB wszelkimi dostępnymi metodami. Początkowo najpopularniejszym sposobem było nawiązanie kontaktów z pojedynczymi funkcjonariuszami FSB i prowadzenie przestępczej działalności pod ich osłoną. Następnie grupy te posunęły się do delegowania swych ludzi do służby w FSB. Przyjmowano ich dzięki znajomościom w działach personalnych, niekiedy powierzając im nawet stanowiska kierownicze.

Infiltracja FSB przez członków organizacji przestępczych nabrała szczególnej intensywności za M.I. Barsukowa i N.D. Kowalowa. Za ich kierownictwa przyjęto do służby licznych członków sołncewskiej, podolskiej i innych grup przestępczych […]. Żeby zapewnić im bezpieczeństwo, na ważne stanowiska promowano „właściwych ludzi”. Zarazem bez podania przyczyn zwolniono szereg świetnych profesjonalistów o ogromnym doświadczeniu operacyjnym. Wszystko to działo się za zgodą byłego szefa kadr, N.P. Patruszewa.

Działania Barsukowa, Kowalowa i Patruszewa mają na celu zmuszenie profesjonalistów do odejścia ze służby w FSB, a na ich miejsce przyjęcie elementu kryminalnego. Oto przykład: gdy Patruszew został nominowany na szefa Zarządu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, zamiast ścigać ugrupowania przestępcze w FSB, zaczął prześladować innych funkcjonariuszy – prawdziwych zawodowców z wieloletnim doświadczeniem w walce z przestępczością, zmuszając ich kolejno do rezygnacji ze służby. W rezultacie zarząd ten całkowicie zaprzestał prowadzenia dochodzeń przeciwko zbrojnym grupom przestępczym.

Obecnie były szef Zarządu Bezpieczeństwa Wewnętrznego FSB Patruszew objął kierownictwo Zarządu Administracji i Kontroli, a jego dawną funkcję Kowalow powierzył Zotowowi, o którego związkach z organizacjami przestępczymi FSB pozyskała niemało

informacji. Przed awansem Zotow nadzorował pracę Centrum Antyterrorystycznego i nie miał na tym polu praktycznie żadnych sukcesów, choć przecież właśnie w tym czasie dokonywano rozlicznych aktów terrorystycznych. W samej Moskwie krążą wielkie ilości nielegalnej broni i amunicji. Tymczasem Zotow w grudniu 1995 roku bardzo się postarał, by zablokować postępy w sprawie związanej z czeczeńską grupą przestępczą. Według naszych źródeł operacyjnych Zotow dostał nawet prezent od jednej z band – zagraniczny samochód terenowy, który czym prędzej sprzedał, gdy otrzymał nominację generalską.

Kowalow powierzał pewnym oficerom najwyższe stanowiska, zupełnie nie zwracając uwagi na ich kwalifikacje zawodowe i zasługi; kierował się wyłącznie znajomościami i lojalnością wobec dyrektora. Na przykład w sierpniu 1996 roku utworzono w FSB Zarząd Programów Długofalowych (UPP). Jednostka ta, bezpośrednio podlegająca dyrektorowi Kowalowowi, wchłonęła pokaźną liczbę fachowców z innych zarządów. Jednakże nikt w Federalnej Służbie Bezpieczeństwa nie wie, dlaczego Kowalow w ogóle stworzył ten zarząd, którego celów działania oraz zakresu odpowiedzialności jeszcze nawet nie określono. W efekcie Zarząd Programów Długofalowych FSB w ogóle nie zajmuje się zwalczaniem przestępczości, natomiast z powodzeniem gwarantuje bezpieczeństwo strukturom niepaństwowym, takim jak firma Stieł s i inne. Nie przeszkodziło to jednak Kowalowowi powierzyć wysokich stanowisk w UPP przyjaciołom: Chochołkowowi, Stiepanowowi i Owczinnikowowi. Dwaj pierwsi otrzymali już nawet generalskie pagony. Chochołkow i Owczinnikow byli już prześwietlani przez Zarząd Bezpieczeństwa Wewnętrznego FSB. Stwierdzono, że pierwszy z nich utrzymywał bliskie kontakty z bandytami i przyjmował od nich gratyfikacje pieniężne, dzięki którym mógł sobie pozwolić na przegranie w kasynie 25 tysięcy dolarów amerykańskich w ciągu jednej nocy […].

Bandyta Stalmachow, doskonale znany funkcjonariuszom RUOP moskiewskiego Głównego Urzędu Spraw Wewnętrznych, stwierdził w rozmowie z jednym z naszych informatorów, że od 1993 roku członkowie jego grupy, wśród których znalazło się kilku byłych pracowników KGB, zajmowali się przemytem. Ich działalność była chroniona – za odpowiednim wynagrodzeniem – przez wysoko postawionych funkcjonariuszy FSB, w tym generałów z Zarządu Gospodarczego FSB, Poriadina i Kononowa, generała Trofimowa z oddziału FSB na Moskwę i obwód moskiewski oraz przez samego dyrektora FSB, N.D. Kowalowa. W lutym 1994 roku, wykonując obowiązki starszego śledczego do spraw nadzwyczajnej wagi w Zarządzie Śledczym MB, doprowadziłem do zatrzymania dziewięciu samochodów z przemycanymi dobrami, o łącznej wartości ponad trzech milionów dolarów amerykańskich. Za wstawiennictwem wyżej wymienionych oficerów zarekwirowaną kontrabandę przeniesiono na teren fabryki Sierp i Młot, a następnie nie-

legalnie sprzedano. Pojawiły się później fałszywe oskarżenia pod moim adresem – rzekomo dopuściłem się wymuszeń – co w praktyce uniemożliwiło mi śledzenie dalszych losów przemyconych dóbr.

Alarmującym zjawiskiem były też przecieki informacji operacyjnych z FSB do organizacji przestępczych.

Szef FSB N. Kowalow (a przed nim M. Barsukow) oraz szefowie zarządów Patruszew i Zotow z powodzeniem blokują wysiłki, których celem jest ograniczenie działalności struktur mafijnych winnych poważnych przestępstw, a zwłaszcza powściągnięcie kryminalnej działalności Czeczenów w Moskwie […]. Akcja przeprowadzona na podstawie wiarygodnych informacji doprowadziła do aresztowania członków czeczeńskiej grupy przestępczej oskarżonej o wymuszenie 1,5 miliona rubli i około 30 tysięcy dolarów amerykańskich na niekorzyść banku komercyjnego Soldi. Wśród aresztowanych znaleźli się W.D. Nowikow, L.M. Bakajew oraz K.N. Azizbekian, szef agencji ochrony Kobra 9, pułkownik G.U. Gołubowski ze Sztabu Generalnego Armii Rosyjskiej i porucznik milicji W.W. Ugłanow, funkcjonariusz operacyjny moskiewskiego Głównego Urzędu Spraw Wewnętrznych.

Spośród aresztowanych, którzy zapewniali osłonę dokonującym wymuszenia w banku, byli członkowie grupy przestępczej B.B. Chanszew i S.A. Ajtupajew oraz trzej pracownicy moskiewskiej milicji – starszy funkcjonariusz operacyjny major G.F. Dmitriew, szef wydziału major W.I. Pawłow (obaj uzbrojeni) oraz chorąży I.A. Kolesnikow.

W toku przesłuchania ustalono, że tę zorganizowaną grupę przestępczą znacząco wspierał w problemach natury kryminalnej konsultant Akademii Sztabu Generalnego Federacji Rosyjskiej, generał J.I. Tarasenko, któremu W.D. Nowikow wypłacał za to co miesiąc od pięciu do dziesięciu tysięcy dolarów amerykańskich. Po przesłuchaniu Tarasenko przyznał, że otrzymywał pieniądze od W.D. Nowikowa i K.N. Azizbekiana oraz że kierował oficerów ze Sztabu Generalnego i funkcjonariuszy milicji do wspierania poczynań czeczeńskiej zorganizowanej grupy przestępczej.

1 grudnia 1995 roku wydział śledczy moskiewskiego 3 Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych, zgodnie z paragrafem 148., artykułem 5. kodeksu karnego Federacji Rosyjskiej, założył sprawę kryminalną nr 055277.

W trakcie wstępnych działań dochodzeniowych, operacyjnych i poszukiwawczych ustalono, że członkowie wyżej wymienionej grupy nie tylko zajmowali się wymuszeniami, ale także dopuścili się morderstw w Moskwie i w Czeczenii, przechowywali broń i amunicję w nielegalnym magazynie pod Moskwą oraz wywozili broń i amunicję z magazynów wojskowych w mieście Elektrogorsk, by dostarczyć je w rejon działań wojennych w Czeczenii.

Jako że byłem jednym z dowodzących tą operacją, odegrałem znaczącą rolę w ujawnieniu przestępczej działalności grupy czeczeńskiej. Jednakże już na początku grudnia 1995 roku zostałem odsunięty od sprawy w związku z inspirowaną kontrolą wewnętrzną; musiałem także zdać broń służbową. Do dziś nie wiem, z jakiego powodu poddano mnie takiej kontroli.

Po zakończeniu „kontroli wewnętrznej" 8 lutego 1996 roku wydano rozkaz nr 034, w sprawie ukarania mnie za rzekome utrudnianie śledztwa, mimo że materiały sprawy nr 055277, listy moskiewskiego biura RUOP oraz opinia prokuratora z Tweru świadczą o czymś odwrotnym.

Członkowie komisji kontrolnej, powołując się na „odgórne" zalecenia, doszli do mylnego wniosku, że aresztując niebezpiecznych przestępców, przekroczyłem swoje uprawnienia. Na tej podstawie odsunięto mnie od rozpracowywania działalności zorganizowanych grup przestępczych.

Według danych operacyjnych, które posiadam, członkowie wyżej wymienionej grupy przestępczej wydali 100 tysięcy dolarów amerykańskich na zablokowanie dalszych prac nad sprawą oraz oświadczyli, że mają dość pieniędzy, by „kupić całe FSB i MWD z Ministerstwem Obrony na dokładkę".

I jeszcze krótki komentarz na temat skutków sprzeciwu Triepaszkina z 2002 roku, kiedy to ukazało się pierwsze wydanie tej książki. Po opublikowaniu listu do Jelcyna Triepaszkin został zwolniony ze służby. Zdanowicz oczernił go w mediach, nazywając „pospolitym przestępcą". Zwolniony oficer pozwał dowództwo FSB do sądu. Podczas procesu, który trwał ponad rok, kierownictwo FSB zdążyło zaplanować i zlecić wykonanie dwóch zamachów na życie pułkownika. Cudem jednak przeżył i wygrał sprawę, w której jednym z oskarżonych był Patruszew. Niestety, nowy dyrektor FSB, Putin, odmówił wykonania postanowienia sądu, mimo że miało ono moc prawa, demonstrując tym samym po raz kolejny, że nie można ani zreformować FSB, ani walczyć z nim na gruncie obowiązującego porządku prawnego. W 2003 roku, po tym, jak były już oficer FSB Triepaszkin został adwokatem sióstr Tatiany i Aliony Morozowych (których matka zginęła w zamachu bombowym na moskiewski budynek mieszkalny w 1999 roku) i zaproponował, że będzie reprezentował ich rodzinę w sprawie ataków terrorystycznych dokonanych przez rosyjskie służby specjalne, w końcu został aresztowany.

W pomyśle rozwiązania Federalnej Służby Bezpieczeństwa nie ma niczego zaskakującego. W grudniu 1999 roku, być może pod wpływem niedawnych zamachów bombowych, media informowały, że takie posunięcie jest właśnie planowane. Oto fragment jednego z artykułów, które ukazały się w moskiewskich gazetach:

> Według dobrze poinformowanych źródeł, w ciągu najbliższych kilku dni może zostać powołana nowa struktura siłowa, wzorowana na amerykańskim FBI. Przewiduje się, że kierownictwo nad nią objąłby urzędnik w randze pierwszego wicepremiera. Według naszych informacji, mówi się o nominowaniu na to stanowisko obecnego ministra spraw wewnętrznych, Ruszajły […]. Nowa służba otrzymałaby zadanie nadzorowania wszystkich pozostałych struktur siłowych, w tym FAPSI, MWD, FSB, Ministerstwa Obrony i innych. Nowa służba miałaby zostać utworzona na bzie MWD. W początkowej fazie przejęłaby od FSB departamenty zwalczania terroryzmu i ekstremizmu politycznego, a także kontrwywiadu gospodarczego. Gdyby w przyszłości nowa służba przejęła także funkcje kontrwywiadowcze, FSB praktycznie przestałaby istnieć.

Tyle tylko, że łagodne rozpuszczenie struktur FSB i MWD nie wystarczy. Sąd Najwyższy Federacji Rosyjskiej musi wszcząć śledztwo na wielką skalę, by wyjaśnić wszystkie głośne ataki terrorystyczne, w tym przede wszystkim wrześniowe zamachy bombowe, udane i nieudane, nie wyłączając incydentu w Riazaniu. Śledztwo to musi być prowadzone bez udziału FSB, która powinna zostać rozwiązana, a powierzone specjalnie utworzonemu organowi przy MWD. Osoby odpowiedzialne za zorganizowanie ataków terrorystycznych na terytorium Rosji muszą zostać ukarane zgodnie z obowiązującym prawem.

Duma Państwowa powinna sporządzić projekt i w trybie pilnym przyjąć nową ustawę lustracyjną, która pozbawi byłych i obecnych funkcjonariuszy państwowych służb bezpieczeństwa biernego prawa wyborczego oraz pełnienia funkcji państwowych przez najbliższych dwadzieścia pięć lat, a także zobowiąże ich wszystkich do przejścia na emeryturę w wyznaczonym terminie, na wniosek ustanowionej specjalnie w tym celu komisji. Nowe prawo musi też objąć obecnego prezydenta Rosji, a byłego dyrektora FSB, Władimira Putina.

ZAMIAST PODSUMOWANIA

FSB u władzy

Federalna Służba Bezpieczeństwa odniosła sukces: jej kandydat został wybrany na prezydenta. Gdy w 2000 roku Putin przemawiał z okazji rocznicy utworzenia Ogólnorosyjskiej Nadzwyczajnej Komisji do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem, zaczął wystąpienie do swych kolegów od stwierdzenia, że zadanie powierzone przez FSB wykonał: został premierem Rosji.

Przywrócenie tablicy pamiątkowej na cześć Andropowa w budynku przy ulicy Bolszaja Łubianka, czyli w siedzibie FSB, toast za zdrowie Stalina z przywódcą rosyjskich komunistów Ziuganowem, zamachy bombowe na budynki mieszkalne i nowa wojna w Czeczenii, ustanowienie prawa, które znowu pozwala inwigilować obywateli na podstawie anonimowych donosów, wynoszenie na szczyty władzy generałów FSB i oficerów armii, totalny demontaż fundamentów konstytucyjnego porządku zbudowanego na, trzeba przyznać, delikatnych, ale jednak demokratycznych wartościach i zasadach gospodarki rynkowej i wreszcie zdławienie wolności słowa – oto tylko kilka z osiągnięć premiera i prezydenta Putina w pierwszych miesiącach jego rządów.

Dodać do nich należy militaryzację rosyjskiej gospodarki, początek nowego wyścigu zbrojeń, nasilenie się przemytu i sprzedaży rosyjskiej broni oraz technologii wojskowych rządom wrogim cywilizowanemu światu, wykorzystywanie kanałów, kontroli i ochrony FSB do przemycania narkotyków z Azji Środkowej i Południowo-Wschodniej do Rosji i dalej na Zachód.

Kiedyś historycy będą musieli odpowiedzieć na pytanie, kto obmyślił genialną sekwencję precyzyjnie zaplanowanych ruchów, która wyniosła

Putina na szczyt władzy, oraz kto zaproponował Putina jako potencjalnego kandydata dworowi pierwszego prezydenta, który z kolei zarekomendował byłego szefa KGB samemu Jelcynowi. Być może najbardziej zdumiewające jest to, że Stiepaszyn i Primakow, poprzedni dwaj kandydaci do objęcia schedy po Jelcynie, również mieli za sobą kariery w aparacie przymusu. Jelcyn zdumiewająco uparcie dążył do przekazania steru państwa komuś z doświadczeniem w kierowaniu służbami specjalnymi.

W wyborach 2000 roku rosyjscy wyborcy otrzymali wspaniałą listę kandydatów, na której znaleźli się: stary kagebista Primakow, który z wielką pewnością siebie twierdził, że kiedy dojdzie do władzy, zamknie w więzieniach dziewięćdziesiąt tysięcy przedsiębiorców (czyli całą biznesową elitę Rosji); młody kagebista Putin, który przed wyborami podkreślał, że pragnie kontynuować politykę Jelcyna, oraz komunista Ziuganow, którego przyszłe posunięcia łatwo było przewidzieć.

Aby zamknąć w więzieniach dziewięćdziesiąt tysięcy biznesmenów, Primakow musiałby aresztować po sześćdziesięciu ludzi dziennie, także w weekendy i święta, przez całą swą czteroletnią kadencję. Młody kagebista Putin obiecywał, że nie będzie aż tak żądny krwi. Być może kampania wyborcza została przez kogoś celowo rozpisana jako rozgrywka dobrego gliny ze złym gliną? Zły glina Primakow ochoczo wycofał swoją kandydaturę po spektakularnej porażce w wyborach do Dumy Państwowej. Na polu walki zostali młody kagebista oraz komunista. Był to ten sam oczywisty wybór między czarnym a białym, którego dokonano już 1996 roku, i dlatego Putin wygrał. Nie do końca zawiódł zaufanie ludzi. Wydaje się w każdym razie, że nie pracuje w tempie sześćdziesięciu ludzi dziennie, chyba żeby wliczyć w to zawieruchy terroru, antyterroru i wojny w Czeczenii. Putin bez wątpienia zasługuje na miano tyrana, jako że jednym z pierwszych swych dekretów rozmyślnie zadeptał kiełkujący w Rosji samorząd lokalny, a teraz, nie kryjąc się z tym, sprawuje władzę, którą Rosjanie nazywają nieograniczoną. Doskonale charakteryzuje go definicja tyrana zawarta w *Radzieckim słowniku encyklopedycznym* z 1989 roku: „władca, którego rządy opierają się na samowoli i przemocy”.

Rosja jednakże jest krajem nieprzewidywalnym – to jedno, co można o niej powiedzieć z całą pewnością. I może się okazać, że to źródło siły znacznie potężniejszej niż zaciśnięta pięść służb specjalnych.

EPILOG

Organizację uznaje się za terrorystyczną, jeśli co najmniej jeden z jej komponentów strukturalnych uczestniczy w działaniach terrorystycznych za zgodą co najmniej jednego z organów kierujących tą organizacją […].
Organizacja uznawana jest za terrorystyczną i poddawana likwidacji na mocy decyzji sądu. Z chwilą likwidacji organizacji uznanej za terrorystyczną należący do niej majątek jest konfiskowany i przechodzi na własność państwa.

ustawa federalna Federacji Rosyjskiej o zwalczaniu terroryzmu
przyjęta przez Dumę Państwową 3 lipca 1998 roku,
zatwierdzona przez Radę Federacji 9 lipca 1998 roku,
podpisana przez prezydenta B.N. Jelcyna 25 lipca 1998 roku.

O północy … września … roku Federalna Służba Bezpieczeństwa (FSB) Rosji została rozwiązana mocą dekretu prezydenta Federacji Rosyjskiej. Ta prawdziwie historyczna decyzja wyznaczyła początek nowej ery w rozwoju instytucji demokratycznych w Rosji. Wobec oczywistej wagi tego dokumentu postanowiliśmy przedstawić go w całości.

DEKRET PREZYDENTA FEDERACJI ROSYJSKIEJ

O rozwiązaniu następujących organów bezpieczeństwa państwowego: Federalnej Służby Bezpieczeństwa, Służby Wywiadu Zagranicznego, Federalnej Służby Ochrony, Federalnej Agencji Łączności i Informacji Rządowej

1. Działalność organów bezpieczeństwa państwowego ZSRR i Rosji od grudnia 1917 roku do dnia dzisiejszego zostaje niniejszym uznana za sprzeczną z prawem Federacji Rosyjskiej zawartym w Konstytucji Federacji Rosyjskiej oraz za sprzeczną z interesem narodu.

2. Niżej wymienione agencje bezpieczeństwa państwowego zostają niniejszym rozwiązane: Federalna Służba Bezpieczeństwa, Służba Wywiadu Zewnętrznego, Federalna Służba Ochrony, Federalna Agencja Łączności i Informacji Rządowej.

3. Instrumenty prawne regulujące działalność wyżej wymienionych organów zostają uznane za nieważne z dniem opublikowania niniejszego dekretu.

4. W ciągu trzydziestu dni od opublikowania niniejszego dekretu zostanie powołana Komisja Publiczna do zbadania zbrodni popełnionych przez organy bezpieczeństwa państwowego przeciwko obywatelom państwa rosyjskiego w jego granicach i poza nimi. Członkami tej komisji zostaną wybitne osobistości życia publicznego, aktywiści broniący praw człowieka, prawnicy, deputowani do Dumy Państwowej oraz przedstawiciele środków masowego przekazu. Przewodniczącego Komisji Publicznej wyznaczy prezydent Federacji Rosyjskiej; przewodniczący będzie odpowiadał wyłącznie przed prezydentem.

5. Wszelkie ograniczenia w dostępie do archiwów organów bezpieczeństwa państwowego zostają niniejszym zniesione. Komisja Publiczna do zbadania zbrodni popełnionych przez agencje bezpieczeństwa państwowego przeciwko obywatelom zostaje niniejszym zobowiązania do opracowania i wdrożenia programu opublikowania dokumentów o szczególnym znaczeniu dla społeczeństwa.

6. Dokumentacja działań podejmowanych przez organy bezpieczeństwa państwowego wobec obywateli Rosji i innych krajów może zostać ujawniona tym osobom lub, jeśli nie żyją, ich krewnym.

7. Osoby, które były przedmiotem działań prowadzonych przez organy bezpieczeństwa państwowego i uważają, że działania te naruszyły ich prawa obywatelskie, powodując straty moralne lub materialne, będą uprawnione do składania pozwów w sądach Rosji lub krajów aktualnego pobytu, w celu podjęcia kroków prawnych przeciwko konkretnym funkcjonariuszom organów bezpieczeństwa państwowego.

8. Od północy 1 stycznia … roku funkcjonariusze organów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych będą stać na straży wszystkich lokali służbowych organów bezpieczeństwa państwowego i pozostaną tam aż do odwołania.

9. Minister Spraw Wewnętrznych wyznaczy spośród personelu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych komendanta odpowiedzialnego za zabezpieczenie wszystkich lokali służbowych organów bezpieczeństwa państwowego w całej Rosji. Funkcjonariusze Ministerstwa Spraw Wewnętrznych będą stanowczo tłumić wszelkie przejawy niesubordynacji funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwowego.

10. W ciągu dziesięciu dni od ogłoszenia niniejszego dekretu Komisja Publiczna do zbadania zbrodni popełnionych przez organy bezpieczeństwa państwowego przeciwko obywatelom państwa rosyjskiego oraz Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Federacji Rosyjskiej wspólnie określą warunki przekazania niektórych obowiązków rozwiązanych organów bezpieczeństwa państwowego Ministerstwu Spraw Wewnętrznych.

11. Administracja Prezydenta przygotuje projekt ustawy lustracyjnej obejmującej obecnych i byłych funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwowego oraz w terminie dziesięciu dni od opublikowania niniejszego dekretu przekaże ten projekt do rozpatrzenia Dumie Państwowej. W ustawie lustracyjnej szczególną uwagę należy zwrócić na tych funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwowego, których działalność związana była ze zwalczaniem dysydentów.

12. Wszyscy obecni i dawni funkcjonariusze organów bezpieczeństwa państwowego w ciągu jednego miesiąca dostarczą do właściwych terytorialnie urzędów skarbowych Federacji Rosyjskiej oficjalną deklarację majątkową dotyczącą majątku własnego i najbliższych krewnych (w tym rodziców, braci i sióstr oraz bliskich krewnych współmałżonka, zarówno aktualnego, jak i byłego). Deklaracja powinna zawierać informacje odnośnie do posiadanych nieruchomości, pojazdów, kont w rosyjskich i zagranicznych bankach, akcji i innych papierów warto-

ściowych wydanych przez firmy rosyjskie i zagraniczne, a także szczegółowy opis źródeł dochodów, dzięki którym doszło do nabycia wyżej wymienionych dóbr. W ciągu jednego roku organa skarbowe Federacji Rosyjskiej podejmą odpowiednie działania mające na celu zweryfikowanie powyższych deklaracji i zadecydują o dalszym postępowaniu w zgodzie z procedurami rosyjskiego prawa podatkowego.

Od dnia opublikowania niniejszego dekretu aż do zakończenia weryfikacji zeznań majątkowych wszystkim osobom fizycznym, organizacjom i podmiotom gospodarczym zabrania się zawierania jakichkolwiek umów kupna, sprzedaży, darowizny, wynajmu oraz zastawu nieruchomości, pojazdów i papierów wartościowych należących do obecnych i byłych funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwowego, a także przelewu środków pieniężnych z ich kont bankowych. Wszelkie tego rodzaju transakcje dokonane w określonym powyżej czasie zostaną uznane za nieważne, jeśli stroną w nich będzie obecny lub były funkcjonariusz organów bezpieczeństwa państwowego bądź jego krewny.

13. Do czasu przeniesienia do rezerwy Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej całemu personelowi wojskowemu organów bezpieczeństwa państwowego nakazuje się:

a) pozostać w miejscu zamieszkania;

b) w ciągu siedmiu dni od opublikowania niniejszego dekretu zarejestrować się tymczasowo we właściwym terytorialnie Urzędzie Spraw Wewnętrznych; do wykonania tego zadania wyznaczeni zostaną komisarze z korpusu oficerskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych;

c) w ciągu dwudziestu czterech godzin od opublikowania niniejszego dekretu zdać broń służbową, legitymacje służbowe, dokumenty używane w tajnych operacjach, klucze oraz pieczęcie na ręce komisarza, a także przedstawić dokładny zakres obowiązków i spis pełnionych funkcji oraz nazwę zarządu, wydziału i konkretnego stanowiska pracy;

d) do czasu przeniesienia do rezerwy meldować się osobiście u komisarza w placówce właściwej terytorialnie dla rejonu zameldowania, według następującego porządku: generałowie i admirałowie co trzy dni; starsi i młodsi oficerowie co pięć dni; chorążowie, starsi sierżanci, sierżanci i szeregowi raz na dziesięć dni. Komisarze sporządzą w tym celu specjalne rejestry.

e) za złamanie powyższych instrukcji oficerowie dowodzący placówkami Ministerstwa Spraw Wewnętrznych mają prawo stosować wobec winnych kary, z aresztem garnizonowym włącznie. Niezameldowanie się w wyznaczonym czasie będzie traktowane na równi z niestawieniem się na służbę.

f) wypłaty żołdu będą dokonywać organy finansowe wyżej wspomnianych placówek Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, w wysokości przewidzianej dla nadliczbowego personelu wojskowego, aż do czasu podjęcia decyzji o zwolnieniu zainteresowanych ze służby.

14. W ciągu siedmiu dni od opublikowania niniejszego dekretu każdy z funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwowego spisze szczegółowe sprawozdanie ze swojej pracy w organach bezpieczeństwa państwowego, od dnia wstąpienia do służby aż po dzień opublikowania niniejszego dekretu o rozwiązaniu wspomnianych organów, a w sprawozdaniu tym znajdą się:

a) dokładny opis udziału w poszczególnych operacjach, ich nazwy, nazwiska osób zlecających i uczestniczących w określonej operacji oraz wszelkie informacje na temat operacji prowadzonych przez innych funkcjonariuszy i inne organy;

b) zestawienie danych identyfikacyjnych agentów i rezydentów, osób zaufanych, właścicieli mieszkań wykorzystywanych do tajnych spotkań i innych niejawnych celów, nazwiska i adresy kontaktów, spis miejsc, w których przechowywane są ich dokumenty prywatne i służbowe, kryptonimy operacyjne oraz wszelkie dane na temat operacji, w których brali udział;

c) wykaz pełnych nazw jednostek oraz dane identyfikacyjne i adresowe podwładnych (dotyczy wyższego rangą personelu organów bezpieczeństwa państwowego).

Wyżej wymienione dokumenty należy złożyć na ręce komisarzy, którzy odnotują ich przyjęcie w rejestrach i przekażą wprost do przewodniczącego Komisji Publicznej.

Funkcjonariusze organów bezpieczeństwa państwowego, którzy bez zezwolenia dopuścili do celowego zniszczenia akt operacyjnych, będą karani zgodnie z przepisami Kodeksu Karnego.

15. Osoby, które dawniej służyły w organach bezpieczeństwa państwowego ZSRR i Rosji, a obecnie służą w instytucjach państwowych Federacji Rosyjskiej, zostaną wycofane z czynnej służby w ciągu dwóch dni. Pozostaną one do dyspozycji swoich instytucji do czasu wejścia w życie ustawy o lustracji obecnych i byłych funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwowego ZSRR i Rosji.

16. Postanowienia niniejszego dekretu odnoszą się do wszystkich obecnych i byłych funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwowego oraz do wszystkich osób, które kiedykolwiek służyły w organach bezpieczeństwa państwowego ZSRR lub Rosji bądź należały do ich agentury.

17. Niniejszy dekret będzie traktowany przez personel wojskowy organów bezpieczeństwa państwowego jak pisemny rozkaz Zwierzchnika Sił Zbrojnych. Każdy, kto sprzeciwi się temu rozkazowi, poniesie odpowiedzialność karną.

18. Niniejszy dekret wchodzi w życie z dniem podpisania i opublikowania go przez media.

Prezydent Federacji Rosyjskiej
Zwierzchnik Sił Zbrojnych

Przewidywanie przyszłości jest ryzykownym przedsięwzięciem, zwłaszcza gdy chodzi o przemiany polityczne w Rosji. Niemniej jednak chcemy

myśleć, że „dekretowi prezydenckiemu”, który służy nam za epilog tej książki, brakuje tylko daty. Jesteśmy bowiem absolutnie pewni, że pewnego dnia, w niedalekiej przyszłości, taki dekret zostanie ogłoszony. Bo jeśli nie, to jaki sens miałoby pisanie tej książki?

ZAŁĄCZNIKI

Dokumenty zgromadzone przez autorów

ZAŁĄCZNIK 1

Oświadczenie
Prezydenta Czeczeńskiej Republiki Iczkerii
11 lutego 2002

Noxiçiyn Respublika	Czeczeńska Republika
Noxiçiynçö	Iczkerii

PREZYDENT

Nr 10-718	11 lutego 2002

Oświadczenie Prezydenta

Trwa już trzeci rok brutalnej rosyjskiej okupacji Republiki Czeczeńskiej. Podczas gdy cywilizowany świat zmaga się ze złowrogą siłą międzynarodowego terroryzmu, terror państwowy Kremla na Kaukazie jest niemalże ignorowany przez tę samą społeczność narodów, która gotowa jest bronić demokracji i praw człowieka w obliczu skrajnej agresji.

Milczenie w sprawie Czeczenii jest ceną za zbudowanie przymierza: zbliżenie Zachodu z Moskwą, niezbędne do prowadzenia działań w Azji Środkowej, zasadza się na dyplomacji doraźnych korzyści i amnezji, a także na codziennym cierpieniu, głodzie, przerażeniu, przemocy i śmierci Czeczenów – na wszystkim, o czym można zapomnieć, jeśli tylko rosyjski prezydent Władimir Putin zechce poprzeć wojnę z terroryzmem.

Rosja mówi o serii zamachów bombowych, które wstrząsnęły jej miastami we wrześniu 1999 roku, jako o *casus belli* dla jej najazdu na Czecze-

nię, najazdu, który teraz tak ochoczo nazywa jeszcze jedną bitwą w globalnej wojnie z terrorem radykalnego islamu.

Czeczenów uznano za winnych i wkrótce czołgi i samoloty Moskwy rozpoczęły niszczenie mojego kraju. Tymczasem Putin wygrał prezydencką rozgrywkę na fali rozszalałych sentymentów nacjonalistycznych, które tumanem militarnego awanturnictwa zaćmiły w Rosjanach świadomość chronicznych problemów społecznych i gospodarczych.

Nigdy jednak nie udowodniono, że to Czeczeni odpowiadają za tę serię zamachów bombowych; nie przeprowadzono nawet wiarygodnego śledztwa i nie postawiono solidnych zarzutów. Co gorsza, złapano później zespół agentów Federalnej Służby Bezpieczeństwa Rosji, którzy umieścili materiały wybuchowe i detonatory w piwnicy budynku mieszkalnego w Riazaniu, na południowy wschód od Moskwy. Według oficjalnej wersji wydarzeń uczestniczyli w ćwiczeniach antyterrorystycznych. Już wtedy wyjaśnienie to wydawało się wątpliwe i jest takie do dziś.

Co bardziej sumienni rosyjscy parlamentarzyści próbowali zgłębić tę sprawę, zaniepokojeni zwłaszcza budzącą wątpliwości rolą służby bezpieczeństwa, ale w 2000 roku Duma odrzuciła ich zapytanie. Działania militarne wciąż jeszcze się nasilały, gdy jeden z najważniejszych członków rosyjskiego rządu zrezygnował ze stanowiska i ogłosił, że najazd na Czeczenię został zaplanowany wiele miesięcy przed zamachami bombowymi. Ataki na rosyjskie miasta w roku 1999 wciąż pozostają zagadką, ale niespójne wyjaśnienia Kremla w sprawie przyczyn wybuchu wojny nie są jedynie ulotną hipotezą, lecz udokumentowanym faktem, o którym wielokrotnie pisały zachodnie gazety.

Często powtarzane kłamstwa niestety zyskują na wartości. Dobrze, że udało się przynajmniej dowieść nieprawdziwości teorii wymyślonej przez rosyjski wywiad i bezmyślnie propagowanej przez media, jakoby legiony czeczeńskich bojowników znajdowały się w Afganistanie. Niestety, rosyjski minister obrony Siergiej Iwanow oraz szef Federalnej Służby Bezpieczeństwa Nikołaj Patruszew nie rezygnują z propagowania mitu, jakoby Czeczeni stali za terrorystycznymi atakami, które wywołały ludobójczą wojnę Moskwy.

Boris Bieriezowski, wpływowy rosyjski biznesmen, który popadł w niełaskę i przebywa na wygnaniu w Londynie, obiecuje ujawnić, że było zgoła inaczej. Jeżeli Bieriezowskiemu, dawniej należącemu do wewnętrznego

kręgu na dworze Putina, nie brakuje odwagi, by tak twierdzić, i naprawdę ma on dowody machinacji Kremla w sprawie wybuchu wojny, to Zachód powinien mieć dość rozsądku, by wierzyć w przyszłości wszystkim jego wystąpieniom.

Tak czy inaczej, Republika Czeczeńska stanowczo odrzuca oskarżenia o moralny czy materialny współudział w zamachach bombowych z 1999 roku oraz zachęca zainteresowane podmioty społeczności międzynarodowej do przeprowadzenia jawnego i pozbawionego wszelkich uprzedzeń śledztwa w tej sprawie.

Prosimy też, by szanowni deputowani Dumy, którzy próbowali zgłębić tę sprawę, ponowili wysiłki i spróbowali zdobyć dowody, które pozwolą ostatecznie przerwać działania wojenne i otworzą drogę do negocjacji pokojowych. W dobrej wierze namawiamy Stany Zjednoczone, Unię Europejską, OBWE, ONZ oraz Interpol, żeby wspomogły te wysiłki, delegując niezależnych obserwatorów i śledczych. Prosimy też, aby wyniki dochodzenia przedstawiono przed międzynarodowym trybunałem, który dokona ich ostatecznej oceny, a także by dowiedziono przed nim winy wszystkich aktorów tej spiskowej gry.

Republika Czeczeńska nie jest łajdacką dyktaturą, średniowiecznym państwem teokratycznym czy organizacją terrorystyczną pariasów. Ma legalne i w pełni demokratyczne władze, wybrane przez obywateli bez uprzedzeń i przymusu, pod ochroną prawa międzynarodowego i w zgodzie ze standardami OBWE, która monitorowała przebieg naszych przełomowych wyborów po zakończeniu wojny o niepodległość.

Nie znamy takiej Czeczenii, jaką opisuje Putin. Bezrozumne kredo nienawiści, które siejący zniszczenie terroryści nazywają swym drogowskazem, odrzucamy jako fanatyczną apostazję. Jesteśmy tylko sobą i prosimy jedynie, aby prawda o naszej tragedii została ujawniona oraz by pozwolono nam żyć w pokoju i wolności.

Asłan Maschadow
Prezydent
Czeczeńskiej Republiki Iczkerii

ZAŁĄCZNIK 2

Świadectwo
porucznika Aleksieja Gałkina
po 18 listopada 1999

Zapis wywiadu, którego porucznik Gałkin udzielił grupie zagranicznych dziennikarzy, w tym jednemu ze Stanów Zjednoczonych i jednemu z Turcji. Pytania zadawane były po angielsku i tłumaczone na rosyjski.

DZIENNIKARZ: Czy może się pan przedstawić?

GAŁKIN: Zastępca dowódcy sektora, porucznik Gałkin Aleksiej Wiktorowicz, funkcjonariusz…

Zagraniczny dziennikarz zauważa, że Gałkin usiadł w złym miejscu, gdzie nie sięga światło kamery. Gałkin przesuwa się nieco w prawo.

DZIENNIKARZ: Może przesunie się pan jeszcze trochę w stronę światła. Proszę powiedzieć to jeszcze raz, do kamery.

GAŁKIN: Zastępca dowódcy sektora, porucznik Gałkin Aleksiej Wiktorowicz, funkcjonariusz Głównego Zarządu Wywiadowczego Federacji Rosyjskiej.

DZIENNIKARZ: Jak pan się tu znalazł, jeśli wolno spytać?

GAŁKIN: Wraz z pułkownikiem Iwanowem i porucznikiem Pochomowem zostałem aresztowany 3 października w Czeczeńskiej Republice Iczkerii podczas próby dotarcia z Mozdoku do osady Bienoj-Jurt, gdzie mieliśmy wykonać zadanie specjalne.

DZIENNIKARZ: Podczas próby przekroczenia granicy miał pan te dokumenty – mówię o tej tu legitymacji – przy sobie?

Pokazuje legitymację.

GAŁKIN: Miałem. A tamte dokumenty wieźliśmy w bagażu osobistym.

DZIENNIKARZ: Jakie właściwie jest przeznaczenie informacji zawartych w tej książeczce? Jakiego rodzaju są to informacje?

GAŁKIN: Mamy tu tabelę komunikacji werbalnej (*pokazuje*) do pracy ze środkami łączności, czyli tabelę zakodowanych wiadomości, która służy do przekazywania informacji otwartymi kanałami, z użyciem krótkofalówek produkowanych na przykład przez Motorolę czy Kenwooda, a także radiotelefonów.

DZIENNIKARZ: A do czego służą informacje zawarte w tej książeczce?

Pokazuje książeczkę.

GAŁKIN: To notatnik z wzorami do obliczeń, których należy dokonać, przygotowując się do wysadzenia konstrukcji, budowli czy innych obiektów.

DZIENNIKARZ: To pańskie notatki, pańskie odręczne pismo?

GAŁKIN: Tak, to moje pismo.

DZIENNIKARZ: Co pan zamierzał zrobić z tymi informacjami, jak je pan chciał wykorzystać?

GAŁKIN: Naszym zadaniem było minowanie szos w celu niszczenia pojazdów uchodźców i innych osób, a także minowanie i burzenie budynków mieszkalnych.

DZIENNIKARZ: Czy brał pan udział w zamachach bombowych w Moskwie i Dagestanie?

GAŁKIN: Osobiście nie brałem udziału w wysadzaniu budynków w Moskwie i Dagestanie, ale wiem, kto to zrobił, kto stoi za zamachami w Moskwie i kto wysadził budynki w Bujnaksku.

DZIENNIKARZ: Powie nam pan?

GAŁKIN: Za wysadzenie w powietrze budynków w Moskwie i Wołgodońsku odpowiedzialne są rosyjskie służby specjalne – FSB do spółki z GRU. Wysadzenie budynków w Bujnaksku było dziełem ludzi z naszej grupy, która w tym czasie była odkomenderowana do Dagestanu.

DZIENNIKARZ: O ile mi wiadomo, został pan nagrany, przyznał się pan do wszystkiego, zdaje się, że sfilmowali pana kamerą wideo. A kiedy… kiedy występował pan przed kamerą, mówił pan z własnej, nieprzymuszonej woli?

GŁOS SPOZA KADRU, NALEŻĄCY DO SZEFA CZECZEŃSKIEJ SŁUŻBY BEZPIECZEŃSTWA, ABU MOWSAJEWA: To… Na to pytanie nie powinieneś odpowiadać.

DZIENNIKARZ: Jak tu pana traktują?

GAŁKIN: Dobrze mnie traktują. Jak jeńca: nie biją, karmią trzy razy dziennie, a kiedy trzeba, zapewniają pomoc medyczną.

DZIENNIKARZ: Mamy tu pańskie oświadczenie. Czy potwierdza pan, że złożył je bez jakichkolwiek nacisków z czyjejkolwiek strony?

GAŁKIN: To jest wydruk moich słów, a to oświadczenie napisałem własnoręcznie (*unosi kartkę papieru na wysokość twarzy*) i złożyłem podpis.

DZIENNIKARZ: Czy w tej chwili, kiedy rozmawiamy, boi się pan czegoś?

GAŁKIN: Nie, po prostu pierwszy raz mam do czynienia z dziennikarzami… dziennikarzami zagranicznych stacji telewizyjnych, więc się trochę denerwuję.

GŁOS ABU MOWSAJEWA ZZA KADRU: Ich służby nie pozwalają im się pojawiać w…

GAŁKIN: To proste, taka jest natura naszej pracy, że musimy… że nie wolno nam pokazywać się przed kamerami telewizyjnymi.

Uśmiecha się nerwowo.

DZIENNIKARZ: Dziękuję.

GŁOS SPOZA KADRU: A, tak, teraz pytania po turecku… Proszę tu podejść…

DZIENNIKARZ: Będą te same pytania, tylko po turecku. Pytania i to będzie wszystko…

Padają pytania w języku tureckim, tłumaczone na rosyjski.

DZIENNIKARZ: Czy potwierdza pan, że wszystkie te dokumenty należą do pana? Ta legitymacja, to oświadczenie, to wszystko należy do pana?

Gałkin pokazuje legitymację.

GAŁKIN: Tak, wszystkie te dokumenty należą do mnie.

DZIENNIKARZ: W jakim celu przyjechaliście do Dagestanu, a potem do Czeczenii?

GAŁKIN: Przyjechaliśmy do Dagestanu i Czeczenii, żeby przeprowadzić ataki terrorystyczne w Dagestanie i Czeczeńskiej Republice Iczkerii.

DZIENNIKARZ: Przeciwko komu miały być skierowane? Czy mieliście wysadzać w powietrze spokojnych cywilów, a może kogoś jeszcze?

GAŁKIN: Zamachy bombowe były skierowane przeciwko spokojnym cywilom.

DZIENNIKARZ: A kto… kto was wysłał z tym zadaniem?

GAŁKIN: Wyruszyliśmy na mocy rozkazu Głównego Zarządu Wywiadowczego sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej.

DZIENNIKARZ: Czy może pan podać nazwisko człowieka, który was wysłał?

GAŁKIN: Byli to szef GRU generał pułkownik Korabielnikow oraz szef XIV Zarządu GRU, generał podporucznik Kostieczko.

DZIENNIKARZ: Czy pan sam albo pański pododdział mieliście coś wspólnego z eksplozjami w Moskwie?

GAŁKIN: Ja sam i mój pododdział nie mieliśmy nic wspólnego z eksplozjami w Moskwie, bo w tym czasie przebywaliśmy w Dagestanie. Ale ludzie z naszego pododdziału, liczącego dwanaście osób, którzy przebywali w Dagestanie, dokonali zamachu bombowego na dom w Bujnaksku.

ZAŁĄCZNIK 3

Rozmowa Abu Mowsajewa z grupą zagranicznych dziennikarzy na temat świadectwa porucznika Gałkina

ABU MOWSAJEW: W tej chwili mamy u siebie oficera GRU, ich dowódcę, pułkownika Iwanowa, tego samego, który kierował akcją wysadzenia budynku. GRU… Możecie teraz sfotografować porucznika… (*pokazuje legitymację*) porucznika Aleksieja Gałkina, który został przerzucony z Dagestanu na terytorium Czeczeńskiej Republiki Iczkerii. Już? Sfotografowaliście go? (*Fotoreporterzy robią zdjęcia.*) Jeszcze? Zamachów bombowych w Wołgodońsku również dokonali funkcjonariusze służb specjalnych. Dzisiaj nazywają nas terrorystami, lecz to tutaj dowodzi czegoś przeciwnego. (*Pokazuje.*) To są ich kryptogramy, to jest kryptogramy są tutaj. A to książeczka służąca do pracy z materiałami wybuchowymi – opisuje, których materiałów trzeba użyć i w jaki sposób. Mamy je kompletne – oczywiste dowody i wszystkie ich… To wszystko. (*Pokazuje dokumenty.*) Wszystko to jest dowodem. (*Fotoreporterzy robią zdjęcia.*)… To wszystko. Teraz następny, następny punkt…

DZIENNIKARZ (*pytania zwykle są zadawane po angielsku i tłumaczone na rosyjski, nie zawsze poprawnie i precyzyjnie*): Przy kim dokładnie, przy kim znaleźliście tę książeczkę?

ABU MOWSAJEW: Przy ich grupie, GRU, aresztowanej tutaj. To jest, tak było, więc żebyście dobrze zrozumieli, chodzi o GRU Federacji Rosyjskiej, o XIV Zarząd.

DZIENNIKARZ: Którego dokładnie dnia znaleźliście tę książeczkę?

ABU MOWSAJEW: Aresztowaliśmy ich, tę grupę, trzeciego… czwartego października 1999 roku.

DZIENNIKARZ: Kiedy znaleziono tego człowieka?

TŁUMACZ: Tego samego dnia, czwartego października. Czwartego.

ABU MOWSAJEW: XIV Zarząd GRU. Główny Zarząd Wywiadowczy Federacji Rosyjskiej zajmuje się głównie zabójstwami politycznymi i sabotażem. Tu mam oświadczenie porucznika Gałkina.

Pokazuje wspomniany dokument.

DZIENNIKARZ: Złożył je z własnej woli?

ABU MOWSAJEW: Tak. Tu jest jego podpis.

DZIENNIKARZ: Dlaczego nie złożył oświadczenia od razu, czwartego października?

DZIENNIKARZ: Ach, nie… Najpierw nad nim popracowaliśmy, pracowaliśmy dłuższy czas, zanim się zmienił, a kasetę wysłaliśmy do Stambułu na spotkanie 18 listopada, gdzie konkretnie… gdzie wyjaśnili, dlaczego… A potem, proszę posłuchać, potem rosyjskie kierownictwo, GRU, myślało prawdopodobnie, że my ich zastrzeliliśmy. Nawet rozpowszechnialiśmy plotki.

DZIENNIKARZ: A motywacja do takich wyznań? Co go do tego skłoniło?

ABU MOWSAJEW: Skłoniło go to, że zobaczył, jak bezlitośnie morduje się Czeczenów. Pokazaliśmy mu filmy, jak zabija się dzieci, kobiety i starców. Bądź co bądź kieruję służbami specjalnymi i znam dobrze ten ich zarząd, wiem, czym się zajmują. A kiedy pokazaliśmy mu dowody, zaczął mówić.

DZIENNIKARZ: I wziął na siebie odpowiedzialność za jedną eksplozję, zgadza się?

ABU MOWSAJEW: Nie… Eksplozja – to było wtedy, w Bujnaksku. Zamachy w Bujnaksku nadzorował pułkownik Iwanow, jego przeło-

żony, którego teraz wysłali do Czeczenii razem z nim. Wymienił z nazwiska Iwanowa i innych funkcjonariuszy, tak, nie… ale nie brał w tym udziału.

DZIENNIKARZ: I tylko na podstawie jego zeznania wyciągnął pan wniosek, że wybuchy w Moskwie też były dziełem rosyjskiego rządu? Sądzi pan…

ABU MOWSAJEW: E, nie… My nie „sądzimy”, my mamy dowód. Pierwszy dowód, pierwszy dowód jest taki, że każda grupa, którą przerzucają na tyły wroga, już o tym wie, bo dowódca powiedział: idziemy na terytorium Republiki Czeczeńskiej, bo spowodowaliśmy eksplozje w Moskwie, Wołgodońsku i Bujnaksku. Tu nie chodzi tylko o ich grupę, ale o wszystkich. Mówili: w oczach pokojowo nastawionej społeczności zrobiliśmy z nich terrorystów, zabójców i porywaczy, musimy udowodnić, że ci ludzie są… trzeba ich pozabijać, tych Czeczenów. Mówili na odprawach politycznych. Aż do dziś… Druga rzecz, którą udowodniliśmy, już o tym mówiłem i znowu powiem: użyto heksogenu. Na terytorium Czeczenii nie ma heksogenu. Heksogen z czerwonym napisem „ściśle tajne” mają tylko służby specjalne Federacji Rosyjskiej, a bez zgody GRU i FSB nikt nie ma prawa wziąć choćby grama. Potem pracownicy GRU, których aresztowaliśmy, wyjaśnili nam, że podczas ostatniej wyprawy pułkownik Iwanow tłumaczył im na odprawie politycznej, że zamachów dokonali jego ludzie razem z FSB. Tak, tak, i jeszcze jedna rzecz, wszyscy oni mówili o…

DZIENNIKARZ: Czy pan oskarża, obciąża pan winą za te eksplozje rząd Rosji, GRU i FSB, czy może jedną konkretną osobę?

ABU MOWSAJEW: Powiem panu, kogo dokładnie oskarżam: Władimira Putina, przewodniczącego [1], który wymyślił ten plan. A także szefów służb specjalnych Federacji Rosyjskiej, byłych pracowników wywiadu zagranicznego mianowanych przez Putina. To są ludzie, którym on w tej chwili najbardziej ufa. I jeszcze jedno: dziś na arenie politycznej

Putin nie cofnie się przed niczym, żeby zostać prezydentem Federacji Rosyjskiej, nawet przed morderstwem.

Światło gaśnie, nagranie zostaje zatrzymane. Abu Mowsajew zapala papierosa.

Proszę, nie filmujcie mnie, kiedy palę.

Światło zostaje włączone, nagranie rusza.

ABU MOWSAJEW: I jeszcze coś: ja wam dziś nie próbuję udowodnić, że z nas anioły. Nie próbuję przekonać, że dobrzy z nas ludzie. My chcemy tylko dowieść jednego: że Rosja to państwo terrorystyczne. Nic więcej. Wszystko, co dziś robimy… co próbujemy zrobić, robimy w imię Allacha – jeżeli wmiesza się w to Zachód, to nie w naszym imieniu, bo szczerze mówiąc, jesteśmy teraz całkiem pewni, że Zachód, przywódcy Zachodu, nie będą interweniować nawet w sprawie mordowania Czeczenów, ani w żadnej innej, ale wiecie, wszystkie wojny kończą się drogą negocjacji. Wierzę, że wygraliśmy ostatnią wojnę, i myślę… że tę wojnę też wygramy. I jeszcze, żebyście mieli wiarygodne informacje: dziś wszyscy informowali, że Rosjanie wzięli Argun. A naprawdę w tej chwili trwają ciężkie walki o Argun i Rosjanie się wycofują. Tak, jeszcze jakieś pytania do mnie? Potem… Mam jeszcze prośbę: tłumaczcie dla nich… za dużo pytań… nie pozwolę im zadać zbyt wielu pytań oficerowi GRU. Możecie…. Możecie go spytać… spytać, dlaczego wysłano go do Czeczenii, a nawet do Dagestanu, gdzie przedtem pracowali i… no i jeszcze o to oświadczenie (*pokazuje*) – czyśmy go zmusili czy nie. Nie wymusiliśmy tego oświadczenia… Kiedy nasi ludzie wpadają w ich ręce, są zabijani na miejscu. Chociaż nie możemy ich ubrać i wyżywić całkiem tak, jak powinniśmy… ale za to trzeba winić Rosjan, bo nas całkiem odcięli. Jeszcze jedno: prawo międzynarodowe mówi, co robić z funkcjonariuszami służb specjalnych, którzy przechodzą przez granicę, żeby zakładać ładunki wybuchowe, zabijać przywódców politycznych – pod sąd… Pod sąd i rozstrzelać. Ich też mogliśmy za to rozstrzelać.

Pokazuje książeczkę funkcjonariusza GRU, a następnie książeczkę kodów należącą do drugiego jeńca.

DZIENNIKARZ: Czy to naprawdę podpis tego oficera, czy kogoś innego?

ABU MOWSAJEW: To podpis innego oficera GRU, to… A, to jego własny, jego… Są tu kryptogramy tego drugiego. Kryptogramy i tabele kodów, które im dali. Przygotowują je z góry, i tylko tyle im dają, to są ich… tak, to są ich tabele kodów, tego od łączności i tego od minowania… To ich, tak… o, te… to nazwy kodowe, łącza satelitarne… tu… tu spójrzcie… To jest tabela komunikacji werbalnej do łączności satelitarnej. To jest…

DZIENNIKARZ: To głupota ze strony oficera wywiadu nosić przy sobie takie papiery.

ABU MOWSAJEW: Oni nie sądzili… Wieźli ich Czeczeni w nie zidentyfikowanym samochodzie, jako że czasem nie kontrolujemy czeczeńskich pojazdów, zwłaszcza gdy prowadzi ktoś z brodą. Ich sposób myślenia… Bardzo na nim polegają. Tam są dane, proszę spojrzeć, hasła opisujące wroga. Strona… (*Pokazuje i mówi o hasłach z książeczki kodowej*.) Gdyby zobaczyli wroga, czyli nas. Mają kody…

TŁUMACZ: „Chrząszcz” to pancerny wóz piechoty, „pająk” to samochód, „struna” to samolot.

DZIENNIKARZ: A tak ogólnie, co to jest? Co jeszcze?

ABU MOWSAJEW: Kiedy docierają na przykład do naszych skupisk ludzkich, kiedy muszą przygotować atak, przekazują swoim nazwy kodowe, żebyśmy nie zrozumieli. Tu, na przykład, Berlin. Mówią na miasto Berlin, a to na terytorium Czeczenii Bratskoje, w rejonie nadtereczny. Bar, słowo Bar, to także rejon nadtereczny. To są gęsto zaludnione tereny, na których oni na początku atakowali.

DZIENNIKARZ: Czy wszystkie zaplanowane zamachy zostały wykonane, czy niektóre udało się udaremnić? Czy planowali więcej ataków?

ABU MOWSAJEW: Naturalnie. Według moich danych operacyjnych, gdyby nie dali się przypadkiem złapać ludziom z MWD w Penzie, to znaczy w Riazaniu, nastąpiłyby kolejne eksplozje w Wołgogradzie, w Kraju Stawropolskim, w obwodzie saratowskim, po prostu wszędzie, gdzie mieszkają Czeczeni. Saratow… No i w zasadzie…

DZIENNIKARZ: Jakie pan zajmuje stanowisko?

ABU MOWSAJEW: Szef Urzędu Specjalnego przy Prezydencie. Swego czasu pokazywałem dowody zamordowania… zamordowania ludzi z Czerwonego Krzyża. Byłem wtedy dowódcą oddziału do zadań specjalnych. Wtedy ludzie Dienijewa, którzy teraz siedzą w Moskwie, zabili tych z Czerwonego Krzyża. Otóż wszędzie tam…

TŁUMACZ: Adam Dienijew…

ABU MOWSAJEW: To współpracownik, agent służb specjalnych. Ma legitymację GRU, ma wszelkie legitymacje… Kiedy podpisaliśmy porozumienie między FSB Federacji Rosyjskiej a Narodową Służbą Bezpieczeństwa, zwróciliśmy się oficjalnie do Nikołaja Kowalowa, szefa, ówczesnego szefa FSB, z dowodami, żeby wydali nam Dienijewa. A Kowalow mi odpowiedział, że nie może wydać Dienijewa, bo bardzo im zależy, żeby dalej dla nich pracował. Nasz prokurator generalny Czeczeńskiej Republiki Iczkerii wiele razy żądał drogą oficjalną od prokuratury Federacji Rosyjskiej, żeby nam wydała Dienijewa, zwłaszcza w związku ze sprawą Czerwonego Krzyża, ale żadnym sposobem nie mogliśmy go dostać.

DZIENNIKARZ: Dlaczego Dienijew zabił pracowników Czerwonego Krzyża?

ABU MOWSAJEW: Materiał… kiedy zrezygnowałem… zostawiłem cały materiał naszym służbom specjalnym i prokuraturze, naszej prokuraturze.

DZIENNIKARZ: Czy wie pan, kto zabił Freda Koeninga?

ABU MOWSAJEW: Wiem. On u mnie mieszkał, jeszcze przed wojną, a potem znowu na krótko przed tym, jak wyjechał po raz ostatni. Nocował u mnie tamtej nocy. Miał dowód na to, co się działo w rosyjskich obozach filtracyjnych. Kiedy zniknął bez śladu, Dżochar Dudajew, prezydent, pierwszy prezydent Republiki Czeczenii, sformował brygadę, która miała odnaleźć Koeninga. Jako szef służb specjalnych znalazłem się w tej brygadzie. Ustaliliśmy, że po raz ostatnio widziano go na skrzyżowaniu w Czeczen-Aule, gdzie wówczas stały rosyjskie wojska. Z pewnością… Gdyby dziś w Federacji Rosyjskiej… A potem rozeszła się plotka, że w rejonie aczchoj-martańskim (*niezrozumiale*) jeszcze nie znaleźliśmy, jestem pewien, że gdyby Rosjanie weszli do tego rejonu, toby znaleźli, na pewno odnaleźliby miejsce pochówku, bo tylko oni wiedzą, gdzie go szukać. W 1996 roku skontaktował się z nami rosyjski oficer, który twierdził, że może nam wskazać to miejsce, ale domagał się stu tysięcy dolarów. Jako że nie mieliśmy takiej kwoty (*niezrozumiale*). Powiedzieli mi, że był też gotów sprzedać medalion znaleziony przy ciele Koeninga.

DZIENNIKARZ: Co pan wie na temat morderstwa pracowników brytyjskiej stacji telewizyjnej?

ABU MOWSAJEW: Wiem (*niezrozumiale*). Jeden z nich został porwany. Ostatnim razem, kiedy przyjechali amerykańscy i niemieccy dziennikarze (*niezrozumiale*) podaliśmy im dokładnie, żeby wszystko zapamiętali. Z tego dokumentu wyszłaby sprawa kryminalna (*niezrozumiale*). Zrozumcie, że dziś mogę (*niezrozumiale*) było mnóstwo porwanych ludzi, na terytorium Dagestanu, Inguszetii i Osetii Północnej. Ich też tam trzymali. Tu zorganizowane grupy przestępcze ze wszystkich republik i z naszego państwa łączy coś w rodzaju (*niezrozumiale*). Nasze grupy przestępcze informowały krewnych o losie tej czy innej osoby i na pozór brały na siebie odpowiedzialność. Weźmy na przykład Arbiego Barajewa, którego wszyscy tu mieli za łajdaka i myśleli, że to on dokonał wszystkich tych porwań. Może pamiętacie, jak w Machaczkale porwano czterech Francuzów. Pamiętacie? Otóż

wtedy właśnie Dagestańczycy skontaktowali się z Barajewem i poprosili, żeby ogłosił, że ci Francuzi są w Czeczenii. Za tę jedną rozmowę telefoniczną Barajew zarobił dwieście tysięcy dolarów. Jako że w tym czasie Barajew (*niezrozumiale*). Na granicy Czeczenii z Dagestanem, w Gerzelu, Barajew otrzymał trzy miliony dolarów. Zatrzymał sobie dwieście tysięcy, a dwa miliony osiemset tysięcy dał Dagestańczykom – wkrótce potem Francuzi zostali uwolnieni, oczywiście na terytorium Dagestanu. Wiele jest podobnych spraw… Naprawdę? Pierwszy raz o tym słyszę. Słyszałem, że ponoć zaginął gdzieś na granicy gruzińsko-czeczeńskiej. Na terytorium Czeczenii nie było żadnych przypadków, nie zdarzało się to tak… Była jedna próba w sierpniu, we wrześniu jeszcze jedna, ale zaraz aresztowaliśmy tych ludzi i zgodnie z prawem szariatu oddaliśmy ich pod sąd.

1. Dyrektor FSB – Mowsajew zdaje się nawiązywać do przeszłości tej służby, kiedy to nazywała się KGB, a jej szef nosił tytuł przewodniczącego (przyp. red.). [wróć]

ZAŁĄCZNIK 4

Zapis spotkania Komisji Publicznej do Zbadania Okoliczności Zamachów Bombowych na Budynki Mieszkalne w Moskwie i Wołgodońsku oraz Ćwiczeń w Riazaniu we Wrześniu 1999 Roku

TELEKONFERENCJA MOSKWA–LONDYN, 25 LIPCA 2002 ROKU

W Moskwie:

Przewodniczący komisji – Siergiej Kowalow, zastępca przewodniczącego – Siergiej Juszenkow, sekretarz – Lew Lewinson, członkowie komisji – Leonid Batkin, Walerij Borszczew, Aleksander Daniel, Giennadij Żaworonkow, Otto Łacis, Karinna Moskalenko, Lew Ponomariow, Jurij Proswirin, Jurij Samodurow, Aleksander Tkaczenko i być może inni członkowie Komisji Publicznej do Zbadania Okoliczności Zamachów Bombowych na Budynki Mieszkalne w Moskwie i Wołgodońsku oraz Ćwiczeń w Riazaniu we Wrześniu 1999 Roku, a także dziennikarze.

W Londynie:

Aleksander Litwinienko, Tatiana Morozowa i Jurij Felsztinski.

KOWALOW: Panie i panowie, proszę pozwolić, że otworzę dzisiejsze… właściwie nawet nie wiem, jak to nazwać. Powiedzmy, że spotkanie. Jest to spotkanie fundamentalnie różniące się od dotychczasowych metod pracy komisji, różniące się od jej zwykłych sesji roboczych. Różnica jest całkiem oczywista: to pierwsza sesja przed tak szeroką publicznością.

Nie możemy powiedzieć, że cieszymy się z tego powodu. Materiały, które dziś otrzymaliśmy, bardzo się przydadzą w naszej pracy. Okazało się, że dziś obecności publiczności nie unikniemy, że jest ona konieczna.

Nie zdążyliśmy dokładnie zapoznać się z materiałami – większość z nich komisja otrzymała dopiero dziś rano. Nie analizowaliśmy ich, nie ocenialiśmy. Wszystko to jeszcze przed nami. Zapewne będziemy mieli dodatkowe pytania i mam nadzieję, że nasi partnerzy za granicą zgodzą się na dalsze sesje podobne do dzisiejszej, abyśmy mogli wspólnie znaleźć odpowiedzi na owe pytania.

Chciałbym powiedzieć kilka słów o podstawowych zasadach działania naszej komisji oraz o tym, nad czym do tej pory pracowaliśmy i nad czym będziemy pracować. Będę się streszczał. Mam ważne powody, by się streszczać.

Po pierwsze. Nie dajemy pierwszeństwa żadnej z wersji wyjaśniających barbarzyńskie zamachy bombowe, których dokonano we wrześniu 1999 roku. Naszym celem jest zachowanie absolutnej bezstronności – powiedziałbym, że trudnej, mozolnej bezstronności – w naszych analizach oraz wnioskach. Jak dotąd nie doszliśmy do żadnych, nawet wstępnych wniosków.

Różne relacje na temat zamachów. Istnieją dwie skrajne i odmienne interpretacje tych wydarzeń – tak zwana wersja czeczeńskiego tropu oraz wersja zbrodni moskiewskich służb specjalnych. Powtarzam: są to dwie skrajne interpretacje. Obie mają mocne strony, ale i słabe punkty. My zaś, że powtórzę, pozostaniemy absolutnie bezstronni.

Jednakże, skoro mamy do czynienia z dwiema skrajnie różnymi interpretacjami wydarzeń, może się okazać, że żadna nie jest prawdziwa. Możliwe są i inne, które będę nazywał wersjami pośrednimi. Będziemy ściśle przestrzegać kryterium, które powinno spełniać każde śledztwo i którego spełnienia oczekuje się od każdego śledztwa na świecie: żadna wersja wydarzeń nie może pozostać nie sprawdzona.

A teraz kilka słów o naszej codziennej pracy, że się tak wyrażę. Spotykamy się z rozmaitymi osobami, rozmawiamy z nimi i rejestru-

jemy nasze rozmowy. Wciąż mamy nadzieję, że prędzej czy później będziemy mieli sposobność spotkać się z oficjalnymi przedstawicielami instytucji państwowych i zadać im pytania, które mają dla nas decydujące znaczenie. Często korzystamy z prawa do składania formalnych zapytań – jako że w komisji zasiada kilku deputowanych do Dumy, a zapytanie parlamentarzysty ma szczególny status prawny – i pomału budujemy „kolekcję" odpowiedzi na owe zapytania. Wolałbym jednak nie mówić teraz szerzej o tej oficjalnej korespondencji. Dostajemy różne odpowiedzi. W niezwykle rzadkich przypadkach zawierają one treściwe i szczegółowe wyjaśnienia. Typowa odpowiedź to najczęściej jednak – proszę mi wybaczyć sformułowanie – bełkot lub coś równie pozbawionego treści.

Niemniej liczę w duchu, że instytucje państwowe zmienią swe nastawienie względem naszej pracy i staną się w niej aktywnymi partnerami. Jakie mam powody, by żywić taką nadzieję? Otóż zarzuty stawiane rządowi są doprawdy przerażające. Jedynym sposobem na ich obalenie jest udział w dogłębnym, otwartym śledztwie, w pełnym ujawnieniu najpierw detali sprawy, a potem wyników dochodzenia, przed całym niespokojnym społeczeństwem. Miejmy nadzieję, że tak się stanie.

A teraz przejdźmy do zasadniczej części naszego spotkania. Wysłuchamy naszych partnerów z Londynu, a potem wszyscy będziemy mieli okazję zadać pytania. Dodam jeszcze i powtórzę, że mam nadzieję, iż to nie jedyne nasze spotkanie i że będziemy mieli jeszcze sposobność zagłębić się wspólnie w szczegóły. Dziękuję za uwagę.

JUSZENKOW: Pozwolę sobie przedstawić naszych partnerów z Londynu. Od lewej do prawej: Aleksander Litwinienko, Tatiana Morozowa, Jurij Felsztinski.

FELSZTINSKI: Witam.

JUSZENKOW: Kto będzie…? Pan Aleksander Litwinienko, tak?

FELSZTINSKI: Proponuję, by pierwsza wypowiedziała się Tania Morozowa. Dajmy jej kilka minut.

MOROZOWA: Niech państwo pozwolą, że na początek wyrażę wdzięczność komisji za zebranie się w Moskwie, a także dziennikarzom za przybycie i zainteresowanie tym, co się tu będzie działo; będą mieli okazję przekazać [światu] co nieco z naszych ustaleń. Osobiście nie jestem specjalnie zainteresowana politycznymi dyskusjami. Co więc mnie interesuje? Interesuje mnie prawda i dlatego tu jestem.

A teraz, Siergieju Adamowiczu – wiem, że spotkał się pan z Michaiłem Triepaszkinem. Bardzo bym chciała, żeby uważał go pan za naszego przedstawiciela – mojego i mojej siostry.

FELSZTINSKI: A ja chciałbym dodać, również zwracając się do Siergieja Kowalowa, że jesteśmy bardzo wdzięczni za upublicznienie tej dyskusji, ponieważ jedyną naprawdę ważną rzeczą w całej tej sprawie jest to, by nasza dyskusja, nasza analiza, była całkowicie otwarta. Krótko mówiąc, jedyną rzeczą, która mogłaby podważyć wartość tego śledztwa, byłaby próba jego utajnienia, zamknięcia przed publicznością. W istocie bowiem – jak powtarza wielu ludzi i jak głosi slogan na stronie internetowej – po prostu chcemy znać prawdę. Jest bardzo ważne, aby nasza strona – *przynajmniej* nasza strona – działała otwarcie i publicznie. Niestety bowiem strona przeciwna – możemy nazywać ją władzą albo FSB – robi wszystko, co w jej mocy, żeby zapobiec jawności naszej dyskusji, zapobiec odkryciu stwierdzonych przez nas faktów i wysnutych wniosków przed opinią publiczną. Władza nie chce, aby ktokolwiek się dowiedział, kto naprawdę odpowiada za ataki terrorystyczne z września 1999 roku. Dlatego też pragnę raz jeszcze wyrazić panu wdzięczność za zorganizowanie tego otwartego, publicznego spotkania. I mam nadzieję, że wszystkie następne spotkania komisji będą również publiczne, gdyż jest to jedyna sposobność, aby społeczeństwo Rosji dowiedziało się o tej sprawie.

Dziękuję. Oddaję głos Aleksandrowi.

LITWINIENKO: Witam. Bardzo, bardzo dziękuję za zaproszenie nas na to spotkanie. Postanowiliśmy z Jurijem Felsztinskim przekazać te materiały właśnie państwu. Dlaczego? Dlatego, że działają państwo otwarcie i publicznie.

Pragnę coś jeszcze dodać do tego, co powiedział Felsztinski. Otóż chciałbym, aby przesłuchali państwo osoby, które wymienimy z nazwiska jako świadków, otwarcie i publicznie, w obecności dziennikarzy. Tylko tak możemy się ustrzec przed rozmaitymi fałszerstwami, machinacjami, insynuacjami oraz zarzutami, że ktokolwiek próbuje tu fabrykować fakty albo nadać całej sprawie wymiar polityczny. Innymi słowy, jeżeli my mamy dotrzeć do prawdy, a ludzie uwierzyć, że to rzeczywiście prawda, musimy działać otwarcie. Takie jest moje stanowisko. I dlatego zwróciliśmy się właśnie do państwa.

FELSZTINSKI: Chyba możemy już oddać głos Moskwie. Będziemy odpowiadać na wszelkie pytania, które się pojawią lub być może już się pojawiły.

JUSZENKOW: Jurij, nadal uważam, że Aleksander powinien pokrótce omówić treść dokumentów, które nam przysłał, aby i przedstawiciele prasy mieli sposobność wejrzeć w sedno sprawy.

LITWINIENKO: Tak, oczywiście. Oto, co mam do powiedzenia o tych materiałach.

Jurij Felsztinski i ja nawiązaliśmy kontakt z Aczemezem Goczijajewem, który, według wersji zakładającej winę FSB, był przywódcą grupy terrorystycznej odpowiedzialnej za zorganizowanie zamachów bombowych na budynki mieszkalne w Moskwie we wrześniu 1999 roku. Wierzę, że materiały, które przysłał nam Goczijajew, mają wielkie znaczenie dla ustalenia prawdy. Chcę podkreślić, że Aczemez Goczijajew przyszedł do nas z własnej inicjatywy i o ile mi wiadomo, przekazał nam te materiały, to oświadczenie, z własnej, nieprzymuszonej woli.

W swoim oświadczeniu Aczemez Goczijajew zawarł całkiem szczegółowe dane autobiograficzne, które państwo, członkowie szanownej

komisji, na pewno bez trudu zweryfikujecie.

Ponadto Aczemez Goczijajew stwierdził, że to on wynajął pomieszczenia, w których podłożono materiały wybuchowe. Zrobił to na prośbę swego znajomego.

Moim zdaniem najważniejszym stwierdzeniem w tym oświadczeniu jest to, że Aczemez Goczijajew, gdy doszło już do drugiego ataku terrorystycznego – 13 września przy Szosie Kaszyrskiej – sam, jak twierdzi, zawiadomił milicję, pogotowie oraz służbę ratowniczą 911, że w wynajętych przez niego lokalach, między innymi przy ulicy Borisowskie Prudy i w dzielnicy Kapotnia, mogą znajdować się kolejne ładunki i może dojść do nowych eksplozji.

Zauważmy, że przy Borisowskich Prudach istotnie znaleziono stertę materiałów wybuchowych, a także sześć urządzeń zegarowych gotowych do użytku. Tu właśnie, jako były pracownik operacyjny, mam bardzo poważne pytanie do naszych organów ochrony prawa. Skoro wasi ludzie rzeczywiście udali się pod ten adres i znaleźli materiały wybuchowe z urządzeniami zegarowymi, to dlaczego nie urządzili tam kotła, jak mawiają pracownicy operacyjni, żeby zatrzymać przestępców, kiedy zjawią się, by odzyskać materiały wybuchowe? Dlaczego zamiast to zrobić, rozgłosili wszystko w telewizji? Innymi słowy, ostrzegli przestępców, że milicja zna już miejsce ukrycia ładunków i detonatorów.

Następnie Aczemez Goczijajew podaje […] informacje o osobie, na prośbę której wynajął pomieszczenia magazynowe. Myślę, że nietrudno będzie tę osobę odnaleźć, choćby za pomocą środków dostępnych każdemu prawnikowi. Sądzę też, że służby ochrony prawa powinny nas w tym wspomóc.

Dodajmy, że Aczemez Goczijajew rzucił też bardzo poważne oskarżenie: stwierdził, że jego siostra została poddana bezprawnym działaniom śledczym (torturowano ją, by wydała brata). Wspomniał też, że jego brat, który jest milicjantem w Republice Karaczajsko-Czerkieskiej, ostrzegł go, że nie wydano rozkazu, by go aresztować, ale wyeliminować.

Te informacje również można zweryfikować i chciałbym, aby zweryfikowali je państwo publicznie i otwarcie. Mogą państwo na przykład wezwać tych ludzi na następne posiedzenie komisji i w obecności dziennikarzy oraz publiczności pozwolić im zeznawać albo poprosić o wyjaśnienie, dlaczego nie chcą zeznawać.

Moim zdaniem te informacje były najważniejsze w oświadczeniu Goczijajewa. Jeżeli zostaną zweryfikowane, mogą być bardzo pomocne w ustaleniu prawdy, której szukamy. Z mojej strony to wszystko.

JUSZENKOW: Aleksandrze, czy może pan nam teraz pokazać fotografie i nagrania wideo? I jeszcze jedno: kiedy kontaktowali się panowie z Goczijajewem po raz ostatni? Czy możemy być pewni, że on żyje i tak dalej?

LITWINIENKO: Zacznijmy od oświadczeń. Oto sześć stron ręcznie spisanego oświadczenia…

JUSZENKOW: Już je dostaliśmy, mamy je. Nie dostaliśmy natomiast zdjęć i materiału wideo.

LITWINIENKO: Myślę, że porównanie charakteru pisma pozwoli w prosty sposób ustalić, czy autorem jest Goczijajew. A oto jego fotografie, które nam przesłał. Tu mamy powiększenia. Pierwsze zdjęcie…

JUSZENKOW: Czy możemy zobaczyć ostrzejszy obraz? Jest tam kamerzysta?… Może bliżej kamery, Jurij? Nie?

FELSZTINSKI: Dostarczymy te fotografie drogą elektroniczną. Już są… Podpowiadają mi tu, że już są dostępne na stronie internetowej Grani.ru. Dlatego ich nie wysłaliśmy. Łatwiej będzie obejrzeć je w Internecie.

LITWINIENKO: Oto zdjęcie, jego drugie zdjęcie. I jeszcze jedno, prywatne.

JUSZENKOW: Dziękuję. Jeśli są na stronie internetowej, już nie trzeba.

LITWINIENKO: W celu ustalenia, czy ta osoba to rzeczywiście Goczijajew, zasięgnęliśmy opinii eksperta. Daliśmy mu wszystkie te fotografie oraz zdjęcie dostępne na stronie internetowej FSB – mówię o tym z działu „Poszukiwani”. To jest to zdjęcie z działu „Poszukiwani”. Oto ono, a tu jeszcze dwie fotografie, na których Goczijajew jest z Chattabem. Rzekomo.

Konkluzja eksperta była taka, że na podstawie zdjęć, które otrzymaliśmy od Goczijajewa, oraz zdjęć z działu „Poszukiwani” można zidentyfikować Goczijajewa. Innymi słowy, tu i tu przedstawiona jest ta sama osoba. Ekspert powiedział nam też, że to zdjęcie, na którym Goczijajew i Chattab występują razem, nie może posłużyć do sądowej identyfikacji, ponieważ nosi ono ślady cyfrowej manipulacji. Mówiąc po ludzku, jest to zdjęcie sfałszowane, które nie ma charakteru dowodu.

Tak więc natychmiast pojawia się nowe pytanie: z jakiej to przyczyny stróże prawa publikują sfałszowane fotografie?

Panie Juszenkow, czy może pan powtórzyć pytanie?

JUSZENKOW: Kiedy kontaktowali się panowie z Goczijajewem po raz ostatni? Macie z nim bezpośredni kontakt, prawda? Czy tylko przez pośredników?

LITWINIENKO: Jeśli chodzi o nawiązanie i podtrzymanie kontaktu z Goczijajewem – wolałbym, żeby tę sprawę wyjaśnił Jurij Felsztinski, bo wszystkie kontakty… Cóż, początkowo on miał kontakt z pośrednikiem, potem ja. A sytuacja wygląda tak: staramy się teraz nie stracić tego kontaktu, bo umowa z pośrednikiem jest taka, że po weryfikacji tych materiałów… Goczijajew napisał dokładnie tak: „To tylko pobieżny opis, o szczegółach porozmawiamy później”.

Mam nadzieję, że Goczijajew sam się dowie, co się dzieje, i jeśli będziemy mieli jakieś pytania, udzieli nam odpowiedzi. Ale wolałbym, żeby Jurij Felsztinski opowiedział o tych kontaktach bardziej szczegółowo.

FELSZTINSKI: Wiem, że część informacji już do państwa dotarła. Członkowie komisji mają je w formie drukowanej. Ale od razu chciałbym zaznaczyć, zanim jeszcze dziennikarze zaczną o to pytać, że nasze kontakty mają charakter jednostronny. Goczijajew, ludzie wokół niego, jego pośrednicy, jego posłańcy – jakkolwiek ich nazwać – mogą kontaktować się z nami, ale my nie możemy kontaktować się z nimi.

Mimo to trwa dialog, który jest jak najbardziej realny. Możliwość porozumiewania się z Goczijajewem na pewno istnieje. Możemy uzyskać odpowiedzi na pewne pytania. I w tym sensie, moim zdaniem, nasza praca jest skuteczniejsza niż praca niektórych organów państwowych. Sądzę, że to jasne, dlaczego tak jest. Z tego samego powodu, który znany jest wszystkim, nawet Goczijajewowi: otóż nas interesuje prawda, podczas gdy Federalną Służbę Bezpieczeństwa interesują zupełnie inne sprawy. To najkrótsza odpowiedź na to pytanie.

Padło pytanie, kiedy po raz pierwszy nawiązaliśmy kontakt. I to zdarzenie już opisaliśmy. Goczijajew złożył swoje zeznanie w kilku ratach, dwudziestego czwartego kwietnia, o ile się nie mylę.

Chciałbym dodać jeszcze kilka słów na temat fotografii. Oto te, które nasz niezależny ekspert tu, w Londynie, uznał za niezbyt przekonujące lub nieautentyczne; nazwał je nawet fotomontażem. Jedynie one wskazują na związek między Chattabem a Goczijajewem. Jeśli chodzi o ścisłość, są też jedynym ogniwem łączącym Chattaba i Czeczenię z zamachami z września 1999 roku. Innymi słowy, po wielu, wielu miesiącach żmudnej pracy Federalnej Służbie Bezpieczeństwa nie udało się zebrać żadnych dowodów, absolutnie niczego, co wskazywałoby na udział Czeczenów lub czeczeńskich dowódców polowych, w tym Chattaba, w operacji moskiewskiej z 1999 roku.

Co więcej, wszyscy wiemy, że jakiś czas temu Federalna Służba Bezpieczeństwa aresztowała Adama Diekkuszewa i przewiozła go do Moskwy, Diekkuszew zaś, jak głosi oświadczenie FSB, zeznał, że za zamachami bombowymi w stolicy stoi Chattab, czyli że odpowiadają za nie Czeczeni.

W związku z tym chciałbym ogłosić, że mamy pisemne zeznania dwóch innych uczestników – według wersji obciążającej FSB – wydarzeń w Moskwie, z 1999 roku, Krymszamchałowa i Batczajewa. Przekazali nam już te zeznania. Według nich (a są to zeznania nie tylko spisane, ale także zarejestrowane na taśmie wideo) ani Chattab, ani inny czeczeński dowódca polowy, ani w ogóle żaden Czeczen nie miał nic wspólnego z zamachami bombowymi w Moskwie z września 1999 roku. Mówię o tym w związku z tym, że Federalna Służba Bezpieczeństwa prowadzi w tej chwili intensywne polowanie na tych ludzi i nie można wykluczyć, że wkrótce spotka ich ten sam los, który stał się udziałem Diekkuszewa, a trudno przewidzieć, jakie zeznania złożą, kiedy wpadną w ręce FSB.

Ważne jest i to, że o ile FSB interesuje się uczestnikami tych aktów terroru na „najniższym" poziomie – szukając takich ludzi jak Diekkuszew, Batczajew i Krymszamchałow, których uważa za uczestników zamachów – o tyle my, w przeciwieństwie do federalnych, interesujemy się nie tylko tymi, którzy fizycznie brali udział w wysadzaniu budynków, ale także tymi, którzy wydali im rozkazy, oraz tymi, którzy prowadzili tę operację na średnim szczeblu.

Dlatego też muszę oznajmić, znów publicznie i otwarcie, że zgodnie z tym, co zeznali Krymszamchałow i Batczajew, akcją wysadzania budynków mieszkalnych w Moskwie w roku 1999 kierowała Federalna Służba Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej. W tychże pisemnych zeznaniach wymieniony jest z nazwiska szef całej operacji: Nikołaj Patruszew, dyrektor FSB. W zeznaniach tych jest mowa, że odpowiedzialny za wykonanie akcji był dyrektor Departamentu Obrony Porządku Konstytucyjnego, generał Gierman Aleksiejewicz Ugriumow, który zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach 31 maja 2001 roku (mamy powody podejrzewać, że został zamordowany przez ludzi Federalnej Służby Bezpieczeństwa).

Ponadto sprawdzamy i taką ewentualność, że jednym z rzeczywistych dowódców tej operacji na najniższym poziomie był znany współpracownik służb specjalnych Maks Łazowski. Jak państwo wie-

dzą, ustalono mniej więcej oficjalnie, że człowiek ten był zamieszany w ataki terrorystyczne w Moskwie w roku 1994, a także, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, w roku 1996.

Obecnie sprawdzamy te informacje. Są one cennym uzupełnieniem danych pozyskanych od Goczijajewa, które przekazaliśmy państwu wcześniej.

JUSZENKOW: Dziękuję. Czy mamy tu przedstawiciela FSB? To znaczy czy ktoś chciałby zadać pytanie? (*Śmiech publiczności*.) Tak czy nie? Panie Kowalow, jak to zorganizujemy? Najpierw członkowie komisji będą pytać o szczegóły, a potem dziennikarze, zgoda?

BORSZCZEW: Aleksandrze, czy mógłby pan wyrazić się jaśniej? Goczijajew zadzwonił, żeby ostrzec o możliwych zamachach bombowych przy Borisowskich Prudach i w Kapotni? Czy znamy nazwisko osoby, która przyjęła jego zgłoszenie?

LITWINIENKO: Według oświadczenia Goczijajewa rankiem 13 września osobiście zatelefonował na milicję, pogotowie i służbę ratowniczą. Jako były pracownik organów ochrony prawa wiem, że wszystkie takie zgłoszenia są nagrywane. Dlatego też sądzę, że jeśli komisja zażąda dostępu do nagrań połączeń z 911, milicją i pogotowiem i jeśli zostaną one pozyskane i odsłuchane podczas spotkania – publicznie i otwarcie – uda się zweryfikować tę informację.

Ponadto można ustalić numer telefonu komórkowego, z którego korzystał Goczijajew, i sprawdzić spis połączeń nawiązanych z tego numeru rankiem 13 września. Można to zrobić dla dowolnego okresu. Jest to zadanie dla specjalistów. Sądzę, że mógłby się tym zająć Triepaszkin lub inni prawnicy. Mogą napisać oficjalne zapytanie, pobrać spis połączeń, przekazać ekspertom, poddać ocenie prawnej i gotowe wyniki przedstawić komisji oraz rosyjskiemu społeczeństwu.

JUSZENKOW: Dziękuję. Leonid Batkin.

BATKIN: Witam. Oto moje pytanie.

Świadectwo Goczijajewa jest bardzo szczegółowe i przez to budzi zaufanie, sprawia wrażenie szczerego. Z wyjątkiem jednego punktu, który moim zdaniem jest wielce znaczący i bardzo mnie zdumiał. Cytuję: „Do mojej firmy przyszedł pewien człowiek, którego bardzo dobrze znałem od czasów szkolnych…” i tak dalej. Ów „pewien człowiek” poinstruował Goczijajewa, że ma wynająć pomieszczenia magazynowe w budynkach, które zostały potem wysadzone lub które Goczijajew wskazał jako potencjalne miejsca kolejnych ataków. Sam Goczijajew twierdzi, że znał tego człowieka bardzo dobrze – „od czasów szkolnych”. Cała historia łączy się przede wszystkim z nim, bo to on wydaje się prawdziwym organizatorem – średniego szczebla, jak panowie zauważyli – zamachów bombowych w Moskwie. Dlaczego więc nie poznajemy jego nazwiska? Dlaczego autor nie mówi o nim niczego konkretnego? Kim jest ten człowiek? Dlaczego występuje jako „pewien człowiek”, choć tak naprawdę stoi w samym centrum wydarzeń? Co Goczijajew ma do ukrycia? I dlaczego nie zadał mu pan tego pytania?

LITWINIENKO: Rozumiem. Najpierw chciałbym jednak pana nieznacznie poprawić. Ta osoba nie poinstruowała Goczijajewa, że ma wynająć pomieszczenia, tylko mu to zasugerowała. Innymi słowy, Goczijajew nie przyjmował rozkazów od tej osoby.

Po drugie, Goczijajew wskazuje na pewne fakty dotyczące tej osoby. Pisze, że znał ją od czasów szkolnych. To oznacza, że osoba ta jest jego rodakiem. I z tego powodu nie podaje jej nazwiska.

Zadaliśmy pośrednikowi pytanie: dlaczego Goczijajew nie podaje nazwiska tej osoby? Pośrednik wskazał na ostatnią część oświadczenia: „To tylko pobieżny opis, o szczegółach porozmawiamy później”. Zrozumiałem to tak, że otrzymaliśmy niejako pierwszą ratę zeznań Goczijajewa. Goczijajew nas nie zna, nie ufa nam bezgranicznie. Po tym, jak poddano torturom jego siostrę, jak wydano rozkaz, żeby „nie brać go żywcem”, po prostu boi się podać nazwisko tego ważnego świadka.

Powiem jednak państwu jako funkcjonariusz operacyjny, dlaczego moim zdaniem Goczijajew boi się podać nam to nazwisko… Kiedy spytaliśmy pośrednika, powiedział tylko, że on po prostu się boi. Ja jednak uważam, że Goczijajew postępuje głupio w tej sprawie, ale przecież nie mogę go do niczego zmusić.

Nawet z tymi informacjami, które posiedliśmy, nie powinniśmy mieć problemu z odnalezieniem tej osoby. Wystarczy przepytać ludzi, który w tamtym czasie pracowali z Goczijajewem w firmie. Zidentyfikować wszystkich rodaków, z którymi się spotykał i którym dostarczał wodę mineralną. Krótko mówiąc, nie byłoby to specjalnie trudne.

A jeśli zdobędziemy spisy rozmów telefonicznych – możemy ich użyć i do tego, by odnaleźć tę osobę, która, jak jest tu napisane, dzwoniła do niego 9 września o piątej nad ranem. Rozumieją państwo? Wygląda na to, że Goczijajew nie podaje nam nazwiska tej osoby, bo próbuje chronić świadka, ale przez to kompletnie odsłonił go przed nami. Każdy pracownik operacyjny to państwu powie. Zidentyfikować i wytropić tę osobę – moim zdaniem dla specjalisty to kwestia dwóch–trzech dni pracy.

JUSZENKOW: Jurij Władimirowicz Samodurow. A potem Giennadij Żaworonkow.

SAMODUROW: Aleksandrze, oświadczenie Goczijajewa, które nam pan przesłał, zawiera następujące zdanie: „Teraz jestem prawie pewny, że ten człowiek, z którym pracowałem, jest agentem FSB. Później dostarczę więcej informacji na jego temat”. To słowa Goczijajewa. Jeżeli Goczijajew skontaktuje się jeszcze z panem, czy zechce pan go poprosić, żeby przekazał komisji więcej informacji o tym człowieku? Niech sam zadecyduje, jakim sposobem to zrobić – publicznie czy prywatnie.

LITWINIENKO: Spróbuję skontaktować się z Goczijajewem po naszym spotkaniu i zadać mu całą serię pytań. Dlaczego nie zrobiłem tego wcześniej? Otóż chciałem, żeby Goczijajew nabrał przekonania, dzięki informacjom mediów, że nie próbujemy ukryć jego oświadczenia, że nie opatrzyliśmy go stemplem „tajne”, jak to robią niektórzy w Federa-

cji Rosyjskiej, że nie zaczęliśmy używać go po cichu do własnych celów i nikomu nie sprzedaliśmy. Bo przecież są ludzie, który chcieliby kupić i sprzedać dalej te informacje, rozumieją państwo, prawda? Tylu oszustów dokoła nas. Chcę więc, żeby Goczijajew zobaczył, że nasze śledztwo toczy się otwarcie. Wciąż mam nadzieję, że… nawet tu i teraz, korzystając z telemostu z Moskwą – mam nadzieję, że Goczijajew obejrzy ten program – zwrócę się do niego i powiem, że wszystkie materiały, które nam przesyła, zostaną przekazane państwa komisji. Publicznie i otwarcie.

Muszą państwo zrozumieć, że ja nie próbuję oskarżyć albo uniewinnić Goczijajewa. Nie mogę potwierdzić, że ten człowiek jest niewinny. Mogę powiedzieć tylko tyle: Goczijajew przysłał nam to oświadczenie, zawiera ono stwierdzenia zasługujące na najwyższą uwagę i należy je uważnie oraz obiektywnie przebadać, a także opublikować.

Zrobię to, o co pan prosi, i jeśli będziemy jeszcze mieli kontakt z Goczijajewem, poproszę go, żeby wymienił nazwisko tej osoby, która jego zdaniem jest agentem FSB. Sądzę jednak, że Triepaszkin i inni prawnicy… Jeżeli organy ochrony prawa wyczerpująco i obiektywnie odpowiedzą nam na wszystkie ich pytania, a następnie nie będą im przeszkadzać w poszukiwaniach, to moim zdaniem znajdziemy tę osobę szybciej, niż Goczijajew poda nam jej dane.

Innymi słowy, powstaje pytanie, czy organy ochrony prawa będą się mieszać do naszych działań czy nie. Czy będą wywierać nacisk na świadków czy nie. Oto jest pytanie.

Przy okazji chciałbym przedstawić komisji naszą prośbę. Prośbę bardzo poważną, a zarazem niezmiernie istotną.

Mamy bezpośredni dowód na udział FSB w próbie zamachu w Riazaniu. To nie były ćwiczenia, to była próba wysadzenia budynku, a my mamy na to dowód. Nie chcę już teraz o tym zbyt wiele mówić, ponieważ moim zdaniem będzie lepiej, jeśli przedstawimy ten dowód podczas następnego spotkania. Otóż chciałbym, żeby komisja oficjalnie zażądała od dyrektora FSB Patruszewa odtajnienia akt riazańskich

i udostępnienia ich nam podczas kolejnego spotkania, abyśmy mogli obiektywnie zweryfikować zawarte w nich materiały i porównać je z tymi, którymi dysponujemy. Taką mam prośbę.

ŻAWORONKOW: Aleksandrze, dlaczego jest pan taki pewny – na czym opiera się ta pewność – że pośrednik od Goczijajewa nie jest agentem FSB? W przeszłości KGB brał udział w przeróżnych grach. Nie muszę przecież panu przypominać o sprawie Sawinkowa, o tym, jak zwabiono go z powrotem do Rosji, a następnie zepchnięto w dół klatki schodowej?

LITWINIENKO: Nigdy i nigdzie nie wspominałem, czy pośrednik jest, czy nie jest agentem FSB. Nigdy nie wypowiadałem się na ten temat. Powiem tylko jedno: dostaliśmy odręczne oświadczenie, w którym stwierdzono, że spisał je Goczijajew – oraz jego zdjęcia. Wszystko, co mogłem zweryfikować tu, w Londynie, zweryfikowałem. Skonsultowałem się z ekspertami, a oni potwierdzili, że zdjęcia rzeczywiście przedstawiają Goczijajewa. Skoro zdjęcia tego samego człowieka widnieją na stronie internetowej FSB w dziale „Poszukiwani”, to musi to być ta sama osoba. Ale reszta – jak choćby weryfikacja grafologiczna odręcznie napisanego tekstu – należy już do moskiewskich prawników.

Jeśli chodzi o pośrednika, to w żaden sposób nie mogę go scharakteryzować. Rozumieją państwo, co mam na myśli? Przypuśćmy, że jest to jakiś spisek FSB, jakaś operacja specjalna… Ale proszę mi powiedzieć, po co FSB miałaby bawić się w coś takiego? Przecież gdyby sprawa się wydała, byłoby to kolejne potwierdzenie tego, że FSB, zamiast próbować ujawnić prawdę, jedynie marnuje pieniądze podatników, by uknuć jakąś marną intrygę wokół mnie, co nawiasem mówiąc, stara się zrobić już od pięciu lat. I o tym tu rozmawiamy.

TKACZENKO: Witam, Aleksandrze, tu Aleksander Tkaczenko. Moje pytanie do pana jest następujące: powiedział pan, że Goczijajew osobiście ostrzegł władze przed możliwymi zamachami – mówię o Kapotni i Borisowskich Prudach. Czy sądzi pan, że istnieją nagrania – może

w archiwum milicji, a może pogotowia ratunkowego – które pozwolą nam dowieść, że to rzeczywiście on zadzwonił z ostrzeżeniem?

LITWINIENKO: Przede wszystkim trzeba ustalić, który zespół interwencyjny pojechał na Borisowskie Prudy, ustalić, kto jest jego szefem i skąd pochodził sygnał. Jeśli usłyszymy odpowiedzi o „agentach" i „tajemnicach", będzie to znak, że jest za późno i że nie tędy droga.

Następna sprawa. Gdybym był oficerem prowadzącym poszukiwania przestępcy odpowiedzialnego za ataki terrorystyczne, jakie byłyby moje pierwsze kroki? Wysłałbym do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych – do wszystkich jego agencji i służb ratunkowych – oficjalne żądanie zachowania wszystkich taśm z tego dnia, a nawet z całego okresu. Poprosiłbym, by je spakowano i przekazano śledczym. Przestudiowałbym wszystkie te zapisy, te nagrania, bardzo uważnie. Zidentyfikowałbym ludzi, którzy telefonowali, i przesłuchałbym ich wszystkich jako świadków. Mówię nie tylko o zapisach z tego dnia, 13 września, ale z całego miesiąca. Jeżeli organy ochrony prawa tego nie zrobiły, to powinniśmy ustalić dlaczego: czy z braku profesjonalizmu, czy też rozmyślnie. Jeżeli jednak to zrobiły, to sądzę, że powinny dać państwu wgląd w te nagrania.

Przypuśćmy jeszcze, że głos Goczijajewa nie pojawia się w tych nagraniach. Wtedy należy sprawdzić, czy w ogóle były zgłoszenia z telefonów komórkowych. To także ważna kwestia. I możliwa do sprawdzenia.

JUSZENKOW: Członkowie komisji, zdaje się, że nie mamy więcej pytań? Może pan, panie Batkin?

BATKIN: Tak, mam jeszcze jedno pytanie, zupełnie innej natury. Oświadczenie FSB zawiera wzmianki o wahabitach. Muszę powiedzieć, że ogólnie cała ta wersja FSB, jak ją tu nazywamy, jest rażąco sprzeczna z propagowaną przez służby specjalne wersją czeczeńskiego tropu, która – mimo kompletnego braku dowodów – była podtrzymywana przez dwa i pół roku. Teraz musimy jeszcze porozmawiać o tropie dagestańskim. Chodzi o to, że musimy wyjaśnić, jakie pobudki i oko-

liczności mogłyby popchnąć Dagestańczyków do wysadzenia tych budynków w Moskwie. Otóż jeśli nie liczyć nawiązania do Chattaba (czyli tropu arabskiego, że się tak wyrażę), opartego zresztą na spreparowanej fotografii, nie mamy w tej sprawie żadnych dowodów. I gdzie właściwie są ci wahabici? Może w mieście, w którym urodził się Goczijajew, w Karaczajewsku? Byli tam? Kto był ich przywódcą? Czy możemy dowiedzieć się czegoś o tej grupie, z której rzekomo pochodzili moskiewscy zamachowcy?

I jeszcze jedna, ostatnia sprawa. Wracając do tego tajemniczego „pewnego człowieka", chcę powiedzieć, a raczej ostrzec, że nie wierzę, by udało się go odnaleźć. A to dlatego, że to kluczowa postać. Jeśli Goczijajew mówi prawdę, a mamy pewne powody, żeby mu wierzyć, to tamten człowiek musiał zostać albo bardzo, bardzo dobrze ukryty, albo zabity, i to już dawno. Jest on ogniwem łączącym wszystkie wątki w tej sprawie – jeśli, powtarzam, Goczijajew mówi prawdę. A z pewnością nie można zbić jego twierdzeń, bo wiele dokumentów i faktów potwierdza choćby istnienie jego firmy, toteż w tej kwestii na pewno nie kłamał.

LITWINIENKO: Odpowiem na pańskie pytanie następująco… Może najpierw o motywie. Nie chciałbym, by znowu oskarżono mnie o… niestety… zdarza mi się czasem udzielać wywiadów, próbować coś wyjaśnić, a potem na przykład wyrywa się zdanie z kontekstu mojej wypowiedzi i nadaje mu całkiem odmienne znaczenie. Dlatego też chcę to [w miarę prosto] wytłumaczyć. Wróćmy do motywu.

Ja nikogo nie bronię. Wmawia się nam, że Chattab wydał rozkaz Goczijajewowi i że motywem działania Chattaba była zemsta za porażkę w Dagestanie (tak stwierdził generał podporucznik Mironow, naczelnik prowadzącego dochodzenie Zarządu Operacyjno-Śledczego FSB). Czyli motywem, całkiem prostym, jest porażka w Dagestanie.

Ale przyjrzymy się temu bliżej. Kiedy człowiek ma motywację… Weźmy osobę X. Jeżeli osoba X ma motyw do popełnienia przestępstwa, a motywem tym jest porażka odniesiona w sierpniu, to planować

zbrodnię zacznie zapewne tuż po sierpniu, nieprawdaż? Najpierw porażka, potem motywacja i dopiero planowanie. Ale jeśli osoba X doznała porażki w sierpniu – między siódmym a dwudziestym szóstym sierpnia – to nie mogła rozpocząć planowania zbrodni już w lipcu. Dostrzega pan absurd tej sytuacji?

Zbrodnia popełniona z premedytacją nie może zaistnieć bez motywu. Nie można jej zaplanować, zanim pojawi się motyw. Powie to państwu każdy prawnik – proszę spytać, widzę wśród państwa szanowanych prawników, którzy na pewno potwierdzą, że nie planuje się zbrodni, póki nie ma motywu. Każdy to rozumie. Trzeba mieć motyw. Jeżeli oskarżamy człowieka o popełnienie przestępstwa, to przede wszystkim musimy ustalić motyw: dlaczego on miałby to zrobić? Do rozpracowania sprawy możemy się zabrać dopiero wtedy, gdy zrozumiemy intencje sprawcy.

Wróćmy do wahabitów. Nie jestem znawcą Koranu czy islamu. Nie służyłem w jednostkach, które zwalczały opozycję, partie polityczne czy ruchy religijne. Służyłem w jednostce zwalczającej terroryzm i przestępczość zorganizowaną. A skoro już o tym mowa, ostatnio pełniłem funkcję szefa wydziału zajmującego się poszukiwaniem ludzi ściganych międzynarodowymi listami gończymi. Nie umiem więc odpowiedzieć szczegółowo na pańskie pytanie. Ale jeśli to pana interesuje, mogę przestudiować materiały na temat wahabizmu i podczas następnego spotkania wypowiedzieć się szerzej na ten temat… Albo zaprosić specjalistę, który zna się na wahabizmie, wie, na czym się on opiera, a także rozumie pobudki ludzi dołączających do tej czy innych grup religijnych.

MOSKALENKO: Witam państwa. Mam pytanie – a może raczej zalecenie. Możliwe (pan w każdym razie uważa, że możliwe), że Goczijajew zechce współpracować z komisją. W takim razie chciałbym udzielić mu pewnej rady – jeśli, rzecz jasna, słucha nas w tej chwili.

Jeden z naszych kolegów powiedział przed chwilą, że nie można zbić twierdzeń Goczijajewa. Ja zaś chciałbym zauważyć, że w tej

chwili nie możemy ich ani zbić, ani potwierdzić. Wzywam więc pana Goczijajewa, jeśli tylko ma coś, co nazwałbym trwałymi śladami – niech to będą informacje, których nie można wymazać, które łatwo zweryfikować – aby nam je przekazał, a my, przynajmniej do pewnego stopnia, je sprawdzimy. To właśnie jest moje zalecenie.

A w ogóle dokładnie przestudiujemy dokumenty i materiały, które już pan nadesłał, i komisja zapewne będzie jeszcze miała do pana pytania.

LITWINIENKO: Świetnie, na pewno przekażę Goczijajewowi pańskie słowa. Chciałbym jednak dodać, że nadesłane przez niego materiały zawierają między innymi jego adres oraz dane biograficzne, które można sprawdzić. Ponadto, można przesłuchać ludzi, którzy widywali go w tym czy innym czasie. Wiemy też, gdzie w Czeczenii – według wersji oficjalnej – przeszedł szkolenie terrorystyczne. Porównując daty, można ustalić, gdzie i jak długo przebywał.

Co jeszcze mogę państwu powiedzieć? Otóż to, że chcę się zwrócić do funkcjonariuszy organów ochrony prawa, do ludzi, z którymi ramię w ramię pracowałem przez dwadzieścia lat. Chcę ich prosić, żeby państwu pomogli. A to dlatego, że zadanie, które stoi przed państwem, może być ponad siły prawników. Chciałbym więc, by wam przynajmniej nie przeszkadzali.

ŁACIS: Jeżeli członkowie komisji nie mają nic przeciwko temu, oddajmy głos reporterom. Obawiam się, że nie zostawiamy im zbyt wiele czasu.

KOWALOW: Uprzedził mnie pan. Chciałbym tylko dodać, że komisja przygotuje pewne sugestie i wkrótce je panu przekaże. Będzie ich wiele. Ale teraz dajmy szansę przedstawicielom prasy.

Jeszcze tylko krótki komentarz. Wasze słowa, moi szanowni londyńscy koledzy, zawierają pewien powtarzający się motyw: wszystkie kroki śledztwa muszą być jawne, od samego początku. Ja jednak pozwolę sobie być odmiennego zdania. Już wyjaśniam dlaczego.

Komisja bez wątpienia opublikuje rozległy i niezmiernie szczegółowy raport na temat swojej pracy – ale wtedy, gdy będzie to możliwe

i potrzebne, wtedy, gdy praca będzie dobiegała końca. Ale czy należy mówić otwarcie o wszelkich pośrednich krokach? Szczerze mówiąc, jestem trochę zaskoczony tym pomysłem. W końcu pan Litwinienko uczestniczył już w podobnych dochodzeniach. Poza tym, nie trzeba być specjalnie wnikliwym czytelnikiem, by zauważyć, że opowiada się pan za jedną, bardzo konkretną wersją wydarzeń (przy okazji zaznaczę raz jeszcze, że komisja nie popiera żadnej wersji, a jedynie bada rozmaite świadectwa, tak jak powinna to robić komisja śledcza). Pan zaś popiera jedną, konkretną wersję. To jest pańskie prawo. Lecz ujawniając wszystkie kroki czynione w śledztwie, od samego początku – włącznie z pośrednimi, czysto technicznymi zabiegami – daje pan ludziom, których pan podejrzewa, szansę na przewidzenie pańskiego kolejnego kroku.

Często powołuje się pan na swój profesjonalizm w pracy dochodzeniowej, uważam więc, że to stanowcze opowiadanie się za absolutną jawnością wszystkich działań, w tym czysto technicznych, pośrednich, jest zaskakujące. My, członkowie komisji, mamy okazję podyskutować o zasadach naszej pracy. Moi koledzy być może zechcą mnie poprawić, ale pozwolę sobie stwierdzić, że większość z nich woli zatrzymać przebieg wielu naszych sesji roboczych w tajemnicy i uznają to za racjonalne, a także uważają, że na pełną jawność i naświetlenie absolutnie wszystkich szczegółów, nie ukrywając niczego, można sobie pozwolić dopiero we wnioskach końcowych z naszego dochodzenia.

Uznałem za koniecznie poczynić tę uwagę, gdyż panowie Aleksander i Jurij konsekwentnie opowiadają się za przeciwnym rozwiązaniem. Wzywam panów do zastanowienia nad tą kwestią.

ASZOT NASIBOW: W materiałach dla prasy, które tu otrzymaliśmy, mowa jest o tym, że Goczijajew dostał przez pośredników kamerę wideo, by mógł rejestrować swoje odpowiedzi, oraz że odesłał panom nagranie i kilka fotografii. Fotografie już widzieliśmy. Dlaczego nie pokażą państwo reporterom materiału filmowego?

FELSZTINSKI: Wie pan, z powodów czysto technicznych: po prostu nie wiemy, jak to zrobić. Jesteśmy gotowi oddać taśmę z nagraniem do dyspozycji dziennikarzy. Kłopot jest tylko chwilowy, związany z transferem danych – z fizycznym przekazaniem nagrania w państwa ręce.

LITWINIENKO: Chętnie damy państwu kopię.

FELSZTINSKI: Niestety, teraz nie możemy przylecieć do Moskwy.

ZOJA ORJACHOWA (*agencja informacyjna Prima*): Mam dwa pytania. Wczoraj w Paryżu rzecznik Czeczeńskiego Stowarzyszenia Demokratycznego, Borzali Ismaiłow, zwołał konferencję prasową, podczas której stwierdził, że oświadczenie Goczijajewa znajduje się w rękach czeczeńskiej komisji publicznej powołanej do wyjaśnienia sprawy zamachów bombowych. Rzecznik ujawnił treść dokumentu i stwierdził, że jego zdaniem panowie pozyskali go od amerykańskiego dziennikarza. Czy chcieliby panowie skomentować to twierdzenie?

I drugie pytanie. Goczijajew stwierdza w swoim oświadczeniu, że gotów jest złożyć je publicznie w obecności dziennikarzy, ale obawia się, że gwarancje bezpieczeństwa, których może mu udzielić państwo trzecie, nie będą wystarczające. Czy mogliby panowie pomóc Goczijajewowi zorganizować publiczne wystąpienie w państwie trzecim?

LITWINIENKO: Co do możliwości spotkania Goczijajewa z dziennikarzami i wygłoszenia oświadczenia na żywo: oczywiście zapytamy go o to, tylko nie wiem, jak miałby to wszystko urządzić. Bo szczerze mówiąc, to jego problem – jak to zorganizować. Nie jestem już pracownikiem organów ochrony prawa i sami rozumiecie, że nie mogę – ani ja, ani Felsztinski – prowadzić tajnych operacji. Przerzucenie człowieka do innego kraju jest tajną operacją, a my nie mamy na to ani środków, ani władzy.

FELSZTINSKI: Jeśli chodzi o publikację materiałów Goczijajewa w mediach czeczeńskich (w Internecie, jak rozumiem): to tylko kolejny sygnał, że materiały są autentyczne i że strona czeczeńska również je za takie uważa. My otrzymaliśmy je bezpośrednio, bez żad-

nych sztuczek. Nie wiem, co ma znaczyć stwierdzenie, że otrzymaliśmy je od jakiegoś amerykańskiego dziennikarza.

JUSZENKOW: Te materiały są autentyczne – agencja informacyjna Prima?

LITWINIENKO: Mamy okazję to sprawdzić: spójrzmy na odręczne pismo Goczijajewa. Sądzę, że w urzędzie, który wydawał mu dokumenty, są próbki [jego pisma]. Spytajmy jego żonę, jego siostrę. Niech przyniosą nam jego listy, notatki, zapiski – sprawdzimy, czy to jego pismo. Nie widzę problemu. Prosta sprawa.

JEŻENIEDIELNY ŻURNAŁ: Z materiałów dla prasy, które otrzymaliśmy, wynika, że kontaktowaliście się panowie z przedstawicielem Goczijajewa w marcu i kwietniu. Dlaczego ujawniacie te informacje dopiero teraz, po czterech miesiącach? Co robiliście przez tak długi czas?

LITWINIENKO: Po pierwsze, weryfikowaliśmy materiały, wszystko, co tylko się dało. Po drugie, kontaktowaliśmy się z członkami komisji, prosząc o publikowanie tych materiałów. Zaczęliśmy zabiegać o ich opublikowanie mniej więcej półtora miesiąca temu, jeśli się nie mylę, po kolejnej weryfikacji. Ustaliliśmy termin na dwudziestego piątego. Gdy otrzymaliśmy materiały, nie widzieliśmy potrzeby, by biec z nimi gdzieś jeszcze tego samego dnia. Trzeba było je sprawdzić. Poza tym musieliśmy nawiązać kontakt, dać Goczijajewowi sygnał, że chcemy publikować, i zaczekać na odpowiedź od niego. Musieliśmy mieć pewność, że kontakt się nie urwie, gdy zadamy dodatkowe pytania. Nie chcieliśmy popełnić błędu.

FELSZTINSKI: I jeszcze dwie sprawy. Po pierwsze, trochę to trwało, zanim z informacji Goczijajewa uzyskaliśmy konkrety. Poza tym, jak już była mowa, potrzebowaliśmy opinii ekspertów w sprawie fotografii.

KOMMIERSANT: Czy może nam pan podać nazwę laboratorium, którego ekspert uznał fotografię Chattaba z Goczijajewem za falsyfikat?

LITWINIENKO: Oto jego wizytówka, nazywa się…

KOMMIERSANT: To wiemy z materiałów dla prasy. Proszę podać nazwę laboratorium, w którym pracuje.

LITWINIENKO: …Ten człowiek jest urzędowym rzeczoznawcą. Występuje jako biegły w brytyjskich i międzynarodowych sądach. Wiem, że wczoraj odbierał telefony od dziennikarzy. Miał występować przed brytyjskim sądem. Ma licencję. Tu na przykład mam poświadczoną notarialnie kopię wyników jego analizy.

KOMMIERSANT: Dlaczego nie pokazali nam panowie otrzymanego nagrania wideo?

FELSZTINSKI: To pytanie do osób, które zajmowały się techniczną stroną transferu dokumentów. Nie znam się zbytnio na tych sprawach. Ale wiem, że fotografie zostały przesłane… Zresztą proszę, może pan poprosić kogoś lub sam przyjechać i damy panu to nagranie. Przygotujemy wiele kopii, nie ma problemu. Obecnie są tylko dwie czy trzy kopie. Poza tym nie wiedzieliśmy aż do ostatniej chwili, w jakiej formie dostaniemy fotografie i teksty… Otrzymaliśmy je chyba dopiero dziś albo wczoraj wieczorem. To wszystko. I powtarzam: jest to kwestia czasu.

KOMMIERSANT: Pytanie do pana Felsztinskiego. Wspomniał pan o uzupełniającym oświadczeniu niejakiego Batczajewa, który twierdzi, że Chattab nie ma nic wspólnego z zamachami w Moskwie, podobnie jak Goczijajew. Kim są ludzie, którzy tak twierdzą?

FELSZTINSKI: To bardzo znani ludzie. Ludzie, których Federalna Służba Bezpieczeństwa oskarża o zorganizowanie zamachów bombowych w Moskwie i Wołgodońsku. Ludzie, którzy obecnie są intensywnie poszukiwani przez FSB w Gruzji. Ludzie, o których FSB mówi (zdaje mi się, że dwa dni temu czytałem doniesienie agencyjne na ten temat), że ich aresztowanie jest tylko kwestią czasu, krótkiego czasu. Ja zresztą wierzę, że właśnie tak jest: ich aresztowanie jest kwestią krótkiego czasu.

Doświadczenie uczy nas, że ludzie, którzy trafiają do pokojów przesłuchań FSB, z jakiegoś powodu zeznają wyłącznie na korzyść FSB. Co więcej, ich zeznania, w przeciwieństwie do świadectw, które my otrzymujemy w formie pisemnej i publikujemy, nigdy nie wychodzą na światło dzienne… Aby zapobiec takiemu rozwojowi wydarzeń – kiedy to ludzie trafiają w ręce śledczych FSB i zaczynają nagle zeznawać, że dostali rozkaz wysadzenia budynków od Chattaba czy innego czeczeńskiego dowódcy polowego – postanowiłem skorzystać ze sposobności i ogłosić, że już mamy pisemne zeznanie Batczajewa i Krymszamchałowa.

Zeznanie to, że powtórzę, nie potwierdza wersji FSB. Wskazuje natomiast, że ani Chattab, ani żaden inny z czeczeńskich dowódców polowych, ani nikt z czeczeńskiego kierownictwa nie stał za zamachami bombowymi z września 1999 roku i nie wyłożył pieniędzy na zorganizowanie zamachów bombowych z września 1999 roku oraz że zupełnie inni ludzie są winni tych aktów terroryzmu, a konkretnie Federalna Służba Bezpieczeństwa pod kierownictwem Patruszewa i Giermana Ugriumowa.

KOMMIERSANT: Na jakiej podstawie…

LITWINIENKO: Chciałbym dodać coś do tego, co powiedział Felsztinski. Kiedy FSB daje nam na przykład zeznanie Diekkuszewa, nie daje nam absolutnie nic więcej. Znają to państwo: „Diekkuszew powiedział…” – i to wszystko. Lecz […] Goczijajew złożył wyczerpującą deklarację. Mimo to, jeśli FSB złapie Goczijajewa, powie nam tylko: „Goczijajew powiedział, że…” Innymi słowy, poza zeznaniem nie usłyszymy niczego więcej. To po pierwsze.

A po drugie, na pewno rozumieją państwo, że FSB jest tu stroną zainteresowaną. W Riazaniu znaleziono konkretne dowody, że naprawdę usiłowano wysadzić w powietrze budynek mieszkalny. Patruszew od dwóch czy trzech lat jest oskarżany o terroryzm. To nie są tylko moje puste słowa. O tym się mówi w mediach. Pisze się otwarcie, że to Patruszew zorganizował te zamachy. I nie było dotąd

na te zarzuty ani jednej sensownej odpowiedzi! Widzą państwo, co się dzieje? Ani jeden funkcjonariusz FSB nie przyszedł na to spotkanie… Poszli natomiast do brytyjskich tajnych służb. Dlaczego do nich? Bo są tajne. Dlatego do nich poszli. Mają nadzieję, że przekażę te materiały brytyjskim tajnym służbom, a one po cichu oddadzą je Patruszewowi i nigdy już o nich nie usłyszymy.

I dlatego powtórzę jeszcze raz: jestem gotów odpowiadać na pytania zadane przez tajne służby jedynie na forum publicznym.

FELSZTINSKI: Obawiam się tylko, że przerwaliśmy i nie pozwoliliśmy dokończyć pytania – pytania z Rosji.

PROWADZĄCY: Pytanie z Rosji – prosimy! Pytanie z Rosji!

Gwar publiczności.

KOMMIERSANT: Panie Felsztinski, proszę nam powiedzieć, na czym oparte jest to zeznanie? Co ma z nim wspólnego Patruszew? Co ma z nim wspólnego Chattab? Niejasne to wszystko.

FELSZTINSKI: Chodzi o to, że ci dwaj ludzie są – zdaniem FSB oraz naszym zdaniem – głównymi świadkami w sprawie zamachów bombowych z 1999 roku. Prokuratura Generalna Federacji Rosyjskiej wydała oficjalny nakaz ich aresztowania. Powtarzam: zdaniem FSB oraz naszym zdaniem właśnie ci ludzie są co najmniej głównymi świadkami (być może wraz z Diekkuszewem) wydarzeń z 1999 roku. To bardzo cenni, bardzo ważni świadkowie. Gdyby na przykład jutro zostali zabici podczas aresztowania gdzieś w Gruzji, to obawiam się, że nigdy byśmy nie poznali tego, co wiedzieli na temat zamachów bombowych w Moskwie z września 1999 roku.

A ja mam pisemne zeznanie obu uczestników (lub domniemanych uczestników) tamtych zdarzeń, w którym zawarte jest wszystko, co wiedzą na temat zamachów wrześniowych.

SIERGIEJ KUZNIECOW: Mam pytanie z Rosji. Siergiej Kuzniecow, radio Swoboda z Jekaterynburga. Pytanie do Aleksandra Felsztinskiego. Co

właściwie pan… Przepraszam, do Aleksandra Litwinienki.

Wróćmy do pańskiej książki – drugiego września mija rocznica wyimaginowanego dekretu, który pan opublikował – o rozwiązaniu FSB. Nie sądzi pan, że taki dekret przydałby się teraz jak nigdy dotąd? Komisja miałaby sposobność pracować jeszcze efektywniej. Czy zmieniło się pańskie nastawienie do tego dekretu? I wreszcie – czy nie zarekomendowałby pan naszemu prezydentowi natychmiastowego usunięcia Patruszewa ze stanowiska, przynajmniej na czas dochodzenia prowadzonego przez komisję?

LITWINIENKO: Miałbym rekomendować Putinowi usunięcie kogoś ze stanowiska? Uważam, że tak nie wpada. Prezydent jest dorosły, zajmuje odpowiedzialne stanowisko i musi samodzielnie decydować o tym, kogo mianować, a kogo zdegradować. Jest osobiście odpowiedzialny za pracę swoich podwładnych.

A wracając do dekretu – istnieje ustawa o terroryzmie, a właściwie o zwalczaniu terroryzmu w Federacji Rosyjskiej. Prawo to stanowi wyraźnie, że każda organizacja zawierająca elementy angażujące się w działalność terrorystyczną musi zostać uznana za organizację terrorystyczną i rozwiązana.

A my przecież już znamy przypadki dopuszczania się aktów terrorystycznych przez pracowników Federalnej Służby Bezpieczeństwa: kapitan Szczelenkow, rok 1994, wysadzenie linii kolejowej; podpułkownik Worobiow, bomba w autobusie, jeszcze przed rozpoczęciem pierwszej wojny czeczeńskiej. Te fakty wystarczą, by zadać sobie pytanie w kontekście ustawy o zwalczaniu terroryzmu: czy FSB Federacji Rosyjskiej – w dzisiejszych warunkach, w ramach obowiązujących praw, w tym konstytucji – jest organizacją działającą w ramach ustanowionych praw, czy może już nie? Jeśli weźmiemy pod uwagę te fakty…

Gwar publiczności.

JUSZENKOW: Rozumiem, Aleksandrze. Jurij i Aleksandrze, nie odpowiedzieli jeszcze panowie na pytanie „Kommiersanta”, skąd właściwie

wzięliście zeznanie dwóch nowych świadków w naszej sprawie. I z jakiego powodu przekazali to zeznanie właśnie wam? Co macie na poparcie tego zeznania – czy pojawiły się jakiekolwiek obiektywne dowody?

FELSZTINSKI: Skontaktowano się z nami mniej więcej w taki sam sposób jak w przypadku Goczijajewa. Tak, ludzie szukają kontaktu z nami i mówią, że chcieliby powiedzieć, co naprawdę się wydarzyło we wrześniu 1999 roku. Jesteśmy w bliskim kontakcie z tymi ludźmi. Naturalnie, jak zawsze, nie jest to kontakt bezpośredni – korzystamy z pomocy pośredników. Nie wiem nawet, jak miałbym odpowiedzieć na to pytanie bardziej precyzyjnie. Ci ludzie, powtarzam, byli albo uczestnikami, albo co najmniej świadkami wydarzeń. Twierdzą, że wiedzą o wszystkim […] – o tym wszystkim, co wydarzyło się w Moskwie we wrześniu 1999 roku.

Aleksander zadał im pytania, bardzo wiele pytań, na które udzielili wyczerpujących odpowiedzi. I z odpowiedzi na te pytania, bardzo szczegółowe, że się tak wyrażę, bardzo konkretne pytania, które zadaliśmy, wyłania się jasny obraz sytuacji.

Powtarzam: wynika z tego, że żadni Czeczeni, na żadnym szczeblu władzy, nie wyłączając Chattaba i jemu podobnych, nie mieli nic wspólnego ze zleceniem dokonania zamachów bombowych w Moskwie i Wołgodońsku (w Dagestanie zresztą też nie) w 1999 roku, a całą kampanię zorganizowała Federalna Służba Bezpieczeństwa. Powtarzam: są tam wymienieni z nazwiska bardzo konkretni ludzie.

JUSZENKOW: Jurij, kiedy prześle nam pan te materiały, to zeznanie?

FELSZTINSKI: Proszę zrozumieć – i mam nadzieję, że zrozumieją to i nasi dziennikarze – że Aleksander i ja jesteśmy osobami prywatnymi, nie mamy policyjnych legitymacji w kieszeniach, nie nosimy kabur z pistoletami, nie mamy za sobą potęgi rosyjskich czy jakichkolwiek innych służb specjalnych. Praca, której się podjęliśmy, w gruncie rzeczy dość trudna, wyczerpująca, a nawet niebezpieczna, jest skierowana

przeciwko bardzo potężnej strukturze zwanej Federalną Służbą Bezpieczeństwa, dla której pracują dziesiątki tysięcy ludzi. I choć staramy się działać otwarcie – kolejny raz wraca kwestia otwartości – i jak najszybciej publikować każdy nowo zdobyty skrawek dowodów, musimy jednak – państwo na pewno to rozumieją – zwracać uwagę na kwestię bezpieczeństwa naszej pracy. Na tym etapie, w tej chwili, nie chcę dzielić się z państwem wszystkimi informacjami, ponieważ, powtarzam, chodzi tu o ludzi, przez których – inaczej niż w wypadku Goczijajewa, z którym nie mamy aktywnego kontaktu – utrzymujemy aktywny kontakt z Krymszamchałowem i Batczajewem. To dzięki nim stale otrzymujemy fragmenty nowych informacji i nowych…

JUSZENKOW: W porządku, Jurij. Jako że tematem dzisiejszego spotkania jest tylko oświadczenie Goczijajewa, przejdźmy do sprawy…

LITWINIENKO: Siergiej, chciałbym jeszcze dodać, zauważyć może, że i my bez przerwy jesteśmy obserwowani. Na przykład pracownicy rosyjskiego wywiadu próbowali niedawno wejść do mojego mieszkania. Żona ich nie wpuściła. Udowodniliśmy przed sądem, że nie byli to dyplomaci, tylko funkcjonariusze rosyjskiego wywiadu. Ich dokumenty (są w sądzie)… mogę je państwu pokazać. Rozumieją państwo, co się dzieje? Na moją rodzinę wywiera się nacisk. Moi bliscy, którzy odwiedzają mnie tutaj, są zatrzymywani i przeszukiwani na lotnisku Szeremietiewo, rozbierani i poddawani rewizji osobistej. Rozumieją państwo? Moja sześćdziesięciopięcioletnia teściowa została poddana takiej rewizji na lotnisku Szeremietiewo 2. Groźby nie ustają. Widzę tam pana Triepaszkina, prawnika. On może potwierdzić, że mi grożono, że zostanę zabity, wrzucony pod pociąg, jeżeli nie przestanę. Czy pojmują państwo, co się dzieje?

JUSZENKOW: Rozumiemy pańskie położenie…

LITWINIENKO: Te fakty również przedstawię państwa komisji. Przedstawię je.

JUSZENKOW: Świetnie, świetnie.

LITWINIENKO: Dlaczego oni to robią? Dlatego, że nie interesuje ich obiektywne…

JUSZENKOW: Proszę o następne pytanie.

AGENCJA INFORMACYJNA ROSBIZNIESKONSAŁTING: Mam pytanie do pani Tatiany Morozowej. O ile się nie mylę, wcześniej ogłosiła pani, że ma zamiar złożyć pozew przeciwko Rosji w związku z nieodpowiednim prowadzeniem śledztwa w sprawie zamachów bombowych, w których zginęła pani matka. Proszę nam powiedzieć, czy zrealizowała pani ten zamiar? Złożyła pani pozew?

MOROZOWA: Tak, złożyliśmy pozew i w tej chwili sprawą zajmują się adwokaci. Złożyliśmy go w sądzie grodzkim w dzielnicy Lublino czwartego marca tego roku, dzień przed konferencją prasową.

Jestem bardzo wdzięczna państwu, szanownym przedstawicielom prasy, za przybycie do studia. Mam nadzieję, że mój apel dotrze do wszystkich ludzi, którzy odbierali telefony, o których opowiadał Aleksander, w pogotowiu 03 i w służbie ratunkowej 911. Mam nadzieję, że osoby te odpowiedzą i nawiążą kontakt z komisją w Moskwie, która bada tę tragedię. Naprawdę mam nadzieję, że odpowiedzą. Myślę, że ich serca nie zamarzły i że przyjdą nam z pomocą. Proszę, niech państwo przekażą mój apel.

JUSZENKOW: Tak… Dziękuję. Kto ma jeszcze pytanie? Proszę podnieść rękę, żebyśmy widzieli.

LEW MOSKOWKIN: Mam pytanie natury bardziej ideologicznej. W tej chwili pozycja służb bezpieczeństwa w świadomości społecznej jest wyjątkowo silna, inaczej niż w przeszłości. Nawet jeśli staniemy po państwa stronie i przyjmiemy państwa argumenty – jak mamy je rozumieć? Czego właściwie próbujecie dokonać?

JUSZENKOW: Myślę, że każdy z nas już o tym mówił: badamy fakty i pragniemy ustalić prawdę. „El País”, proszę.

LEW MOSKOWKIN: Pytanie odnosiło się do wszystkich, i do komisji, i do państwa… Pan nie odpowiedział. Aleksandrze, kieruję to pytanie do pana.

LITWINIENKO: Odpowiem tak: zamachy bombowe, których dokonano, dotknęły każdej rosyjskiej rodziny. W jaki sposób? Niektórzy ludzie zginęli w gruzach zburzonych domów. Niektórzy walczą dziś w Czeczenii – prezydent Rosji powiedział wyraźnie, że zamachy bombowe były *casus belli*. Niektórzy więc walczą w Czeczenii, umierają, zabijają. A jeśli chodzi o większość obywateli Rosji, to wymienili swą wolność na bezpieczeństwo. Innymi słowy, społeczeństwo rosyjskie dało funkcjonariuszom aparatu przymusu prawo do przeszukiwania samochodowych bagażników czy nawet wkraczania do prywatnych mieszkań – a wszystko to w zamian za obietnicę bezpieczeństwa. Obywatele zostali zmuszeni do pilnowania bram własnych domów, nie mogą się oddalić na więcej niż dwadzieścia metrów od swoich mieszkań bez dokumentów w kieszeni, bez dowodu zameldowania czy jakiegoś innego. O tym właśnie mówimy.

I dlatego sądzę, że każdy z nas musi określić własną obywatelską postawę. Każdy Rosjanin musi być zainteresowany odkryciem prawdy. Ja chcę poznać prawdę, rozumie pan? Chcę przy tym wykorzystać, prócz innych rzeczy, także to doświadczenie, które zbierałem przez dwadzieścia lat służby. Nie jestem najbardziej doświadczonym funkcjonariuszem, ale nie jestem też niedoświadczony. Służyłem przez dwadzieścia lat i chcę poświęcić swoją wiedzę jednemu celowi: odnalezieniu przestępców, którzy są odpowiedzialni za te zamachy. Takie jest moje stanowisko.

JUSZENKOW: „El País”, Hiszpania.

El PaÍs: Mam bardzo konkretne pytanie. Oświadczenie z dwudziestego czwartego kwietnia mówi nam, że pewnego dnia odwiedził Goczijajewa w firmie pewien człowiek, dobrze mu znany. Później jednak okazuje się, że ów człowiek zwyczajnie go wrobił. Pytanie brzmi: Dlaczego w tym oświadczeniu nie pada jego nazwisko?

JUSZENKOW: Takie pytanie już zostało zadane.

EL PAÍS: Zostało zadane? A, to przepraszam. Ale czy ten człowiek był z FSB czy nie?

Śmiech na sali.

FELSZTINSKI: Poprzednim razem odpowiedział Aleksander Litwinienko, więc może tym razem ja spróbuję. Widzi pan, to, co już pokazaliśmy, co otrzymaliśmy, jest, że powtórzę, pierwszym i jak dotąd ostatnim pisemnym oświadczeniem Goczijajewa, które mamy. Powtarzam: założenie było takie – oczywiście poczynione przez Goczijajewa, ale i nas dotyczące – że nasze kontakty będą trwały.

Z jakiej przyczyny Goczijajew postanowił nie ujawniać nazwiska tego człowieka (które bardzo nas interesuje i może pan wierzyć, że pytaliśmy o nie kilkakrotnie i dość stanowczo), tego niestety nie wiem. Ale jak już wyjaśnił Aleksander, ustalenie danych tego człowieka to dla śledczego kwestia paru dni pracy.

NIEZAWISIMAJA GAZIETA: Mam pytanie do członków komisji. Panie Kowalow, powiedział pan, że wykorzystujecie atut oficjalnych zapytań, wysyłając listy to rozmaitych agencji i urzędów. Chciałabym wiedzieć konkretnie, do których i jaka była ich reakcja. Przychylna? A może zostali państwo zignorowani?

KOWALOW: Widzi pani, ja celowo wspomniałem o tym, że dziś nie podamy żadnych szczegółów w tej sprawie. I prawdopodobnie szczegółów tych nie podamy jeszcze przez pewien czas. Dlaczego? Już mówię. Otóż nie ograniczamy się do wysyłania pojedynczych zapytań. Prowadzimy aktywną korespondencję. Mam w tym pewne doświadczenie, które nabywałem od lat sześćdziesiątych po osiemdziesiąte. Nie każda odpowiedź… Raport na temat korespondencji tworzy się dopiero wtedy, gdy ma się pewność, że owa korespondencja dobiegła końca, że pozycje obu stron zostały jasno określone i nie ulegną zmianie. Wtedy prezentuje się wyniki opinii publicznej.

JUSZENKOW: Niektóre osoby udzieliły nawet bardzo szczegółowych odpowiedzi.

KOWALOW: Najbardziej treściwa i szczegółowa nadeszła od pana Filippowa, ministra edukacji.

JUSZENKOW: Na temat heksogenu. I tego instytutu naukowo-badawczego.

Jak rozumiem, nie ma więcej pytań. Dziękujemy dziennikarzom. Dziękuję państwu. Zakończymy na dziś tę [otwartą] część spotkania, zgoda? Czy członkowie komisji mają jakieś pytania? Zatem kiedy następne spotkanie? Tak… świetnie. Szanowni państwo dziennikarze, dziękuję. Może ogłosimy przerwę, a potem znowu spotkamy się tutaj? W porządku. Ogłaszam przerwę dla członków komisji. Do widzenia.

ZAŁĄCZNIK 5

List otwarty Krymszamchałowa i Batczajewa do Komisji do Zbadania Zamachów Bombowych na Budynki Mieszkalne w Moskwie i Wołgodońsku

Szanowna Komisjo!

Pod presją okoliczności staliśmy się wspólnikami w zbrodni, która kosztowała życie prawie trzystu ludzi. Mamy na myśli ataki terrorystyczne z września 1999 roku, dokonane w Moskwie i Wołgodońsku.

Od tamtej pory jesteśmy poszukiwani w kraju i za granicą, zmuszeni ukrywać się przed organami ochrony prawa Federacji Rosyjskiej.

Od września 1999 roku służby specjalne Rosji podjęły już szereg akcji, których celem było aresztowanie lub wyeliminowanie nas. Po niedawnym opublikowaniu oświadczenia Goczijajewa, a także naszego zeznania, próby te są jeszcze bardziej zaciekłe. Wydaje się, że w najbliższej przyszłości czeka nas aresztowanie lub śmierć.

Oto dlaczego postanowiliśmy wystosować ten list otwarty właśnie teraz.

1. Przyznajemy się do współudziału w aktach terroru, których dokonano w Moskwie i Wołgodońsku we wrześniu 1999 roku.

   Deklarujemy, że ani Chattab, ani Basajew, ani żaden inny z czeczeńskich dowódców polowych nie miał żadnego związku z aktami terrorystycznymi z września 1999 roku. Spotkaliśmy Chattaba i innych dowódców polowych po raz pierwszy dopiero wtedy, gdy byliśmy zmuszeni uciec do Czeczenii, żeby wymknąć się rosyjskim organom ochrony prawa badającym sprawę ataków terrorystycznych.

2. Jesteśmy winni współudziału w aktach terroru, ale na najniższym możliwym poziomie. Nie mieliśmy nic wspólnego z samymi eksplozjami

materiałów wybuchowych. Pomagaliśmy jedynie przewozić worki, o których wiedzieliśmy tylko tyle, że zawierają materiał wybuchowy i zostaną użyte do wysadzenia w powietrze siedzib służb specjalnych oraz obiektów wojskowych, nie domów mieszkalnych.

Nie spodziewaliśmy się, że wybuchy nastąpią w pomieszczeniach, w których zmagazynowane były worki, piwnicach budynków mieszkalnych. Nie wiedzieliśmy też, kiedy dojdzie do tych aktów terroru.

Na wiadomość o tych zamachach bombowych uciekliśmy do Czeczenii.

3. Mimo że nie jesteśmy Czeczenami z pochodzenia, szczerze popieraliśmy walkę narodu czeczeńskiego o niepodległość. I właśnie te poglądy sprawiły, że ludziom naprawdę odpowiedzialnym za zorganizowanie i dokonanie ataków terrorystycznych w Moskwie i Wołgodońsku we wrześniu 1999 roku udało się zwerbować nas do udziału w tej operacji. Dziś już rozumiemy, że zostaliśmy oszukani; w 1999 roku nie mieliśmy pojęcia, kim naprawdę są nasi dowódcy i dla kogo pracują.

   Wielu ludzi spośród tych, którzy we wrześniu 1999 roku brali udział w operacji w Moskwie, Wołgodońsku, Riazaniu i Dagestanie, nie ma już wśród żywych. My jednak, dopóki żyjemy, pragniemy uświadomić wszystkim, co jest w tej sprawie najważniejsze. Według informacji, które zebraliśmy podczas rozmów ze współuczestnikami operacji, zaangażowanych w nią na różnych szczeblach, inicjatorem zamachów bombowych w Rosji we wrześniu 1999 roku była Federalna Służba Bezpieczeństwa (FSB) Federacji Rosyjskiej. W związku ze sprawą wielokrotnie padało też nazwisko Nikołaja Patruszewa, dyrektora FSB.

   Patronem całego programu zamachów bombowych był Gierman Ugriumow, według naszych informacji zlikwidowany później przez FSB. Zdołaliśmy ustalić, że grupa zamachowców liczyła w sumie ponad trzydzieści osób. Tylko o dwóch z nich wiemy, że pełnili funkcje dowódcze średniego szczebla. Byli to: 1) podpułkownik narodowości tatarskiej o pseudonimie Abubakar oraz 2) pułkownik narodowości rosyjskiej o pseudonimie Abulgafur. Przypuszczamy, że Abulgafur

i znany agent rosyjskich służb specjalnych Maks Łazowski to jedna i ta sama osoba.

4. Zostaliśmy wplątani w tragedię, która dotknęła obywateli Czeczenii i Rosji. Błagamy o wybaczenie tych, którym przynieśliśmy rozpacz we wrześniu 1999 roku. Błagamy też o wybaczenie Czeczenów, gdyż FSB wykorzystała nas, aby rozpętać drugą wojnę czeczeńską. Nie prosimy jednak o pobłażliwość i deklarujemy, że poświęcimy życie, wspierając walkę narodu czeczeńskiego o niepodległość.

Krymszamchałow Jusuf Ibragimowicz,
Karaczaj, ur. 16 listopada 1966 r.
[podpis]

Batczajew Timur Amurowicz,
Karaczaj, ur. 28 czerwca 1978 r.
[podpis]

28 lipca 2002 r.

Открытое письмо в Комиссию по расследованию взрывов жилых домов в Москве и Волгодонске

Уважаемая Комиссия!

В силу обстоятельств мы оказались соучастниками преступления, унесшего жизни почти трех сотен человек. Мы имеем в виду сентябрьские 1999 года теракты в Москве и Волгодонске.

С тех пор мы находимся объявленными в федеральный и международный розыск и вынуждены скрываться от правоохранительных органов РФ.

После сентября 1999 года спецслужбами России предпринимались неоднократные попытки нашего ареста или устранения. Из-за сделанных недавно нами и Гочияевым заявлений в последнее время эти попытки усилились. Похоже, в недалеком будущем нас действительно постигнут задержание или смерть.

Это те причины, по которым мы хотим именно сейчас обратиться к Вам с этим открытым письмом.

1. Мы признаем себя соучастниками террористических актов, состоявшихся в Москве и Волгодонске в сентябре 1999 года.

Мы заявляем, что ни Хаттаб, ни Басаев, ни кто-либо из чеченских полевых командиров и политических лидеров, ни кто-либо из чеченцев вообще, не имели никакого отношения к сентябрьским терактам 1999 года. Они не заказывали, не финансировали и не организовывали эти теракты.

С Хаттабом и какими-то полевыми командирами мы впервые встретились только после того, как бежали в Чечню от преследований российских правоохранительных органов после терактов.

2. Мы являемся соучастниками терактов на низшем исполнительском уровне, причем к самим взрывам отношения не имеем. Мы имели отношение только к транспортировке мешков, как мы считали со взрывчаткой, для временного складирования их и для последующего использования для подрыва административных зданий спецслужб и военных, а не жилых домов.

Батчаев.

То, что взрывы произойдут по месту хранения мешков, в подвалах жилых зданий, мы не предполагали. Время совершения терактов известно нам не было.

Узнав об этих взрывах, мы бежали в Чечню.

3. Не будучи чеченцами, по национальности, мы являлись искренними сторонниками борьбы чеченского народа за независимость. Именно эти наши взгляды позволили тем, кто действительно стоял за организацией и реализацией терактов в Москве и Волгодонске в сентябре 1999 года завербовать нас для участия в организации терактов. Сегодня мы понимаем, что нас использовали «в темную», что в 1999 году мы не понимали, кто, на самом деле, является нашими начальниками и на кого мы, на самом деле работаем.

Сегодня мы это понимаем и знаем. Почти три года ушло на то, чтобы осознать происшедшее, собрать информацию и доказательства о том, кто же на самом деле стоял за нашими спинами.

Многих из тех, кто участвовал в сентябрьской операции 1999 в Москве, Волгодонске, Рязани и Дагестане, уже нет в живых. Пока мы живы, мы хотим, чтобы все узнали главное. Согласно собранной нами информации, полученной от различных участников операции, разного уровня, заказчиком операции по взрывам в России в сентябре 1999 года является Федеральная служба безопасности РФ. В этой связи неоднократно и точно упоминалась фамилия директора ФСБ Николая Платоновича Патрушева.

Куратором всей программы взрывов являлся Герман Угрюмов, ликвидированный затем, по нашим сведениям, самой ФСБ. Общее число членов группы составляло, по нашей информации, более тридцати человек. Как руководителей среднего звена мы знаем только двоих: 1) подполковник, татарин по национальности, кличка (псевдоним) Абубакар; 2) полковник, русский по национальности, псевдоним Абдулгафур. Мы предполагаем, что Абдулгафур и известный сотрудник российских спецслужб Макс Лазовский – это одно и то же лицо.

4. Мы оказались частью трагедии чеченского и русского народов. Мы просим прощения у тех, кому принесли горе в сентябре 1999 года. Мы просим прощения еще и у чеченского народа за то, что были использованы «в темную» ФСБ для начала второй чеченской войны. Мы не просим к себе снисхождения, и остаток своей жизни посвятим борьбе за независимость чеченского народа.

Батаев

Крымшамхалов Юсуф Ибрагимович, карачаевец, 16 ноября 1966 г. р.

Батчаев Тимур Амурович, карачаевец, 27 июня 1978 г. р.

28 июля 2002 г.

ZAŁĄCZNIK 6

List A. Litwinienki i J. Felsztinskiego do S. Kowalowa w sprawie oświadczenia A. Goczijajewa

Do przewodniczącego Komisji Publicznej
do Zbadania Okoliczności Zamachów Bombowych
na Budynki Mieszkalne w Moskwie,
deputowanego do Dumy Państwowej FR
S.A. Kowalowa
w Moskwie

Londyn, 25 lipca 2002 r.

Szanowny Siergieju Adamowiczu!

Niniejszym przekazujemy Panu materiały dotyczące oświadczenia Aczemeza GOCZIJAJEWA, przeznaczone do opracowania i oceny przez Pańską Komisję.

Z poważaniem,

Aleksander Litwinienko
Jurij Felsztinski

OŚWIADCZENIE ACZEMEZA GOCZIJAJEWA

Materiały na sesję Komisji Publicznej do Zbadania Zamachów Bombowych na Budynki Mieszkalne w Moskwie.

Przygotowane przez Aleksandra Litwinienkę i Jurija Felsztinskiego.

25 lipca 2002 r.

1. OKOLICZNOŚCI KONTAKTÓW Z GOCZIJAJEWEM

Pod koniec marca 2002 roku nieznana osoba zatelefonowała do Jurija Felsztinskiego, oferując informacje dotyczące Goczijajewa.

Nie od razu podjęliśmy decyzję. W połowie kwietnia nieznajomy ponowił telefoniczną próbę nawiązania kontaktu. Zgodziliśmy się na spotkanie w jednym z krajów Europy. Pod koniec kwietnia 2002 roku doszło do spotkania Felsztinskiego i Litwinienki z pośrednikiem. Pośrednik ów otrzymał listę pytań do Goczijajewa, dotyczących (1) potwierdzenia tożsamości Goczijajewa, (2) okoliczności ataków terrorystycznych w Moskwie w 1999 roku, a także kamerę wideo, która miała posłużyć do zarejestrowania odpowiedzi Goczijajewa. Kilka dni później, w innym kraju europejskim, doszło do spotkania z innym pośrednikiem. Otrzymaliśmy nagranie wideo oraz kilka fotografii potwierdzających tożsamość Goczijajewa, a także jego pisemne zeznanie.

Materiały te otrzymaliśmy za darmo, nie zapłaciliśmy za nie ani pieniędzmi, ani wartościowymi przedmiotami (jeśli nie liczyć kamery wideo, która nie została zwrócona z uwagi na trudności z przesyłaniem sprzętu elektronicznego przez granice państw).

2. POTWIERDZENIE TOŻSAMOŚCI GOCZIJAJEWA

Po przeanalizowaniu zdjęć, materiałów wideo oraz zeznania Goczijajewa, w którym zadeklarował on, że w żaden sposób nie był związany z Chattabem i Basajewem, podczas jednej z naszych rozmów z pośrednikiem poprosiliśmy go o uzyskanie od Goczijajewa odpowiedzi na pytanie o autentyczność zdjęć ukazujących go w towarzystwie Chattaba, a opublikowanych na oficjalnej stronie fsb.ru. Kilka dni później pośrednik poinformował nas, że zdjęcia te nie przedstawiają Goczijajewa, ale innego, nieznanego mężczyznę.

Aby zweryfikować tę odpowiedź, zwróciliśmy się do niezależnego eksperta, Geoffreya Johna Oxleya.

Niezależny ekspert otrzymał od nas osiem fotografii. Zdjęcia numer 1 i 2 były opublikowane na stronie internetowej fsb.ru, w dziale „Poszukiwani”; cztery kolejne zdjęcia (numer 3, 4, 5 i 6) otrzymaliśmy od Goczijajewa. Fotografie numer 7 i 8, na których widoczny jest także Chattab, pochodziły ze strony fsb.ru.

Ekspert przedstawił następujący wynik analizy: zdjęcia 1–6 przedstawiają Goczijajewa. Z tego wynika, że zdjęcia 4–6, które otrzymaliśmy od Goczijajewa, naprawdę przedstawiają Goczijajewa. Co do zdjęć numer 7 i 8, na których zdaniem FSB Goczijajewowi towarzyszy Chattab, analiza wykonana przez eksperta wykazała, że nie są to fotografie oryginalne i że najwyraźniej zostały poddane obróbce cyfrowej (innymi słowy, są fotomontażem).W odpowiedzi na pytanie, czy mężczyzna przedstawiony na zdjęciach 1–6 i na zdjęciach 7–8 jest jedną i tą samą osobą, ekspert stwierdził, że zdjęcia 7 i 8 nie są wiarygodne w sensie kryminalistycznym i jako takie nie mogą stanowić dowodu.

3. STRESZCZENIE ZEZNANIA GOCZIJAJEWA

Goczijajew dostarczył nam dość szczegółowych informacji biograficznych o sobie (o wykształceniu, służbie wojskowej, miejscu pracy). Ponadto ujawnił, że od 1996 roku mieszkał w Moskwie pod następującym adresem: ulica Marszała Katukowa 6/188 i tam był oficjalnie zameldowany. Od 1997 roku był szefem firmy Kapstroj-2000.

Goczijajew twierdzi, że w czerwcu 1999 roku wynajął do celów komercyjnych pomieszczenia w piwnicach budynków, które wkrótce potem zostały wysadzone w powietrze, a także w piwnicach dwóch innych budynków, w których udało się uniknąć eksplozji (przy ulicy Borisowskie Prudy i w dzielnicy Kapotnia). Uważa, że został nieświadomie wykorzystany do wynajęcia tych pomieszczeń przez człowieka, którego znał „od czasów szkolnych” i który jego zdaniem jest agentem FSB.

Ten sam człowiek rankiem 9 września poinformował Goczijajewa, że w pomieszczeniu magazynowym przy ulicy Gurianowa wybuchł mały pożar. Poprosił, by Goczijajew natychmiast przybył na miejsce.

Po eksplozji 13 września Goczijajew zrozumiał, że pomieszczenia, które wynajął, są kolejno wysadzane w powietrze. Natychmiast powiadomił milicję, pogotowie oraz służbę ratunkową 911 o możliwości kolejnych eksplozji przy Borisowskich Prudach i w Kapotni.Jest to najważniejsza część zeznania Goczijajewa. To on poinformował władze o pomieszczeniach magazynowych w Kapotni i przy Borisowskich Prudach (gdzie istotnie znaleziono sterty materiałów wybuchowych oraz sześć urządzeń zegarowych), tym samym udaremniając dalsze ataki terrorystyczne.

Goczijajew zaprzecza, jakoby cokolwiek łączyło go z Basajewem i Chattabem, jakoby przeszedł szkolenie w obozie w Urus-Martanie i jakoby otrzymał wynagrodzenie za dokonanie zamachów bombowych.

Goczijajew twierdzi, że FSB wydała rozkaz, by „nie brać go żywcem". Źródłem tej informacji ma być jego krewny, który pracuje w milicji w mieście Karaczajewsk.

Według Goczijajewa, jego siostra została pobita przez funkcjonariuszy FSB, którzy próbowali zmusić ją do złożenia nieprawdziwych zeznań przeciwko niemu.

4. ZALECENIA

- Potwierdzić szczegóły biografii Goczijajewa wymienione w jego oświadczeniu (wykształcenie, służba wojskowa, miejsce zamieszkania, zatrudnienie w Moskwie).
- Przeprowadzić wyczerpujące śledztwo w sprawie epizodu z odkryciem materiałów wybuchowych w dzielnicy Kapotnia i przy ulicy Borisowskie Prudy. W szczególności ustalić, kto wskazał te adresy w zgłoszeniu i w jakich okolicznościach. Zająć i przesłuchać nagrania zgłoszeń z 13 września 1999 roku dokonane przez dyżurne służby Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (MWD), pogotowia oraz ratownicze.
- Ustalić, które zespoły interwencyjne odpowiedziały na wezwanie. Ustalić, z jakiego powodu po odkryciu składu materiałów wybuchowych i sześciu w pełni sprawnych urządzeń zegarowych w Kapotni i przy Borisowskich Prudach nie urządzono zasadzki, w którą

mogliby wpaść terroryści. Ustalić, dlaczego informacje o znaleziskach przekazano mediom.

- Zweryfikować numer telefonu komórkowego Goczijajewa i zdobyć spis połączeń z września 1999 roku. Ustalić, kto telefonował do Goczijajewa mniej więcej o piątej nad ranem 9 września 1999 roku.
- Przesłuchać znajomych Goczijajewa w Moskwie, by ustalić miejsce jego pobytu od 8 do 13 września, a także jego stan psychiczny w okresie ataków terrorystycznych.
- Ustalić, czy firma Goczijajewa, Kapstroj-2000, była zarejestrowana w Moskwie. Zbadać poczynania biznesowe Goczijajewa w Moskwie, począwszy od czerwca 1999 roku. Sprawdzić w szczególności umowę na dostawę wody mineralnej, według Goczijajewa zawartą z „agentem FSB", który wykorzystał go jako kozła ofiarnego.
- Przesłuchać znajomych, krewnych i pracowników Goczijajewa w celu ustalenia tożsamości człowieka, który miał zaproponować mu wynajęcie piwnic.
- Zażądać od służb policyjnych w innych krajach – w razie gdyby któraś z nich dokonała aresztowania Goczijajewa – by nie przekazywały go w ręce FSB, która w wielu udokumentowanych przypadkach zatajała informacje, niszczyła dowody, ujawniała dane świadków, fałszowała dowody oraz stosowała niedozwolone metody śledcze. Goczijajew, który jest ważnym świadkiem aktów terroryzmu, musi być przesłuchany przez niezależnych i bezstronnych śledczych.

ZAŁĄCZNIK 7

Pisemne oświadczenie A. Goczijajewa
24 kwietnia 2002

Poniżej publikujemy pisemne oświadczenie Aczemeza Goczijajewa, przekazane nam 24 kwietnia 2002 roku, w całości, z zachowaniem oryginalnej pisowni i interpunkcji.

24.04.2002

Nazywam się Aczemez Goczijajew. Urodziłem się 28 września 1970 r. w mieście Karaczajewsk RKCz [Republika Karaczajsko-Czerkieska] (dawniej Kraj Stawropolski).

Do 16 roku życia mieszkałem w Karaczajewsku, gdzie ukończyłem szkołę średnią nr 3. Mieszkałem pod adresem ul. Kurdżijewa 14 m. 34. Po ukończeniu szkoły wyjechałem na dalszą naukę do Moskwy i tam wstąpiłem do Technikum Zawodowego nr 67, które znajduje się przy stacji Pierwomajskaja. Rok później skończyłem naukę i powołali mnie do armii. Potem przeszedłem pół roku szkolenia w Strategicznych Wojskach Rakietowych na Białorusi, a resztę służby odbyłem na Syberii Kraj Ałtajski osiedle Pierwomajski. Po wojsku spędziłem dwa lata w domu, a potem wróciłem do Moskwy i pracowałem, próbując robić interesy. W 1996 roku ożeniłem się, dostałem zameldowanie: Strogino ul. Marszała Katukowa 6 m. 188. Założyłem własną firmę zajmującą się budową domków i handlem. Nazywała się „Kapstroj 2000”. Jeśli chodzi o to, co twierdzi FSB, że byłem organizatorem eksplozji w Moskwie, że miałem kontakty z Basajewem i Chattabem, że oni zapłacili mi 500 tys. dolarów amerykańskich za te eksplozje i że przeszedłem szkolenie w obozie w Urus-Martanie, to wszystko to są absolutne kłamstwa.

Nigdy nie miałem nic wspólnego z FSB ani z żadnymi podobnymi strukturami.

Jak już pisałem, mieszkałem i pracowałem w Moskwie. W czerwcu 1999 r. przyszedł do mojej firmy człowiek, którego bardzo dobrze znałem, jeszcze z lat szkolnych. Zaproponował mi wspólny interes, powiedział, że może dobrze zarobić na handlu produktami spożywczymi. Na początek zamówił wodę mineralną. Dostarczyłem mu ją; sprzedał i zapłacił mi w umówionym czasie. Potem powiedział, że potrzebuje powierzchni magazynowej w południowo-wschodniej Moskwie, gdzie podobno miał sklepy detaliczne. Pomogłem mu wynająć pomieszczenia na Gurianowa, na Kaszirce, Borisowskich Prudach i w Kapotni. 9 września byłem w domu przyjaciela i o piątej nad ranem zadzwonił na moją komórkę ten człowiek i powiedział, że wybuchł nie duży pożar w magazynie na Gurianowa i powinienem tam zaraz pojechać. Powiedziałem, że pojadę i zacząłem się zbierać. Włączyłem telewizor i zobaczyłem, co się naprawdę stało. Postanowiłem, że nigdzie nie pojadę, tylko przeczekam.

13 września, gdy wyleciał w powietrze budynek przy Szosie Kaszyrskiej, zrozumiałem dokładnie, że zostałem wrobiony. Natychmiast zadzwoniłem na milicję, na pogotowie, a nawet po służbę ratunkową 911. Opowiedziałem im wszystkim o piwnicach w Kapotni i przy Borisowskich Prudach, gdzie udało się wkrótce uniknąć kolejnych eksplozji.

Ogłoszono mnie podejrzanym, a potem nawet organizatorem zamachów. Od tamtej pory muszę się ukrywać.

Przemyślałem wszystkie te wypadki i doszedłem do wniosku, że ten cały potworny plan wymyślili i wykonali ludzie, którzy osiągnęli z niego jakiś zysk. Ale coś poszło nie tak w tym ich planie: fakt, że udało mi się uciec przed nimi. Myślę, że ważną rolę odegrało to, że 9 września nie nocowałem w domu, tylko u przyjaciela.Teraz jestem prawie pewny, że człowiek, z którym pracowałem (później podam o nim więcej informacji), jest agentem FSB.

Pracownicy urzędu spraw wewnętrznych w Karaczajewsku na żądanie Moskwy, kiedy szykowali dla nich dokumenty na mój temat napisali, że urodziłem się w Czeczenii, żeby jakoś połączyć mnie z Czeczenią. Prawda jest taka, że nigdy nie mieszkałem w Czeczenii.

Od mojego brata Borisa Goczijajewa, który pracuje w milicji, dowiedziałem się, że dostali rozkaz, żeby nie brać mnie żywcem. Wtedy zrozu-

miałem, że cały ten rozgłos, który zafundowała mi FSB, to obwieszczanie, że jestem terrorystą, organizatorem zamachów, notorycznym przestępcą i tak dalej, że to wszystko było zrobione celowo; oni mieli nadzieję, że mnie wyeliminują i będą mogli trąbić na cały kraj i świat, że załatwili wielkiego superterrorystę, który wysadził domy w Moskwie – i tym sposobem zamkną tę okropną sprawę.

A co do mojej siostry, to wiem, że ją często przesłuchiwali; najpierw oferowali jej pieniądze, potem straszyli, grozili i w końcu pobili, bo chcieli ją zmusić, żeby zeznawała przeciwko mnie, żeby publicznie przyznała, że to ja spowodowałem te eksplozje. Po tym wszystkim wsadzili do więzienia jej męża, Taukana Francuzowa, oskarżając go o współudział w moskiewskich zamachach. Później, jak wiadomo, te oskarżenia upadły z hukiem, ale i tak przypisali go do jakiejś grupy przestępczej i posadzili na 13,5 roku. Uważam, że to ich zemsta na mnie. (Jeśli to konieczne, mogę dostarczyć zeznanie mojej siostry w tej sprawie, tylko będzie trzeba na to trochę czasu.)

Jeśli chodzi o Riazań, to nigdy tam nie byłem i nie znam tego miasta.

Odpowiadając na pytanie, czy jestem gotowy pojechać do kraju trzeciego i tam wygłosić publicznie oświadczenie. W sytuacji, w której się znalazłem, nikt nie może mi dać gwarancji bezpieczeństwa, a jeśli chodzi o publiczne oświadczenie, to jestem gotowy spotkać się z dziennikarzem (lub dziennikarzami) i odpowiedzieć na wszelkie pytania.

Jest to tylko pobieżny opis wydarzeń (o szczegółach pomówimy później).

24.04.2002г.

Моё имя Гогиаев Ахмед Шагабанович. Родился 28 сентября 1970г в г. Карачаевск КЧР (раньше Ставропольский край)

До 16 лет жил в г. Карачаевск окончил среднюю школу №3 проживал по адресу ул. Курджиева 14 кв 34. По окончании школы поехал учится в Москву, там я поступил учится в ПТУ №62 которая находилась на станции „Первомайская". Через год я окончил училище и призвался в армию. Попал в ракетные войски стратегического назначения учебку прошёл в Белоруссии полгода, а остальные служил в Сибири Алтайский кр. пос. Первомайский. После армии около 2х лет находился дома, затем вернулся в Москву работал, начался занимаятся коммерцией. 1996г женился, получил прописку прописан ~~тех~~: Строкино ул. маршала Катукова 6 кв 188. 1997г. открыл собственную фирму, занимался строительством катеджей и торг. фирма называлась „Кавстрой 2000"

ZAŁĄCZNIK 8

Zapis wywiadu z Aczemezem Goczijajewem 20 sierpnia 2002

Wywiadu tego, zarejestrowanego kamerą wideo, Goczijajew udzielił „bliskiej osobie”. Na dowód, że nagranie istnieje, przesłał nam jego pierwszą minutę. Odręczny zapis całości otrzymaliśmy 18 stycznia 2003 roku. Tekst został spisany ze ścieżki dźwiękowej, z wieloma nieścisłościami. Dokładnie odtworzony tekst pierwszej minuty przedstawiamy poniżej. Jednakże, sądząc po pierwszej minucie nagrania, w odręcznym zapisie nie było większych wypaczeń sensu wypowiedzi. Z inicjatywy właścicieli taśmy w zapisie odręcznym pominięto nazwiska dwóch ludzi, (K.) oraz (Ch.) – zostaliśmy o tym uprzedzeni. Osoby, które kierują poczynaniami Goczijajewa i dysponują taśmą, spodziewały się, że zapłacimy im za podanie tych dwóch nazwisk.

TEKST PIERWSZEJ MINUTY WYWIADU
SPRAWDZONY Z NAGRANIEM

PYTANIE: Proszę nam opowiedzieć o sobie. Gdzie się pan urodził?

ODPOWIEDŹ: Nazywam się Goczijajew Aczemez Szagabanowicz. Pochodzę z Karaczajo-Czerkiesji. Do 1988 roku mieszkałem w [tej] republice. W 1988, po ukończeniu szkoły średniej, wyjechałem na naukę do Moskwy, powołali mnie do wojska, wróciłem i znowu zamieszkałem w Moskwie. Do września 1999 roku mieszkałem w Moskwie. Mieszkałem w Moskwie w dzielnicy Strogino, ulica Marszała Katukowa.

PYTANIE: Jak to się stało, że właśnie pana nazwisko zaczęto łączyć z zamachami bombowymi na budynki w Moskwie? Służby specjalne Rosji oskarżają pana wprost o zorganizowanie tych zamachów.

Nagranie się urywa.

TEKST ODRĘCZNEGO ZAPISU WYWIADU Z ACZEMEZEM GOCZIJAJEWEM 20 SIERPNIA 2002

Zachowaliśmy pisownię i interpunkcję oryginału.

W wywiadzie tym wiele kwestii jest przemilczanych. Imiona i nazwiska czynnych pracowników FSB bezpośrednio związanych z tymi wydarzeniami są znane. Do dziś osoby te żyją spokojnie w swoich domach, piastując wysokie stanowiska.

PYTANIE: Czy może się pan przedstawić?

ODPOWIEDŹ: Jestem Goczijajew Aczemez Szagabanowicz. Urodziłem się w Republice Karaczajsko-Czerkieskiej. Do 1988 roku mieszkałem na terenie republiki. W 1988, po ukończeniu szkoły średniej, wyjechałem do Moskwy – żeby się uczyć. Tam wzięli mnie do wojska. Potem wróciłem i znowu zamieszkałem w Moskwie. Do września 1999 roku mieszkałem w Moskwie przy ulicy Marszała Katukowa.

PYTANIE: Jak to się stało, że właśnie pana nazwisko zaczęto łączyć z zamachami bombowymi na budynki w Moskwie? Służby specjalne Rosji oskarżają pana wprost o zorganizowanie tych zamachów. Dlaczego pana obwiniają?

ODPOWIEDŹ: Jak to się stało, że znalazłem się w tej sytuacji. W 1997 roku otworzyłem firmę stawiającą domki. Wykonywałem prace budowlane. Latem 1999 roku stary znajomy, jeszcze z czasów szkolnych, przyszedł do firmy, żeby się ze mną spotkać. Nazywa się (K.). Zaprosił mnie do wspólnego biznesu. Powiedział, że ma punkty sprzedaży, handluje żywnością i że mógłbym mu pomóc. Miałem mu

dostarczać produkty spożywcze, a on miał je sprzedawać i wtedy rozliczać się ze mną. Jednego razu zamówił u mnie wodę mineralną, dostarczyłem mu ją, a on zapłacił. Potem poprosił mnie, żebym mu pomógł wynająć powierzchnię magazynową na południu Moskwy; mówił, że ma tam dobre punkty detaliczne. Znalazłem cztery pomieszczenia magazynowe, pokazałem mu je i pomogłem mu załatwić wynajem. Zaraz potem doszło do eksplozji przy ulicy Gurianowa 9. Tego dnia nie było mnie w domu, byłem u przyjaciela. (K.) zadzwonił do mnie na komórkę i powiedział, że wybuchł jakiś pożar w naszym magazynku i że mam tam zaraz pojechać. Powiedziałem „Dobrze" i zacząłem się szykować. Był już prawie ranek. Zadzwoniłem po taksówkę i włączyłem telewizor. W porannych wiadomościach zobaczyłem, że z budynku prawie nic nie zostało. To mnie zastanowiło i zdecydowałem się zaczekać. Minęło parę dni i kiedy nastąpiła druga eksplozja, przy Szosie Kaszyrskiej, wreszcie zrozumiałem, że zostałem wrobiony. Natychmiast zadzwoniłem na milicję i do służb ratunkowych; poinformowałem ich o dwóch innych pomieszczeniach magazynowych, przy Borisowskich Prudach i w Kapotni, a także o składzie w garażu. Zaraz potem musiałem opuścić Moskwę. Wróciłem do swojej republiki i mieszkałem tam jakiś czas. Co jeszcze mogę powiedzieć… Wiem, że ten człowiek (K.) już nie ukrywa, że jest pracownikiem FSB i że pracuje w oddziale FSB w Czerkiesku. Nie wiedziałem o tym wcześniej, kiedy mu pomagałem.

PYTANIE: Sądzi pan, że to właśnie (K.) pana wrobił?

ODPOWIEDŹ: Tak, oczywiście. Tego jestem pewien, on musiał to zrobić. Kto mu pomagał, jak to zostało zrobione, tego nie wiem na pewno, nie znam też tych ludzi. Mogę tylko powiedzieć, że kiedyś w drodze do domu postanowiłem złożyć mu wizytę. Nie spodziewał się mnie. Kiedy wszedłem do jego mieszkania, był tam jeszcze jeden mężczyzna. Przywitałem się i tamten od razu wyszedł. Dopiero z prasy i Internetu dowiedziałem się, kto to był. To był (Ch.)…!!

PYTANIE: Jest pan pewny, że właśnie jego pan widział?

ODPOWIEDŹ: Tak, rozpoznałem go potem na zdjęciu!… Poza tym pod koniec sierpnia i na początku września (K.) wyjeżdżał parę razy do Riazania i prosił mnie, żebym mu tam pomógł. Podobno i tam miał sklepy, ale nie miał własnej firmy, więc, jak mi wyjaśnił, zależało mu, żebym te pomieszczenia magazynowe wynajął na moją firmę. Zanim to zrobiłem, znalazł inną firmę, która pomogła mu wynająć te magazyny. Wiem na pewno, że (K.) był w Riazaniu na początku września.

PYTANIE: Dlaczego wybrał właśnie pana, a nie kogoś innego, do pomocy w wynajęciu powierzchni magazynowej?

ODPOWIEDŹ: Myślę, że chodziło mu o to, że pracowałem w Moskwie.

PYTANIE: Kiedy pan tam pracował?

ODPOWIEDŹ: W 1997 roku, stawiałem domki.

PYTANIE: Firma była zarejestrowana?

ODPOWIEDŹ: Tak. Nazywała się Kapstroj-2000. Moje biuro znajdowało się przy stacji metra Barikadnaja. Piętrowy budynek niedaleko metra.

PYTANIE: Prasa często przedstawiała pana jako Czeczena, pisała też, że ataki terrorystyczne w Moskwie zorganizował Chattab i że był pan członkiem jego grupy. Jest też zdjęcie, opublikowane w Internecie, na którym widać pana z Chattabem. Czy to autentyczne zdjęcie?

ODPOWIEDŹ: Powiem panu tyle. Jeżeli chodzi o zdjęcie z Internetu, na którym widać mnie w czapce i z brodą, tuż obok Chattaba, to je widziałem. Ten człowiek to nie ja, on nawet nie jest do mnie specjalnie podobny, a do tego udowodniono już, że to fotomontaż! Chociaż rosyjska FSB do dziś twierdzi, że to ja. Teraz możemy dostrzec i zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi. Potrzebowali jakiegoś czeczeńskiego śladu. Nawet w moich aktach, które przygotowali, żeby mnie szukać, opisali mnie jako Czeczena, chociaż mój dokument tożsamości został wydany przez karaczajewski Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych i w związku z tym FSB musiała wiedzieć, że pochodzę z Karaczajewska. Ale musieli jakoś połączyć mnie z Czeczenią. I dlatego to

zrobili. Nigdy nie spotkałem Chattaba ani jego grupy i nie mam z nimi nic wspólnego. Ale teraz to oczywiste, czemu tak mnie załatwili.

PYTANIE: Twierdzi pan, że jest niewinny. W takim razie dlaczego pan się ukrywa?

ODPOWIEDŹ: Powód jest taki, że szukają mnie służby specjalne. Po eksplozjach w Moskwie wróciłem do swojego kraju, ale wiedząc, że zostałem wrobiony, rozumiałem, że muszę się ukrywać. Mieszkałem jakiś czas w starym kraju, było to po wydarzeniach moskiewskich, w 1999 roku. Mój brat pracował wtedy jako szef rejonowego Urzędu Kryminalnego i ostrzegł mnie przez krewnych, że dostali tajny rozkaz, żeby nie brać mnie żywcem, czyli żeby mnie wyeliminować. Uprzedził mnie, że muszę uważać. Zwolnili go z pracy. Wiem też, że rosyjska FSB daje spore pieniądze za zgładzenie mnie.

PYTANIE: Ale właściwie dlaczego muszą pana wyeliminować?

ODPOWIEDŹ: Dlatego, że mam pewne informacje, wiem o pewnych faktach, o nazwiskach tych „ludzi”, o pracownikach, prawdziwych winnych tego, co się stało. Nietrudno to sprawdzić. Oni do dziś są czynnymi funkcjonariuszami FSB i często jeżdżą do Moskwy.

PYTANIE: Więc dlaczego nie skontaktuje się pan z ambasadą rosyjską i nie wyjaśni, jak się sprawy mają?

ODPOWIEDŹ: To nie ma sensu. Ten system, NKWD, KGB, FSB – to jeden i ten sam system. Nazwa się zmienia, ale treść, metody pracy i cele zostają te same. Mają bogatą przeszłość i nie ma sensu im ufać. Wiem, że nie przyszłoby mi z tego nic dobrego. Ale mówię o tym wszystkim teraz, żeby świat poznał prawdę, jak to się wszystko stało. Mam nadzieję, że tak będzie.

PYTANIE: Czuje się pan winny, że nie próbował pan wcześniej powiedzieć światu o wydarzeniach moskiewskich? W końcu te zamachy bombowe były jednym z powodów zaatakowania Czeczenii przez Rosję. Dlaczego nie opowiedział pan o nich wcześniej?

ODPOWIEDŹ: Dopiero teraz ludzie chcą mnie słuchać, interesują się ujawnieniem prawdy. Wcześniej nikomu nie było to potrzebne. Próbowałem, ale do niczego nie doszedłem – ludzie bali się ujawnienia.

PYTANIE: A dokładniej bali się rosyjskich władz?

ODPOWIEDŹ: Tak. I dalej się boją, nawet bardzo.

PYTANIE: Co jeszcze chciałby pan powiedzieć? Czy są jeszcze jakieś, może bardziej przekonujące fakty?

ODPOWIEDŹ: O pewnych faktach już wspominałem. Są i inne, zostało ich wiele.

PYTANIE: Co ostatecznie skłoniło pana do ukrywania się przed władzami? Kiedy zrozumiał pan, że właśnie pana chciano wrobić? Kiedy pan w to uwierzył?

ODPOWIEDŹ: Zaraz po drugiej eksplozji zrozumiałem, że mnie wrobili. Po pierwszej jeszcze nie miałem o tym pojęcia. Ale byłem już czujny, bo (K.) nie powiedział mi, co się tam tak naprawdę stało. Zadzwonił tylko na komórkę i powiedział „Przyjeżdżaj, był tam mały pożar”, chociaż z tego, co widziałem w telewizji, wynikało, że to coś strasznego. Zatrzymałem się później koło tego miejsca, żeby spojrzeć – to był straszny widok. Nie spotkałem się wtedy z (K.). Przyjechałem, rozejrzałem się i odjechałem. Wszystkie te dokumenty, których podobno używałem, były spreparowane przez niego z góry, żeby operacja się udała, żeby nic nie poszło nie tak. Nie spodziewali się tylko, że nie zastaną mnie w domu. Gdyby nie to, nie rozmawiałbym dziś ani z panem, ani z nikim innym.

PYTANIE: Czy po tym, co się stało, ktoś próbował nawiązać z panem kontakt?

ODPOWIEDŹ: Nie. Po trzynastym wyjechałem z Moskwy. Wiem, że potem funkcjonariusze FSB z Moskwy pracowali w mojej republice. Próbowali złamać moich krewnych, okropnie ich nastraszyli. Słyszałem, że najpierw oferowali mojej siostrze pieniądze. Kiedy odmówiła,

zaczęły się groźby i żądania – miała udzielić wywiadu i powiedzieć, że jestem zdolny do takich rzeczy. Najpierw przekupstwo, potem pogróżki. Wiem, że zabrali ją na cmentarz z małym dzieckiem, nawet nie trzyletnim, żeby zmusić ją do zeznawania przeciwko mnie. Mówili, że jeśli odmówi, zabiją ją i dziecko. Takie są metody FSB.

PYTANIE: Co sądzą o tym wszystkim pańscy przyjaciele i znajomi?

ODPOWIEDŹ: Jeśli chodzi o przyjaciół i znajomych, to nikt nie wierzy, że mógłbym zrobić coś takiego.

PYTANIE: Podobno istnieje zeznanie przeciwko panu, złożone przez kilku więźniów?

ODPOWIEDŹ: Wiem, że jest jeszcze kilku ludzi, którzy też zostali oskarżeni o dokonanie aktów terrorystycznych i że to właśnie oni, więźniowie, zeznali przeciwko mnie. Ale znam system KGB i FSB i wiem, że w Rosji mieszka 150 milionów ludzi, więc myślę, że zawsze da się dopasować świadka do sprawy. Dla FSB to żaden problem. I jeszcze jedno: kiedy mówią, jak to się wszystko potoczyło, najbardziej zdumiewa mnie naiwność Rosjan. Jak mogą myśleć, że można sprowadzić, dajmy na to, dziesięć ton materiałów wybuchowych do Moskwy i spowodować wybuch – przecież to niemożliwe. Nikt, poza służbami specjalnymi, nie wykręciłby takiego numeru. Dlatego naiwność naszych obywateli bardzo mnie dziwi.

PYTANIE: Media twierdzą, że w zachodniej Gruzji, w Adżarii, aresztowano jednego z ludzi podejrzewanych o dokonanie ataków terrorystycznych w Rosji i że podobno w tej chwili składa on zeznania, które w pełni satysfakcjonują rosyjskie służby specjalne. Nie sądzi pan, że on może zeznawać przeciwko panu? A poza tym, czy zna pan tego człowieka?

ODPOWIEDŹ: Wiem tylko, że aresztowany jest niejaki Adam Diekkuszew i że coś tam zeznaje. Nie wątpię, że będzie to zeznanie dokładnie w interesie FSB. Nie dziwi mnie to ani trochę, bo znam ten system.

Przypomnijmy sobie przykład historyczny: aresztowanie Berii. Drugiego dnia po aresztowaniu Beria przyznał się, że pracował dla dziesięciu zagranicznych służb wywiadowczych. I dziś jest tak, że każdy, kto wpadnie w ręce FSB, mówi to, co pasuje FSB.

PYTANIE: Czy wynika z tego, że wszystkie te zeznania są sfabrykowane i przemocą wymuszone na podejrzanych podczas śledztwa?

ODPOWIEDŹ: Oczywiście. To żadna tajemnica dla każdego, kto choć raz dostał się w ich ręce albo podpadł systemowi.

PYTANIE: Nie boi się pan o swoje życie? I że i pan w końcu wpadnie w ręce agentów służb specjalnych?

ODPOWIEDŹ: Jasne, że tego nie wykluczam. Wiem, że służby specjalne oferują duże pieniądze za zlikwidowanie mnie.

PYTANIE: Czy to na pewno chodzi o likwidację?

ODPOWIEDŹ: W specsłużbach zawsze chodzi o likwidację. Chodzi o to, że im niewygodnie brać mnie żywcem, bo wtedy będę mówił. Ale niewykluczone, że i ze mną byłoby to samo co z tamtym człowiekiem. I że mówiłbym to, co chcieliby usłyszeć, nawet gdybym własnymi słowami wyśpiewywał wyrok śmierci na siebie. Prawdą jest jednak to, co mówię teraz, kiedy jestem wolny. Jeszcze nie w ich rękach.

PYTANIE: Zatem nie ręczy pan za siebie? Gdyby pana złapali, mógłby pan składać fałszywe zeznania przeciwko sobie?

ODPOWIEDŹ: Oczywiście, że nie ręczę. Jeśli wpadnę w ich ręce, w ręce FSB, nie będę mówił tego, co mówię teraz – będę mówił to, co zechcą usłyszeć.

PYTANIE: Skoro Beria nie był w stanie wytrzymać tortur, to nie przypuszczam, by wielu ludzi było zdolnych oprzeć się metodom FSB. Oni potrafią bić tak, żeby wytłuc z człowieka pożądane informacje.

ODPOWIEDŹ: Naturalnie.

PYTANIE: Dziękujemy, że zgodził się pan na ten wywiad. Bardzo dziękujemy. Mamy nadzieję, że ta rozmowa rzuci światło na prawdziwych sprawców i prawdziwych organizatorów tej zbrodni.

ODPOWIEDŹ: Ja również mam taką nadzieję.

ZAŁĄCZNIK 9

Pisemne oświadczenie Aczemeza Goczijajewa
Luty 2005

Prokuratura Generalna Rosji oskarża mnie o zorganizowanie zamachów bombowych na budynki mieszkalne w Moskwie, dokonanych jesienią 1999 roku. Ja zaś uważam się za niewinnego i oskarżam państwowe służby bezpieczeństwa, a konkretnie FSB, o zaplanowanie i dokonanie tych potwornych akcji.

Nazywam się Aczemez Goczijajew. Chcę wyznać prawdę i odkryć przed wszystkimi ukrytą rzeczywistość tych wydarzeń. Analizując wszystkie wydarzenia, które zaszły na krótko przed zamachami, a także wydarzenia, które zaszły później, doszedłem do wniosku, że była to dobrze zaplanowana i z premedytacją przeprowadzona operacja państwowych służb bezpieczeństwa.

Gdy rozgrywały się owe wydarzenia, mieszkałem i pracowałem w Moskwie. Moja firma, Kapstroj-2000, działała w branży budowlanej. Jej siedziba mieściła się w pobliżu stacji metra Barikadnaja. Wczesnym latem 1999 roku stary przyjaciel z czasów szkolnych, z którym nie widziałem się praktycznie od zakończenia nauki, odwiedził mnie w miejscu pracy. Nazywa się Dyszekow Ramazan. Powiedział mi, że mieszka i pracuje w Moskwie oraz że specjalizuje się w dystrybucji produktów spożywczych. Odwiedzał mnie potem jeszcze kilkakrotnie, aż wreszcie zaproponował mi wspólny interes i poprosił, żebym znalazł mu dostawców wody mineralnej. W mojej firmie pracował ktoś z mojego rodzinnego miasta, nazywał się Czinczikow Raul. Powierzyłem to zadanie Raulowi, a on wziął na siebie cały ciężar kontaktów z Ramazanem. Dobrze nam się współpracowało. Ramazan płacił na czas, nie było z tym żadnych problemów. Po pewnym czasie Ramazan poprosił, żebym pomógł mu wynająć powierzchnię maga-

zynową w południowej części Moskwy oraz w Riazaniu. Powiedział mi, że ma w tych okolicach dobre punkty sprzedaży. Poprosiłem Raula, żeby znalazł odpowiednie miejsca. Znalazł ich wiele i zaoferował Ramazanowi. Ramazan wybrał te, które mu najlepiej pasowały. Dałem im pieniądze na opłacenie wynajmu i razem wyruszyli załatwić sprawę. Ramazan osobiście wynajął pomieszczenia.

Kiedy doszło do eksplozji w budynku przy ulicy Gurianowa, byłem z wizytą u przyjaciół. Ramazan zadzwonił na mój telefon komórkowy i powiedział, że ma jakieś pilne sprawy i że musimy się spotkać. Spytał, gdzie jestem – a była to mniej więcej piąta rano. Odpowiedziałem, że to ja przyjadę, i zacząłem się szykować. Kiedy już miałem wyjść z domu, zobaczyłem w wiadomościach telewizyjnych, co się wydarzyło.

Natychmiast pojechałem na ulicę Gurianowa i po tym wszystkim, co tam zobaczyłem, postanowiłem, że na razie nie spotkam się z Ramazanem, tylko zaczekam. Ale 13 września, gdy doszło do drugiego zamachu, w budynku przy Szosie Kaszyrskiej, i kiedy zaczęto pokazywać w telewizji moje zdjęcie, zrozumiałem, że zostałem wrobiony. Skontaktowałem się z Raulem, wypytałem o szczegóły na temat pozostałych pomieszczeń magazynowych i zaraz zatelefonowałem na milicję oraz do służb ratunkowych i opowiedziałem o budynkach przy Borisowskich Prudach i w Kapotni. Potem opuściłem Moskwę i powróciłem do Republiki Karaczajsko-Czerkieskiej. W domu dowiedziałem się od brata, który pracował wtedy jako śledczy w wydziale kryminalnym milicji, że jestem intensywnie poszukiwany i że zgodnie z tajnym rozkazem z Moskwy mają mnie nie brać żywcem. Od tamtej pory aż do dziś jestem zmuszony się ukrywać.

Wiem już, że Dyszekow Ramazan oficjalnie pracuje dla FSB. W swoim czasie nikt nawet nie podejrzewał go o kontakty z tą służbą – był tajnym agentem. Czinczikow Raul, który pilnował interesów między moją firmą a Ramazanem, został zabity krótko po opisanych wyżej wydarzeniach. Jego zwłoki odnaleziono w mieście Moskowskij w Republice Karaczajsko-Czerkieskiej. Zabito go i próbowano spalić ciało. Tak FSB wyeliminowała głównego świadka w tej sprawie.

Moi krewni i przyjaciele doświadczają najbrutalniejszych nacisków ze strony FSB. Nieustannie są przesłuchiwani i przeszukiwani. Moja siostra musiała opuścić republikę po tym, jak agenci zabrali ją i jej małą córeczkę na cmentarz, gdzie grozili jej, że zabiją dziecko, jeżeli ona nie zgodzi się

udzielić wywiadu dla prasy, w którym powie, że jestem zdolny do popełniania takich czynów i że jestem niezrównoważony psychicznie. Wkrótce potem wyjechała, obawiając się o życie swych dzieci.

Na stronie internetowej FSB można zobaczyć zdjęcie brodatego młodzieńca w czarnej czapce. FSB prezentuje je jako dowód na potwierdzenie swojej teorii. Ja twierdzę, że to kłamstwo. Nie jestem osobą widoczną na zdjęciu. Uważne porównanie moich zdjęć z fotografią tego człowieka pozwala to stwierdzić. Ponadto analiza eksperta dowiodła, że człowiek na zdjęciu nie jest mną. To jeszcze jedno z bezczelnych kłamstw, na których opiera się cała sprawa, którą FSB prowadzi przeciwko mnie.

Wkrótce po zamachach bombowych moje zdjęcie pokazano w telewizji. W wiadomościach ogłoszono, że jest to zdjęcie człowieka, który wynajął pomieszczenia magazynowe, i że rzekomo pochodzi ono z paszportu, który został pozostawiony w jednym z biur obrotu nieruchomościami. Tyle że fotografia ta naprawdę jest identyczna z tą, którą mam w paszporcie, a jak wiadomo, gdy odbieramy taki dokument, biuro paszportowe zatrzymuje dodatkowy egzemplarz zdjęcia. Kiedy FSB fabrykowała dowody przeciwko mnie, mogła bez trudu wykonać kopię tej fotografii i pokazać ją w telewizji. Mamy tu jeszcze jeden istotny fakt – zeznanie osoby, która wynajęła pomieszczenie przy ulicy Gurianowa. Kiedy mężczyzna ten zobaczył moje zdjęcie, nie rozpoznał we mnie tego, kto wynajął magazyn. Do jego opisu pasuje natomiast Dyszekow Ramazan. Sądzę, że gdyby pokazano temu człowiekowi fotografię Ramazana, rozpoznałby w nim tego, kto wynajął u niego to pomieszczenie.

Do wszystkiego, co zostało już powiedziane, dodam jeszcze, że są i inne fakty oraz osoby, które świadczą za tym, że zamachy bombowe zostały przygotowane i przeprowadzone przez rosyjskie państwowe służby bezpieczeństwa. Jednakże po dziś dzień osoby te są w poważnym niebezpieczeństwie i dlatego nie mogę w pełni ujawnić niektórych faktów. Byłoby dobrze, gdyby przeprowadzono w tej sprawie niezależne międzynarodowe śledztwo. Ja osobiście jestem w pełni gotowy asystować i uczestniczyć w takim śledztwie, przedstawiając fakty i świadków. Jestem pewien, że tylko takie śledztwo może wydobyć na światło dzienne prawdę o rzeczywistych organizatorach i wykonawcach zamachów bombowych.

Długo zastanawiałem się nad tym, dlaczego właśnie mnie, obywatela Republiki Karaczajsko-Czerkieskiej, służby specjalne postanowiły wrobić

w sprawę aktów terroru. Logika wydarzeń nakazywała wszak wykorzystanie Czeczenów. Dziś już nie jest to tajemnicą. Służby bezpieczeństwa chciały osiągnąć kilka celów jednocześnie. I tak udało im się połączyć serię zamachów ze sprawami Czeczenii – ostatecznie to właśnie te wydarzenia spowodowały wybuch wojny. Po drugie, FSB planowała i wciąż planuje wojnę w Republice Karaczajsko-Czerkieskiej. Obecnie militarna obecność Rosji w naszej republice jest przytłaczająca. Wiele się mówi w mediach o naszej republice. Wcześniej byliśmy mało znanym narodem. Dziś zna nas cały świat – jako niebezpiecznych terrorystów. W tym sensie FSB osiągnęła swój cel.

Używając mediów, które kontroluje niemal wszystkie, regularnie donosi o karaczajskich terrorystach. Okazuje się, że nie tylko zamachy bombowe w Moskwie, ale praktycznie wszystkie akty okrutnego terroru przypisuje się moim rodakom. Do rozpętania wojny potrzebny jest tak zwany wizerunek wroga, a im bardziej jest on przerażający, tym łatwiej będzie posłać ludzi na wojnę. A kiedy już nastanie wojna, wszyscy będą myśleć, że Rosja walczy z terroryzmem, choć w rzeczywistości będzie niszczyła zwykłych ludzi. I właśnie dlatego służby bezpieczeństwa wrobiły mnie w moskiewskie zamachy bombowe.

W podsumowaniu pragnę zwrócić się do wszystkich ludzi, którzy chcą poznać prawdę o wysadzeniu w powietrze budynków mieszkalnych. Przede wszystkim dotyczy to tych, którzy ucierpieli w owych atakach. Niezmiernie ważne jest wszczęcie niezależnego międzynarodowego śledztwa. Siłą stojącą dziś u władzy w Rosji jest FSB. Przypomnijmy sobie historię tej potwornej organizacji, ile milionów niewinnych ludzi padło jej ofiarą – a teraz ma ona w swoich rękach władzę w całej Rosji.

Co jeszcze można powiedzieć, kiedy i tak już wszystko jest jasne?

O AUTORACH

ALEKSANDER LITWINIENKO urodził się w Woroneżu w roku 1962. W 1980 roku został powołany do wojska i w ciągu dwudziestu lat pokonał długą drogę od szeregowca do podpułkownika. Od 1988 roku służył w kontrwywiadzie KGB, a od 1991 – w centrali Ministerstwa Bezpieczeństwa, Federalnej Służby Kontrwywiadu i Federalnej Służby Bezpieczeństwa Rosji, specjalizując się w działaniach antyterrorystycznych i zwalczaniu przestępczości zorganizowanej. Za operacje przeprowadzone wspólnie z Moskiewskim Urzędem Śledczym (MUR) otrzymał tytuł Weterana MUR. Pracował w wielu zapalnych punktach byłego ZSRR i Rosji. W roku 1997 został przeniesiony do najtajniejszego działu FSB, Zarządu Analiz Organizacji Przestępczych, jako starszy oficer operacyjny i zastępca szefa 7 Wydziału. Był kandydatem na mistrza sportu w pięcioboju nowoczesnym. W listopadzie 1998 roku, na konferencji prasowej w Moskwie, skrytykował szefów FSB i ujawnił szereg sprzecznych z prawem rozkazów, które od nich otrzymał. W marcu 1999 roku został aresztowany pod fałszywymi zarzutami i osadzony w więzieniu FSB w Lefortowie. W listopadzie 1999 roku, zaraz po uniewinnieniu przez sąd, został ponownie zatrzymany – tym razem zarzucano mu przestępstwa kryminalne. W 2000 roku ponownie oddalono zarzuty i został zwolniony po podpisaniu deklaracji, że nie opuści kraju. Wkrótce po raz trzeci wniesiono przeciwko niemu fałszywe oskarżenia. W wyniku gróźb FSB i oficerów śledczych był zmuszony nielegalnie opuścić Rosję, za co postawiono go w stan oskarżenia po raz czwarty. W maju 2001 roku, gdy Wielka Brytania udzieliła mu azylu politycznego, zamieszkał z rodziną w Londynie. W listopadzie 2006 roku został zatruty polonem. Zmarł 23 listopada tegoż roku.

JURIJ FELSZTINSKI urodził się w Moskwie w roku 1956. W 1974 roku rozpoczął studia historyczne w Moskiewskim Państwowym Instytucie Pedagogicznym. Cztery lata później wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Kontynuował studia na Brandeis, a następnie Rutgers University,

gdzie doktoryzował się z historii. W 1993 roku obronił też pracę doktorską w Instytucie Historii Rosyjskiej Akademii Nauk i tym samym został pierwszym obywatelem obcego państwa, któremu się to udało. Zebrał i opracował kilkadziesiąt tomów dokumentów archiwalnych; jest autorem następujących książek: *The Bolsheviks and the Left SRS* (Paryż 1985), *Towards a History of Our Isolation* (Londyn 1988, Moskwa 1991), *The Failure of World Revolution* (Londyn 1991, Moskwa 1992), *Wożdi w zakonie* (Moskwa 1999).

Krystyna Kurczab-Redlich

TEN CZŁOWIEK MUSIAŁ UMRZEĆ

Nie, jeszcze nie wtedy, kiedy swojemu nowemu szefowi, dyrektorowi Federalnej Służby Bezpieczeństwa, przedłożył listę wyższych urzędników państwowych – łapówkarzy i handlarzy narkotykami. I zawiadomił, że Firma, jak funkcjonariusze nazywają FSB między sobą, zleciła mu zabicie bardzo ważnej w państwie osoby.

Tym nowym dyrektorem był Władimir Putin. Tym człowiekiem – spec kontrwywiadu wojskowego FSB, pracownik operacyjny najwyższego szczebla, zastępca naczelnika zarządu do spraw rozpracowywania organizacji przestępczych Aleksander Litwinienko. Nie wiedział on, że na liście są nazwiska dobrych znajomych szefa. A także jego partnerów handlowych. Po latach, podczas spotkania w Hyde Parku, powie mi: „Jakiż byłem naiwny. Wierzyłem, że gdy tylko przedstawię zwierzchnictwu dowody korupcji, skończy się to draństwo. Co zyskałem? Reputację miejskiego przygłupa i prześladowania”.

Był rok 1998. Lipiec. Putin kazał go śledzić.

Rok 1998. Listopad. Pięciu funkcjonariuszy FSB, z Litwinienką na czele, przed kamerami telewizyjnymi oświadcza, że kierownictwo zleca im działania niezgodne z prawem, w tym zabójstwo urzędnika państwowego.

Marzec 1999. Litwinienkę aresztują, osadzają w areszcie śledczym FSB w Lefortowie. Sfabrykowanych przeciw niemu oskarżeń sąd nie uznaje, uniewinnia go, ale już w sądowym korytarzu zostaje aresztowany w związku z kolejnymi zarzutami. Znowu go uniewinniają, lecz musi podpisać zobowiązanie, że nie opuści kraju. Jest bez pracy, śledzony, podsłuchiwany. Pętla się zaciska. Szuka dróg ucieczki.

Rok 2000. Putin zostaje prezydentem. Premier Wielkiej Brytanii Tony Blair zjawia się z małżonką w Petersburgu jeszcze przed dniem wyborów, by – co ustalono między wysokim oficerem FSB a szefem brytyjskiego wywiadu (MI6) sir Richardem Dearlove’em – wzmocnić pozycję właśnie tego kandydata. Do wręczonego mu przed wyjazdem raportu o bombardo-

waniu Groznego, masowych egzekucjach i torturach, których dopuszczały się w Czeczenii wojska rosyjskie na rozkaz Putina, premier nawet nie zajrzał. Gdy jakiś czas potem do Blaira przyszli znani zbiegowie z ZSRR – dysydent Władimir Bukowski, były podpułkownik wywiadu Oleg Gordijewski i były oficer GRU Wiktor Suworow – z prośbą o pomoc w ucieczce prześladowanemu pracownikowi FSB Litwinience, premier chwycił się za głowę, zatupał ze złości i powiedział: „Zapomnijcie o tym! I żeby mi niczego takiego nie było!”.

Lato 2001. Litwinience udaje się wydostać z Rosji. Przez Turcję, gdzie spotyka się z żoną oraz synem, przy pomocy prezesa Fundacji Swobód Obywatelskich Aleksandra Goldfarba, dociera do Londynu. W maju 2001 roku uzyskuje azyl polityczny w Wielkiej Brytanii. Spotyka Jurija Felsztinskiego, piszą książkę *Wysadzić Rosję* (ros. *FSB wzrywajet Rossiju)*. Jej obszerne fragmenty trafiają do zastępcy głównego redaktora opozycyjnej „Nowej Gaziety” Jurija Szczekoczichina i ukazują się drukiem. Uzupełniają dochodzenie, jakie w sprawie wysadzania domów w Bujnaksku, Moskwie i Wołgodońsku oraz nieudanej akcji w Riazaniu prowadziła społeczna komisja pod przewodnictwem Siergieja Juszenkowa. Jej członkiem był także Szczekoczichin.

Rok 2002. Na podstawie książki Litwinienki i Felsztinskiego dwóch francuskich reżyserów, Jean-Charles Deniau i Charles Gazelle, robi film dokumentalny „Zamach na Rosję”. Znany *prawozaszczitnik* – obrońca praw człowieka – Julij Rybakow nie ma szczęścia: na petersburskim lotnisku Pułkowo celnicy bez uzasadnienia odbierają mu sto kaset. Natomiast Juszenkowowi udaje się wwieźć do Rosji kaset dziewięćset. Część z nich powiezie do Waszyngtonu. Ma umówione spotkania w Departamencie Stanu, w komisjach Kongresu, w instytutach politologicznych – tam, gdzie w czasie zimnej wojny znajdowali pomoc radzieccy dysydenci. Żywi nadzieję, że gdy kongresmeni i dziennikarze zobaczą zbrodnie, kłamstwa oraz manipulacje ludzi władzy, wpłyną na prezydenta Busha, by krytyczniej spojrzał na Putina, w którego oczach, jak wiadomo, kiedyś zobaczył duszę porządnego człowieka.

Niestety, delegację przyjmowano na niskich szczeblach i chłodno. 11 września 2001 roku, po ataku Al-Kaidy na WTC, to właśnie prezydent Putin pierwszy zadzwonił do prezydenta Busha z wyrazami współczucia i gotowością pomocy w antyterrorystycznej krucjacie. Akcja przeciw niemu

oznaczałaby więc akcję przeciw przyjacielowi. I cóż? Udostępnienie miejsca na pokaz filmu okazywało się dla Amerykanów aktem obywatelskiego bohaterstwa.

Rok 2003. Gdy zbierałam materiały do artykułów o terrorze z września 1999 roku (widziałam ruiny domu przy ulicy Gurianowa i przy alei Kaszyrskiej), najczęstszym moim informatorem był Siergiej Juszenkow. Wysoki blondyn o dużych niebieskich oczach i łagodnym spojrzeniu, mający ogromną wiedzę o zbrodniach FSB, kiedyś ze śmiechem odpowiedział na moje pytanie, czy nie boi się zemsty: „Jestem nie do przebicia. Mnie się kule nie imają".

Ale musiał umrzeć.

17 kwietnia Siergiej Juszenkow został zabity przed swym domem. Zabójca oddał kilka strzałów w plecy, a na koniec jeden „kontrolny" – w głowę.

Jurij Szczekoczichin, brat łata, skory do żartów, przy tym niezwykle sprawny dziennikarz śledczy, a równocześnie wiceprzewodniczący Komisji Bezpieczeństwa Dumy Państwowej, prowadził poważne śledztwa także w sprawie korupcji na Kremlu. Niebawem mieli się z nim spotkać prokuratorzy z USA. Chętnie się dzielił wiedzą, odbierał telefon nawet w nocy.

I on musiał umrzeć.

16 czerwca wypił zatrutą herbatę. Odchodził w mękach. Jeden po drugim przestawały pracować organy wewnętrzne, płatami schodziła mu skóra. Objawy wskazywały na zatrucie radioaktywnym talem. W podległym Kremlowi Centralnym Szpitalu Klinicznym diagnozę choroby oraz wyniki analiz utajniono, uznawszy je za tajemnicę lekarską.

Czerwiec 2003. Federalna Służba Bezpieczeństwa oznajmia, że treść książek *Wysadzić Rosję* oraz *Przestępcy z Łubianki* zawiera elementy tajemnicy państwowej. Twierdzi, że zgodnie z ustanowieniem komisji ekspertów, niektóre oświadczenia dotyczące osób współpracujących z rosyjskimi organami bezpieczeństwa opatrzone są klauzulą „ściśle tajne" (*Przestępcy z Łubianki*, wywiad z Aleksandrem Litwinienką, w którym opisuje przestępczą działalność FSB w ostatnich latach). 29 grudnia na posterunku drogówki moskiewskiego MSW zostaje zatrzymana partia egzemplarzy *Wysadzić Rosję* Litwinienki i Felsztinskiego. Wydział Śledczy FSB za zgodą Głównej Prokuratury Wojskowej wszczyna na tej podstawie sprawę karną nr 218.

Czerwiec 2003. Królowa Elżbieta przyjmuje w pałacu Buckingham prezydenta Putina z małżonką. Jest to pierwsza od stu pięćdziesięciu dziewięciu lat wizyta głowy państwa rosyjskiego w Zjednoczonym Królestwie.

Wtedy właśnie spotykam się z Litwinienką. Skórzana turecka kurtka, dżinsy, adidasy. Blady, zdenerwowany. Zdruzgotany, jak i ja, splendorami otaczającymi zbrodniarza. „Widzisz – mówi – kogo obchodzi prawda o wysadzaniu domów w Moskwie? Wojna w Czeczenii idzie na całego. Rakiety, bomby, tortury… I w Moskwie zabijają. Nas też wymordują, a świat będzie fetował mordercę".

Miliardami rosyjskich magnatów karmią się londyńscy prawnicy legalizujący ich nielegalne dochody, karmią się i lordowie, i profesorowie prestiżowych uczelni sprzedający ich dzieciom tytuły naukowe.

Lipiec 2006. Duma Państwowa zatwierdza ustawę o tym, że „publiczna krytyka pod adresem urzędników państwowych może być zrównana z działalnością ekstremistyczną", a ta – z działalnością terrorystyczną. I legalizuje możliwość „użycia poza terytorium Federacji Rosyjskiej formacji zbrojnych i specjalnych oddziałów do walki z terroryzmem".

Gdy prezydent Putin podpisuje ustawę, Liwinienko zwraca się do żony: „Wydano na mnie wyrok śmierci".

Nie wie, że śmierć już krąży wokół niego i że sam ją do towarzystwa zaprosił. Ma imię i nazwisko: Andriej Ługowoj. Ten były funkcjonariusz FSB objawił się właśnie w Londynie na urodzinach magnata, którego kiedyś był ochroniarzem. Magnat nazywa się Boris Bieriezowski. Tak, to ten wysoki urzędnik państwowy, którego onegdaj FSB kazała zabić. Kiedyś wielki orędownik prezydentury Władimira Putina, potem zagorzały jego wróg. Tak, Bieriezowski również był celem ustawy o ekstremizmie.

Litwinienko od pewnego czasu współpracuje z brytyjskim wywiadem MI6 oraz hiszpańskim wywiadem gospodarczym. Uprzytamnia im, jak bardzo w Rosji Putina struktury władzy, służba bezpieczeństwa i organizacje przestępcze są ze sobą powiązane. Ma więc badać działania rosyjskiej mafii za granicą oraz nielegalne powiązania biznesu Anglii i Hiszpanii z Kremlem tudzież jego otoczeniem. Potrzebuje bieżących kontaktów w Moskwie. Zna Ługowoja z lat służby w KGB. Decyduje się zrobić z niego swojego partnera. Ługowoj dostarcza mu obfite dossier i na ministra rolnictwa, i na Rosjan decydujących o lukratywnych przedsięwzięciach brytyjskich firm. Aż nagle – stop! Gdy obiektem zostaje Wiktor Iwanow, były oficer KGB,

prawa ręka Putina w powiązaniach z mafią tambowską w czasach, gdy był on zastępcą mera Petersburga, Ługowoj dostarcza mu półstronicowy „raport" spisany z… Wikipedii.

Litwinienko, działając innymi kanałami, stara się o właściwy raport, ze szczegółowymi informacjami także o międzynarodowym handlu narkotykami uprawianym przez Wiktora Iwanowa za pośrednictwem mafii tambowskiej. Angielski partner Iwanowa (a ten pełni wtedy tuż przy Putinie funkcję zastępcy dyrektora prezydenckiej kancelarii) natychmiast wycofuje się z niezwykle lukratywnego dla Rosjanina interesu. A cóż robi naiwny Litwinienko? Pokazuje Ługowojowi ów właściwy, wielostronicowy raport. Ługowoj zabiera go do Moskwy. Jak i wiadomość, że Litwinienko ma się spotkać w Madrycie z hiszpańskimi prokuratorami, którzy chcą, by w sprawie mafii tambowskiej zeznawał przeciw Putinowi w sądzie. Kiedy? 8 listopada.

7 października 2006. Anna Politkowska wychodzi z windy wprost pod kule czekającego na nią zabójcy. Dziennikarka wielkiej odwagi, przemycana co jakiś czas do Czeczenii, bywało, że i w bagażniku, od lat informująca świat o zbrodniach Putina w tej wojnie z mikroskopijną republiką osaczoną przez inspirowany z Kremla terroryzm, powiedziała w 2004 roku, po tym jak usiłowano ją otruć w drodze do Biesłanu: „Wiesz, dopięli swego. Zaczynam się bać".

Często bywała w Londynie, z Litwinienką się zaprzyjaźniła.

13 października. Uroczystość w ratuszu londyńskiej gminy Haringey – Aleksander Litwinienko odbiera brytyjskie obywatelstwo. Mówi do Jurija Felsztinskiego: „Teraz już mnie nie dopadną".

Tydzień później w znanym lokalu londyńskich dziennikarzy zabiera głos podczas wieczoru ku pamięci Politkowskiej. Mówi: „Dziennikarkę tego formatu mógł zabić tylko jeden człowiek. Putin".

Ten człowiek musiał umrzeć.

Co było dalej – wiadomo. 1 listopada Sasza (zdrobnienie od Aleksandra) kupił bilet na autobus 134 i pojechał do hotelu Millenium. Miał się spotkać z Ługowojem i jego kumplem Dmitrijem Kowtunem, którego bardzo nie lubił. W hotelowym barze wypił parę łyków niesmacznej herbaty i ze zdziwieniem skonstatował, że Ługowoj, któremu bardzo zależało na spotkaniu, nie ma mu nic do powiedzenia. Śledztwo wykazało, że Ługowoj z Kowtunem już wcześniej usiłowali dwukrotnie zaaplikować truciznę Litwinience.

Umierał dwadzieścia trzy dni. Jego silny, wysportowany organizm długo opierał się truciźnie. Dopiero 13 listopada sprowadzono specjalistę, a ten stwierdził, że pacjent cierpi na chorobę popromienną. Przeniesiono go na specjalistyczny oddział szpitala uniwersyteckiego. Przez dziewięć godzin przesłuchiwał go, z pomocą tłumacza, inspektor Brent Hyatt ze Scotland Yardu. Gdy zapytał Litwinienkę, kogo on podejrzewa o zlecenie otrucia, usłyszał, że prezydenta Rosji. Twarz detektywa pozostała bez wyrazu, jak podczas całej rozmowy.

Objawy nie pasowały do zatrucia talem, licznik Geigera nie wykrył promieniowania gamma, więc wreszcie wysłano próbkę moczu umierającego pacjenta do rządowego ośrodka badań jądrowych Atomic Weapons Establishment w Aldermaston, gdzie młody naukowiec Matthew Puncher ustalił, że zabójczym czynnikiem jest izotop polon 210. Zaaplikowano ofierze 26,5 mikrograma tego pierwiastka, a do zabicia człowieka wystarcza mikrogram.

Litwinienko chciał uczynić swoją śmierć głośnym oskarżeniem prezydenta Rosji. Zgodził się więc na zdjęcia. Obraz pożółkłego, wychudzonego, łysego człowieka w plątaninie przewodów dotarł na pierwsze strony gazet i na pierwsze miejsce w informacjach telewizyjnych. I tak – szkielet oplątany rurkami – świat go zapamiętał. W ostatnim dniu życia podyktował oświadczenie, w którym zwraca się do Putina: „Pokazał pan, że jest tak bezwzględny i brutalny, jak twierdzą pańscy najbardziej zajadli krytycy. Pokazał pan, że nie szanuje życia, wolności ani wartości cywilizowanego świata. […] Krzyk oburzenia, jaki się podniesie, do końca życia będzie rozbrzmiewać w pańskich uszach…”.

Krzyk oburzenia brzmiał głośno, ale nie miał znaczących rezultatów politycznych.

Polon 210 mógł pochodzić tylko z jednego miejsca: rosyjskiego ośrodka badań jądrowych pod Uralem. I cóż z tego, jeśli Downing Street nie miało ochoty na zamrożenie stosunków z Moskwą. To z mglistego Albionu płynęły największe inwestycje do rosyjskiego sektora naftowo-gazowego, a British Petroleum, włączając się w udziały koncernu Rosnieft, zamierzało utworzyć joint venture z Gazpromem.

Heidi Blake, szefowa działu międzynarodowych śledztw dziennikarskich serwisu informacyjnego BuzzFeed News, w książce *Krwawe pozdrowienia z Rosji. Jak Władimir Putin eliminuje swoich przeciwników* przytacza dane

wywiadowcze potwierdzające, że operację Ługowoja i Kowtuna nadzorował dyrektor FSB Nikołaj Patruszew na polecenie Władimira Putina. Ujawniając to, wywiad brytyjski spaliłby swoich informatorów w Moskwie, przemilczano więc śmierć Daniela McGregory'ego, dziennikarza londyńskiego „Timesa", który wykrwawił się tuż przed premierą w telewizji NBC dokumentu o śmierci Litwinienki. Mówił on w nim, co się działo, gdy o tym pisał, a więc i o tym, że postrzelono amerykańskiego specjalistę, który się na ten temat wypowiadał.

Gdy po długich staraniach wysłannikom Scotland Yardu udało się dotrzeć w Moskwie do podejrzanego Ługowoja, zastali go w szpitalu, gdzie przechodził badania na skutek „celowego napromieniowania, któremu go poddano w Wielkiej Brytanii". Nie pozwolono zadawać pytań. Zażądano, by je spisali i przedstawili rosyjskim „kolegom", którzy poprowadzą przesłuchanie. Przypadła im więc rola manekinów. Kowtuna też nie można było przesłuchać, bo na szpitalnym łożu, zasłonięty ciemnymi okularami i kołdrą, nie mógł mówić. Ługowoj – jako ofiara „zgniłego Zachodu" – stał się narodowym bohaterem, deputowanym do Dumy Państwowej z ramienia nacjonalistycznej partii Władimira Żyrinowskiego, i właścicielem intratnych firm ochroniarskich.

Marina Litwinienko na próżno usiłowała uruchomić śledztwo w sprawie otrucia męża. Minister spraw wewnętrznych Wielkiej Brytanii, Theresa May, blokowała je, bo „mogłoby zaszkodzić stosunkom międzynarodowym".

23 marca 2013, Wielka Brytania, Ascot. Na podłodze łazienki w domu byłej żony leży martwy Boris Bieriezowski. Na szyi zaciśnięty kaszmirowy szal, którego resztki zwisają z metalowej obudowy prysznica. Policja ogłasza, że to samobójstwo, okoliczności nie budzą podejrzeń, i zamyka śledztwo. Niemiecki specjalista doktor Bernard Brikmann, analizując dokładne zdjęcia zwłok, stwierdza świeżą ranę z tyłu głowy, złamane żebra, a ślady na szyi „całkowicie się różnią od śladów powieszenia". Scotland Yard nie bierze tych dowodów pod uwagę.

Na kilka tygodni przed śmiercią Bieriezowski, choć miał wiele powodów do depresji, planował wakacje z rodziną w Izraelu, widywał się z młodą przyjaciółką, troszczył o umierającą na raka, ukochaną matkę. Był coraz smutniejszy, ale mówił córce, że załamanie nerwowe nastąpiło zbyt

gwałtownie, że nie jest naturalne, że najprawdopodobniej „wynika z zachodzącej w organizmie reakcji chemicznej”.

Maj 2016. Drayton. Na podłodze w kuchni leżą spływające krwią zwłoki Matthew Punchera. Tak, to ten, który określił rodzaj i dawkę polonu 210 użytego do zabicia Litwinienki. Wskazując tym samym na jedyne możliwe źródło pochodzenia tego izotopu: zakład atomowy Majak na Uralu będący pod ścisłą kontrolą FSB.

Instytucja, w której pracował naukowiec, zajmowała się określaniem stopnia skażenia radioaktywnego i tak się złożyło, że zakład atomowy Majak zaprosił Punchera do współpracy. Jego zespół stworzył oprogramowanie systemu mierzącego to promieniowanie. Po pobytach na Uralu czterdziestoześcioletni Puncher wracał jednak z pogłębiającą się depresją. Optymista, radosny ojciec, świetny kumpel, wycofał się z aktywnego życia. Chciał, mimo wszystko, dokończyć program. Po ostatnim pobycie w centrum Majak wrócił w przeraźliwej rozpaczy.

Ciało Punchera zmasakrowano dwoma nożami, które znaleziono obok niego w kuchni. Detektyw Scotland Yardu, pani Carter, choć nie mogła uwierzyć, jak można zadać sobie tyle ran, nie tracąc przytomności, doszła do wniosku, że było to samobójstwo. Koroner to potwierdził. Śledztwo zamknięto.

Bieriezowski i Puncher też musieli umrzeć.

Proces w sprawie śmierci Litwinienki, o który przez lata walczyła jego żona, miał się wreszcie zacząć w 2013 roku. Brytyjskie MSZ żądało utajnienia najważniejszych materiałów. Sędzia Ben Emmerson stwierdził, że nad prawdą procesową górują brytyjskie interesy handlowe z Moskwą. Niemniej orzekł, że „Rosja to kraj, w którym przestępcy i politycy stanowią jedną grupę, a Putin powinien zostać ujawniony jako pospolity przestępca przebrany za głowę państwa”. Proces ruszył naprawdę, dopiero gdy w 2014 roku, po napaści na Krym, Putin stał się persona non grata na brytyjskich salonach. Przed Sądem Królewskim rozprawiano o handlu kolumbijskimi narkotykami przez Wiktora Iwanowa przy współudziale Władimira Putina. Czy im to zaszkodziło?

Rok 2021. Międzynarodowy Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu uznaje, że rosyjskie służby specjalne odpowiadają za śmierć Aleksandra Litwinienki, jak też za konsekwentne utrudnianie śledztwa w tej sprawie. Marina Litwinienko otrzymuje 122,5 tysiąca euro odszkodowania.

22 lutego 2022. Moskwa, Duma Państwowa. Posiedzenie w sprawie przyznania niepodległości republikom Donieckiej i Ługańskiej umożliwiające Rosji zbrojny napad na Ukrainę. Występuje deputowany Andriej Ługowoj. Mówi: „Prezydent Zełenski ze swym brakiem doświadczenia politycznego przypomina dziecko bawiące się zapałkami. Albo lepiej – małpę z granatem. I to z granatem zabawką, bo przecież innego nie ma”.

Dwa dni później armia rosyjska wkracza do Ukrainy, na kraj padają bomby, takie jak ponad dwadzieścia lat temu na Czeczenię. O dramacie której świat już dawno zapomniał.

Tym razem premier Wielkiej Brytanii Boris Johnson gromko potępia Władimira Putina. Zbrodnia jest zbyt oczywista, by jej zaprzeczać. A były premier David Cameron, który kiedyś hamował śledztwa w sprawie morderstw na zlecenie Kremla, tym samym utrwalając u Putina przekonanie, że jest zupełnie bezkarny, jedzie szumnie do Kijowa z pomocą humanitarną. Nawet syn królowej Elżbiety II mówi na prywatnym spotkaniu: „Putin robi prawie to samo, co robił Hitler”.

Bo gdy się zezwala na bezkarne zabijanie jednostek, dopuszcza się do zabijania narodów. Równie bezkarnie.

marzec 2022

Spis treści

Okładka

Strona tytułowa

Śmierć Aleksandra Litwinienki

Wprowadzenie

Słowniczek skrótów

Rozdział 1. FSB wszczyna wojnę w Czeczenii

Rozdział 2. Służby specjalne wywołują rozruchy

Rozdział 3. Moskiewscy detektywi kontra FSB

Rozdział 4. Nikołaj Patruszew: nota biograficzna

Rozdział 5. Fiasko FSB w Riazaniu

Rozdział 6. Masowy terror FSB: Bujnaksk, Moskwa i Wołgodońsk

Rozdział 7. FSB przeciwko ludziom

Rozdział 8. FSB zakłada samodzielne grupy do zadań specjalnych

Rozdział 9. FSB organizuje zabójstwa na zlecenie

Rozdział 10. Służby specjalne i porwania

Rozdział 11. FSB: reforma czy rozwiązanie?

Zamiast podsumowania. FSB u władzy

Epilog

Załączniki. Dokumenty zgromadzone przez autorów

Załącznik 1

Załącznik 2

Załącznik 3

Załącznik 4

Załącznik 5
Załącznik 6
Załącznik 7
Załącznik 8
Załącznik 9
O autorach
Krystyna Kurczab-Redlich. Ten człowiek musiał umrzeć
Strona redakcyjna

Tytuł oryginału: *Blowing up Russia*

Copyright © 2007 by Yuri Felshtinsky
All rights reserved

Permission for this edition was arranged with Gibson Square Books Ltd, London, United Kingdom (rights@gibsonsquare.com)
Copyright © for the Polish e-book edition by REBIS Publishing House Ltd., Poznań 2012, 2014, 2022

Informacja o zabezpieczeniach
W celu ochrony autorskich praw majątkowych przed prawnie niedozwolonym utrwalaniem, zwielokrotnianiem i rozpowszechnianiem każdy egzemplarz książki został cyfrowo zabezpieczony. Usuwanie lub zmiana zabezpieczeń stanowi naruszenie prawa.

Redakcja: Grzegorz Dziamski

Projekt okładki, opracowanie graficzne oraz ilustracja na okładce: Zbigniew Mielnik

Opracowanie graficzne okładki do wydania III: Urszula Gireń

Wydanie II e-book (opracowane na podstawie wydania książkowego: *Wysadzić Rosję. Kulisy intryg FSB*, wydanie III z nowym posłowiem, Poznań 2022)

ISBN 978-83-8188-909-4

Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.
ul. Żmigrodzka 41/49, 60-171 Poznań
tel. 61 867 81 40, 61 867 47 08
e-mail: rebis@rebis.com.pl
www.rebis.com.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**